

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XIV

GŁOSIĆ EWANGELIĘ NADZIEI

Część II

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z DRUGIEJ POŁOWY ROKU 2005

ŚWIDNICA 2007

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-60663-37-0

Projekt okładki i strony tytułowej: *Andrzej P. Bator*

Korekta: *Aleksandra Kowal*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. (74) 85 64 400, fax (74) 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Armii Krajowej 15, 57-400 Nowa Ruda

*Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi
Marianowi Gołbiewskiemu,
Arcybiskupowi Metropolicie Wrocławskiemu
– w 70. rocznicę urodzin*

Słowo wstępne

Czternasty tom *Sieiby słowa*, noszący tytuł: *Głosić Ewangelię nadziei* (część druga), zawiera homilie i rozważania wygłoszone w drugiej połowie roku 2005, to znaczy od 1 lipca do 31 grudnia tegoż roku. Spośród wygłoszonych w tym czasie 108 homilii udało się tu zamieścić sześćdziesiąt dwie. Tytuł tego tomu, podobnie jak części pierwszej, został zaczerpnięty z duszpasterskiego hasła roku 2005, który w Kościele powszechnym upływał jako Rok Eucharystii. W jego drugiej połowie odbyły się XX Światowe Dni Młodzieży w Kolonii (sierpień 2005). To wielkie spotkanie młodych z całego świata zwołał jeszcze Jan Paweł II, a przeprowadził jego następca, Ojciec Święty Benedykt XVI. Mówiono, że dni te miały dwóch papieży: Jana Pawła II i Benedykta XVI. Spotkanie w Kolonii było wielkim pokłonem młodzieży całego świata Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka, za przykładem trzech Mędrców, którzy wyznali ongiś w Jerozolimie: „Przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2,2b).

Ważnym wydarzeniem w wymiarze Kościoła powszechnego było październikowe Zwyczajne Zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Eucharystii. Z innych doniosłych wydarzeń Kościoła w Polsce z tego okresu wypada odnotować listopadową i grudniową wizytę polskich biskupów w Watykanie *ad limina Apostolorum*. Było to pierwsze oficjalne spotkanie episkopatu Polski z papieżem Benedyktem XVI.

W diecezji świdnickiej w drugiej połowie 2005 roku nadal trwał I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który był odpowiedzią na postulaty Ojca Świętego Jana Pawła II zawarte w jego Liście apostołskim *Mane nobiscum, Domine*, ogłoszonym na Rok Eucharystii.

Do innych ważniejszych wydarzeń diecezjalnych należy remont budynków szpitalnych na zakupionym od powiatu świdnickiego terenie przy ul. Wojska Polskiego. Dzięki sprawnie przeprowadzonym pracom już we wrześniu mogło tam zamieszkać trzech księży przełożonych, czterdziestu kleryków i dwie siostry zakonne. Tak właśnie zaczęło funkcjonować w Świdnicy Wyższe Seminarium Duchowne.

W kalendarium biskupa świdnickiego z tego okresu odnotowano cztery podróże zagraniczne. Pierwsza odbyła się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (5-15 sierpnia 2005 r.). Głównym jej celem było przewodniczenie pieszej pielgrzymce Polonii amerykańskiej do sanktuarium maryjnego w Merrillville. Pielgrzymka rozpoczęła się w godzinach rannych w kościele pw. św. Michała w Chicago, a zakończyła się następnego dnia po południu w Merrillville, gdzie posługują księża salwatorianie. Bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych wyruszyłem do Kolonii na wspomniane już wyżej XX Światowe Dni Młodzieży. Kulminacyjnym punktem tego spotkania była Eucharystia sprawowana w niedzielę, 21 sierpnia, na Polu Maryi (Marienfeld) pod przewodnictwem i z homilią Ojca Świętego Benedykta XVI, z udziałem ponad miliona młodych. W ramach XX Światowych Dni Młodzieży biskup świdnicki przeprowadził dwie katechezy dla młodzieży polskiej, połączone z adoracją Najświętszego Sakramentu i celebracją Eucharystii: 17 sierpnia w Siegburgu (Opactwo Benedyktyńskie Michaelberg) oraz 19 sierpnia – w Kolonii, w kościele pw. św. Remigiusza. Trzecią podróż zagraniczną stanowił wyjazd do Rzymu na spotkanie nowo mianowanych biskupów z całego Kościoła. Spotkanie u księży legionistów zorganizowała Kongregacja ds. Biskupów. Trwało ono od 13 do 21 września i wzięło w nim udział ponad stu biskupów ze wszystkich kontynentów świata. Prowadził je ks. kard. Giovanni Battista Re, prefekt Kongregacji ds. Biskupów. Zwieńczeniem tych tygodniowych wykładów była wspólna celebracja euchary-

styczna w Bazylice św. Piotra (8 września), pod przewodnictwem i z homilią ks. kard. Re, oraz spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI w Castel Gandolfo (19 września). Po oficjalnych przemówieniach prefekta Kongregacji ds. Biskupów kard. Re oraz Ojca Świętego Benedykta XVI wszyscy nowo mianowani biskupi mogli osobiście ucałować pierścień Rybaka i zamienić z Papieżem kilka słów. Czwarta zagraniczna podróż w drugim półroczu 2005 roku również wiodła do Rzymu, tym razem w ramach wyżej wspomnianej wizyty *ad limina Apostolorum* (20-27 listopada). Biskup świdnicki, należący do biskupów metropolii wrocławskiej, znalazł się w pierwszej grupie polskiego episkopatu, którą stanowili biskupi z metropolii gnieźnieńskiej, gdańskiej, szczecińskiej, poznańskiej i wrocławskiej. Kulminacyjnym punktem owej wizyty kanonicznej było osobiste spotkanie i rozmowa z Piotrem naszych czasów, papieżem Benedyktem XVI, która dla biskupa świdnickiego przypadła na czwartek, 24 listopada, na godzinę wpół do dwunastej.

W porze jesiennej 2005 roku przeprowadzono wizytację kanoniczną w dekanacie strzegomskim i świebodzińskim. W sumie zwizytowano szesnaście parafii. Rok 2005 był obfity w udzielanie sakramentu bierzmowania. W sumie dary Ducha Świętego w tym sakramencie otrzymały 7134 osoby. W trakcie całego roku 2005 biskup świdnicki wygłosił łącznie 283 kazania (175 w pierwszym półroczu, 108 zaś w drugim) oraz 470 różnych przemówień; udzielił święceń kapłańskich ośmiu diakonom, ochrzcił troje dzieci. W Kurii Biskupiej przyjął 805 osób. Przewodniczył siedmiu pogrzebom.

Pod koniec niniejszego *Słowa wstępnego* pragnę ponownie podzielić się z czytelnikami pewnym niepokojem, który wyrasta z faktu zdarzających się powtórzeń w prezentowanych tu homiliach i rozważaniach – w ramach tego tomu, a także w porównaniu z treścią tomów poprzednich. Ich obecność usprawiedliwia po części to, że rozważania były wygłaszane przy podobnych uroczystościach i celebracjach

liturgicznych (np. przy udzielaniu sakramentu bierzmowania, przy okazji odpustów parafialnych, obchodzonych jubileuszy i rocznic parafii, kościołów, szkół i innych instytucji życia publicznego). Spodziewam się, że czytelnicy przyjmą to wyjaśnienie ze zrozumieniem.

Niniejszy, czternasty tom *Siejby słowa* dedykuję Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Marianowi Gołębiewskiemu, Arcybiskupowi Metropolicie Wrocławskiemu. Są ku temu dwie racje. Pierwsza to data przybycia Księdza Arcybiskupa do archidiecezji wrocławskiej. Był to rok 2005, a więc czas, kiedy zamieszczone tu homilie zostały wygłoszone. Druga okoliczność to siedemdziesiąte urodziny Księdza Arcybiskupa Metropolity, które przypadają 22 września 2007 roku, a więc w roku ukazania się niniejszego tomu. Niech to będzie gest wdzięczności za przyjaźń, dobre rady i wskazówki oraz za wielką życzliwość Księdza Metropolity okazywaną młodej diecezji świdnickiej i jej pierwszemu pasterzowi.

Na końcu wyrażam słowa wdzięczności ks. dr. Januszowi Michalewskiemu za redakcję i korektę teologiczną tego tomu, pani Aleksandrze Kowal za korektę stylistyczną, panu Stanisławowi Mrozowi za skład komputerowy, a panu prof. dr. hab. Andrzejowi Batorowi za wykonanie projektu okładki i strony tytułowej.

Świdnica, 8 grudnia 2007 r.

I. Homilie lipcowe

Wiara i miłosierdzie – dwa skrzydła chrześcijańskiego życia

Radzików, 1 lipca 2005 roku

*Msza św. odpustowa połączona z sakramentem bierzmowania
kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła*

1. Abraham wzorem wiary

Drugie czytanie przez nas dzisiaj usłyszane prezentuje nam Abrahama, który jest pierwszą postacią historyczną w Biblii i który został nazwany ojcem wiary. Tradycja chrześcijańska nazywa go „ojcem wszystkich, którzy wierzą” (Rz 4,11), a my wiemy, na czym polegała wiara w jego życiu. Pan Bóg obiecał mu liczne potomstwo, a w małżeństwie z Sarą ciągle nie było dzieci, Abraham nie miał potomka. Przybliżał się już wiek starczy, właściwie końcówka życia. Ale Abraham nie zwątpił. Uwierzył w to, co Pan Bóg zapowiedział i co obiecał, i się nie zawiódł, bo jego żona Sara w podszłym wieku urodziła mu syna Izaaka, co wydawało się już całkiem niemożliwe. Abraham się niezmiernie ucieszył, gdy doświadczył tego, że Bóg jest prawdomówny i że daje to, co obieca. Ale potem przyszło następne doświadczenie sprawdzające wiarę. Gdy Izaak był chłopczykiem, Pan Bóg wystawił wiarę Abrahama na próbę. Pamiętamy tę scenę, kiedy Bóg zażądał od Abrahama złożenia syna w ofierze. Abraham wiedział, że to jest wbrew temu, co Bóg zapowiedział, gdy rzekł: „dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarenka piasku na wybrzeżu morza” (Rdz 22,17). Narodził się jedyny prawowity syn, a Bóg zażądał, żeby go złożyć w ofierze! Co zrobił Abraham? Uwierzył Bogu. Zrezygnował ze swojego myślenia, zaufał Bogu i to się Bogu spodobało. Wiemy, że ta ofiara została w ostatnim momencie zastąpiona przez barana uwikłanego rogami w zaroślach (Rdz 22,13) i w rezultacie Izaak nie został złożony przez ojca w ofierze. Ale była to wielka próba wiary.

2. Wiara jako akt i postawa życiowa

Dzisiaj, droga młodzieży, otrzymujecie umocnienie darami Ducha Świętego, żebyście głębiej wierzyli. W teologii rozróżnia się wiarę jako akt i jako postawę życiową. Jako akt wiary rozumie się przyjęcie jakiejś prawdy teologicznej, że tak jest, jak ona głosi. Natomiast wiara jako postawa życiowa jest czymś szerszym, jest po prostu zaufaniem do kogoś, kto nam jakąś prawdę głosi. I mówiąc o wierze, musimy mieć na myśli wiarę w podwójnym znaczeniu: przyjmowanie tego, co Pan Bóg mówi, ale i zawierzenie temu, co On mówi, że tak jest, że warto Pana Boga słuchać i warto za wymogami Bożymi iść i je wypełniać. Kto ma taką postawę, ma postawę wiary.

3. Współcześni świadkowie wiary

Jesteśmy pełni uznania dla ludzi, którzy w czasach komunistycznych, gdy nas śledzono, nie wyrzekli się wiary. Były trudne czasy, kto np. chodził do kościoła, nie mógł piastować ważnych stanowisk publicznych. Drzwi znaczących urzędów, instytucji, stanowisk liczących się w państwie – na wszystkich szczeblach były zamknięte przed ludźmi, którzy spełniali religijne praktyki. Wiemy też, że niektórzy nie wytrzymali, poddali się tym naciskom, bili pokłony, trzeba było jakoś żyć. Nie potępiamy ich, bo nie każdy może być bohaterem. Ale byli bohaterowie, którzy zostawili karierę, żeby pozostać człowiekiem wierzącym i praktykującym.

Słyszeliście o Tadeuszu Styczniu, przyjacielu Ojca Świętego, który był przy jego śmierci, spędzał z Papieżem wszystkie święta, zwłaszcza Boże Narodzenie, witał każdy Nowy Rok u jego boku. Był następcą kard. Karola Wojtyły na Katedrze Etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, założył Instytut Jana Pawła II i z pewnością współpracował z Papieżem w układaniu niektórych encyklik, zwłaszcza en-

cykliki *Veritatis splendor*, która dotyczyła spraw etycznych teologii moralnej. Kilka lat temu zaproponowano ks. prof. Tadeuszowi Styczniewi nagrodę państwową, a on zorientował się, że ten dokument będzie podpisany przez prezydenta. I wiecie, co zrobił? Powiedział, że nie przyjmie tej nagrody, takiego wielkiego wyróżnienia państwowego. Argumentował to tak: jeżeli będzie tam podpis pana prezydenta, tego człowieka, który podpisał się również pod ustawą proaborcyjną, to on takiego dokumentu przyjąć nie może. Czy zrobił dobrze? To jest jego decyzja, ale sądzę, że dał świadectwo o swoim przywiązaniu do wartości chrześcijańskich, ewangelicznych. Zrezygnował z czegoś, co mogło być dla niego chlubą, aby po prostu okazać, że w życiu publicznym trzeba być kimś, trzeba mieć twarz, trzeba się przyznawać do Chrystusa.

Janowi Pawłowi II tak bardzo zależało, żeby religijność, nasza wiara, nie była wyłącznie tylko sprawą prywatną, osobistą, którą się wyznaje tylko w kościele czy w domu rodzinnym, w czterech ścianach. Chciał, żeby Chrystus był obecny w życiu publicznym i kulturalnym, a więc w nauce, w sztuce, ale również żeby kierowano się słowem Chrystusa w życiu gospodarczym i politycznym. Zależało na tym Ojcu Świętemu i musimy o tym pamiętać, że Chrystus powinien mieć wstęp ze swoją Ewangelią wszędzie. Bo gdy odchodzimy od Ewangelii, to wszystko się psuje, robi się bałagan, powstają nadużycia, afery, korupcja itd. Dlatego jest tak ważne, żeby wymiar etyczny naszego życia publicznego był kierowany przez zasady ogłoszone przez Chrystusa.

4. Otrzymać Ducha Świętego, by być świadkiem wiary

Droga młodzieży, idziecie w świat, gdzie wcale nie będziecie głąskani, spotkacie takie sytuacje, w których trzeba się będzie przyznać do Chrystusa, wyznaczyć swoją wiarę. Otrzymujecie dzisiaj dary Ducha Świętego, żebyście byli zdolni

do prezentowania się jako ludzie wierzący, jako ludzie, którzy mają jednego Mistrza, dla których Chrystus jest drogą, prawdą i życiem, jest światłością.

Zauważmy, że wiara ma swoich męczenników. Nikt nie umierał w dziejach świata za prawdy matematyczne, prawdy fizyki, za wiadomości z dziedzin, których się uczycie w szkole gimnazjalnej, ale ludzie umierali za prawdy wiary, np. za prawdę, że Chrystus jest Bogiem i człowiekiem. Mamy męczenników za wiarę. To, że $2 \cdot 2 = 4$, a $4 \cdot 4 = 16$, to przyjmujemy, tu nie ma żadnego ryzyka, ale gdy kapłan podaje białą Hostię i mówi: „Ciało Chrystusa” – uwierzyć w to, że to jest Ciało Chrystusa, a nie zwykły opłatek, to jest już trudniejsze. Dlaczego? Bo tego niczym nie można sprawdzić: ani smakiem, ani wzrokiem. Chleb konsekrowany, Komunia Święta, ma taki sam wygląd, taki sam smak jak przed przeistoczeniem. W to, że w Najświętszym Sakramencie jest Jezus Chrystus, Syn Boży, można tylko uwierzyć, tego nie można niczym sprawdzić, żaden test chemiczny tego nie potwierdzi. Kwestie wiary pociągają za sobą pewne ryzyko, ale gdy już ktoś uwierzy, wówczas od Tęgo, w kogo wierzy, komu zaufał, otrzymuje stokroć więcej. Wiemy, że ludzie za takie sprawy umierali.

5. Postawa miłosierdzia dopełnieniem postawy wiary

W dzisiejszych czytaniach padły słowa: „chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9,13). Co to znaczy? To znaczy że nasze życie religijne i życie codzienne nie może się zamykać tylko w kręgu samej wiary, nie może się kończyć na spełnianiu aktów kultu, a więc na uczestniczeniu we Mszy Świętej, na zachowywaniu zwyczajów religijnych, postów i innych praktyk, ale musi się też ono charakteryzować miłosierdziem. Naszej religii nie można ograniczyć tylko do chodzenia do kościoła, do przyjmowania księdza po kolędzie, ale jest potrzebne także miłosierdzie. Bóg oczekuje od nas

miłości miłosiernej. Jezus powiedział: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35). A więc chrześcijanina poznaje się nie tylko po medaliku na szyi, nie tylko po tym, że chodzi do kościoła, nie tylko po tym, że się przeżegna przed krzyżem czy przed jedzeniem, ale właśnie po czynach miłości. Chrystus chce miłosierdzia, a nie ofiary. Dlatego w naszym życiu są dwa nurty, które oba są ważne: wiara i miłość. Wiara urzeczywistnia się, sprawdza w czynach miłości: „wiara działa przez miłość” (Ga 5,6).

Każdy, kto chce miłować, kto chce przebaczać, kto chce być cierpliwy, kto chce służyć innym, ten wie, że to wszystko jest niemożliwe bez udziału we Mszy Świętej, bez ciągłego nabierania mocy od Chrystusa: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Dlatego potrzeba uczestniczenia w Eucharystii jest czymś wtórnym wobec ewangelicznego wymogu miłości. Po to chodzimy do Kościoła, dlatego przyjmujemy Komunię Świętą, żeby udźwignąć to największe przykazanie: miłowania Boga i człowieka.

W mojej rodzinnej miejscowości miałem dwóch sąsiadów, którzy się prawowali o miedzę. Poszli do sądu w sprawie kawałka pola. Przez wiele lat jeden drugiemu się odgrażał, że go puści w skarpetkach, że wszystko będzie musiał mu oddać, że zapłaci w sądzie. Jednocześnie obydwaj przystępowali do Komunii Świętej. Jak ich Pan Bóg rozliczał, tego nie wiem, ale coś tu nie pasuje. Nasza wiara, nasza przyjaźń z Bogiem weryfikuje się, jakoś się uwierzytelnia w odnoszeniu się do innych ludzi, w postawie życzliwości, przebaczenia.

A więc kończąc tę refleksję, wzywam wszystkich, wszyscy nawzajem się wzywajmy, żebyśmy potrafili łączyć te dwa skrzydła i unosić się ku Panu Bogu. Abyśmy Panu Bogu śpiewali chwałę na tej ziemi przez naszą wiarę i przez miłość, przez zaufanie do Niego, przez mówienie z wiarą: „tak jest, jak mówisz, Jezu Chryste, Ty masz słowa życia wiecznego”. Ale także abyśmy oddawali Panu Bogu chwałę przez to dru-

gie skrzydło: przez naśladowanie Jezusa w Jego miłosierdziu. On poszedł do celnika i powiedział: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9,12).

A więc miejmy wrażliwe oczy na biedę ludzką i bądźmy gotowi do przebaczenia. Niech takie głupstewka, jak zupa niedosolona czy gdy telewizor za głośno gra, nie powodują zaraz wielkiej awantury. Bądźmy szlachetni, bądźmy chrześcijanami, którzy żyją Ewangelią, którzy wierzą i którzy miłują. Niech Bóg nam w tym dopomoże. Amen.

W służbie słowu prawdy i miłości

Częstochowa – Jasna Góra, 2 lipca 2005 r.

*Msza św. w czasie 68. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Nauczycieli
i Wychowawców na Jasną Górę*

Wstęp

Jesteśmy dzisiaj na Jasnej Górze jako nauczyciele, pedagodzy, jako wychowawcy młodego pokolenia Polaków. Przeżywamy 68. Ogólnopolską Pielgrzymkę Nauczycieli na Jasną Górę. Mamy świadomość naszej ważnej misji w Kościele i w narodzie. Na tym szczególnym miejscu, w domu naszej Matki i Królowej, pochylamy się w refleksji homilijnej nad funkcją naszego słowa i języka, którym się posługujemy w naszym życiu prywatnym, rodzinnym, także w życiu publicznym, a przede wszystkim w szkole jako formatorzy młodego pokolenia.

Naszą refleksję ukształtujemy w formie tryptyku: 1) kim jesteśmy?; 2) słowo i język jako środek twórczej komunikacji; 3) etyczny wymiar posługi słowa.

1. Kim jesteśmy – powołanie nauczyciela

W wielu kwestionariuszach personalnych, które wypełniło nam już w życiu, natrafialiśmy na słowo: „zawód”. Do odpowiedniej rubryki wpisywaliśmy nazwę wyuczonego czy wykonywanego zawodu: nauczyciel, pedagog, katecheta. Inni wpisywali: pracownik umysłowy, pracownik fizyczny, lekarz, kolejarz, górnik, sprzedawca. Dzisiaj natrafiamy na wpisy: biznesmen, przedsiębiorca, cybernetyk, informatyk itp. Są zawody, które wolimy określać mianem powołania. Tak jest przede wszystkim w przypadku osoby duchownej. Nie mówimy o zawodzie duchownego, ale o powołaniu kapłańskim. Podobnie jest w przypadku nauczyciela czy pedagoga. Jest to nie tyle zawód, co powołanie, powołanie do kształtowania młodego człowieka w wymiarze intelektualnym i moralnym.

To ważne powołanie jest wypełniane w dużej mierze w szkole. A szkoła to druga po rodzinie instytucja wychowawcza. Szkoła jest przedłużeniem domu rodzinnego. Warto zauważyć, że szkoła spośród niewielu instytucji w naszej kulturze europejskiej otrzymała zaszczytne miano matki. Słowo „matka” odnosimy do Kościoła. Mówimy: Kościół jest naszą matką, gdyż karmi nas mądrością i nas kształtuje, wychowuje. Tytuł matki przypisujemy także ojczyźnie. Ojciec Święty Jan Paweł II wiele razy nam przypominał, że ojczyzna jest naszą matką, która wiele wycierpiała i ma szczególne prawo do naszej czci. Uczył nas miłości do matki ojczyzny.

W tradycji europejskiej matką nazwano także szkołę. Od czasów średniowiecza mówimy, że szkoła jest *alma mater* – „matką karmicielką”. Nazwę tę przypisujemy wprawdzie w pierwszej kolejności uczelni wyższej, zwłaszcza uniwersytetowi, ale możemy ją odnosić do każdej szkoły, również podstawowej, gimnazjalnej i średniej. Szkoła bowiem karmi nas tak jak matka. Karmi nas mlekiem wiedzy i mądrości. Szkoła, tak jak matka, jest wychowawczynią młodego człowieka.

Jako pracownicy szkoły cieszymy się zatem bardzo ważnym powołaniem, gdyż nie obrabiamy i nie kształtujemy jakiejś materii, jak np. czyni to górnik, hutnik, rolnik, stolarz czy nawet bibliotekarz, ale formujemy i kształtujemy intelektualnie, moralnie, a także religijnie drugiego człowieka, zwłaszcza młodego. Dłutem pedagoga rzeźbimy w naszych wychowankach cnoty, czyli nawyki dobrego, szlachetnego postępowania. Dlatego przez wieki mawiano: *educatio puerorum suprema lex* – „wychowanie młodego pokolenia jest najwyższym prawem i zadaniem”. To zadanie wychowania młodego pokolenia, czyli pomaganie w procesie doskonalenia osobowościowego, jest nie tylko zadaniem, ale i wielką sztuką. Już w średniowieczu ukuto powiedzenie: *ars artium educatio puerorum* – „sztuką nad sztukami jest wychowanie młodego pokolenia”.

Nasze oddziaływanie kształceniowe i wychowawcze dokonuje się przez słowo, przez przekaz myśli, czyli przez język, oraz przez świadectwo, przykład życia. Respektując hasło naszej pielgrzymki: *Odpowiednie dać rzeczy słowo*, zatrzymujemy się dzisiaj nad słowem.

2. Słowo i język jako środek twórczej komunikacji

Słowo jest wyrazem naszej myśli. Słowa układane według reguł składni tworzą język. Przypomnijmy, że język jako środek komunikacji naszych myśli posiada trzy główne warstwy:

a. *Warstwa brzmień słownych*

Jest ona umowna. Dana nazwa ma różne brzmienie w różnych językach. Np. my Polacy budynek mieszkalny nazywamy „domem”; Niemcy – „das Haus”, Francuzi – „la maison”, Włosi – „la casa”. Za pomocą różnych słów wyrażamy te same pojęcia, które odnoszą się do tych samych rzeczy.

b. Warstwa znaczeń

Słowa, terminy mają konkretne znaczenia, czyli konkretną treść. Wiemy, jakie cechy są potrzebne, aby coś nazywać kotem, samochodem czy człowiekiem.

c. Warstwa przedmiotów

Nasze słowa, czyli nazwy, odnoszą się zawsze do rzeczywistych przedmiotów. Logika nazywa je desygnatami. Oznacza to, że nasz język kształtujemy na bazie rzeczywistości, bo właśnie rzeczywistość próbujemy jakoś nazywać. Słowa będące nazwami odsyłają nas do oznaczanych przedmiotów, a więc język ma zawsze powiązanie z rzeczywistością.

Warto może jeszcze przypomnieć, jakie funkcje pełni nasz język. Są one następujące: funkcja informacyjna, ekspresyjna i performatywna.

a. Język jest środkiem komunikacji. W języku przekazujemy innym wiadomości, informacje.

b. W języku wyrażamy nasze emocje. Język jest zatem także środkiem ekspresji naszej wewnętrznej radości, smutku, lęku, zachwytu itd.

c. Język pełni także funkcję performatywną (sprawczą), nadaje niektórym rzeczom nową godność. Np. przez pewną formułę słowną generał promuje absolwentów szkoły oficerskiej na oficerów. Ta funkcja języka widoczna jest także w liturgii. Kapłan wypowiada nad chlebem słowa konsekracji i chleb staje się we Mszy Świętej Ciałem Chrystusa.

Można też mówić o funkcji społeczno-kulturowej języka. Język jest elementem kultury narodu. Stanowi o tożsamości narodowej. Narody utrwalają swoje dzieje i dorobek w języku.

3. Etyczny wymiar posługi słowa

Język jako środek komunikacji międzyludzkiej winien odznaczać się kwalifikacjami moralnymi. Spośród tych zasad wymieńmy najważniejsze:

a. Język powinien być nośnikiem prawdy

W naturze człowieka jest zakodowane pragnienie, aby zdobywana wiedza była wiedzą prawdziwą. Każdy chce znać prawdę o rzeczywistości, o świecie i o sobie samym. Jeśli nawet człowiek świadomie kłamie i usiłuje innych wprowadzić w błąd, to jednak sam mniej więcej wie, jaka jest prawda. Można powiedzieć, że człowiek z natury swojej dąży do poznania prawdy. Brak prawdziwej wiedzy czyni go niezadowolonym, a nawet w jakimś stopniu nieszczęśliwym. Kłamstwo, fałsz, staje się trucizną dla ducha ludzkiego. Dlatego też ludzie, którzy uświadomią sobie, że byli lub są okłamywani, czują się poniżeni i upokorzeni. Zaczynają protestować, upominać się o prawo do prawdziwej, rzetelnej informacji, do prawdziwej wiedzy. Mielśmy w Polsce w tej dziedzinie w ostatnich dziesiątkach lat sporo jaskrawych przykładów.

Prawda leży u podstaw wszystkich wartości, także dobra, piękna, wolności, sprawiedliwości, solidarności i świętości. Może istnieć fałszywe dobro, zwodnicze piękno, pozorna sprawiedliwość, fałszywa świętość itd. Prawda jest więc warunkiem istnienia wszelkich wartości.

Nauczyciel winien być stróżem i przekazicielem prawdy. Sam powinien być przekonany o roli i wadze prawdy. Z doświadczenia ostatnich lat wynika, że prawda była czasem sprzedawana za pieniądze, a właściwie to za pieniądze, często bardzo duże, szerzono kłamstwo. Nauczyciele i pedagodzy świadomie fałszowali historię i przekazywali ją zniekształconą młodemu pokoleniu, gdyż taki był nakaz. Niekiedy też prawdę przemilczali, usuwali niektóre informacje z historii.

Dziś wielu się tego wstydzi, ale historii nie można powtórzyć, przeszłości człowieka nie można wymazać gumką. Tym zaś, którzy zachowali twarz, pozostali wierni prawdzie i sumieniu, okazujemy cześć i szacunek.

Sprawa wierności prawdzie jest aktualna w każdym czasie, także i dzisiaj, gdy próbujemy rozstać się z dziedzictwem komunizmu, w którym kłamstwo było głównym środkiem krzewienia ideologii marksistowskiej. Wierność prawdzie, głoszenie prawdy i życie w prawdzie to wielka sprawa naszego życia osobistego, rodzinnego, narodowego i międzynarodowego. Dobitnie zwrócił na to ostatnio uwagę Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*.

Dziennikarz André Frossard zapytał kiedyś Jana Pawła II: „Ojciec Święty, gdyby trzeba było wybrać z Ewangelii jakieś szczególnie ważne na dziś zdanie, które wybrałby Ojciec Święty i nam zalecił do przestrzegania?”. „Myślałem – zwierzał się Frossard – że Papież wybierze zdanie: «To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem» (J 15,12), lecz Jan Paweł II wybrał zdanie: «Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli» (J 8,32)”. Prawda poznana i stosowana, czyniona w miłości – niesie wyzwolenie.

Niedawno udzielałem wywiadu redaktorze jednej z gazet katolickich. Po udzieleniu informacji zapytałem, od jak dawna pracuje w redakcji czasopisma katolickiego. Odpowiedziała, że od kilku lat. Przedtem pracowała w redakcji dziennika w wielkim mieście. Przeżywała konflikt sumienia, gdyż kazano jej zmyślać fakty, tendencyjnie je naświetlać, by to, co pisała, było bardziej atrakcyjne, by ludzie kupowali ów dziennik i czytali. Pani redaktor myślała, że po ostatnich przemianach w naszym kraju coś się zmieni. Czekwała jakiś czas cierpliwie, ale tych właściwych przemian się nie doczekała. Przyznała, że owszem, wiele się zmieniło, ale to, co najważniejsze, się nie zmieniło, nie nadeszły te przemiany, na które tak czekała. Dlatego stamtąd odeszła, aby spokojnie służyć prawdzie.

Kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, w wywiadzie udzielonym w roku 1996 redaktorowi naczelnemu „Die Neue Bildpost” powiedział: „Nasze społeczeństwo określiło wolność jako najwyższą wartość. Jednakże wolność bez prawdy prowadzi do niewoli. Życie bez prawdy prowadzi do zniewolenia”¹. Prawda jest zatem wartością najwyższą. Prawdzie winien służyć każdy człowiek, a w pierwszej kolejności nauczyciel i wychowawca. Język ma odkrywać, odsłaniać prawdę, a nie ją zakrywać!

b. Język powinien być nośnikiem miłości (życzliwości)

To drugi doniosły wymóg języka. Warto zatem często się kontrolować, jakim językiem przemawiamy do naszych bliźnich: do dzieci, do młodzieży, nawzajem do siebie w naszych rodzinach. Jan Paweł II przemawiał zawsze językiem zarówno prawdy, jak i miłości. Ludzie to wyczuwali. Wyczuwała to szczególnie młodzież, dlatego tak do niego lgnęła. Jakże ludzie sobie dokuczają właśnie przez stosowanie języka agresji, złośliwości, dołowania, poniżania, ośmieszania, egoistycznego krytykowania. Nawet w języku upominania i krytykowania winna kryć się miłość, troska o dobro drugiego człowieka.

c. Język winien być wykładnikiem naszej osobistej i narodowej kultury

Dlatego język powinien być wolny od wulgaryzmów. Winien to być język kultury duchowej. Niestety, rzeczywistość bywa niekiedy inna. Nie dajmy powodów ku temu nieeleganckim mówieniem. Zwracajmy uwagę dzieciom i młodzieży na kulturę języka. „Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12,36).

¹ Za: „Gość Niedzielny” nr 23 z 9 VI 1996 r., s. 14.

Zakończenie

Praca nauczyciela jest szczególnym powołaniem, powołaniem do czynnego towarzyszenia rozwojowi duchowemu drugiego, głównie młodego człowieka. Jest przekazywaniem wartości duchowych o wymiarze intelektualno-moralnym. Jest to powołanie w każdym czasie niezwykle trudne i odpowiedzialne. Wytrawni nauczyciele i pedagodzy znają ciężar tego powołania. Dodatkową okolicznością, często zniechęcającą pedagogów, jest brak natychmiastowych wyników ich trudnej pracy. W innych sferach życia społecznego, w innych zawodach, zwłaszcza związanych z działalnością techniczną czy twórczą, wyniki są łatwo widoczne. Pisarz cieszy się nowo wydaną książką, inżynier jest dumny z wybudowanej według jego projektu budowli; rolnik cieszy się wyhodowanymi plonami ziemi. Natomiast z pracą nauczyciela jest inaczej. Owocuje ona zazwyczaj w nieco innym rytmie. Często jej efekty są mało widoczne, albo też trzeba na nie długo czekać. Jednakże na podstawie życiowego doświadczenia należy powiedzieć, że dobra praca wychowawcza, pedagogiczna i nauczycielska przynosi także szczytne, chlubne owoce. Często są one widoczne dopiero po upływie wielu lat, ale dają się faktycznie zauważyć.

W konkluzji należy stwierdzić, że powołanie nauczyciela i pedagoga należy do powołań najpiękniejszych, gdyż jest inwestowaniem sił duchowych i fizycznych nie w materię, ale w żywego, rozwijającego się ducha ludzkiego. Dlatego też nauczyciele i pedagodzy winni być otaczani w Kościele, społeczeństwie i narodzie szczególną troską i czcią. Jasno-górskiej Matce naszego narodu powierzmy wszystkie trudne sprawy związane z naszą pracą nauczycielską i formacyjną. W Niej rozpoznajemy najlepszą Nauczycielkę i Wychowawczynię. Ona bowiem wychowała światu Syna Bożego. Ona chce nam dzisiaj pomagać w wychowywaniu uczniów Jej Syna. Dlatego też niech nie zabraknie w naszych dalszych

wysiłkach pedagogicznych i wychowawczych więzi z Matką Chrystusa. Niech Ona wyprosi wszystkim nam, którzy przybyliśmy na to święte miejsce, szczególne dary do naszej dalszej pracy nad kształtowaniem umysłów i serc młodych Polaków.

Na wieczne zamieszkanie u Boga

Świdnica, 2 lipca 2005 r.

*Homilia pogrzebowa w czasie Mszy św. za śp. Karolinę Lasocką
kaplica cmentarna*

1. Słowo Boże rozprasza nasz smutek

Nasze ziemskie życie jest wypełniane codziennie przez różne doświadczenia. Naszym udziałem są przeżycia radosne, ale też dosięgają nas wydarzenia bolesne, trudne. Do tych ostatnich należą pogrzeby naszych przyjaciół.

Pogrzeb matki to jedna z najboleśniejszych chwil na ziemi. Mama bowiem to ktoś tu na ziemi szczególnie, to człowiek zwykle najbliższy ludzkiemu sercu. Matka tu na ziemi słowu „kocham” nadaje najpełniejszą treść. Można mieć w życiu wielu przyjaciół: serdecznych, wytrwałych, ale naszym najwierniejszym przyjacielem pozostaje zwykle matka. Można w ludzkim sercu znaleźć dużo zrozumienia, współczucia i tkliwości, ale najzyczliwiej dla nas bije zawsze serce naszej matki. Dlatego matka jest wysławiana przez pieśni, utwory muzyczne i literackie.

„Gdziekolwiek zagnają mnie życia burze,
Wrócę na pewno, by przynieść ci różę,
By powróciło dziecinnych lat szczęście
W twoim spojrzeniu i rąk dotknięciu”, tak śpiewała o matce Anna German.

„Jedynie serce matki uczuciem zawsze tchnie,
Jedynie serce matki o wszystkim dobrze wie.
Dać trochę ciepła umie i każdy ból zrozumie.

A gdy przestanie dla nas bić, tak ciężko, ciężko żyć”, śpiewał o matce Mieczysław Fogg.

Szczególnie bolesne jest pożegnanie matki kapłana, ksiądz bowiem nie zakłada własnej rodziny. Jediną kobietą, którą najbardziej kocha, jest jego matka.

Księżę Bolesławie, próbujemy się wczuć w twój ból, w ból twojego najbliższego rodzeństwa. Oto wybiła dla nas bolesna godzina pożegnania waszej mamy. Wiemy, jak bardzo ją kochaliście, szczególnie ty, księżę Bolesławie. Jakże byłś związany ze swoją mamą. Towarzyszyła ci tak blisko w twoim kapłańskim życiu. Często ją odwiedzałeś tu, w Świdnicy. W tym bólu, który wypełnił twoje serce i serca twoich sióstr, jesteśmy z tobą. Na liturgii żałobnej przed chwilą zabrzmiał głos, który przyszedł z nieba, od Bożego tronu. Był to głos pocieszenia i nadziei, głos, który mówi nam, że nie tracimy mamy na zawsze: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie osiągnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3); „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia” (J 5,28-29). Słowa te wypowiedział nie człowiek, nie polityk czy filozof, ale Syn Boży. To On przyszedł na ziemię – nie tylko po to, by ogłosić prawdę o Ojcu i o naszym przeznaczeniu, ale także aby zadać cios śmierci. Jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwyciężył śmierć, przeszedł przez śmierć do życia: zmartwychwstał, zapowiedział też zmartwychwstanie i życie dla wierzących w Niego. Zapowiedział dla nas inny dom, lepszy, gdzie ludzie nie chorują, nie martwią się, gdzie nie ma wojen, nieszczęść, cierpienia, gdzie ludzie już nie umierają, gdzie nic złego już nam nie grozi.

Przed bramę tego domu przynosimy dzisiaj z wiarą i miłością zmarłą mamę kapłana i prosimy, aby Gospodarz niebieskiego dworu przyjął ją do siebie na wieczne zamieszkanie. Mamy śmiałość o to prosić. Mamy jakby podwójny atut, żeby o to prosić. Pierwszy to ten, że nasz Bóg jest pełen miłosierdzia, pełen miłości dla swego stworzenia, szczególnie dla człowieka. Zostawił, zarezerwował miejsce przy sobie dla każdego z nas. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14,2).

Drugi atut naszej modlitwy o życie wieczne wypływa z dobrego życia śp. Karoliny.

2. Curriculum vitae śp. Karoliny Lasockiej

Śp. Karolina Lasocka, z domu Gawlicz, urodziła się 16 kwietnia 1919 roku we wsi Smykowce koło Tarnopola na Podolu, jako najmłodsza z czworga rodzeństwa. Miała trzech braci: śp. Jana, który przeżył szczęśliwie kampanię wrześniową 1939 roku, a potem niewolę niemiecką. Po wojnie osiedlił się w Ślubowie koło Góry Śląskiej, gdzie jako cieśla z zawodu w latach sześćdziesiątych zbudował na tamtejszym cmentarzu kaplicę mszalną (bez zezwolenia władz), która służy wiernym do dziś i przy której został pochowany. Drugi brat Karoliny, śp. Piotr, dzięki modlitwom pobożnych rodziców cudownie przeżył zesłanie zimą 1940 roku w lody Magadanu nad Morzem Ochockim, skąd pieszo dotarł do polskich oddziałów generała Władysława Andersa, a potem pomimo ran także cudownie przeżył bój o Monte Cassino, a w końcu z taką samą godnością znosił represje powojennych władz. Trzeciego brata śp. Karoliny, śp. Franciszka, zabili nasi bracia Ukraińcy, ale jego pobożni rodzice natychmiast przebaczyli winowajcom. O tych śp. rodzicach Karoliny, tzn. o dziadkach, niejednokrotnie opowiadali najstarsi członkowie rodziny, że tak kochające się małżeństwa jak oni trudno w ogóle było spotkać.

Tak więc swoje radosne dzieciństwo i młodość Karolina przeżyła w głęboko katolickim i polskim domu, w umiłowaniu wartości religijnych i patriotycznych ojczyzny odradzającej po 123 latach niewoli. Niejednokrotnie wspominała i przekazywała dzieciom budujące przykłady życia religijnego i polskiego na zawsze wiernych Kresach. Trzeba dziś wspomnieć choćby tylko jedno zdanie mamy z lat młodości: „Wyrosłam w rodzinnych stronach i nigdy tam nie widziałam człowieka pijanego. Nasza ojczyzna była wtedy materialnie biedna, ale trzeźwa”. Wiele też innych wskazań mama przekazała i prosiła, by je zapamiętać i powtarzać innym ludziom.

Potem przyszły lata drugiej wojny światowej. W 1943 roku Karolina zawarła w rodzinnej parafii Borki sakramentalny związek małżeński z Władysławem Lasockim i urodziła mu dziewięcioro dzieci. Najstarszy syn, śp. Aleksander, nie przeżył zimy 1944 roku, kiedy podczas kilkutygodniowego oblężenia z powodu frontu, który wtedy zatrzymał się w Tarnopolu, nie można było opuścić zimnej piwnicy, aby coś ciepłego ugotować. Jaka to musiała być boleść matki, gdy umierało pierwsze dziecko... Pozostałe dzieci: trzy córki (Anna, Maria i Zofia) oraz pięciu synów (Jan, Bolesław, Stanisław, Andrzej i Władysław), rodziły się i wychowały po repatriacji z Tarnopola już na ziemi świdnickiej. Żyją i są tutaj dzisiaj obecne przy trumnie swojej matki wraz z mężami i żonami oraz swoimi dziećmi i wnukami. W sumie mama Karolina doczekała dwadzieścioro jeden wnuków oraz trojga prawnuków. Najmłodsza, Łucja, urodziła się 16 kwietnia br., tzn. dokładnie w dzień osiemdziesiątych szóstych urodzin swojej prababci Karoliny. Dla każdego z nich babcia Karolina miała czas i serce. Każde wyrastało w atmosferze jej wymagającej dobroci, wiary i mądrości. Każde z nich pogłębiało swoją pobożność i wiedzę katechetyczną na jej kolanach. Każde otrzymało w prezencie pod choinkę zrobiony na drutach wełniany sweterek, szalik lub skarpetki. Cieszą

się z tych wełnianych serdaczków zrobionych przez mamę także niektórzy zacni kapłani – przyjaciele domu, z księdzem biskupem Józefem Pazdurem na czele, który nigdy nie odmawiał udziału w ważnych uroczystościach rodzinnych i obecnie u Matki Bożej z Tuchowa łączy się z nami w modlitwach.

Chociaż w okresie powojennej niewoli ducha moralne zło szerzyło się coraz zuchwalej w życiu publicznym, to jednak żadne obce chrześcijańskiej tradycji wartości nie przenikały poza próg domu rodzinnego, który wraz z mężem prowadziła Karolina, pielęgnując tam prawdziwą wiarę, pobożność, trzeźwość, pracowitość, sumiennność i uczciwość. Nigdy w tym domu nie mówiło się źle na temat tego, co święte, na temat Kościoła czy kapłanów. Nie czytało się gazet laickich, bo tato nie pozwalał ich przynosić, tylko katolickie pisma mogły leżeć na stole.

Od samego początku pobytu w Świdnicy Karolina należała do Koła Żywego Różańca przy obecnej parafii katedralnej, a także wstąpiła do trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu, nosiła szkaplerz, włosiennicę, stale prenumerowała „Głos św. Franciszka”, „Rycerza Niepokalanej” i inne pisma katolickie, z których korzystały także dzieci i wnuki.

Gdy w okresie Wielkiej Nowenny przed Millennium chrześcijaństwa w naszym mieście odbywała się pierwsza peregrynacja cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, jako duchowy owoc tych nawiedzin Matki Bożej także rodzina mamy Karoliny złożyła akt zawierzenia Najlepszej Matce Maryi. Odtąd każdy dzień kończył się wspólną modlitwą rodzinną w godzinie Apelu Jasnogórskiego. Do tej modlitwy mama wzywała wszystkich, intonując śpiew: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”...

Ta codzienna modlitwa rodzinna i potem jeszcze długa modlitwa indywidualna, pełny udział w niedzielnej i świątecznej Mszy Świętej, w środowej nowennie do Matki Bo-

żej Nieustającej Pomocy i innych nabożeństwach związanych z poszczególnymi okresami roku kościelnego – dawały śp. Karolinie siły potrzebne do wypełnienia powołania dobrej żony i matki, do cierpliwego trwania przy kuchni, która była najsmaczniejsza w świecie i żywiła liczną rodzinę, a także cudze dzieci z sąsiedztwa, jak również wędrujących biednych, którzy nigdy nie odeszli głodni spod jej domu. A przychodzący po warzywa i kwiaty ludzie zawsze słyszeli od pani Karoliny dobre słowo pociechy i prawdy, czyli było to dobrze rozumiane apostołstwo świeckich. A cokolwiek dobrego działo się w Kościele albo w parafii, a zwłaszcza ustanowienie nowego biskupstwa – to wszystko mama przyjmowała z wielką radością i powierzała Bogu w różańcu lub w koronce.

W sierpniu 1975 roku, czyli trzydzieści lat temu, zmarł śp. Władysław, mąż Karoliny, i odtąd była już sama, jak biblijna dzielna niewiasta i wdowa, gromadząc pod gościnnym dachem domu rodzinnego wszystkie swoje dzieci i wnuki kilka razy w roku na wielkie święta kościelne i rodzinne, zachęcając do modlitwy, młodych do nauki i wytrwania w dobrym. A gdy dzieci rozjeżdżały się po świętach do swoich domów, miały świadomość, że idzie za nimi szczerą modlitwa mamy i babci.

W ostatnich miesiącach życia, gdy sił było coraz mniej, a cierpienia przybywało, duchowych mocy dodawała jej niedzielna Msza Święta, odprawiana w jej mieszkaniu w gronie bliskich osób, codzienna poranna Msza Święta z Radia Maryja, różaniec i inne modlitwy w ciągu dnia.

„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg dokończyłem, wiarę ustrzegłem” (2 Tm 4,7), pisał św. Paweł w liście pasterskim przed swoją śmiercią. Mama często w ostatnich miesiącach powtarzała tę myśl Apostoła Narodów swoimi słowami. Do końca zachowała przytomność umysłu i mogła wykonywać codzienne czynności pod troskliwym okiem najmłodszej córki Zofii i jej rodziny.

Czwartego lipca roku Pańskiego 2005, o godzinie siedemnastej zamknęła oczy na doczesność, aby szeroko otworzyć je na wieczność

3. Apostrofa do zmarłej

Droga mammo Karolino, niech dobry Bóg, w którego wierzyłaś, którego kochałaś i dla którego żyłaś, wybaczy ci wszystkie słabości i ułomności i przyjmie cię do siebie. Dziękujemy dziś Bogu za ciebie, za wszystko, co przekazał ludziom przez twoje dobre serce. Za to, że umiałaś pokazać, iż w każdym czasie, w każdej sytuacji: i w zdrowiu, i chorobie, i w dniach słonecznych, i deszczowych – można żyć Ewangelią, można wydeptywać sobie drogi świętości.

Droga mammo, dziękujemy ci za to, że wychowałaś tyle dzieci, a wśród nich syna Bolesława. Dziękujemy ci za to, że byłaś taka dobra, uśmiechnięta, radosna. Dziękujemy ci za to, że dla wszystkich księży, przyjaciół twojego syna, byłaś mamą. Niech twa dusza, uwolniona z ciała, biegnie do domu rodzinnego, niech klęka na grobach rodziców, przodków. Niech biegnie do kościołów, gdzie się modliłaś, niech biegnie na plebanie, gdzie pracowałaś, modliłaś się, cierpiałaś. Niech biegnie do niebios i niech spotka tam Tę, którą nazywamy Bramą niebieską. Obiecujemy pamiętać o tobie wspólnie przy ołtarzu Pańskim.

Gdy św. Monika miała umrzeć, a było to w 387 roku w Ostii koło Rzymu, powiedziała do swoich synów, z których jeden był kapłanem, a następnie został biskupem: „Tutaj pochowacie swoją matkę”, a potem: „Złóżcie gdziekolwiek moje ciało; niech wam nie sprawia kłopotu troska o nie; o to was tylko proszę, abyście zawsze pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim”.

Droga mammo! Może masz podobne życzenie? Żegnając cię, obiecujemy pamiętać o tobie przy ołtarzu Pańskim. Amen.

Cnoty Maryi: wiara, radość, pokora

Bardo, 3 lipca 2005 r.

Msza św. z okazji odpustu w sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary

Wstęp

Jesteśmy w sanktuarium Matki Bożej Bardzkiej Strażniczki Wiary. Wpatrujemy się w główny ołtarz, skąd spogląda na nas łaskami słynąca figurka Matki Najświętszej, która jest skarbem tego sanktuarium. Zgodnie z wiekową tradycją w pierwszą niedzielę lipca gromadzą się tu przy Maryi na świętowanie uroczystości odpustowej pielgrzymi: kiedyś Niemcy, Czesi, a dziś Polacy. Czimy dziś w tym sanktuarium Matkę Bożą w tajemnicy Nawiedzenia św. Elżbiety. W naszym dzisiejszym rozważaniu spojrzemy na trzy cnoty Najświętszej Maryi Panny, o których jest mowa w dzisiejszej ewangelii. Są nimi: wiara, radość i pokora.

1. Maryja wzorem wiary

Gdy Maryja weszła do domu swojej krewnej Elżbiety usłyszała słowa: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. [...] Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,42.45). Elżbieta wyznała, że Maryja jest błogosławiona między niewiastami i że błogosławiony jest owoc Jej łona. Elżbieta wyraziła także wielką pochwałę Maryi za Jej zawierzenie Bogu: „Błogosławiona, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”. Wiara Maryi przyniosła błogosławione skutki. Na przykładzie Maryi okazało się, że wiara nigdy nie pomniejsza człowieka, ale go wynosi. Wiara wynosi każdego i każdą z nas. Dlatego mówmy, że warto wierzyć, że warto wypełniać słowa, które pochodzą od Pana, że warto zawsze słuchać Pana Boga. Autentyczna wiara owocuje potem w naszych przy-

jaźniach, wyraża się w miłości: indywidualnej i społecznej, a przez to wpływa na kształt naszego życia.

2. Maryja wzorem radości

W modlitwie uwielbienia Pana Boga, którą Maryja wypowiedziała u św. Elżbiety, znalazły się słowa: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47). Maryja radowała się w Bogu. Ta radość była owocem Jej wiary w Boże obietnice i w Boże miłosierdzie.

Gdy mówimy o radości Maryi, warto zwrócić uwagę na dzisiejsze słowa proroka Sofoniasza: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieść radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!” (So 3,14). Po tym wezwaniu do radości prorok podaje prawdziwe, najgłębsze jej motywy. Pierwszym z nich jest obecność Pana Boga: „Ciesz się i wesel z całego serca [...]: król Izraela, Pan, jest pośród ciebie” (So 3,14-15). A więc radość wyrasta z doświadczenia Boga, z odkrycia Jego obecności: „Pan jest pośród ciebie”. Drugim bardzo ważnym motywem prawdziwej radości jest fakt Bożego przebaczenia. Prorok oznajmia: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie” (So 3,14-15). Łatwo się domyślić, że owo oddalenie wyroków oznacza okazanie przebaczenia, czyli odpuszczenie grzechów.

To wezwanie do radości jest dziś adresowane do nas. Z pewnością nie mamy dziś zbyt wielu doczesnych powodów do radości. Wręcz przeciwnie, można zauważyć mnóstwo powodów do smutku, do zmartwień. Zarówno w życiu publicznym, jak i osobistym nawiedzają nas różne zmartwienia, troski i niepokoje. Martwią i smucą nas takie sprawy, jak brak miłości, brak sprawiedliwości, bezrobocie, terrorizm, skrytobójstwa, korupcja, choroby, niesnaski rodzinne, zatargi sąsiedzkie, konflikty w pracy i w szkole, kłopoty z dziećmi itd.

A jednak w takim właśnie świecie Bóg wzywa nas do radości. Ludzie niekiedy zabiegają o radości przyziemne, wynikające ze zdobywania dóbr materialnych. Radości tego typu szybko przemijają. Takie radości nie mają wielkiego znaczenia. Bóg wzywa nas do radości duchowej, która wyrasta z pielęgnowania przyjaźni z Nim, przyjmowania Jego przebaczenia i miłosierdzia. Cieszymy się przeto Bogiem. Cieszymy się Synem Bożym, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i stał się człowiekiem.

Śpiewaliśmy przed chwilą: „Wielki wśród ciebie Święty Izraela” (Iz 12,6b). Ten Święty Izraela to właśnie Chrystus. Niech Jego obecność wśród nas napawa nas zawsze radością. Dbajmy także o drugie wspomniane źródło radości: o czyste serce, o serce, które przyjmuje Boże miłosierdzie. Trzeba pochwalić piękną praktykę przystępowania w czasie odpustu do sakramentu pokuty. Bóg w tym sakramencie przyodziewa nas w szaty zbawienia, które nas napełniają radością.

3. Maryja wzorem pokory

Zwrócimy jeszcze uwagę na trzecią cnotę Maryi, jaką jest pokora. Maryja w swojej modlitwie *Magnificat* wypowiedziała także takie słowa: „wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy. [...] Okazał moc swego ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich. Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych” (Łk 1,48.51-52).

Bóg wejrzał na pokorę Maryi. Wywyższył Ją spośród wszystkich ludzi: „Oto bowiem błogosławić mnie będą od-tąd wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Na przykładzie Maryi widzimy, że pokora zawsze prowadzi do wielkości. Chrystus powiedział: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony” (Łk 14,11).

Dobrze się nam żyje i współpracuje z ludźmi pokornymi. Natomiast trudno jest współdziałać z pyszałkami. Z historii

wiemy, ile zła popełnili ludzie pyszni, i przeciwnie: jak wiele dobra przysporzyli ludzkości ludzie pokorni. Niech ten przymiot pokory, który zdołał Maryję, będzie także ozdobą każdej i każdego z nas.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, pokornie prosimy Maryję o wstawiennictwo w sprawach naszego życia. Prośmy nie tylko w różnych potrzebach doczesnych, z którymi tutaj przybyliśmy, ale módlmy się także tu przed Maryją o przymnożenie nam wiary, o powiększenie radości i pokory. Amen.

Chrystusowe wezwania i zaproszenia

Świdnica, 3 lipca 2005 r.

Msza św. z okazji poświęcenia placu pod budowę nowego kościoła w parafii pw. Miłosierdzia Bożego

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, na placu, na którym dziś jesteśmy, gdzie ma stanąć nowa świątynia, słuchamy jakże ważnych słów Pana Jezusa. Pochylmy się nad poszczególnymi fragmentami ewangelicznego orędzia.

1. Pochwała prostoty

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Mt 11,25-26). Chrystus wychwala Ojca za to, że mądrość Ewangelii objawił nie mędrcom, nie pisażkom, ale ludziom

prostym i pokornym. Przy Jego narodzinach w Betlejem byli obecni prości pasterze. Do grona swoich pierwszych uczniów powołał zwykłych rybaków. Naukę Jezusa o pokorze dobrze zrozumiał św. Piotr Apostoł, dlatego w swoim Pierwszym Liście napisał: „Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzucicie na Niego, gdyż Jemu zależy na was” (1 P 5,5-7). A zatem Bóg zawsze stawia na pokornych. Pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę.

Mamy doświadczenie, jak trudno żyje się i współdziała z ludźmi pysznymi, którym się wydaje, że wszystko lepiej wiedzą, lepiej potrafią i nie lubią przyjmować uwag ani pouczeń. Wolą mówić i narzucać drugim swoje poglądy i oceny.

Podziwialiśmy wielką pokorę u Ojca Świętego Jana Pawła II, który z tytułu swego urzędu wiele mówił, ale też zawsze uważnie słuchał drugich. Chciejmy i my przyjmować postawę pokorną, otwartą na innych. Będzie nam wówczas lepiej w naszych małżeństwach, rodzinach, w zakładach pracy, w szkole – wszędzie. Umiejmy innych uważniej słuchać, zachować łagodność. Chrystus powiedział dziś do nas: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem” (Mt 11,29). Wielkość budujemy na łagodności i pokorze. Bóg upodobał sobie ludzi pokornych. Takim objawia tajemnice swego królestwa. Tacy lepiej rozumieją sens życia.

2. Z utrudzeniem i obciążeniem do Jezusa

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Najpierw retoryczne pytanie: Czy jesteśmy utrudzeni i obciążeni? Tak! Na pewno! Co nas najbardziej obciąża? Może nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale przede wszystkim grzech, zwłaszcza ten, który się powtarza, z którego tak trudno nam się wy-

zwolić. Grzech naprawdę uciska, a niekiedy i przygniata. Naszym obciążeniem są także wady, których nie możemy się pozbyć. Naszym obciążeniem są nasze słabości, które nas przygniatają i szkodzą innym. Naszym ciężarem może być drugi człowiek, który nas drażni, denerwuje, na którego ciągle narzekamy, z którym nie możemy się dogadać. Naszym ciężarem może być choroba, która daje o sobie znać. Naszym ciężarem są różne zmartwienia, niepokoje, trudne problemy dnia codziennego, związane z pracą, domem, rodziną.

Gdzie szukamy pomocy? Jak sobie radzimy z codziennym utrudzeniem i obciążeniem? Być może, że narzekamy i szukamy rady i pociechy u przyjaciół lub znajomych. Niektórzy próbują topić zmartwienia w alkoholu. Sądzą, że jak się człowiek upije, to przynajmniej na jakiś czas zapomina o tym, co boli. Wiemy jednak, że jest to droga donikąd.

Dziś zostało ponowione zaproszenie i zapewnienie od kogoś, kto nas naprawdę kocha: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Szukajmy więc pomocy i pokrzepienia u Chrystusa. Czyńmy to na modlitwie, a w szczególności na każdej Eucharystii.

3. Przyjęcie Chrystusowego jarzma i brzemienia

„Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,29-30).

Drodzy bracia i siostry, dziś tak wielu ludzi próbuje zrzucić z siebie jarzmo Chrystusa, odwrócić się od Bożych przykazań. Czynią to dziś niektórzy przywódcy Unii Europejskiej. Czynią może zwykli ludzie, zapatrzeni w ten świat. Niektórzy przestali się modlić, uczęszczać do kościoła, przystępować do spowiedzi i Komunii Świętej. Gardzą Bożymi

przykazaniami. Uważają, że wskazania Chrystusa są nierealne, przestarzałe. Owoce takiej postawy są gorzkie, poza Bogiem bowiem nie ma szczęścia. Trzeba w tym miejscu przypomnieć słynne powiedzenie św. Augustyna, zapisane na początku jego *Wyznań*: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki Ciebie nie odnajdzie”.

Ewangelia Chrystusa niesie wyzwolenie. Boże przykazania są naprawdę słodkim jarzmem. Obowiązki wynikające z Bożego prawa to lekkie brzemie. Jezus stoi po naszej stronie, gdy mówi: „Weźcie jarzmo moje na siebie; jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”. Nie szukajmy przeto lepszej recepty na życie, bo jej nigdzie nie znajdziemy. Chrystus zna się najlepiej na wszystkim, zna się najlepiej także na życiu. On ma najlepsze recepty na udane życie. Jeśli chcemy wygrać doczesność i wieczność, bierzmy na siebie jarzmo Chrystusa i nieśmy Jego brzemie.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, przyjmijmy orędzie dzisiejszej ewangelii, przyjmijmy na tym miejscu, gdzie w naszym biskupim mieście ma stanąć nowy kościół. Ta świątynia jest potrzebna nie tylko wam, ale będzie służyć potem waszym dzieciom i wnukom, będzie służyć przyszłym pokoleniom. Prośmy miłosiernego Boga, aby pobłogosławił naszym dobrym zamiarom, naszym planom, całemu naszemu życiu. Amen.

Od Maryi uczymy się ufać słowu Bożemu

Tuchów, 9 lipca 2005 r.

Uroczystości odpustowe, obchodzone pod hasłem:

„W szkole Maryi, Niewiasty Eucharystii”

oraz Pielgrzymka Samorządu Terytorialnego

Sanktuarium Nawiedzenia NMP i św. Stanisława, Biskupa i Męczennika

1. Zalew ludzkiego słowa

Dokładnie przed tygodniem, 2 lipca 2005 roku, odbyła się 68. Pielgrzymka Nauczycieli i Wychowawców na Jasną Górę pod hasłem: *Odpowiednie dać rzeczy słowo*. W rozważaniach i modlitwach przewijały się myśli dotyczące moralnego wymiaru ludzkiego słowa i ludzkiego języka.

Temat dzisiejszego dnia odpustowego w sanktuarium maryjnym w Tuchowie jest nieco podobny. Brzmi on: *Od Maryi uczymy się ufać słowu Bożemu*. Abyśmy lepiej odkryli wartość Bożego słowa, które kontemplowała i którym żyła Maryja, rozpocznijmy naszą refleksję od przypomnienia, czym jest i jakie jest dziś słowo ludzkie.

Słowo ludzkie jest wyrazem naszego poznania, a poznanie jest – oprócz miłowania – podstawową czynnością człowieka jako osoby. Człowiek poznawczo wchłania w siebie świat – rzeczywistość względem siebie zewnętrzną, ale również wewnętrzną, gdyż poznaje też od wewnątrz swoje stany psychiczne. Poznawanie człowiek wyraża w języku, który ma dwie główne warstwy: warstwę brzmień słownych i warstwę znaczeń tychże brzmień. Warstwa słów jest warstwą umowną, gdyż w różnych językach świata słowo ma różne brzmienia. Jest ona nośnikiem drugiej warstwy – warstwy znaczeń. Słowa coś znaczą, a znaczenia słów są pojęciami, które są czymś stałym.

Dzięki językowi człowiek może uprawiać naukę, tworzyć kulturę. Podstawową funkcję pełni tutaj słowo, które jest nośnikiem sensu. Tylko człowiek je wypowiada. Kiedyś to

słowo człowiek wypowiadał wyłącznie ustnie. Potem zaczął utrzymywać je w znakach graficznych: w piśmie obrazkowym, a następnie w piśmie literowym. Dzisiaj słowo ludzkie uzyskało nowe formy przekazu. Płyne na falach eteru, rozchodzi się po drutach telefonicznych. Dochodzi do naszych uszu z radia, telewizji, z telefonu, z prasy, z książek, z internetu. Jesteśmy dziś po prostu zalewani słowem ludzkim: mówionym i pisany. Każdy dzień przynosi nową porcję informacji, których nie sposób przetrwać, przemyśleć. Słowo pisane i mówione stało się nieodłącznym elementem naszej kultury. Gdybyśmy chcieli przeczytać to wszystko, co ukazuje się drukiem tylko jednego dnia, musielibyśmy żyć przynajmniej kilkaset lat. Zauważmy jednak, że zwielokrotnienie słowa osłabiło jego wartość, jego wiarygodność. W wielu przypadkach słowo nie jest już nośnikiem prawdy. Staje się często nośnikiem kłamstwa i przedmiotem manipulacji. Na światowych giełdach słowa panuje kryzys. Spada wartość słowa, tak jak spada wartość pieniądza. Coraz częściej żalimy się i bolejemy, że jesteśmy oszukiwani. Co innego nam mówią, pokazują i piszą, a co innego widzimy w życiu. Naród nasz wielokrotnie protestował przeciwko fałszowaniu obrazu polskiego życia. Wszystkie powojenne protesty społeczne były protestami przeciwko zamazywaniu prawdy. Dziś, po upadku systemów totalitarnych, sytuacja niewiele się zmieniła. Diabeł nigdy nie zrezygnuje z kłamstwa. On nigdy nie wyjeżdża na urlop. Dzisiaj nadal fałszuje się prawdę i manipuluje się słowem w różnego rodzaju odmianach liberalizmu. Przypominają nam o tym Radio Maryja i Telewizja Trwam.

W takiej sytuacji trzeba nastawiać uszu na słowo Boże, które zawsze jest prawdziwe i aktualne, nigdy się nie starzeje. Jest adresowane do wszystkich ludzkich pokoleń. Takie słowo prawdy niesie światu wyzwolenie, zgodnie z powiedzeniem Chrystusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

Słowo Boże jest nam potrzebne do życia, potrzebne jest dla naszego ducha jako zdrowy pokarm. Chrystus powiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Słowo Boże jest nazwane dzisiaj mądrością.

2. Nasze obowiązki wobec słowa Bożego

Kierowane do nas słowo Boże domaga się z naszej strony poznania, akceptacji, czyli zawierzenia, oraz zastosowania w życiu.

a. Poznanie słowa Bożego

Naszym pierwszym obowiązkiem jest poznać słowo, które Bóg do nas kieruje. Roman Brandstaetter w książce *Krąg biblijny* wspomina, w jakim poszanowaniu była Biblia w jego domu. Nie trzeba było jej szukać. Leżała na stole. Gdy dziadek miał jej dotknąć – mył ręce. Tenże dziadek powiedział do wnuka: „Będziesz tę książkę nieustannie czytał, a gdy się zestarzejesz, to się przekonasz, że wszystkie książki, które przeczytasz, wszystkie książki na świecie są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”².

Jan Paweł II w przemówieniu do uczestników międzynarodowego kolokwium pt. *Wspólne korzenie chrześcijańskie narodów europejskich*, zorganizowanego przez Uniwersytet Laterański i KUL w listopadzie 1981 roku, powiedział m.in.: „Kończąc, pragnę przypomnieć ostatni gest i ostatnie słowa wielkiego Słowianina, bardzo związanego z Europą, Fiodora Michajłowicza Dostojewskiego, który zmarł przed stu laty, wieczorem, 28 stycznia 1881 roku w Petersburgu. Ten wielki człowiek, zakochany w Chrystusie, napisał: «[...] sama nauka nie wystarczy do stworzenia ideału ludzkiego i nie

²R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, Warszawa 1986, s. 9.

zapewni pokoju człowiekowi; źródło życia i wyzwolenia ludzi z rozpacz, warunek *sine qua non* i gwarancja dla całego wszechświata, zamykają się w zdaniu: ‘Słowo stało się Ciałem’ i w wierze w te słowa» (F. Dostojewski, *Biesy*).

Przed śmiercią kazał przynieść i czytać sobie Ewangelię, która towarzyszyła mu w bolesnych latach więzienia na Syberii. Potem przekazał ją swoim dzieciom i powiedział: „czytajcie tę Księgę, żyjcie tą Księgą”. Oto świadectwo o potrzebie Chrystusa, o potrzebie Ewangelii, o potrzebie czytania i rozważania słowa Bożego.

Biblię, Świętą Księgę, czytamy uroczyście na liturgii. Jest to słowo dla nas na każdy dzień, niedzielne słowo na cały tydzień. Mamy pilnować, by nic z tego słowa nie zginęło. Troskę o słowo Boże można porównać z troską o Eucharystię. Okruszyny eucharystyczne zbieramy, by nie zostały podeptane. Podobnie winniśmy dbać o Boże słowo, by nie było deptane, by nie było zapomniane.

Słuchanie słowa Bożego lub jego czytanie winno się łączyć z kontemplacją tego słowa. Słyszeliśmy dziś w czytaniu drugim: „Szczęśliwy mąż, który się ćwiczy w mądrości i który się radzi swego rozumu, który rozważa drogi jej w swym sercu i zastanawia się nad jej ukrytymi sprawami” (Syr 14,20-21). Szczególnym przykładem rozważania i kontemplacji Bożego słowa jest Maryja. W Ewangelii św. Łukasza jest o Niej napisane: „A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19).

b. Akceptacja słowa Bożego – zawierzenie Bożemu słowu

Drugi nasz obowiązek wobec słowa Bożego to jego przyjęcie. W Psalmie 95 czytamy słowa: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych [...]»” (Ps 95,7-8). Akceptować Boże słowo to znaczy przyjmować je z wiarą, czyli powtarzać za św. Piotrem: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68). Panie Boże, Ty zawsze masz rację!

Słowo Boże należy akceptować w całej rozciągłości, integralnie, a nie wybiórczo. Ludzie niekiedy wybierają z Biblii, z nauki Chrystusa tylko to, co jest im wygodnie. Opuszczają to, co jest trudne. A cała Ewangelia jest dla nas, cała domaga się naszej akceptacji. Po śmierci naszego ukochanego Ojca Świętego stawia się w Polsce pomniki Janowi Pawłowi II. Jego imię nadaje się ulicom, placom, szkołom i innym instytucjom. Ostatnio nadano to imię Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu. Jest to wszystko bardzo chwalebne i godne uznania. Jednakże Papież w niebie cieszy się na pewno najbardziej z tego, że wypełniamy jego wskazania i idziemy za Chrystusem, powtarzając słowa: „Panie, Ty masz słowa życia wiecznego”. Niedawno w Poznaniu chciano nadać imię Jana Pawła II pewnemu szpitalowi. Zapytano o zgodę władze kościelne. Ku zdziwieniu niektórych władze kościelne nie zgodziły się. Powód był klarowny: w tym szpitalu dokonuje się aborcji, niszczy się życie przed narodzeniem, a to nie przystoi w szpitalu, który nosiłby imię Jana Pawła II, tak wielkiego obrońcy życia.

Wzorem zawierzenia Bożemu słowu jest Maryja. Pochwaliła Ją za to św. Elżbieta: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45).

c. Wypełnianie słowa Bożego

Nasze zadanie wobec Bożego słowa nie może się zatrzymać na poznaniu, kontemplacji i akceptacji tego słowa. Trzeba je dopełniać wykonaniem, stosowaniem w życiu. Warto słuchać Pana Boga. Nikt jeszcze nie żałował w życiu, że słuchał Pana Boga.

Krótko przed śmiercią wielki proboszcz Francji, św. Jan Vianney, zwierzył się swemu przyjacielowi. Powiedział, że spotkał w życiu różnych ludzi. Nie spotkał nikogo, kto by żałował, że słuchał Pana Boga. Warto słuchać Pana Boga.

Ewangelia Chrystusa nie ma równej sobie. Myśl ewangeliczna, myśl biblijna jest ciągle najsilniejsza. Żadna ludz-

ka myśl nie może z nią konkurować. Kto słucha Boga, nie przegrywa. Wygrywa doczesność i wieczność.

O tym, że warto słuchać Boga, przekonali się wszyscy, a zwłaszcza słudzy na weselu w Kanie Galilejskiej. Maryja ich pouczyła, jak mają się zachować wobec Jezusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5b). Gdy Jezus im polecił: „Napełnijcie stągwie wodą” (J 2,7a), oni „napełnili je aż po brzegi” (J 2,7b). Skutek posłuszeństwa okazał się wspaniały. Jezus dokonał cudu przemiany wody w wino.

Wśród mieszkańców naszej ziemi, którzy słuchali Bożego słowa i je wypełniali, na pierwszym miejscu widzimy Maryję. Ona przyjęła słowo Boże w Nazarecie. Powiedziała aniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

Módlmy się dziś na tym szczególnym miejscu o dar dobrego słuchania i wiernego wypełniania Bożego słowa.

3. Słowo do pielgrzymów przedstawicieli samorządu terytorialnego

a. Umiejętność panowania nad sobą jako podstawa zarządzania innymi

W nazwie „samorząd” kryją się dwa krótkie słowa: słowo „sam” oraz „rządzą”, czyli „sam rządzą”, „sami rządzą”. A więc w słowie tym wyrażamy to, że rządzenie jest w naszych rękach, sami decydujemy o naszym losie, o naszej przyszłości. To samozarządzanie możemy odnieść do dwóch podmiotów: do nas samych (do siebie samego) i do innych ludzi. Chciałbym w tym momencie wypowiedzieć pewną sprawdzoną zasadę, która brzmi: pomyślne rządzenie drugimi winno wyrastać z udanego rządzenia samym sobą. A zatem by właściwie rządzić jakąś społecznością, najpierw trzeba umieć rządzić samym sobą, bo umiejętność kierowania samym sobą jest warunkiem pomyślnego kierowania drugimi.

Są ludzie, którzy potrafią znakomicie zarządzać mieniem materialnym i różnymi społecznościami ludzkimi. Umieją doskonale kierować pojazdami: na lądzie, w powietrzu i na wodzie. Są tacy, którzy potrafią wspaniale i skutecznie kierować różnymi instytucjami: szkołami, uczelniami, fabrykami, przedsiębiorstwami, parafiami, diecezjami, miastami, państwami itd. Należy zauważyć, że u źródeł tego rządzenia, które rozumiemy jako służbę, leży umiejętność kontrolowania samego siebie. Umiejętne rządzenie, kierowanie samym sobą – jeszcze raz powtórzmy – uzdalnia nas do skutecznego kierowania drugimi.

Na ten obszar zarządzania często zwraca uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II. Przypomina o tym młodzieży, a zwłaszcza tym, którzy sprawują władzę, którzy pełnią jakieś funkcje publiczne, a więc są powołani – wybrani czy też desygnowani – do kierowania instytucjami publicznymi. Trzeba powiedzieć, że to kierowanie czy zarządzanie samym sobą bywa najtrudniejsze. Jakże często zauważamy, że łatwiej nam przychodzi radzić innym, reformować innych niż samego siebie.

Po tej refleksji, wskazującej na ważność i priorytet zarządzania sobą przed rządzeniem drugimi, przejdźmy do zasad, jakimi winniśmy się kierować w rządzeniu pojmowanym jako służba drugim.

b. Zasady zarządzania

Winniśmy tu kierować się dwoma impulsami: wewnętrznym i zewnętrznym. Impuls wewnętrzny to nasze sumienie; zewnętrzny – to troska o dobro wspólne. W naszym wnętrzu, w sumieniu, odkrywamy pewien imperatyw, nazwanym przez filozofa niemieckiego Kanta imperatywem kategorycznym, moralnym. Możemy go określić jako doświadczenie wewnętrznej powinności, która wyraża się w podstawowej zasadzie etycznej: „dobro czyń, a zła unikaj”. To fundamen-

talne zobowiązanie jest wpisane w naszą naturę. Wspomniany filozof niemiecki Kant tak się zafascynował się tym doświadczeniem powinności, że porównał go z doświadczeniem gwiazd na niebie. Powiedział, że dwie rzeczy są dla niego ważne: w mikrokosmosie, jakim jest człowiek – jego sumienie, a w makrokosmosie, w świecie – niebo gwiazdziste.

Zapisane w naszej naturze poczucie powinności wyraża się w wewnętrznym głosie „tak” wobec poznanego przez rozum dobra i w głosie „nie” wobec spotkanego zła. Jeśli idziemy za tą powinnością, czyli gdy mówimy „tak” dobru, a „nie” złu, wtedy przeżywamy wewnętrzną radość i satysfakcję. Jest ona tym większa, im więcej wysiłku kosztowało nas zajęcie takiego stanowiska wobec poznanego dobra i zła. Jeśli zaś nie pójdziemy za głosem sumienia i nie powiemy „tak” dobru oraz „nie” złu, wtedy przychodzą wyrzuty sumienia, wewnętrzny niepokój, smutek. Albert Camus w jednej z powieści przedstawia wewnętrzną sytuację człowieka, który nie poszedł za głosem sumienia i nie udzielił pomocy topiącej się osobie. Ów człowiek doświadczał głębokich wyrzutów sumienia i w pewnym momencie powiedział: „Dziewczyno, skocz jeszcze raz do wody, a ja uratuję i ciebie, i siebie”.

Opierając się na tym epizodzie i na naszym doświadczeniu, zauważymy, że owo pójście za głosem wewnętrznej powinności realizuje się w człowieku w sposób wolny. Jako istoty obdarzone wolnością mamy możliwość niepójścia za głosem sumienia. I doświadczamy, że czasem tak się dzieje – są to nasze porażki. Dlatego też powinniśmy wychowywać się do słuchania sumienia, do mówienia „tak” dobru, a „nie” złu”. Ojciec Święty już na progu odzyskania naszej narodowej suwerenności, na początku transformacji ustrojowej wzywał nas do mądrego zagospodarowywania przestrzeni naszej wolności. Ci, którzy tego nie słyszeli czy też nie chcieli usłyszeć, są przeważnie sprawcami różnych afer, skandali, oszustw, wskutek których tak wielu ludzi dzisiaj cierpi.

Drugi wymieniony impuls w naszym służeniu drugim to zatroskanie o dobro wspólne. Człowiek, jako istota społeczna, żyjąca w różnych społecznościach, potrzebuje normy zewnętrznej, którą jest prawo. Wchodzi tu w grę prawo stanowione przez Boga, ale i prawo stanowione przez człowieka czy grupę ludzi, którzy z mandatu społeczności sprawują w niej władzę. Celem każdego prawa jest dobro wspólne, a więc dobro wszystkich członków danej społeczności.

Uchwały, które wy podejmujecie, mają rangę prawa partykularnego. Każda uchwała, którą podejmuje Rada Miejska czy każda inna instancja piastująca władzę, powinna mieć na celu dobro wspólne. Każdą uchwałę, którą podejmujemy, podejmujemy dla człowieka, dla jego dobra; winna też ona chronić i zabezpieczać jego godność. Człowiekiem nie można pomiatać, gdyż jest on bytem osobowym, jest jedynym bytem, którego – jak to określił II Sobór Watykański – Bóg chciał dla niego samego. Nie wolno go nigdy traktować jako środka do osiągnięcia jakiegoś celu. Człowiek winien być zawsze celem działania. W tym kontekście należy przypomnieć, że człowieka nie można poświęcać dla osiągnięcia jakiegoś celu. Tak czynili zwolennicy totalitaryzmu. Dla rzekomego dobra ogółu – jak głosili ideolodzy tych systemów – pojedynczych ludzi, czy nawet jakąś klasę społeczną, należało poświęcić dla jakichś kolektywnych celów. Tak usprawiedliwiano wszelkie rewolucje społeczne. Jednych mordowano, by inni, tj. decydenci, mogli stanąć przy sterze rządów. Człowieka nie wolno poświęcać dla jakiejś idei ani nawet w imię jakiegoś autentycznego lub pozornego dobra. Natomiast człowiek sam może się poświęcić dla innych. Może nawet oddać życie za drugich, jak to uczynił Chrystus, który – jak wierzą chrześcijanie – oddał życie za wszystkich ludzi. Również o. Maksymilian Kolbe w obozie oddał życie za ojca rodziny. Nie mamy zatem prawa nikogo poświęcać dla osiągnięcia jakiegokolwiek celu.

Mówiąc o dobru wspólnym jako racji każdego prawa, trzeba nadmienić, że każde prawo przynosi nam jakieś do-

bro, ale także nakłada na nas zobowiązania. Często tak bywa, że w imię dobra wspólnego musimy się wyrzec jakiegoś dobra osobistego. O tym powinni wiedzieć adresaci uchwał prawnych, gdyż życie społeczne jest związane nie tylko z przywilejami, ale i z obowiązkami.

Ważne jest to – jeszcze raz to powtórzmy – abyśmy w naszych działaniach i pracach szanowali człowieka, który po Bogu cieszy się najwyższą godnością. Stąd też tak ważna jest świadomość, kim jest człowiek, na czym polega jego godność.

Prośmy Maryję, by nam wyprosiła łaskę służenia bliźnim według wytycznych Bożego słowa, a więc zawsze z miłością.

***Ora et labora* – „módl się i pracuj” – program dla Europy jutra**

Łagiewniki, 11 lipca 2005 r.

*Msza św. z racji nawiedzin Radia Maryja i Telewizji Trwam
kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej*

Nasze dzisiejsze spotkanie modlitewne w Łagiewnikach, na dolnośląskiej ziemi, odbywa się w dniu, w którym Kościół czci w swojej liturgii św. Benedykta, wielkiego syna ziemi włoskiej z przełomu V i VI wieku, którego papież Paweł VI w roku 1964 ogłosił patronem Europy. Nasz Stary Kontynent europejski ma dziś w Kościele święto patronalne.

Przed laty kard. Joseph Ratzinger, obecny papież Benedykt XVI, napisał książkę pt. *Czekając na św. Benedykta*. Nawiązując do pesymistycznej twórczości dramaturgicznej Samuela Becketta, przeciwstawił jej zupełnie inną wizję. O ile Beckett w swej sztuce *Czekając na Godota* opowiadał się po stronie absurdu, o tyle kard. Ratzinger stawał po stronie Absolutu. Ostatecznie człowiek w swym życiu nie ma

trzeciego wyjścia – musi wybrać: Absolut, czyli Boga, albo absurd. Dlatego kard. Ratzinger pisał, że nie trzeba dziś czekać na żadnego Godota, ale że powinniśmy czekać na św. Benedykta, bo on w swoim czasie wybrał Boga i Jego święte prawo, które ogłosił człowiekowi.

Przypomnijmy w tej homilii, czego dokonał św. Benedykt, czym sobie zasłużył, aby stać się patronem Europy, i jakie przesłanie zostawił naszemu Staremu Kontynentowi na dziś i na jutro.

1. Europa św. Benedykta

Św. Benedykt urodził się w Nursji około roku 480. Został posłany do Rzymu, gdzie miał studiować sztuki wyzwolone. Tutaj spotkał się z wielkim światem antycznym, który chylił się ku upadkowi. Przeraziła go upadająca moralność i kryzys wartości duchowych. Władza cesarska na Zachodzie stawała się fikcją. Po całej Europie przemieszczały się plemiona barbarzyńskie, niosąc ze sobą śmierć i zniszczenie. Pustoszały wielkie i piękne miasta, wyludniały się olbrzymie tereny, dawniej zagospodarowane i uprawiane. Pod kopytami koni legły dzieła kultury antycznej. Wraz z wojskiem nadchodziły zarazy i głód. Cywilizacja antyczna upadała. Ówczesnym ludziom wydawało się, że świat naprawdę się już kończy. Niepewni jutra ludzie uciekali bądź w nieumiarkowane korzystanie z doczesnych uciech, bądź w wiarę chrześcijańską. Tę drugą drogę wybrał Benedykt. Znalazł sobie na pustkowiu ustronną miejscowość, którą nazywano Subiaco, mniej więcej czterdzieści mil odległą od Rzymu. Tu oddał się lekturze i kontemplacji mądrości Bożej. Im dłużej Benedykt przebywał w swojej samotni, tym więcej przyciągał do siebie ludzi, których fascynowała jego świętość i którzy pragnęli razem z nim służyć Bogu wszechmogącemu. W niedługim czasie zbudował w tamtej okolicy dwanaście klasztorów. Zgromadził przy sobie pierwszych

mnichów. Z czasem ułożył dla nich regułę życia, która stała się podstawą życia monastycznego dla całego Kościoła. Na ruinach starożytnego świata powoli zaczął się rodzić nowy. Okazało się, że szansą na lepsze jutro byli nie tyle silni władcy, gwarantujący ład i porządek, ale ludzie zafascynowani Ewangelią Chrystusa. Potrzeba było ludzi, którzy powoli i w trudzie zaczną przemieniać rzeczywistość mocami Ewangelii. Mnisi skupiający się wokół pobożnych mężów świetnie spełniali rolę zaczynu nowego świata. W swoich klasztorach pielęgnowali nie tylko wiarę, ale przechowywali także kulturę – ocalałe skarby cywilizacji antycznej. Nie tylko dawali przykład życia chrześcijańskiego, ale przepisywali w klasztorach starodawne księgi, ratowali perły kultury starożytnej. Uczyli także ludzi rzemiosła, uprawy ziemi, budując w ten sposób nową cywilizację.

Ojcem tego procesu budowy nowej cywilizacji był św. Benedykt. W trudnych czasach upadku moralności potrafił zasiać ziarno wolności i kultury opartej na modlitwie i pracy. Ze swoją dewizą: *ora et labora* – „módl się i pracuj”, stał się prawdziwym budowniczym nowego świata i cywilizacji europejskiej.

2. Europa Benedykta XVI

Z tamtejszej Europy sprzed 1500 lat przenieśmy się do Europy dnia dzisiejszego i Europy jutra, Europy Jana Pawła II i Benedykta XVI. Niezapomniany Ojciec Święty Jan Paweł II nieustannie przypominał o potrzebie nowej ewangelizacji naszego kontynentu. Był baczny obserwatorem zachodzących procesów laicyzacji i sekularyzacji życia w krajach europejskich. Dlatego stale powtarzał, że Europa potrzebuje reewangelizacji, rechrystianizacji, potrzebuje powrotu do Pana Boga, do wartości chrześcijańskich, do źródeł, z których wypływa jej kultura.

To z pewnością dlatego następcą Jana Pawła II na Stolicy św. Piotra w Rzymie, kard. Joseph Ratzinger, przybrał imię

św. Benedykta. Już wybór takiego imienia był zapowiedzą, że 265. następca św. Piotra pójdzie drogą wytyczoną przez swojego poprzednika i zechce w Europę tchnąć ducha św. Benedykta, a więc będzie orędownikiem budowania nowej cywilizacji na naszym kontynencie, opierając się na modlitwie i pracy.

Warto może przypomnieć, że podobne zadanie podjął w pierwszej połowie XX wieku jego poprzednik o tym imieniu, papież Benedykt XV. W ciągu kilku lat dokonał wielkiego dzieła. Wyzwolił misje Kościoła z kolonializmu, zabiegał o pokój, zorganizował konkretne działania na rzecz poszkodowanych przez wojnę, dokonał kodyfikacji *Kodeksu prawa kanonicznego*. Był wielkim rzecznikiem niepodległości Polski. Przestrzegął świat przed rodzącym się komunizmem.

Tak jak niegdyś św. Benedykt położył podwaliny pod chrystianizację Europy, tak przed dzisiejszym papieżem Benedyktem XVI stoi zadanie ponownej chrystianizacji naszego kontynentu.

Popatrzmy przez chwilę, jaka jest ta dzisiejsza Europa. Jest to Europa, która jakby zmęczyła się chrześcijaństwem. Jest to Europa nieprzyjazna myśli Kościoła, niechcąca przyjmować wskazań ostatnich papieży; Europa, która chce budować przyszłość bez zasad chrześcijańskich; Europa, która stawia na wartości ekonomiczne: biznes, zysk, konsumpcję, a także na liberalne zasady moralne. Jest to Europa, która przyjęła w ostatnich dziesięcioleciach ogromną falę imigrantów ze Wschodu, głównie z krajów arabskich. Są to w większości muzułmanie, wyznawcy islamu. W krajach zachodnich kolejne dzielnice wielkich miast zapełniają się arabskimi imigrantami, a muzułmanie np. w Amsterdamie stają się pierwszą pod względem liczby i gorliwości grupą wyznaniową. U nas daleko jeszcze do takiej sytuacji. Jako Polacy znamy raczej Arabów jako sympatycznych właścicieli tureckich barów, a także z pięknej historii o saudyjskim księciu, który sfinansował trudną operację rozdzielenia polskich bliź-

niaczek syjamskich. Wielu jednak nie wie o tym, że w państwie tego sympatycznego księcia za posiadanie Biblii grozi ciężka kara, a za nawrócenie na chrześcijaństwo karze się tam po prostu śmiercią.

Gdy się patrzy dziś na Europę Zachodnią, do której dołączyliśmy po naszym wejściu do Unii, trzeba zdać sobie sprawę, że żyjemy w czasach zaostrego zderzenia cywilizacyjnego na linii islam – Zachód.

Jak do tego fenomenu ustosunkowują się Europejczycy, w dużej mierze jeszcze chrześcijanie? Można wyróżnić dwie główne postawy. Jedni mówią, że należy stanąć w obronie chrześcijańskiego ducha naszej cywilizacji. Należy to czynić przez rechrystianizację Zachodu. Konflikt z islamem uważają za ostatnią okazję, by Europejczycy przypomnieli sobie, o co walczyli ich przodkowie pod Poitiers (732), Warną, Lepanto i Wiedniem. Rezygnacja z tego powrotu do korzeni chrześcijańskich może doprowadzić do upadku cywilizacji europejskiej, przez wieki chrześcijańskiej.

Druga grupa przywódców naszego kontynentu, wśród których także są chrześcijanie, uważa, że należy prowadzić z muzułmanami dialog. Sądzą oni, że próby odbudowania chrześcijańskiej cywilizacji w Europie są nierealistyczne lub nawet niebezpieczne. Propagują nośne dziś hasło tolerancji. Wskazują na równość wszystkich religii i relatywizm norm moralnych. Powołują się na zasady demokracji. Ostatnio takie podejście ujawniło się przy okazji warszawskiej parady gejów i lesbijek. Zwolennicy tej parady argumentowali, że była to manifestacja zasad demokracji. Oznacza to, że demokracja jest niczym innym jak tylko tolerancją wobec czegokolwiek, że jest tolerowaniem każdego, kto prezentuje się „inaczej” w porównaniu z normą i w porównaniu z większością.

3. *Ora et labora* – „módl się i pracuj”

Tę wielką pracę na naszym kontynencie, zadanie nowej ewangelizacji czy też rechrystianizacji, musimy rozpocząć od siebie, każdy od siebie samego, od naszych rodzin, od społeczności, do których należymy i w których na co dzień żyjemy. Zabierzemy z dzisiejszej liturgii zasadę św. Benedykta: *ora et labora*. Jest to dewiza zdolna uzdrowić każdego z nas, nasze rodziny, społeczności parafialne, społeczność narodową i międzynarodową.

Zauważmy, że najpierw jest *ora* – „módl się”. Jest bowiem powiedziane: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trzudzą ci, którzy go wznoszą. Daremnym jest dla was wstawać przed świtem [...]” (Ps 127,1-2). W tłumaczeniu Kochanowskiego brzmiało to tak: „Jeżeli nie macie Pańskiej pomocy, na nic się przyda wstawać o północy”. Wypełnijmy nasze życie dobrą modlitwą. Tak nam radził i tak czynił św. Benedykt. Tak praktykował Jan Paweł II. Tak postępowali wielcy twórcy naszej europejskiej kultury. Módlmy się nie tylko za nas samych, za naszych przyjaciół, ale także za tych, którzy przestali się modlić, którzy przestali wierzyć w prawdziwego Boga, którzy uwierzyli jedynie w możliwości człowieka. Wypraszaemy dla nich łaskę właściwego widzenia rzeczywistości.

Drugie zadanie – to praca. Wielu nie ma dzisiaj zatrudnienia. Poupadały zakłady. Rządy ostatnich lat wyprzedały w dużej mierze majątek narodowy – nie swój, ale wypracowany przez naród, także w trudnym okresie komunistycznym. Wiele zakładów upadło, a przecież można było część z nich ocalić. Bolejemy nad tym. Myślmy z miłością i solidarnością o bezrobotnych. Niepokoiśmy się z tymi, którzy lekają się o utratę pracy.

Siostry i bracia, nasze wspomnienie jest w imieniu Pana. Każda Eucharystia jest odnowieniem zaufania do Pana Boga. Postawmy wszystko na Pana, zachowując Jego pra-

wo, idąc za Nim. On o nas nie zapomni. Dziś nam wszak powiedział: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19,29).

Przez most naszej modlitwy do brzegu wieczności

Wrocław, 16 lipca 2005 r.

*Homilia pogrzebowa w czasie Mszy św. za śp. Józefa Karpia
kościół pw. św. Franciszka*

1. *Non omnis moriar*

Z pewnością znamy powiedzenie, że nasze ziemskie życie składa się ze spotkań i z rozstań. Zwykle lubimy przeżywać chwile spotkań, powitań, zwłaszcza ludzi oczekiwanych i kochanych. Gorzej czujemy się podczas rozstań, zwłaszcza tych, które są rozstaniem na dłuższy czas. Wśród rozstań i pożegnań jest takie, które nazywamy ostatnim. Dziś jest takie właśnie rozstanie – na tej ziemi ostatnie. Wierzmy jednak, że kiedyś nastąpi ponowne spotkanie, ale już w wieczności.

Rozstania pogrzebowe są zazwyczaj trudne. Wypełnione są wspomnieniami, pytaniami i modlitwą. Nad klimatem powagi, bólu i żalu góruje Boże słowo, które wnosi w atmosferę pogrzebu płomyk nadziei: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3); „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygo-

tuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3). Słowa te przynoszą nam nadzieję. Śp. Józef nie odszedł w nicość. Przyszedł po niego Chrystus, by zaprowadzić go na przygotowane miejsce w niebieskich komnatach. Nie przekazujemy zatem naszego przyjaciela w pustkę, ale oddajemy go dziś do nowego domu. Na naszej pogrzebowej Eucharystii chcemy podziękować Bogu za ziemskie życie naszego przyjaciela, które dobiegło końca. Chcemy podziękować za dobro, które Pan Bóg przekazał ludziom w ciągu całej jego życiowej drogi. Do wdzięczności dołączamy intencję błagalną. Kiedyś Chrystus w przypowieści o uczcie mówił o potrzebie przybrania szaty godowej, aby można było ucztować. Na tym ostatnim pożegnaniu chcemy prosić Chrystusa, aby śp. Józef na tej Eucharystii został ubrany w szatę godową, w szatę zbawienia. Niech ta szata będzie utkana z Bożego miłosierdzia.

Popatrzymy przez chwilę, jaką drogą przebiegło życie naszego drogiego zmarłego.

2. Curriculum vitae śp. Józefa Karpia

Śp. Józef Karp urodził się 30 stycznia 1932 roku w Putkowicach koło Białej Podlaskiej, gdzie rodzice, Aleksander i Helena, byli nauczycielami. Ojciec Aleksander, podporucznik Wojska Polskiego, zginął w Katyniu 13 kwietnia 1940 roku. Ośmioletni chłopczyk Józef wraz z matką i dwiema siostrami został wywieziony na Syberię, do północnego Kazachstanu. Mimo braku ojca wyrósł na dobrego i prawego człowieka. W czasie sześcioletniego pobytu na zesłaniu pomagał, jak potrafił, matce w utrzymaniu rodziny. Po powrocie z Syberii matka objęła kierownictwo szkoły w Rękowie koło Wrocławia. W tym czasie młody Józef ukończył Technikum Budowlane, a następnie w latach 1953-1957 Wydział Budownictwa Lądowego na Politechnice Wrocławskiej, ze

specjalnością budowy mostów. Przez trzydzieści siedem lat pracował potem w Biurze Projektów Kolejowych, kolejno jako asystent, starszy asystent, kierownik pracowni. Jednocześnie pracował także jako nauczyciel akademicki w Katedrze Budowy Mostów oraz nauczał w Technikum Kolejowym we Wrocławiu. Był znakomitym rzeczoznawcą w zakresie budowy mostów i konstrukcji stalowych. W latach 1981-1985 przebywał na kontrakcie Budimexu, gdzie w okolicach Algieru był odpowiedzialny za projektowanie i budowę mostów w górach Kabylii. Był wybitnym specjalistą w swoim zawodzie. Otrzymał wiele odznaczeń, między innymi: Budowniczego Wrocławia i Dolnego Śląska, Złoty Krzyż Zasługi i kilka odznaczeń resortowych. Od 1997 roku, doświadczony krzyżem choroby – niewydolnością krążenia, cierpliwie znosił wszystkie cierpienia. Był bardzo kochającym mężem, niezłomnie uczciwym człowiekiem i wiernym przyjacielem. Odszedł do Pana przed kilkoma dniami, pojednany z Bogiem i ludźmi.

3. Budowniczy mostów między ludźmi

W naszkicowanym życiorysie zmarłego Józefa warto zwrócić uwagę na jeden ważny szczegół, a mianowicie na to, że zmarły był specjalistą w dziedzinie projektów i budowy mostów. Most jest czymś, co łączy dwa rozdzielone wodą brzegi. Dzięki mostowi możemy suchą nogą przejść na drugą stronę rzeki. Wysłuchawszy wspomnień małżonki Anny, można powiedzieć na dzisiejszym pożegnaniu, że śp. Józef budował także mosty między ludźmi. Zawsze usiłował łączyć ludzi. Nie był specjalistą od dzielenia, ale od łączenia.

Nasza dzisiejsza modlitwa niech będzie takim mostem, przez który nasz przyjaciel przejdzie spokojnie na drugi brzeg życia, na brzeg wieczności. Niech na tym nowym brzegu powitają go jego rodzice i przyjaciele, którzy przed nim przybyli do wiecznego domu.

Drogi Józefie, w pogodny lipcowy dzień, w promieniach słońca żegnamy cię na ziemskim brzegu. Naszą modlitwą budujemy dla ciebie most ku wieczności. Niech na tamtym brzegu przygarnie cię do siebie Chrystus, w którego za życia wierzyłeś i którego Ewangelią żyłeś na co dzień. Żegna cię twoja kochana żona Anna, która była wierną towarzyszką i przyjaciółką twego życia. Żegnają cię twoi przyjaciele, którzy cię odwiedzali i chętnie spędzali z tobą czas. Żegnamy cię z wdzięcznością i z serdeczną modlitwą. Niech weźmie cię pod rękę twój niebieski patron, św. Józef. Niech wraz z Maryją zaprowadzą cię do komnat niebieskich. Amen.

Wy dajcie im jeść

Nowa Ruda, 31 lipca 2005 r.

*Homilia podczas VII stacji I Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego
kościół pw. św. Mikołaja*

Wstęp

Dobrze się złożyło, że w czasie siódmej stacji I Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, którą dzisiaj świętujemy w Nowej Rudzie, wysłuchaliśmy perykopy ewangelicznej o cudzie rozmnożenia chleba. Perykopa ta bowiem z jednej strony oznajmia nam, że Chrystus troszczy się nie tylko o sprawy duchowe w człowieku, ale także o potrzeby cieleśne, a z drugiej – zapowiada ustanowienie Eucharystii.

1. Rozmnożenie chleba znakiem troski o całego człowieka

W odczytanej ewangelii widzimy Jezusa, który pamięta nie tylko o potrzebach ludzkiego ducha, ale troszczy się także o doczesne, biologiczne potrzeby człowieka. Wyraźnym zna-

kiem owego zatroskania było rozmnożenie chleba. Chrystus, owszem, miał na uwadze wartości duchowe swoich słuchaczy. Karmił ich najpierw swoim słowem. Opowiadał o Bożym królestwie, mówił o Ojcu w niebie. Dawał recepty na udane, dobre życie. Ludziom była potrzebna taka stawa duchowa. Jednakże Jezus pamiętał również o codziennych, zwyczajnych potrzebach. Dlatego też uzdrawiał chorych, a gdy słuchacze byli głodni, potrafił zaspokoić ich głód biologiczny. W trudnej sytuacji pięcioma bochenkami chleba i dwoma rybami nakarmił pięć tysięcy mężczyzn, wiele dzieci i kobiet. Przez rozmnożenie chleba i nakarmienie nim rzesz chciał pokazać, że jest także Panem całej przyrody, że leżą Mu na sercu również sprawy codziennego życia.

Rozmnożenie chleba odczytujemy także jako zapowiedź ustanowienia Eucharystii, jako zapowiedź karmienia ludzi chlebem z nieba, Ciałem Chrystusa.

2. Rozmnożenie chleba zapowiedzią Eucharystii

Rozmnażając chleb dla głodnych, Chrystus dał profetyczny znak innego chleba: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51). Pierwsze przekazanie tego chleba, którym jest Ciało Chrystusa, nastąpiło w Wieczerniku: „Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: «Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje»” (Mt 26,26). Po skończonym obrzędzie powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22,19). Te słowa przypominają nam do pewnego stopnia słowa z cudownego rozmnożenia chleba: „Wy dajcie im jeść” (Mt 14,16c). Tak jak w czasie rozmnożenia chleba Jezus polecił uczniom rozdawać go głodnym, tak w czasie uczyty paschalnej, podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy uczniów nakarmił swoim Ciałem, polecił im, żeby uczniowie karmili w przyszłości tym Ciałem wszystkich Jego wyznawców.

Uczniowie podjęli to zobowiązanie, które zawsze trwało w Kościele i dotarło aż do naszych czasów. Dzisiejsi słudzy ołtarza, kapłani i biskupi, sprawując Eucharystię na pamiątkę Ostatniej Wieczery, uczestniczącym w Eucharystii podają chleb żywy – Ciało Chrystusa. Tak będzie i dzisiaj podczas obecnej Eucharystii, która jest bezkrwawym uobecnieniem ofiary krzyżowej Chrystusa, ale jest także uobecnieniem Ostatniej Wieczery i z tego tytułu jest uczta, w czasie której spożywamy chleb żywy.

W Liście apostolskim *Mane nobiscum, Domine*, ogłoszonym na trwający Rok Eucharystii, Ojciec Święty Jan Paweł II napisał: „Nie ulega wątpliwości, że najbardziej oczywistym wymiarem Eucharystii jest uczta. Eucharystia narodziła się w wieczór Wielkiego Czwartku w kontekście wieczery paschalnej. Dlatego w jej strukturę wpisany jest sens uczty” (MND 15). Jesteśmy więc tutaj na uczcie. Pod koniec celebracji otrzymamy chleb z nieba.

3. Przedłużenie Eucharystii w życiu

Powiedzieliśmy przed chwilą, że szafarze Eucharystii, wypełniając polecenie Chrystusa z Wieczernika, winni pamiętać także o słowach Chrystusa, skierowanych do uczniów podczas cudownego rozmnożenia chleba: „Wy dajcie im jeść” (Mt 14,16c). Szafarze podają nam na liturgii pokarm eucharystyczny, ale w poleceniu: „Wy dajcie im jeść” jest także zawarte zlecenie dla tych, którzy ów chleb eucharystyczny przyjmują. Chrystus chce dzisiaj pomagać innym przez nas. Jako Jego uczniowie winniśmy czynnie uczestniczyć w dziele służenia ludziom. Dobrze przeżywana Msza Święta powinna znajdować swoje przedłużenie w służbie drugim. Przypomnijmy, że Chrystus w czasie Ostatniej Wieczery wstał od stołu i umywał uczniom nogi. Przez tę czynność chciał podkreślić, że sprawowanie Eucharystii powinno się łączyć ze służbą drugim. Można przeto powiedzieć,

że ci dobrze uczestniczą we Mszy Świętej, którzy potem z miłości do Chrystusa podejmują służbę braciom.

Pamiętajmy przeto, do czego zobowiązuje nas przyjmowanie Ciała Pańskiego: do bycia dobrym dla osób, z którymi na co dzień żyjemy.

Zakończenie

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa: „Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! [...] Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie” (Iz 55,1-3). Tymi słowami jesteśmy zaproszeni do Chrystusa, by nabierać u Niego sił do naszego codziennego życia. Jeśli chcemy mieć wrażliwe serca, jeśli chcemy innym służyć, mieć więcej wrażliwości na potrzeby innych, musimy nabierać sił z tego źródła, które dla nas nigdy nie wysycha.

Dziś wzbogacimy sprawowanie Liturgii Świętej procesją eucharystyczną. Patrząc na Chrystusa, niosąc Mu uwielbienie, prosimy Go, by każda Msza Święta przeobrażała nas w lepszych ludzi. Prosimy, abyśmy potrafili pięknie przedłużać każdą celebrację eucharystyczną w codziennym życiu, stając się dla innych darem. Amen.

II. Homilie sierpniowe

Maryja uczy nas przeżywać chwilę cierpienia

Bobolice, 3 sierpnia 2005 r.

*Msza św. dla uczestników II Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
na Jasną Górę*

1. Maryja pod krzyżem Jezusa

Ewangelia dziś odczytana prowadzi nas pod krzyż. Przypomina nam tę szczególną chwilę z dziejów świata, w której Syn Boży, wisząc na krzyżu, przeżywał czas swego konania i śmierci. Była to dobrowolnie podjęta ofiara z życia za zbawienie ludzi. Jezus nie umiera w samotności. Pod krzyżem są ludzie. Są oprawcy, którzy przyprowadzili skazańca z belką na ramionach, którzy Go do krzyża przybili i wynieśli nad ziemię. Wykonali wreszcie wyrok na proroka z Nazaretu. Udało się! Jezus tym razem nie uciekł. Nie dokonał tu żadnego cudu. Nie zstąpił z krzyża. Nie uczynił cudu dla siebie. Cuda czynił dla innych. Dlatego oprawcy szydzili: „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić”... (Mt 27,42).

Oprócz ludzi złych byli pod krzyżem także przyjaciele Chrystusa. Przyszli tutaj, by przeżywać boleść konania i śmierci swego Przyjaciela. Wśród tych najbliższych osób była Maryja. Stała pod krzyżem obok ucznia, którego Jezus miłował. Nic nie mówiła, Jej serce przeszywał miecz boleści. Jezus oddający życie cenił sobie obecność Matki. Dał wyraz temu, że Ją widzi. Wypowiedział słowa: „Niewiasto, oto Syn Twój”; „Synu, oto matka twoja” (J 19,26-27).

Maryja stojąca pod krzyżem, Maryja patrząca na cierpienie, konanie i śmierć Chrystusa, Maryja przyjmująca potem na swe łono zdjęte z krzyża ciało Chrystusa jest nazywana Matką Bolesną. Spośród ludzi Ona właśnie została w szczególnie sposób włączona w ofiarę krzyża Chrystusa, w ofiarę Jego cierpienia. Jej cierpienie jest wyjątkowe. Dla-

tego jest nazwana Królową Męczenników. Można sobie w jakiś sposób wyobrazić cierpienie Maryi przez porównanie z naszym życiem. Jeśli jesteś matką, pomyśl, co byś czuła, gdybyś patrzyła na twoje dziecko, które byłoby zabijane. Jeśli masz kogoś bliskiego, pomyśl, co byś przeżywał, gdyby najbliższy ci człowiek cierpiał tak strasznie i nie mógłbyś mu pomóc. Możemy choć w części wczuć się w cierpienie Matki Chrystusa, która stała pod krzyżem konającego Syna. Było to cierpienie szczególne, niepowtarzalne, jak i szczególna i niepowtarzalna była więź między Maryją a Chrystusem. Pytamy: Dlaczego czcimy Matkę Bożą Bolesną? Czego chcemy i czego możemy się od Niej nauczyć?

Maryja cierpiąca, stojąca pod krzyżem, uczy nas, jak zachować się w cierpieniu, jak patrzeć na cierpienie. Dlatego ludzie wierzący w Chrystusa czczą Maryję nie tylko Tę z Nazaretu, przyjmującą zwiastowanie Pańskie, Maryję nie tylko betlejemską, wydającą na świat Syna Bożego, nie tylko Maryję wniebowziętą, wywyższoną w niebie, ale także Maryję bolesną, cierpiącą. Ona rzuca światło na ludzkie cierpienie.

2. Fakt cierpienia w świecie

Żyjemy w świecie, w którym ciągle cierpią ludzie. Jednych dotyka cierpienie fizyczne. Wystarczy wejść do szpitala, do domu opieki społecznej, by się przekonać, jak wielu ludzi dźwiga krzyż choroby fizycznej. Znam studenta, który uległ wypadkowi motocyklowemu. W wyniku nieszczęścia pozostał przy życiu bez możliwości władania rękami i nogami. Nie przerwał jednak studiowania. Uczy się w domu, kartki w książce przekłada sobie trzymanym w ustach ołówkiem. To jest krzyż, to jest cierpienie, które wzbudza refleksję i współczucie. Ludzie cierpią także duchowo. Gdy nie ma zgody w domu, jeśli w domu jest alkoholik, narkoman, jakiś człowiek kłótniwy, zawzięty – jak trudno się wówczas żyje!

3. Sens cierpienia

Ludzie, stykając się z cierpieniem, pytają o jego sens. Ateiści twierdzą, że cierpienie nie ma sensu. W starożytnej Sparcie ludzi chorych, niedołączonych, cierpiących spychano ze skały. Dzisiaj podobnie myślący postulują eutanazję. W imię rzekomej litości domagają się przyspieszenia śmierci ludzi nieuleczalnie chorych, cierpiących. Syn Boży rzucił światło na cierpienie ludzkie. On nie tylko solidaryzował się z ludźmi chorymi, stawał po stronie tych, którzy cierpieli, ale sam wziął krzyż. Wybrał cierpienie i śmierć krzyżową jako środek, sposób odkupienia ludzkości. Cierpienie zostało odkupione, zyskało wartość, z chwilą gdy na krzyżu umierał Jezus, a pod krzyżem stanęła Maryja przeszyta mieczem boleści. Przeżywała tę chwilę w milczeniu, w cichości, w zjednoczeniu z Bogiem, w poddaniu się Jego woli. Tą swoją postawą wypisała nam testament, dała odpowiedź na sens cierpienia.

4. Nasza postawa w cierpieniu

Od Maryi wielu przed nami uczyło się sposobu przeżywania cierpienia. Do Matki Bolesnej zwracali się nasi poprzednicy w wierze. Prosilili Ją o pomoc, ale także próbowali Ją naśladować, w czasie gdy trzeba było cierpieć. Czego konkretnie uczy nas Maryja, stojąca pod krzyżem? Patrząc na Nią, możemy sformułować trzy prawdy:

a. Cierpienie nigdy nie jest ponad nasze siły. Bóg nigdy nie dopuszcza na nas krzyża, którego nie moglibyśmy udźwignąć. Krzyże są wyciosane na nasze możliwości. Dlatego nie bójmy się, poradzimy sobie. Twoje krzyże są na twoją miarę i na twoje możliwości.

b. Wolno próbować usunąć cierpienie, zdjąć krzyż, jak to jest możliwe. Ale jak tego się nie da zrobić, to trzeba iść naprzód. Mówią mądrzy ludzie, że czego nie da się zmienić,

to trzeba przetrzymać. Trzeba przetrzymać i trzeba sobie mówić, że da się przetrzymać.

c. Siłą w naszym cierpieniu jest sam Bóg. Trzeba tu przypomnieć słowa Apostoła Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Nie bój się, nie narzekaj, nie rozpaczaj! Nie jesteś sam. Bóg jest z tobą. Idzie z tobą przez życie Matka Chrystusa, także ta Bolesna, spod krzyża, idzie i mówi: trzeba wytrwać. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”. Przewoź z tej Eucharystii, w której urzeczywistnia się męka Chrystusa, na której jest obecna też Maryja, nabierajmy mocy i siły na trudy naszego życia. Wy starsi, spracowani, cierpiący, nie bójcie się! Poradźcie sobie, wytrwacie. A wy młodzi, którzy jeszcze nie zaznaliście życiowych doświadczeń i bólów, patrzcie z czcią i szacunkiem na ludzi cierpiących. Próbujcie im pomagać. Niech Ewangelia cierpienia przez tę dzisiejszą uroczystość stanie się nam bliższa, byśmy odkryli znaczenie i wartość cierpienia. Jeszcze raz powtórzmy, że cierpienie ma sens. Gdyby cię Pan Bóg nie upomniał krzyżem, to może byłbyś gorszym człowiekiem, może byś już zdążył narobić wiele głupstw. Pan Bóg, dopuszczając na nas cierpienie, czasem nas upomina, czasem daje nam przez to większą łaskę, większe dobro. Niech Matka Boża Bolesna wyprosi nam łaskę właściwego przeżywania chwil naszego cierpienia. Amen.

Komu chcecie służyć?

Chicago, 13 sierpnia 2005 r.

Msza św. dla pielgrzymów do sanktuarium maryjnego w Merrillville (USA)

1. *Homo viator* – człowiek pielgrzym

Pismo Święte bardzo często ukazuje nam ludzi w drodze. Także w dzisiejszych czytaniach przewija się ten motyw. Oto słyszeliśmy przed chwilą o narodzie wybranym, który pod wodzą Jozuego wstępował na teren Ziemi Obiecanej. Ta wędrówka z niewoli egipskiej trwała niespełna czterdzieści lat. Wielkim wędrującym był sam Chrystus. Obchodził okoliczne miasta i wsie i nauczał. Czynił też cudowne znaki, uzdrawiał i wypędzał złe duchy.

My też jesteśmy dziś w drodze, jesteśmy pielgrzymami. Filozof francuski XX wieku, Gabriel Marcel, nazwał człowieka *homo viator* – „człowiekiem pielgrzymem”. Jest to prawda, gdyż wszyscy znajdujemy się w drodze. Wszyscy zmierzamy ku wieczności. Droga przebyta przez nas ciągle się wydłuża, droga do przebycia staje się coraz krótsza. Nie idziemy donikąd, ale idziemy do domu. Do tego domu dotarł w tym roku, w kwietniu Jan Paweł II. Był z nami na naszej drodze życia tak wiele lat. I oto jego okręt życia dobił do brzegu, zawinął do portu, któremu na imię wieczność. My jeszcze jesteśmy na trasie, jesteśmy w drodze, ale na pewno dobijemy kiedyś do brzegu, zawiniemy do portu wieczności.

Tę prawdę o byciu w drodze ma nam przypomnieć dzisiejsza pielgrzymka do sanktuarium Matki Bożej w Merrillville. Na starcie, przed wyruszeniem w drogę chcemy zapytać, czym będzie ta pielgrzymka.

2. Czym jest pielgrzymka?

a. Pielgrzymka jest dziełem religijnym

Pielgrzymka to nie rajd sportowy, to nie wyprawa turystyczna. Pielgrzymka jest dziełem religijnym. Bywa nazywana rekolekcjami w drodze. W czasie pielgrzymki jest sporo modlitwy: wspólnej i indywidualnej. Na pielgrzymce mówimy do Pana Boga w słowach i w pieśniach. Na trasie pielgrzymki głosi się konferencje religijne, głosi się słowo Boże. Modlimy się też na różańcu. Na pielgrzymce mówimy więc o Bogu i do Boga.

Przed kilkoma laty, w sierpniu zjawili się w Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu księża, którzy wracali na Zachód z kilkudniowego pobytu w Polsce. Urzędnik kurialny zapytał ich, co najbardziej przeżyli na terenie naszego kraju, co ich najbardziej uderzyło. Odpowiedzieli, że piesze pielgrzymki na Jasną Górę, które widzieli po drodze. Byli zbudowani postawą pielgrzymów, ich rozmodleniem, ponoszonym trudem, wędrowaniem przez tak wiele dni.

Nie dziwimy się takiemu doświadczeniu, gdyż fenomen pieszych pielgrzymek w Polsce na taką skalę i w takiej formie jest czymś wyjątkowym w całym świecie. Ludzie po odbyciu pielgrzymki pieszej na Jasną Górę stają się jacyś inni, stają się lepsi. Jest im łatwiej się modlić, łatwiej znosić trudy, łatwiej pomagać drugim.

b. Pielgrzymka jest aktem pokuty

Pielgrzymka obfituje w niewygody, wiąże się z trudem, zmęczeniem, poświęceniem. Owo zmęczenie, a niekiedy i ból odczuwamy najwyraźniej podczas odpoczynku. Uczestnicy pielgrzymki doświadczają jednak wspaniałych owoców takiego poświęcenia i pokuty. Jesteśmy pewni, że ten pielgrzymi trud przynosi rzeczywiście wspaniałe owoce. Można

także powiedzieć, że w czasie pieszej pielgrzymki spełniamy życzenie Matki Bożej wyrażone w Fatimie, że świat i siebie można zmienić przez modlitwę i pokutę.

c. Intencja pielgrzymki

Pielgrzymkom religijnym winna towarzyszyć jakaś intencja. Może to być intencja dziękczynna, przebłagalna albo błagalna. Naszym uczestnictwem w pielgrzymce możemy podziękować Panu Bogu za jakiś dar, za wyjście obronną ręką z jakiegoś nieszczęścia, za ukończone studia, za wyjście z nałogu, z choroby, za wysłuchanie naszych prośb.

Pielgrzymka może mieć także charakter przebłagalny. Gdy ktoś np. popełnił wielkie zło, żył przez wiele lat w nieprzyjaźni z Bogiem czy też z jakimś człowiekiem, pielgrzymka może być formą przebłagania Pana Boga za takie wykroczenia.

Pielgrzymka może mieć także charakter błagalny, może być połączona z gorącą prośbą do Pana Boga o otrzymanie jakiegoś dobra, o pomyślne załatwienie jakiejś trudnej sprawy, o wyjście z nałogu czy z choroby.

W diecezji świdnickiej, gdzie posługuję jako biskup, w ostatnim czasie zachorował ciężko jeden z księży proboszczów. Siostra księdza, lekarka, zdająca sobie sprawę z powagi choroby brata, postanowiła uczestniczyć w tegorocznej pielgrzymce pieszej z Wrocławia na Jasną Górę, by wyprosić bratu łaskę wyzdrowienia i przedłużenia życia.

Nie powinniśmy dzisiaj wyruszać na trasę pielgrzymki bez wzbudzenia sobie intencji naszego pielgrzymowania.

Powróćmy na koniec raz jeszcze do dzisiejszego wydarzenia biblijnego.

3. Ważne pytania i oświadczenia

Czytanie pierwsze dzisiejszej liturgii przybliżyło nam ważny epizod z wędrówki narodu wybranego do Ziemi Obie-

canej. Było to w miejscowości Sychem. W związku z panującym chaosem religijnym Jozue postawił narodowi ważne pytanie, komu Izraelici chcą służyć: bóstwom pogańskim czy Bogu prawdziwemu, który wyprowadził ich z niewoli egipskiej. Odpowiedź była zdecydowana: „I odrzekł lud Jozuemu: «Panu, Bogu naszemu, chcemy służyć i głosu Jego chcemy słuchać»” (Joz 24,24). Lud więc złożył deklarację stania wiernie przy prawdziwym Bogu i wypełniania Jego przykazań. Dziś to pytanie stawia Bóg nam. Zauważmy, że nasza kondycja jest podobna do ludzi, którzy zmierzali do Ziemi Obiecanej. Możliwe, że mamy podobną postawę wobec Pana Boga. Nie zawsze może jesteśmy tak jednoznaczni i służymy autentycznie Bogu. Być może, są chwile, w których oglądamy się za jakimiś bożkami. Stąd też aktualne jest pytanie Jozuego, które tak naprawdę wyszło od Pana Boga i kiedyś było skierowane do Izraelitów, a dziś do nas: „rozstrzygniecie dziś, komu służyć chcecie” (Joz 24,15). Znamy odpowiedź tamtych wędrowców: „Panu, Bogu naszemu, chcemy służyć i głosu Jego chcemy słuchać”.

Niech i nasza odpowiedź będzie podobna. Wtedy niczego nie przegramy. Wtedy przybliżymy się do szczęścia, za którym tęsknimy w ciszy naszych serc. Powiedzmy na tej Eucharystii i powiedzmy na naszej pielgrzymce: „Panu, Bogu naszemu, chcemy służyć i głosu Jego chcemy słuchać”. Amen.

Pielgrzymkowe przesłanie Maryi

Merrillville, 14 sierpnia 2005 r.

*Msza św. dla pielgrzymów XVIII Pieszej Pielgrzymki Polonii
Amerykańskiej do sanktuarium maryjnego w Merrillville (USA)*

1. Sierpniowe rocznice i uroczystości

Jesteśmy prawie w połowie sierpnia – miesiąca słońca, wakacji i urlopów. Dla nas Polaków miesiąc ten jest czasem rocznic narodowych i uroczystości maryjnych. W pierwszych dniach sierpnia minęła sześćdziesiąta pierwsza rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Wspominaliśmy ów wolnościowy zryw mieszkańców okupowanej stolicy. Powstańcy Warszawy swoim zbrojnym czynem zaświadczyli, że nigdy nie pogodzili się z zabraną im wolnością. Złożyli wielką daninę z życia, za którą poszło totalne zniszczenie stołecznego miasta.

Jutro, 15 sierpnia, minie osiemdziesiąta piąta rocznica bitwy warszawskiej, znanej pod nazwą cudu nad Wisłą. Jest to piękna karta naszej narodowej historii. Możemy być dumni, że przy Bożej pomocy udało się nam wtedy uchronić środkową i zachodnią Europę od barbarzyńskiego bolszewizmu. Wczoraj przed katedrą praską poświęcono pomnik ku czci ks. mjr. Ignacego Skorupki, jednego z bohaterów tamtych chwalebnych dni.

Trzecią ważną narodową rocznicą sierpniową będzie dwudziestopięciolecie „Solidarności”, przypadające na ostatni dzień tego miesiąca. Społeczny i narodowy, prawie dziesięciomilionowy ruch „Solidarności”, zrodzony z pewnością z natchnienia Jana Pawła II, przyniósł Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej powiew wolności. Bez rozlewu krwi, bez strzałów i bombardowań, bez kalek, wdów i sierot rozleciał się totalitaryzm sowiecki, który od rewolucji październikowej do śmierci Stalina pochłoniął pra-

wie siedemdziesiąt milionów istnień ludzkich, w tym także wielu synów i córek naszego narodu. Po dwudziestu pięciu latach od tamtego szlachetnego zrywu ubolewamy, że ideały „Solidarności” zostały zbezczeszczone, że zniszczyli je od wewnątrz różnej maści karierowicze polityczni, którzy wdarli się do tego związku jak złodzieje w przebraniu owczym, a wewnątrz okazali się drapieżnymi wilkami.

Drodzy bracia i siostry, miesiąc sierpień to także czas uroczystości i świąt maryjnych. Drugiego sierpnia w kościołach franciszkańskich była obchodzona uroczystość Matki Bożej Anielskiej, zwana odpustem Porcjunkuli. Jutro, 15 sierpnia, obchodzimy w całym Kościele katolickim radosną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest to jakby maryjna Wielkanoc. Dwudziestego drugiego sierpnia przypadnie liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej, a 26 sierpnia w Kościele w Polsce będziemy czcić Matkę Bożą Częstochowską.

2. Fenomen pieszych pielgrzymek sierpniowych

Przed tymi uroczystościami, zwłaszcza przed centralną uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zdużają na Jasną Górę piesze pielgrzymki. Żaden naród jak dotąd nie praktykuje na tak szeroką skalę pieszych pielgrzymek, jak to czynią Polacy. Jest to szczególna łaska, jakiej dostąpili synowie i córki naszego narodu. W ten narodowy i maryjny nurt pielgrzymkowy wpisuje się także obecna XVIII Piesza Polonijna Pielgrzymka Maryjna do sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Merrillville.

Siostry i bracia, cieszymy się wszyscy, że jest nas tak wiele. My, jako uczestnicy pielgrzymki przybyli z ojczystego kraju, jesteście pełni podziwu i uznania dla Polonii amerykańskiej, że podjęliście taką pielgrzymkę w waszej drugiej ojczyźnie, że przed uroczystością Matki Bożej Wniebowziętej przybywacie w postawie wiary i modlitwy – niekiedy

w spiekocie słońca, a w tym roku w strugach deszczu – do tego maryjnego sanktuarium. Chwała organizatorom i uczestnikom tego wielkiego szlachetnego dzieła! Dziękujemy Maryi, Niewieście Eucharystii, za dar tej pielgrzymki.

3. Przesłanie słowa Bożego

Na obecnej Eucharystii, która jest uwieńczeniem naszej pielgrzymki, wypada nam powrócić do Bożego słowa, które zostało przed chwilą ogłoszone. Odczytana ewangelia zaprowadziła nas do Kany Galilejskiej. Tam Jezus na interwencję swej Matki uczynił swój pierwszy cud. Dokonało się to akurat na weselu. Maryja pierwsza dostrzegła zakłopotanie nowożeńców. Powiedziała do Jezusa: „Nie mają już wina” (J 2,3). Dobrze wiedziała, że Jezus może zaradzić jej potrzebie. Dlatego powiedziała sługom: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Słudzy wykonali polecenie Jezusa i wszyscy byli świadkami cudu przemiany wody w wino.

To wydarzenie w Kanie było zapowiedzią roli Maryi w dziejach Kościoła. Chrystus włączył Maryję w dzieło rozdawnictwa łask. Postanowił, by mieszkańcy ziemi otrzymywali pomoc z nieba przez Jej pośrednictwo. Odczytali to poprawnie ludzie Kościoła, uczniowie Jezusa w dziejach chrześcijaństwa, dlatego przyjaźnili się z Maryją. Do Niej zwracali się o pomoc. Jej imię sławili i sławią do dziś po całej ziemi. Praktykował to przede wszystkim nasz naród polski. Przez wieki wołał do Maryi: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych”; „Przybądź nam, miłociwa Pani, ku pomocy i wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy”. I Maryja pomagała, i pomaga. Mamy wiele świadectw, że tak jest. Są one dziś spisane w religijnych księgach. Są widoczne w sanktuariach maryjnych w postaci wotów.

4. Maryja w polskiej pobożności – wczoraj

Na dzisiejszym maryjnym spotkaniu przypomnijmy, że już na początku naród nasz zaprosił Maryję w swoje dzieje. Zwróćmy uwagę, że pierwsza polska metropolia przyjęła patronat Matki Bożej. Pierwsza katedra na polskiej ziemi, katedra w Gnieźnie, pamiętająca czasy Mieszka I i Bolesława Chrobrego, ma wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Następne polskie metropolie: lwowsko-haliczka (1412), a potem mohylewska (1773) – także obrały sobie Maryję za patronkę. Wznoszone katedry biskupie w Płocku, Włocławku, we Lwowie, a także opactwa i kolegiaty w Łęczycy, Opatowie, Sandomierzu, Kaliszu, kościół Mariacki w Krakowie – zostały wzniesione pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Na tle naszych sąsiadów: Niemców, Czechów, Słowaków, Węgrów, Ukraińców, Litwinów, Rosjan, jest to coś szczególnego i wyjątkowego. Także polska pieśń kościelna i literatura narodowa przepelnione są akcentami maryjnymi. Najstarsza polska pieśń religijna, pierwszy hymn narodowy, *Bogurodzica*, śpiewana do dziś przed Apelem Jasnogórskim w Częstochowie – to pieśń maryjna. Najstarsze zachowane kazania to kazania maryjne. Najstarsza organizacja religijna ludzi świeckich to Bractwo Najświętszej Maryi Panny przy kościele św. Marka w Krakowie (1226). Pierwszy polski tekst wydrukowany to tekst *Zdrowaś, Maryjo*. Pierwsza polska parafia utworzona w Stanach Zjednoczonych Ameryki (1854) nosi wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Pierwsza polska parafia na wschód od Uralu, w Tomsku, ma wezwanie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Pierwszy klasztor benedyktyński w Łęczycy to klasztor Najświętszej Maryi Panny. Pierwsze polskie zakony męskie i żeńskie to zakony maryjne (księża marianie, siostry prezentki). Pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej poza Rzymem odbyła się w Częstochowie (1717).

5. Maryja w polskiej pobożności – dzisiaj

Rys pobożności maryjnej naszego narodu widoczny jest także dzisiaj. Wielkimi orędownikami kultu maryjnego byli powojenni prymasi Polski. Kardynał August Hlond i kardynał Stefan Wyszyński szerzyli pobożność maryjną w przekonaniu, że z Maryją łatwiej będzie oprzeć się fali ateizmu i że przy Jej pomocy uda się przetrzymać reżim komunistyczny. Najnowsza historia potwierdziła słuszność tego przekonania. Wielkim synem Maryi, Jej gorliwym czcicielem i przyjacielem, był niezapomniany nasz Papież, Jan Paweł II. Tyle razy słowem i całą postawą życia mówił do Niej: *Totus Tuus* – „Cały Twój jestem, Maryjo”. Kazał nam się trzymać Jej matczynej dłoni.

6. Z Maryją w przyszłość narodową i osobistą

Drodzy rodacy, chcemy nadal iść drogą wytyczoną nam przez praojców, drogą wskazaną nam ostatnio przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Czyhają dziś na nas różne zagrożenia, czyhają nad Europą, nad Ameryką, nad światem, czyhają nad naszym narodem, czyhają nad każdą i każdym z nas. Jako naród byliśmy w przeszłości napadani, krzywdzeni, niszczeni przez sąsiadów – w czasach niewoli, za okupacji niemieckiej i sowieckiej. Przez okres powojenny chciano nas ateizować i pozbawić wiary. Część naszych rodaków pozostawała na usługach Moskwy. Dziś przez wejście do Unii Europejskiej wciągnięto nas w orbitę Zachodu. Toczy się jednak nadal walka o Polskę, o jej katolicyzm, o jej wierność wartościom chrześcijańskim. Europa Zachodnia traci swoją tożsamość. Chcieli ją ratować po ostatniej wojnie wielcy katolicycy mężowie stanu: Robert Schuman, Alcide De Gasperi, Konrad Adenauer, Charles de Gaulle. Ich chrześcijańską wizję Europy odrzucili ich następcy, którzy dziś powracają do idei oświeceniowych. Jeśli już wprost nie wy-

rzekają się Boga, to głoszą hasło, by żyć tak, jakby Boga nie było. Głosy te dają się słyszeć w Europie, a także w Ameryce i w innych częściach świata. Chrześcijaństwo zachodnie traci swoją siłę na rzecz zalewającego je islamu. W wielu regionach Zachodu muzułmanie stają się powoli pierwszą pod względem liczby i gorliwości grupą wyznaniową. Wzrasta zagrożenie dla chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej. Stąd też światłe umysły, na czele z pasterzami Kościoła, nawołują do rechrystianizacji Zachodu, do nowej ewangelizacji naszego kontynentu. Wzywają do powrotu, do chrześcijańskich korzeni naszej kultury europejskiej. Konflikt z islamem uważają za ostatnią okazję, by Europejczycy przypomnieli sobie, o co walczyli ich przodkowie pod Poitiers, Warną, Lepanto czy Wiedniem.

Wiele zagrożenie wisi także nad naszym ojczystym domem. Jest on uwikłany w spory polityczne, partyjne, afery gospodarcze, bezrobocie. Ostatnie ekipy rządowe wyprzedziły za bezcen majątek narodowy, nie swój, ale ten, który wypracował naród, także w trudnym okresie komunistycznym. Tyle zakładów upadło, a przecież można było wiele z nich ocalić. W obce ręce przeszły media i sektor bankowy. Dochodzi do tego, że niektórzy Polacy czują się na swojej ojczystej ziemi parobkami, żebrakami, obywatelami drugiej kategorii. Tym niekorzystnym procesom ekonomicznym towarzyszą wysiłki nieprzyjaciół Boga, godzące w świętość życia i w trwałość rodziny. Różne praktyki i postawy perversyjne uważa się za normę. Ludzi wiernych zasadom moralnym uważa się za fanatyków. Tych różnych niezdrowych procesów doświadczacie i wy, drodzy rodacy, mieszkający na kontynencie amerykańskim. Tak wiele tu wyznań religijnych, tyle przesadnej pogoni za wartościami doczesnymi, które rodzą konflikty i są wylęgarnią egoizmu, zazdrości, presji psychicznej i kompleksów.

Oprócz zagrożeń społecznych mamy także wszędzie mnóstwo trudności rodzinnych, związanych z wychowaniem

dzieci, z troską o pracę, o zdrowie psychiczne i fizyczne. Co winniśmy czynić w takiej sytuacji?

7. Drogi nadziei

Siostry i bracia, droga jest widoczna. Nad światem nie gaśnie nigdy zapalona przez Chrystusa lampa Kościoła. Nasze ocalenie jest w imieniu Pana. Jak na weselu w Kanie, tak i w całych dziejach świata, i współcześnie jest z nami Chrystus, który powiedział: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Jest z nami Maryja, Matka, która nam nigdy nie umiera i nigdy się nie starzeje. Ona powiedziała ongiś do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Jej słowa są skierowane do wszystkich pokoleń. Ona mówi dziś do nas, mówi do świata to samo: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Ewangeliczni słudzy w Kanie posłuchali Chrystusa i się nie zawiedli. Nasze ocalenie, nasza pomyślna przyszłość leży w posłuszeństwie Chrystusowi. Przyszliśmy na pielgrzymkę, by przyjąć na nowo tę prawdę, by usłyszeć tylko tyle i aż tyle. Jeszcze nikt z ludzi nie żałował, że słuchał Pana Boga. Maryja zawsze była posłuszna Bogu, dlatego jest tak miła i bliska Bogu oraz tak wielka i bliska nam.

8. Dar Radia Maryja

Na ten trudny czas budowy III Rzeczypospolitej, na czas wzmaganania się z aktualnymi upiorami świata, na czas walki z liberalizmem i laicyzmem dał nam Bóg specjalny dar, dał nam w Polsce Radio Maryja i Telewizję Trwam. Jest to dzisiaj na polskim rynku medialnym jedyne niezależne i naprawdę wolne, niemanipulowane radio i wolna telewizja. Nie obowiązuje tu tzw. poprawność polityczna, nie obowiązują wskazania ukrytych mocodawców czy sponsorów. Obowiązuje tu jedynie wierność sumieniu i Ewangelii. Ten dar

został złożony w ręce Kościoła, w ręce ojców redemptorystów. Funkcjonowanie i utrzymanie tego daru zależy od nas wszystkich. Dlatego wspierajmy duchowo i materialnie ten szczególny środek ewangelizacji naszego narodu. Dla was tutaj, w waszej nowej ojczyźnie, to radio i ta telewizja sprowadzają kawałek polskiego nieba, kawałek polskiego domu, waszej ojcowizny. Przez te media jesteście z nami, przez to radio i tę telewizję jesteśmy razem przed Panem Bogiem.

Bracia i siostry, nasi kochani rodacy, wspierajcie Radio Maryja i Telewizję Trwam waszą modlitwą i waszą pomocą finansową. Od was też wiele zależy, czy będziemy nadal głośnić Ewangelię na falach tych niezależnych mediów, prawdziwie katolickich, polskich, narodowych.

Zakończenie

Maryjo, Matko Chrystusa i Matko nasza! Dziękujemy Ci za Twoją miłość do nas. Dziękujemy Ci za opiekę nad nami. Dziękujemy Ci za Twoje radio i Twoją telewizję. Dziękujemy Ci za tę pielgrzymkę. Przy Tobie i z Tobą powierzamy się opiece Najwyższego. Wołamy dziś do Ciebie na amerykańskiej ziemi: „Weź w opiekę naród cały, który żyje dla Twej chwały, niech rozwija się wspaniały, Maryjo!”. Amen.

Starajmy się o owoce Ducha

Sieburg, 17 sierpnia 2005 r.

*Msza św. dla młodzieży polskojęzycznej
w czasie XX Światowych Dni Młodzieży w Kolonii*

1. Człowiek istotą dramatyczną

W roku 2000 odszedł do wieczności znany polski filozof i teolog, ks. Józef Tischner. Mieszkał i pracował w Krakowie. Był związany z Papieską Akademią Teologiczną. Przez pewien czas był kapelanem „Solidarności”. Był uczniem znanego polskiego fenomenologa, wybitnego ucznia Edmunda Husserla – Romana Ingardena. Uważa się go za twórcę filozofii dramatu. W filozofii tej człowiek jest traktowany jako istota dramatyczna. O tym dramacie stanowi fakt ludzkiej wolności, a także dwie siły obecne w człowieku: ku dobru i ku złu. Także w tomistycznym spojrzeniu na człowieka mówi się o jego wewnętrznym dramacie. Ojciec Mieczysław Albert Krąpiec, wybitny zwolennik filozofii Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, również określa człowieka jako istotę, w której rozgrywa się dramat natury i osoby.

O tym właśnie dramacie w człowieku mówi nam dzisiaj czytany fragment Listu św. Pawła Apostoła do Galatów. Przypomnijmy jego słowa: „Postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż Duch, a Duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie” (Ga 5,16-17). Są w nas zauważalne dwie tendencje: jedna do dobra, druga do zła. Pierwszą św. Paweł przypisuje Duchowi Świętemu, drugą zaś ludzkiej naturze.

Gdy dobrze przyjrzymy się nam samym, dostrzeżemy wówczas z łatwością owe dwie siły. Mamy np. niekiedy pokusy nieczyste. Chcielibyśmy zaspokoić popęd seksualny, który jest wpisany w nasze życie biologiczne. Popęd ten jest

związany z naszym ciałem. Jest to pożądlivość ciała. Nad tym popędem zmysłowym, cielesnym panuje jednak rozum i wola. Z rozumu wychodzi sygnał, że trzeba ten popęd opanować, że jest to możliwe. I wówczas naszą wolą rozstrzygamy, czy ten popęd opanujemy, czy też będziemy dążyć do jego zaspokożenia. Zaznaczmy, że rozum jest tu wspierany Bożym Objawieniem, chociażby np. cytowanymi przed chwilą słowami św. Pawła: „Postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała”.

W dzisiejszym tekście Apostoł wylicza nam owoce, które są skutkiem pójścia za sugestią Ducha Bożego.

2. Zabiegać o owoce Ducha

Przypomnijmy owoce Ducha. Są to: miłość, pokój, radość, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23). Miłość to pierwszy owoc Ducha Świętego w człowieku. Domyślamy się, że miłość nie jest tu rozumiana jako pożądanie zmysłowe, jako tzw. miłość erotyczna, ale jako pragnienie dobra dla drugiego człowieka, jako stawanie się dla niego darem. Na drugim miejscu wśród owoców Ducha św. Paweł wymienił radość. Radość jest bowiem córką wiary i miłości. Maryja wyznała: „i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). Matka Chrystusa radowała się w Bogu, gdyż bezgranicznie Mu wierzyła, ufała i ogarniała Go miłością. Ludzie, którzy prawdziwie wierzą i miłują, są radośni. Kolejnym owocem Ducha jest pokój. Jest to bardzo ważny i potrzebny owoc Ducha Świętego, który wspomaga ludzkiego ducha. To właśnie Chrystus przez swojego Ducha udziela nam takiego pokoju. Prawdziwy pokój w ludzkim sercu usuwa z niego lęk. Człowiek napełniony pokojem przestaje się lękać. Jest pełen ufności, że potrafi czynić dobro i że poradzi sobie także ze złem. Innym owocem Ducha jest cierpliwość. Dzisiaj panuje ogromny deficyt cierpliwości. Wiąże się to z przyspieszo-

nym tempem życia, ze wzmożoną nerwowością współczesnego człowieka. Warto zabiegać o ten owoc działania Ducha Świętego w nas, aby drugim nieść pokój. Następnym owocem Ducha, wymienionym przez św. Pawła, jest uprzejmość. Narzekamy dziś na brutalizację życia, na powszechną znieczulicę. Jest to konsekwencja braku uprzejmości. Musimy przyznać, że imponują nam ludzie uprzejmi. Skoro tak, to wypada i nam samym o nią zabiegać dla siebie. Kolejnym owocem Ducha jest dobroć. Jest to owoc podobny do miłości. O ile jednak miłość możemy rozumieć niekiedy zmysłowo, o tyle dobroć leży zawsze w sferze ducha. Św. Piotr w kazaniu w Cezarei, w domu Korneliusza powiedział o Chrystusie: „Przeszedł On, dobrze czyniąc” (Dz 10,38). Na liście owoców Ducha widnieje dalej wierność. Jest to też bardzo pożądany owoc nie tylko w małżeństwie czy w kapłaństwie, ale na co dzień w życiu każdego człowieka. Najważniejsza jest wierność Bogu, Jego prawu, Jego miłości. Z wierności wobec Pana Boga ma się rodzić wierność wobec człowieka, wierność wobec dobra, wobec miłości, a także wobec krzyża. Przedostatni owoc Ducha na liście św. Pawła to łagodność. Jest to także bardzo pożądany przymiot szlachetnego człowieka. Ma on związek z miłosierdziem, ze spokojnym podejściem wobec agresywnego zła. I ostatnim wymienionym przez Apostoła owocem Ducha jest opanowanie. Jest ono bardzo potrzebne w chwilach zdenerwowania, w czasie niepokoju, także w czasie natarczywych pokus. Ojciec Święty Jan Paweł II w książce *Osoba i czyn* pisał o tzw. samopanowaniu, czyli zdolności panowania nad sobą, a dokładniej – panowaniu sobie. Kto potrafi panować nad sobą, kto potrafi sobą kierować, ten staje się dyspozycyjny wobec drugich.

Wszystkie te owoce Ducha są w jakimś stopniu darem Pana Boga. Są one darami Ducha Świętego, które dojrzewają i owocują w duchu człowieka.

3. Duch Prawdy Dawcą darów

W dzisiejszej ewangelii Duch Święty jest nazwany Duchem Prawdy: „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,13). Duch Święty uzdalnia nas do odkrywania prawdy o Bogu, o człowieku, o życiu. Duch Święty wzmacnia także naszą wiarę i daje nam moc na trudne chwile naszego życia, obdarza nas bezgranicznym zaufaniem do Pana Boga. Owo zaufanie jest pięknie wyrażone w śpiewanym dziś psalmie responsoryjnym: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4a). Musimy przyznać, że każdy z nas przechodzi w życiu przez jakieś ciemne doliny. Są to chwile kryzysów, załamań, niepowodzeń, doświadczeń, choroby, cierpienia. Właśnie wtedy ludzie otwarci na Ducha Świętego otrzymują wzmocnienie, specjalną siłę do wytrwania, do przejścia przez ową ciemną dolinę.

Módlmy się na tej Eucharystii o naszą przyjaźń z Duchem Świętym na co dzień, o ustawiczne otwieranie się na Jego dary, o wzrost owoców Ducha, które wymienił św. Paweł. Pamiętajmy, że Duch Święty działa w szczególności podczas każdej Eucharystii. Pozwólmy się przeto na tej Eucharystii owładnąć Duchowi Świętemu. Amen.

Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne

Kolonia, 19 sierpnia 2005 r.

*Msza św. dla młodzieży polskojęzycznej
w czasie XX Światowych Dni Młodzieży
kościół pw. św. Remigiusza*

1. Serce Jezusa symbolem Bożego miłosierdzia

Sprawujemy Mszę Świętą o Najświętszym Sercu Pana Jezusa. Tego rodzaju formularzem mszalnym posługujemy się zwykle w pierwsze piątki miesiąca, gdy czcimy Serce Pana Jezusa i przypominamy sobie prawdę o miłości Pana Boga do nas oraz o udzielaniu się nam Bożego miłosierdzia. W Sercu Pana Jezusa jest skupiona miłość Boża do nas. Mówimy, że cała Boża miłość do nas skryła się w Sercu Chrystusa. Ta miłość niesie nam przebaczenie grzechów. Mówi o tym śpiewany dzisiaj psalm responsoryjny: „On odpuszcza wszystkie twoje winy i leczy wszystkie choroby. On twoje życie ratuje od zguby, obdarza cię łaską i zmiłowaniem. On twoje dni nasycy dobrami: odnawia się młodość twoja jak orła. Pan czyni dzieła sprawiedliwe, bierze w opiekę wszystkich uciśnionych. [...] Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy. [...] Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca” (Ps 103,3-10). Jesteśmy więc obdarzani Bożym miłosierdziem.

2. Nasza odpowiedź na Boże miłosierdzie

W jaki sposób można odpowiadać na Boże miłosierdzie? Na pewno naszą wdzięcznością, ale także staraniem się o wypełnianie woli Bożej. Św. Paweł w dziś czytanim fragmencie Listu do Rzymian wzywa nas, abyśmy „umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża, co jest dobre, co Bogu przyjemne

i co doskonale” (Rz 12,2). Jakże jest ważne to, abyśmy nieustannie rozpoznawali wolę Bożą wobec nas na każdy dzień naszego życia. Warto się pytać codziennie przed Panem Bogiem: „Panie Boże, co chcesz, abym czynił? Przez co mogę oddać Ci chwałę? Co jest dobre w Twoich oczach?”. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w aklamacji przed ewangelią, w której dziś były słowa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę” (J 8,31b-32). Jesteśmy uczniami Chrystusa, gdy trwamy w Jego nauce. Pamiętajmy jednak, że owo trwanie w nauce Chrystusa nie sprowadza się wyłącznie do sfery poznawczej, gdy się jedynie zna naukę i ją akceptuje, ale idzie tu przede wszystkim o wypełnianie tej nauki. Trwanie w nauce Chrystusa to zarazem znajomość intelektualna tej nauki, jej wolitywna akceptacja, ale także jej realizacja w codziennym życiu. Do wykonania tego zlecenia Chrystusa potrzebna jest nam Jego pomoc. Jest o niej mowa w dzisiejszej ewangelii.

3. Woda żywa naszą mocą

W odczytanej dziś ewangelii Jezus mówi nam o wodzie żywej, którą możemy od Niego otrzymać. Jest ona darem. Tak ją nazwał w rozmowie z Samarytanką: „O, gdybyś знаła dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: «Daj Mi się napić» – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej” (J 4,10). Słowa te odnoszą się nie tylko do Samarytanki, ale także do dzisiejszych ludzi, odnoszą się także do nas. Czy naprawdę znamy ten dar Boży? Czy wiemy, jak wielką moc Chrystus ma dla nas? Czy Go prosimy o ten Boży dar, o wodę żywą? Oto bardzo ważne pytanie. W pokorze przed Bogiem musimy wyznać, że tak nam jeszcze daleko do odkrycia wartości wody żywej, której Chrystus nam użycza. Ludzie, którzy nie piją wody żywej, ludzie, którzy nie mają w sobie Ducha Świętego, bywają ciężarem dla drugich. I przeciw-

nie: im bardziej jest się dla Boga, im więcej czerpie się z Jego mocy, tym więcej jest się dla człowieka i tym zdolniejszym jest się do konkretnej służby ludziom.

Szkoda, że sporo ludzi nie korzysta z wody Chrystusowej. W naszym kraju uczęszcza regularnie do kościoła na Mszę Świętą w niedziele i święta zaledwie 30 proc. ludzi, a tu w Niemczech jeszcze mniej. W małych miejscowościach procent ten jest wyższy, w dużych miastach – niższy. Z tych 30 proc. tylko część przystępuje do Komunii Świętej, a więc niezbyt liczni piją wodę żywą ze źródła, którym jest Chrystus. A co z resztą? Dlaczego nie chcą przychodzić do źródła wody żywej? Przecież ludzie sami nie mogą się zbawić. Własnymi siłami nie pokonają zła. Wszystkim nam jest potrzebny Bóg, który „okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8), jak uczył św. Paweł. Niech to nas zastanawia i niepokoi.

Moi drodzy, Jezus czekał kiedyś przy studni na niewiastę. Czekał nie tylko po to, by dała Mu ona pić, ale czekał po to, by jej powiedzieć, że jest grzeszna i że w tej sytuacji potrzebna jest jej inna woda, woda żywa, woda Bożego przebaczenia, woda nowego życia w Duchu Świętym, życia w Duchu i w prawdzie.

Oto dzisiaj Chrystus czeka na ciebie. Siedzi przy studni. Tą studnią dziś jest ten kościół, ten ołtarz. Jesteś pobrudzony różnymi grzechami. Masz w sobie za mało Ducha Świętego. Jezus chce cię napoić świętą wodą, mocą Ducha Świętego, wodą swego miłosierdzia i przebaczenia. On chce zreformować twoje serce. Zauważ, że On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca i wnętrza. Tam, w sercu, jest źródło wszystkiego, co wypływa z człowieka, źródło dobra i zła. Tam jest miejsce, które Bóg zarezerwował sobie dla siebie. A oto człowiek często Boga stamtąd wypędza. Łudzi się, że znajdzie szczęście poza Bogiem. Jest to największe złudzenie, które ludziom towa-

rzyszyło i które ciągle – za sprawą szatana – mamy ludzi. Czy zatem mieszka w tobie Bóg, czy mieszka Duch Święty? Jeśli nie, to czemu czekasz, na co czekasz? Świat ci nie pomoże, ludzie też nie we wszystkim mogą ci pomóc. Dlaczego zapomniałeś o Bogu, który jest pierwszym lekarzem człowieka? Dla ciebie ma też najlepsze leki na twoje choroby. Tym najlepszym lekiem jest przede wszystkim woda żywa, moc Ducha Świętego, dawana wszystkim, którzy o nią proszą. Dlatego nie chodź brudny, nie zastanawiaj się dłużej, kto i jak ci może pomóc. Twoja pomoc w imieniu Pana, twoje ocalenie i twoja szczęśliwa przyszłość jest przy Chrystusie, który udziela swoim wyznawcom wody żywej, „wody tryskającej ku życiu wiecznemu”. Amen.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają

Nowa Ruda, 24 sierpnia 2005 r.

*Homilia pogrzebowa w czasie Mszy św. za śp. ks. Władysława Stracha
kościół pw. św. Mikołaja*

1. *Repentina mors sacerdotum sors*

W naszym życiu zdarzają się zaskoczenia: jedno radosne, inne smutne. Zostaliśmy ostatnio bardzo zaskoczeni nagłą śmiercią ks. Władysława Stracha. Nikt z nas nie spodziewał się, że ten dzielny, zdrowy kapłan tak szybko odejdzie z naszych kapłańskich szeregów. Były sufragan wrocławski, biskup Paweł Latusek, rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w latach 1958-1970, zwykł powtarzać księżom łacińskie powiedzenie: *Repentina mors sacerdotum sors* – „Nagła śmierć losem kapłana”. Słuszność tych słów potwierdziła się w przypadku życia i śmierci ks. Władysława.

Chociaż jest nam przykro i smutno, że musimy już tak wcześnie rozstać się tu na ziemi z naszym zmarłym kapłanem, to jednak wyrażamy nadzieję, że przeszedł on do lepszej rzeczywistości, że wypełniły się wszystkie tęsknoty jego serca, gdyż połączył się z największą Prawdą i Miłością.

Na jego pogrzebie chcemy podziękować Bogu za ziemskie życie naszego kapłana. Chcemy podziękować za dobro, które Pan Bóg przekazał ludziom przez jego kapłańską posługę. Do słów wdzięczności dołączamy prośbę o oczyszczenie jego duszy w zbawczej Krwi Chrystusa. Spodziewamy się, że Ten, który uczynił go swoim kapłanem, obdarzy go swoim miłosierdziem.

Aby nasze dziękczynienie i błaganie nabrały pełniejszego wymiaru, popatrzymy na drogę życia naszego przedwcześnie zgasłego kapłana.

2. Curriculum vitae ks. Władysława Stracha

Ks. kanonik Władysław Strach urodził się 16 sierpnia 1953 roku w Nowej Rudzie jako syn Mariana i Barbary, z domu Wojtkowskiej. Matka była pielęgniarką i prowadziła dom. Ojciec pracował jako górnik w kopalni węgla kamiennego w Nowej Rudzie-Słupcu. Rodzice byli bardzo pobożni. Wychowywali syna Władysława i dwie młodsze córki w duchu nauki Kościoła i zdrowego patriotyzmu. Edukację w szkole podstawowej i w liceum ogólnokształcącym Władysław odbył w rodzinnym mieście. Od drugiej klasy szkoły podstawowej był ministrantem. Idąc za głosem powołania, po maturze, w roku 1972 wstąpił do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W czasie jego studiów seminaryjnych w dolnośląskim Kościele zachodziły ważne wydarzenia. Gdy kleryk Władysław był na pierwszym roku studiów, zmarł we Wrocławiu świątobliwy biskup i gorliwy rektor MWSD we Wrocławiu, bp Paweł Latusek (11 lutego 1973 r.). Rok później odszedł do wieczności

ks. kard. Bolesław Kominek, metropolita wrocławski (10 marca 1974 r.). Następnie prawie przez dwa lata kierował archidiecezją bp Wincenty Urban. Gdy ks. Władysław Strach dochodził do święceń kapłańskich, urzędował już w diecezji następca ks. kard. Kominka – ks. arcybiskup Henryk Gulbinowicz. Z jego to rąk diakon Władysław Strach, wraz z kolegami kursowymi, przyjął 20 maja 1978 roku święcenia kapłańskie. Po prymicjach został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Anny w Ząbkowicach Śląskich (1978-1981). W pierwszych miesiącach swego kapłaństwa dane mu było przeżywać wielką radość z faktu wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową w Rzymie. Po trzech latach wikariatu w Ząbkowicach ks. Strach został przeniesiony do parafii katedralnej we Wrocławiu (1981-1985). Tutaj już na początku zastał go stan wojenny. Katedra wrocławska stała się wówczas obiektem szczególnej inwigilacji ze strony władz policyjnych i gasnącego reżimu komunistycznego. W czasie wikariatu katedralnego nastąpiły dalsze ważne wydarzenia, w których w szczególny sposób uczestniczyła parafia katedralna, a w niej także jej wikariusz, ks. Władysław: pierwsza wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II we Wrocławiu (21 czerwca 1983 r.), śmierć biskupa Wincentego Urbana (13 grudnia 1983 r.), święcenia biskupie ks. Józefa Pazdura (12 stycznia 1985 r.).

Trzeci i ostatni wikariat ks. Władysława Stracha odbywał się w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bielawie (1985-1989). Stąd został mianowany proboszczem parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Warcie Bolesławieckiej, w dekanacie Bolesławiec-Wschód. Tutaj ulokował na plebanii swoich rodziców, którzy podjęli obowiązki parafialne: ojciec przyjął funkcję kościelnego, ogrodnika i administratora gospodarczego plebanii, matka zajęła się prowadzeniem kuchni i domu. Ks. proboszcz Władysław podjął wiele inicjatyw duszpasterskich i gospodarczych w kościele parafialnym i w kościele filialnym w Iwi-

nach. W tym czasie powstała diecezja legnicka (25 marca 1992 r.). Ksiądz Władysław został jej kapłanem. Za solidną pracę został odznaczony godnością kanonika pierwszego stopnia (EC). W uznaniu zasług położonych na pierwszej placówce proboszczowskiej ks. Władysław Strach w roku 1997 został ustanowiony proboszczem parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieroszowie, w dekanacie Głuszycy. Przeprowadził się tam z rodzicami. Od samego początku podjął gorliwie pracę duszpasterską. Kontynuował rozpoczęte remonty. W roku 2000 staraniem ks. Władysława i parafian przed Domem Wspólnot Chrześcijańskich został postawiony krzyż upamiętniający rok Wielkiego Jubileuszu chrześcijaństwa. Wielkim dziełem parafian pod przewodnictwem ks. Władysława było odrestaurowanie zabytkowych ołtarzy i stacji drogi krzyżowej w kościele parafialnym. Za zasługi duszpasterskie i gospodarczo-remontowe został odznaczony godnością kanonika drugiego stopnia – przywilejem noszenia rakiety i mantoletu (RM). W Mieroszowie pochował swoich rodziców. Zmarł nagle, podczas urlopu wakacyjnego, 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w przeddzień swoich pięćdziesiątych drugich urodzin.

3. Beati qui in Domino moriuntur

Drodzy żałobni słuchacze, słyszeliśmy dziś w lekturze Bożego słowa tekst: „Błogosławieni już teraz, którzy w Panu umierają. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich trudów, bo idą za nimi ich czyny” (Ap 14,13). Ksiądz Władysław żył i umarł w Panu. Chrystus był zawsze dla niego najważniejszy. Jego Ewangelię przepowiadał, Jego ofiarę krzyża codziennie sprawował. Z niej nabierał mocy do swoich życiowych zadań, do trudów i cierpień, których żadnemu kapłanowi nie brakuje. Pan nie pozwolił mu odpocząć tu na ziemi, ale wezwał go już na odpoczynek wieczny: „Za-

iste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich trudów, bo idą za nimi ich czyny”.

Księżu Władysławie, dziękujemy ci za twoje świadectwo kapłańskiego życia. Dziękujemy za trudy głoszenia Ewangelii, za remonty świątyń, za wszystko. Napracowałeś się немало. Odpoczywaj teraz w pokoju Pańskim. Niech twoje dobre czyny idą z tobą i niech zdobią ciebie i niebieski dom na zawsze. Amen.

Biskup głosiцеlem cudów Chrystusa

Wrocław, 31 sierpnia 2005 r.

*Msza św z racji 9. rocznicy święceń biskupich
ks. abp. Mariana Gołębiowskiego, metropolity wrocławskiego
katedra pw. św. Jana Chrzciciela*

1. Sierpień miesiącem narodowych rocznic i uroczystości maryjnych

Kończy się dziś sierpień. Był to drugi miesiąc wakacji letnich. W naszej polskiej tradycji – miesiąc ważnych rocznic narodowych i uroczystości maryjnych, związany z licznymi pieszymi pielgrzymkami na Jasną Górę.

Pierwszego sierpnia obchodziliśmy sześćdziesiątą pierwszą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, które było wolnościowym zrywem mieszkańców okupowanej stolicy, było świadectwem wobec świata, że Polska nigdy nie pogodziła się z zabranie jej wolności przez okupantów z Zachodu i ze Wschodu.

Piętnastego sierpnia minęła osiemdziesiąta piąta rocznica bitwy warszawskiej, znanej u nas pod nazwą cudu nad Wisłą. Szczycimy się tą chlubną kartą naszej narodowej historii. Możemy być dumni, że obroniliśmy wtedy środkową i zachodnią Europę przed nadejściem komunizmu.

Trzecią doniosłą sierpniową rocznicą narodową jest dziś obchodzona dwudziesta piąta rocznica narodzin „Solidarności”. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że ten narodowy i społeczny masowy ruch solidarnościowy przyniósł Polsce i krajom Europy Środkowo-Wschodniej powiew wolności, że przyczynił się wydatnie do upadku bezbożnego totalitaryzmu sowieckiego, który od rewolucji październikowej do śmierci Stalina pochłonął prawie siedemdziesiąt milionów istnień ludzkich. Nawet najlepsi znawcy historii, progności i futurologicy, nie przewidzieli, że ten system upadnie bez rozlewu krwi, bez wystrzałów i bombardowań, bez kalek, wdów i sierot.

W te wielkie narodowe rocznice wplątamy dziś we Wrocławiu miłą kościelną rocznicę dziewięciolecia święceń biskupich naszego księdza arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, metropolity wrocławskiego. Wraz z księdzem arcybiskupem metropolitą chcemy na tej Eucharystii podziękować Panu Bogu za powołanie go przed dziewięcioma laty do grona następców Apostołów. Chcemy dziękować za błogosławioną dziewięcioletnią posługę biskupią, którą ksiądz arcybiskup pełnił przez ponad siedem lat na ziemi koszalińsko-kołobrzeszkiej, a od przeszło roku wśród nas, na ziemi dolnośląskiej. Chcemy także wypraszać dla niego obfite dary Ducha Świętego na lata dalszej służby ludowi Bożemu na Dolnym Śląsku.

Pierwszym darem, jaki otrzymaliśmy na tę rocznicową uroczystość, jest słowo Boże, które przed chwilą zostało ogłoszone na naszej liturgii. W nim poszukajmy natchnienia do świętowania tej rocznicy.

2. Przesłanie Bożego słowa

Chrystus w dzisiejszej ewangelii jawi się nam jako Lekarz i Uzdrowiciel. Głosząc Dobrą Nowinę o królestwie Bożym, nie przechodził obojętnie obok ludzkiego cierpie-

nia: uleczył z gorączki teściową Szymona Piotra, uzdrowił wielu cierpiących. Głoszoną naukę potwierdzał cudami. W Ewangeliach opisy cudów zajmują bardzo doniosłe miejsce. Bibliści obliczyli, że w tekstach ewangelicznych znajdujemy opisy trzydziestu pięciu cudów Jezusa i dwanaście wzmianek o Jego działalności cudotwórczej (R.H. Fuller). Sam Ewangelista Marek opisał osiemnaście cudów i zamieścił cztery o nich wzmianki. Opisy cudów stanowią ponad 30 proc. tekstu jego Ewangelii. Czynienie cudów wywoływało wielki podziw dla Jezusa i entuzjazm tłumów. Cuda były ilustracją głoszonej Dobrej Nowiny o królestwie Bożym. Często były jej uwiarygodnieniem, potwierdzeniem. Z kolei nauczanie Jezusa było często komentarzem do czynionych cudów. Jezus objawiał swoje boskie posłannictwo i świat niebieski przez słowa i czyny: przez przepowiadanie Dobrej Nowiny o zbawieniu i przez zbawcze czyny, czyli cuda.

Ta działalność zbawcza Chrystusa trwa nadal w Jego Kościele. Dokonuje ją Bóg przez pasterzy. W Kościele urzęduje głoszenie Ewangelii. Mówimy, że kapłan to drugi Chrystus, *alter Christus*, który naucza i z którego nauczaniem łączą się niekiedy cudowne wydarzenia pochodzące od samego Boga.

Przez wiele lat byliśmy świadkami nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II. Jego działalności pasterskiej towarzyszyły niekiedy nadzwyczajne wydarzenia. Z pewnością dokonało się wiele cudów, które znane są jedynie Bogu i niektórym ludziom.

Przeżywalimy w ostatnim czasie wielkie wydarzenie religijne, jakim były XX Światowe Dni Młodzieży w Kolonii. Zaprosił na nie młodzież jeszcze sługa Boży Jan Paweł II, przewodniczył im zaś jego następca, Benedykt XVI. Wielokrotnie powtarzano, że XX Światowe Dni Młodzieży są dziełem dwóch papieży: Jana Pawła II z nieba i Benedykta XVI z ziemi. Uczestnicy tego szczególnego spotkania nie mieli

wątpliwości, że jest to dzieło, za którym stoi Bóg. W czasie tych dni było głoszone słowo Boże, przede wszystkim ustami papieża Benedykta XVI, Piotra naszych czasów. Było ono głoszone ze szczególną mocą. Z relacji uczestników dowiadujemy się, że w czasie trwania tych dni miały miejsce także cudowne wydarzenia, których nie sposób wytłumaczyć siłami przyrodzonymi. Jesteśmy wszyscy pod wielkim wrażeniem tej pielgrzymki do Kolonii, która była – za wzo-rem czczonych tam Trzech Króli – złożeniem hołdu żyjącemu wśród nas Chrystusowi.

Uroczystość kolońska zgromadziła ponad 750 biskupów, w tym sześćdziesięciu kardynałów. Wśród pasterzy Kościoła był obecny nasz metropolita, nasz dostojny dzisiejszy celebrans. W jego pasterskiej posłudze także przejawia się to, co działo się w całej historii Kościoła, poczynając od czasów ziemskiego życia Chrystusa: nauczanie, duchowe uzdrawianie i posługa miłości.

3. Z Bożym błogosławieństwem w przyszłość

Na każdej Mszy Świętej uczestnicy liturgii modlą się za Biskupa Rzymu – Ojca Świętego, i za swojego miejscowego biskupa. Czas tej modlitwy jest szczególny. Jest to modlitwa po konsekracji. „Pamiętaj, Boże, o Twoim Kościele na całej ziemi. Spraw, aby lud Twój wzrastał w miłości razem z naszym papieżem... i naszym biskupem..., oraz całym duchowieństwem”; „Prosimy Cię, Boże, aby ta ofiara naszego pojednania z Tobą sprowadziła na cały świat pokój i zbawienie. Utwierdź w wierze i miłości Twój Kościół pielgrzymujący na ziemi, a więc Twojego sługę, naszego papieża..., naszego biskupa..., wszystkich biskupów świata, duchowieństwo i cały lud odkupiony”.

Przez wiele lat wymienialiśmy tu na Śląsku najpierw imię biskupa Bolesława, potem przez ponad dwadzieścia osiem lat imię biskupa Henryka, a od kwietnia 2004 roku wymie-

niamy imię arcybiskupa Mariana. Cieszymy się, że Pan Bóg po długoletnim pontyfikacie ks. kard. Henryka Gulbinowicza przysłał nam abp. Mariana, biskupa, który ma bogate doświadczenie pedagogiczne, naukowe i duszpasterskie, który wiele lat swego życia poświęcił studiom biblijnym, kontemplacji najważniejszej Księgi na ziemi, która jest duszą całej teologii.

Już w pierwszym roku swej posługi w metropolii wrocławskiej ksiądz arcybiskup dał się poznać jako dobry pasterz, jako pasterz roztropny, zrównoważony, konkretny, który wszedł tak pięknie w życie nowej archidiecezji, w środowisko kapłańskie, akademickie i duszpasterskie.

Dziś, gdy na zegarze jego życia pojawia się cyfra 9, życzymy księdzu arcybiskupowi, aby Boże błogosławieństwo towarzyszyło mu w dalszej posłudze biskupiej wśród nas. Niech te życzenia staną się przedmiotem naszej serdecznej modlitwy. Amen.

III. Homilie wrześniowe

Katecheta jako nauczyciel, wychowawca i świadek

Bardo, 3 września 2005 r.

*Msza św. dla świeckich pracowników katechezy w czasie pielgrzymki do Barda
bazylika Nawiedzenia NMP*

Wstęp

Przeżywamy pierwszą sobotę września, pierwszą sobotę nowego roku szkolnego. Po czasie wakacyjnym stajemy do nowej pracy katechetycznej. Przybywamy dziś do Barda, do Matki Bożej Strażniczki Wiary, by prosić na tym miejscu o Boże błogosławieństwo na zasiew słowa Bożego i prawd religijnych w nowym roku szkolnym.

1. Powołanie katechetyczne

Zostaliśmy obdarowani ważnym powołaniem. Jako chrześcijanie katolicy odkryliśmy w sobie powołanie katechetyczne. Stajemy przed dziećmi i młodzieżą ze szczególną prawdą, z prawdą, która pochodzi od Boga. Do wszystkich nas odnoszą się słowa Chrystusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje” (J 15,16). Tym powołaniem trzeba się cieszyć i trzeba za nie dziękować. Broń Boże, nie trzeba mieć żadnych kompleksów wobec koleżanek i kolegów, którzy nauczają innych przedmiotów. Nie chcemy jednak mówić, że nasze powołanie jest lepsze czy gorsze. Każde powołanie jest ważne i ciekawe. Trzeba je tylko odkryć, rozwijać i pokochać.

Gdy stoimy na progu nowego roku katechetycznego, chcemy sobie przypomnieć, kim jesteśmy jako pracownicy katechezy, obdarowani przez Kościół misją kanoniczną.

Posoborowe dokumenty Kościoła dotyczące katechizacji, takie jak: *Ogólna instrukcja katechetyczna* z roku 1971, Adhortacja apostolska Pawła VI *Evangelii nuntiandi* z roku 1975, Adhortacja apostolska Jana Pawła II *Catechesi tradendae* z roku 1979 oraz *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z roku 1997, zwracają bardzo dobitnie uwagę na przymioty osobowościowe osoby katechizującej, czyli katechety. To właśnie osobowość katechety najbardziej rozstrzyga o skuteczności przekazu katechetycznego. Wszelkie metody i środki dydaktyczne pełnią rolę służebną zarówno dla wychowanka, jak i dla samego katechety, przekaz wiary dokonuje się bowiem zawsze na płaszczyźnie osobowej. W *Ogólnej instrukcji katechetycznej* z roku 1971 ujęte jest to w takich oto słowach: „przymioty ludzkie i chrześcijańskie katechety bardziej gwarantują owocność katechezy aniżeli wyszukane metody” (OIK 71). Wspomniane *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z roku 1997 stwierdza: „Każda działalność duszpasterska, która nie opiera się w swojej realizacji na osobach rzeczywiście uformowanych i przygotowanych, narąza na niebezpieczeństwo swoją jakość. Narzędzia pracy nie mogą być naprawdę skuteczne, jeśli nie będą używane przez dobrze uformowanych katechetów” (DOK 234). Komentatorzy tego dokumentu wyrażają przekonanie, że potrzebni są dzisiaj katecheci obdarzeni głęboką wiarą, wyrazistą tożsamością chrześcijańską i eklezjalną oraz głęboką wrażliwością społeczną³.

2. Postacie powołania katechetycznego

Ogólnie mówiąc, w dokumentach Kościoła i w literaturze katechetycznej stawia się dziś postulat, by katecheci byli równocześnie nauczycielami, wychowawcami i świadkami,

³ Por. S. Łabendowicz, *Formacja katechetów według Dyrektorium ogólnego o katechizacji*, w: *Katecheza Kościoła w świetle Dyrektorium ogólnego o katechizacji*, Kraków 1999, s. 136.

by umieli łączyć ortodoksję i ortopraksję, element poznawczy i przeżyciowy, eklezjalny i społeczny. Owe trzy przypominane funkcje katechety: nauczyciela, wychowawcy i świadka, nie powinny być nigdy rozdzielane. Winny tworzyć one w katechezie integralną całość. Rozważmy je pokrótce.

a. Katecheta jako nauczyciel

Katecheta winien być dobrym nauczycielem, to znaczy winien posiadać i ciągle rozwijać wiedzę biblijno-teologiczną. A więc jest mu potrzebne studium teologii, i to nie tylko studium podstawowe, ale także permanentne. Ponadto w przekazie treści religijnych katecheta winien pamiętać, że katecheza dotyczy przekazu zbawczego orędzia zawartego w wierze wyznawanej przez całą wspólnotę Kościoła. Stąd też katechizujący nie powinien przekazywać swoich osobistych przekonań, opinii czy też poglądów głoszonych przez niektórych radykalnych teologów, ale powinien głosić naukę zgodną z wiarą całego Kościoła (DOK 106). Jako ewangelizator nie jest on bowiem osobą prywatną, ale działa w imieniu Kościoła, od którego otrzymał misję kanoniczną.

b. Katecheta jako wychowawca

Katecheta winien być nie tylko dobrym nauczycielem, ale także pedagogiem. Katecheta jest wychowawcą, który prowadzi katechizowanego ku coraz dojrzałszej wierze, towarzyszy wychowanekowi w procesie rozwoju wiary zaszczonej na chrzcie świętym. Przypomina o tym Jan Paweł II w adhortacji *Catechesi tradendae*. Czytamy tam: „Katecheza jest wychowaniem w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych. Obejmuje przede wszystkim nauczanie doktryny chrześcijańskiej, przekazywanej na ogół w sposób systematyczny i całościowy dla wprowadzenia wierzących w pełnię życia chrześcijańskiego” (CT 18).

Owo wprowadzanie wychowanków w pełnię życia chrześcijańskiego poprzez przekazywane orędzie chrześcijańskie domaga się od katechety świadectwa. Katecheta zatem to nie tylko nauczyciel i wychowawca, ale także świadek, świadek Chrystusa, świadek Kościoła, świadek Ewangelii, świadek prawdy.

c. Katecheta jako świadek

Warto zauważyć, że katechizujący wspólnie z katechizowanym znajdują się na jednej i tej samej drodze, która winna ich obu prowadzić do pełnego zjednoczenia, komunii z Jezusem Chrystusem. Jeśli tak jest, to funkcję katechety można przyrównać do towarzysza, partnera wędrówki w drodze do osiągnięcia wytyczonego celu. Ważny jest tu nie tylko przekaz określonego zasobu wiedzy religijnej, ale dawanie świadectwa tej wiedzy przyjmowanej wiarą, czyli ostatecznie dawanie świadectwa wiary. W tym też wydaje się zawierać najpełniejsza prawda o roli i funkcji katechety. Jest on jednym z wielu wędrujących, który dzieli się z innymi swymi doświadczeniami religijnymi. Opowiada o tym, co w jego życiu wydarzyło się podczas dotychczasowego wędrowania. Właśnie takie towarzyszenie i wszystko, co jest z nim związane, nazywamy świadectwem wiary, świadczeniem o wierze. Jego istotą – jak pisze jeden z teologów – jest opowiadanie o własnej wierze oraz o odkrywaniu jej sensu i jej potrzeby w życiu⁴.

Możemy w tym momencie zapytać: Dlaczego to świadectwo jest potrzebne i w czym tkwi jego szczególna moc i skuteczność? Dlatego właśnie, że katecheta przekazuje prawdy niesprawdzalne, naukowo nieweryfikowalne. Wychowankowie nie otrzymują od niego argumentów empirycznych czy rozumowych, przemawiających do końca za

⁴ Por. A. Binz, *Katecheta: misja, zawód czy powołanie?*, w: *W służbie człowiekowi*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 104.

głoszoną przez niego prawdą religijną, która często stawia wymagania, nakłada powinność. Katecheta swoim świadectwem niejako oznajmia, że warto tę prawdę przyjąć, warto stosować ją w życiu, co jest równoznaczne z tym, że warto zawsze słuchać Boga, warto wypełniać Jego słowo. Właśnie takie świadectwo w stopniu heroicznym składali święci. Takie świadectwo złożył przede wszystkim sam Chrystus, który za to, co głosił i co czynił, oddał swoje życie. Niczego przed śmiercią nie odwołał. Nie pragnął dla siebie amnestii za cenę odejścia od prawdy, od nauki, która pochodziła od Ojca, od woli Ojca. Było to wielkie świadectwo złożone prawdzie, które przybrało kształt miłości. Sam o tym powiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37).

W takim też duchu postąpiło wielu świadków Chrystusa, w szczególności męczennicy. Każdy z nich swoim cierpieniami i oddaniem życia potwierdził, że prawda pochodząca od Boga jest tak wielka i tak ważna, tak wartościowa, że godna jest nawet tego, by oddać za nią życie, by ją potwierdzić krwią i męczeńską śmiercią.

Jako katecheci, jako głosiciele Ewangelii jesteśmy więc powołani na świadków tej prawdy, którą głosimy. Nie mówimy, że matematyk jako matematyk jest świadkiem, że nauczyciel biologii, astronomii, geografii jest świadkiem. Owszem, może być świadkiem, ale jako człowiek, jako chrześcijanin, ale nie jako świadek tej konkretnej dziedziny wiedzy. Nie mówimy nawet, że jakiś filozof jest świadkiem, ale winniśmy mówić, że autentyczny teolog, autentyczny katecheta jest świadkiem i winien być świadkiem, ponieważ głosi prawdę, której niczym innym nie można skutecznie potwierdzić ani wykazać jej prawdziwości i wartości jak tylko przez świadectwo. Im to świadectwo jest większe, im bardziej bezinteresowne, im więcej jest w nim miłości do człowieka, tym skuteczniej głoszona prawda jest potwierdzana.

I tu leży prawdziwa wielkość teologii, szczególność, wyjątkowość wiedzy religijnej. Jest ona taką panią, która w dziejach Kościoła miała i dziś ma męczenników. Nikt nie oddawał dotąd życia za wiedzę z dziedziny matematyki, logiki, fizyki, geografii, biologii czy informatyki, ale wielu oddało już życie za prawdę religijną, za prawdy wiary.

Nie każdemu katechecie, nie każdemu chrześcijaninowi wypadnie składać tak wielkie świadectwo o wierze, prawdzie religijnej pochodzącej od Boga, ale nikt nas nie może zwolnić z obowiązku świadczenia naszym życiem o tym, co głosimy.

3. Wezwani do katechizowania samych siebie

W ostatniej części naszej refleksji zwróćmy uwagę na to, że jako katecheci winniśmy być pierwszymi adresatami naszego przepowiadania i nauczania. Powinniśmy występować w roli nie tylko katechizujących, ale i katechizowanych. W czasie swojej trzeciej pielgrzymki do ojczyzny, 13 czerwca 1987 roku Ojciec Święty powiedział do dzieci pierwszokomunijnych i ich opiekunów takie oto słowa:

Katecheza to także zbiorowy obowiązek całego Kościoła. Kościoła katechizowanego i katechizującego. We wspólnocie wiary i miłości jesteśmy równocześnie katechetami i katechizowanymi (por. *Catechesi tradendae*, 45). Toteż katecheza winna obejmować zarówno dzieci i młodzież, jak i duszpasterzy, nauczycieli religii, seminarzystów i osoby sposobiące się do życia zakonnego, zarówno rodziców przekazujących wiarę swym dzieciom, jak i ludzi apostołujących we własnym środowisku. Zarówno najmłodszych, jak i najstarszych – jednym słowem: wszystkich, bo wszyscy w Kościele Chrystusowym są wezwani do «autoewangelizacji», naturalnie w jedność z nauczycielską posługą Pasterza. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągle zgłębianie prawd wiary i życie w miłości Boga i bliźniego (por. *Evangelii nuntiandi*, 15).

Może się Wam nasuwa takie pytanie – mówił dalej Ojciec Święty – czy to znaczy, że i papież także wciąż jest katechizowany, jak my, dzieci przed Pierwszą Komunią? Oczywiście, nie tylko jest w Kościele, rzecz można, pierwszym katechetą, ale jak każdy dobry katecheta stara się wciąż być katechizowany. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkiego, co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu słowa Bożego. Uczy się od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszy, jak najposłuszniejszy, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować⁵.

Ten tekst papieski usprawiedliwia nasze obecne spotkanie. Uczestnicząc w naszej pielgrzymce jako katecheci, jako katechizujący, chcemy podczas tego dnia skupienia stać się katechizowanymi. Jest to nam wszystkim bardzo potrzebne.

Ojciec Święty przypomniał nam bowiem w cytowanym tekście, że Kościół jest nie tylko podmiotem katechizacji, a więc nie tylko tym, kto katechizuje, ale także jest w jakimś sensie przedmiotem katechizacji, czyli jest tym, kogo się katechizuje, a więc jest zarazem katechizującym i katechizowanym. Nawet Papież, pierwszy katecheta w Kościele, nie jest wyłączony z grona katechizowanych.

Zakończenie

Większość z nas tu obecnych prowadzi w jakiejś formie katechezę, występuje w roli katechety, w roli katechizującego. Dla wielu z nas jest to może główne życiowe powołanie. Być może, że ta pierwsza nasza funkcja przesłania nam tę drugą ważną funkcję, funkcję bycia katechizowanym. Papież w cytowanym tekście zauważa, że tylko ci wiarygodnie i skutecznie ewangelizują innych, którzy najpierw ewange-

⁵ Jan Paweł II, „*Do końca ich umiłował*”. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8-14 VI 1987 r., Città del Vaticano 1987, s. 201.

lizują samych siebie. Módlmy się na tej Eucharystii o dar owocnego katechizowania siebie i drugich. Maryja, pierwsza Katechetka nowego czasu, czczona tutaj jako Strażniczka Wiary, niech nam sprasza Boże błogosławieństwo na nowy zasiew ewangelizacyjny w rozpoczętym nowym roku katechetycznym.

Obóz w Gross Rosen upomnieniem dla świata

Rogoźnica, 4 września 2005 r.

Msza św. na terenie obozu Gross Rosen

1. Przesłanie Bożego słowa: obowiązek upominania

Głównym tematem dzisiejszej liturgii słowa jest obowiązek upominania tych, którzy czynią zło. Chrystus nam przypomina: „Jeśli twój brat zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy” (Mt 18,15).

Nie lubimy, gdy nas ktoś upomina i nie lubimy także upominać innych: służbowo, z obowiązku, nawet z potrzeby miłości. Trudności w upominaniu mają szczególnie ludzie subtelni, nieśmiali, pokorni, dyskretni, upomnień zaś nie lubią przyjmować przede wszystkim egocentrycy, pewni siebie, pyszałkowaci. A przecież upomnienie może być ważną przestroga, jak znak ostrzegawczy przy drodze. Może być bogatym w miłość pouczeniem, mającym na celu osiągnięcie jakiegoś dobra albo też stanowiącym przestroga przed jakimś złem. Do właściwego upominania i przyjmowania upomnień wzywa nas Bóg. To On sam tak często w historii upominał ludzi i nałożył na człowieka obowiązek upominania tych, którzy grzeszą.

Bóg w dziejach upominał swój naród, upominał mieszkańców ziemi przez proroków, których sam wybierał i posyłał do narodu ze słowami przestrogi i upomnienia, a czasem i pocieszenia. Mamy potwierdzenie tego w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Prorok Ezechiel – przywódca duchowy narodu wybranego w czasie niewoli babilońskiej – upominał rodaków z polecenia Bożego: „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela, abyś słysząc z mych ust napomnienia, przestrzegał ich w moim imieniu” (Ez 33,7).

Jan Chrzciciel wypominał kiedyś błędy swoim rodakom. Czynił to w twardych i odważnych słowach. Wołał do faryzeuszów: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia [...]. Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona” (Mt 3,7-10). Do grzesznika Heroda zaś mówił odważnie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18).

Upomnienia stosował także Chrystus. Również innych uczył upominania. W dzisiejszej ewangelii jasno określa nam formy i stopnie upomnień: w cztery oczy, wobec świadków, wobec Kościoła. A więc najpierw upomnienia dyskretne, przyjacielskie, serdeczne, a potem upomnienia wobec świadków, bardziej oficjalne, urzędowe, publiczne.

Obowiązek upominania przejęli od Chrystusa Apostołowie. Ich listy apostołskie i kazania są pełne różnych napomnień. Dzisiaj Kościół upomina ludzi błądzących. Wzywa ich w imieniu samego Boga do nawrócenia. Tak wiele napomnień kierował do nas Jan Paweł II. Upominał przywódców Unii Europejskiej. Przypominał, że przyszłość Europy należy budować na wartościach chrześcijańskich. Za swoją odwagę i stanowczość bywał niekiedy krytykowany, zwłaszcza na Zachodzie przez różnej maści liberałów.

Ks. Jerzy Popiełuszko upominał władze komunistyczne. Stawał w obronie krzywdzonych robotników. Upominał się o ich słuszne prawa.

Obowiązek upominania spoczywa na każdym i każdej z nas. Nie można mówić, że to mnie nie obchodzi, że nie chcę się narażać, że chcę mieć święty spokój. Dlaczego jesteśmy wezwani do upominania ludzi czyniących zło?

Każde zło, jakie popełnia człowiek, uderza we wszystkich ludzi. Troska więc i niepokój o brata, który źle postępuje, jest nie tylko troską i niepokojem o niego samego, ale w jakimś sensie jest troską o społeczność ludzi. Podobnie i dobro realizowane przez jednego człowieka pomnaża dobro wszystkich ludzi. Troska więc o to, by tego dobra było jak najwięcej, jest troską o dobro wszystkich ludzi. Upominanie drugich, którzy grzeszą, ma na celu dobro całej społeczności.

Kogo winniśmy w pierwszym rzędzie upominać? Można przywołać tu osoby i grupy społeczne, wobec których czujemy się szczególnie odpowiedzialni i które w związku z tym mamy prawo i obowiązek upominać. Są to nasi najbliżsi. Kapłan upomina wiernych. Rodzice upominają dzieci. Nauczyciele i wychowawcy upominają uczniów i wychowanków. Upomnienie jest elementem dobrego wychowania. Trzeba to dziś przypominać rodzicom, którzy niekiedy boją się upominać swoje dzieci. Wolą przymknąć oczy na zło niż upomnieć. Jest to błąd wychowawczy. Dziecko trzeba rozsądnie karcić, upominać, stawiać mu wymagania, rozsądnie karać, gdy źle postąpi.

Innym adresem naszego upominania mogą być kole-dzy, koleżanki w pracy. Gdy się źle dzieje, nie wolno mówić: „co mnie to obchodzi, to nie moja sprawa, lepiej nie widzieć, nie słyszeć”. Trzeba zdobyć się na odwagę.

Jak upominać? Odpowiedzialnie, to znaczy z miłością. Upominanie winno być zawsze wyrazem miłości. Upominanie w złości, w klimacie chęci poniżenia drugiego człowieka nie przynosi nigdy zamierzonych rezultatów.

W związku z obowiązkiem upominania trzeba też wskazać na potrzebę właściwego przyjmowania napomnień. Są

ludzie, którzy z wielkim trudem przyjmują upomnienia, albo nawet wcale nie są zdolni do ich przyjmowania. Są to zwykle ludzie o małym stopniu pokory.

Przyjmujemy przede wszystkim napomnienia od Boga. Bóg nas napomina dla naszego dobra, dla dobra całego świata. Napomina nas w każdą niedzielę, jako że w każdą niedzielę przemawia do nas na liturgii. Dlatego bądźmy wrażliwi na Jego głos. Przyjmujemy zawsze Jego słowo z pokorą, miłością i wdzięcznością. Niech nam często powracają na pamięć słowa dziś śpiewane w psalmie responsoryjnym: „Słyszac głos Pana, serc nie zatwardzajcie” (Ps 95,7-8).

Takim wielkim upomnieniem w wymiarze ogólnoludzkim jest to miejsce, na którym stoimy. Przestrzega nas ono przed powrotem zła. Przypomina, że pogardzanie Panem Bogiem prowadzi do pogardy wobec drugiego człowieka.

2. Kościół przestrzegający świat przed niewiernością Bogu

Prawdę tę przypomina ciągle Kościół. Ostatnio przypomniał ją ustami papieża Benedykta XVI w Kolonii. Ojciec Święty przypomniał młodzieży zgromadzonej na XX Światowych Dniach Młodzieży, że świat nie może być zbawiony, a nawet ulepszony przez żadną ideologię, ale przez samego Boga. Jeśli człowiek zastosuje się do Bożych wskazań, wtedy w życie osobiste, rodzinne, narodowe i międzynarodowe wraca ład.

Siostry i bracia, to miejsce, na którym stoimy, na które przychodzimy każdego roku w pierwszą niedzielę września, gdy wspominamy wybuch drugiej wojny światowej – to miejsce na upomina, abyśmy słuchali Pana Boga, trzymali się Jego przykazań. Ład moralny na ziemi, pokój wśród ludzi na ziemi, w ludzkich sercach i we wspólnocie międzynarodowej jest konsekwencją prawidłowego oddawania chwały Bogu.

Kard. Joachim Meisner w jednym z wywiadów udzielonych przy okazji XX Światowych Dni Młodzieży przypomniał, że warunkiem pokoju na ziemi jest oddawanie chwały Bogu. Mówiąc o tym, zacytował mszalny hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. W hymnie tym zawarta jest prawda o tym, że najpierw winniśmy starać się o chwałę oddawaną Panu Bogu. Ona jest bowiem gwarantem pokoju w ludzkich sercach na ziemi.

Na ziemi męczeństwa, na której jesteśmy, z której około czterdziestu tysięcy ludzi zostało zamęczonych i przeszło stąd do wieczności, dziś prosimy Ojca wszelkiego życia o dar zamieszkania w Jego bliskości w niebie. Modlimy się także o pokój na ziemi. Prosimy, aby mieszkańcy ziemi zrozumie-li, że warunkiem pokoju na ziemi jest oddawanie Bogu chwały. Niech zatem wznosi się do nieba z tej ziemi, z naszej liturgii chwała naszemu Bogu. Niech On udzieli daru pokoju naszej ziemi. Amen.

Blaski i cienie „Solidarności” w 25-lecie jej narodzin

4 września 2005 r.

Wałbrzych, kościół pw. św. Jerzego

Świdnica, katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

Msza św. z racji 25-lecia powstania „Solidarności”

1. Sierpień miesiącem ważnych rocznic narodowych

Tegoroczny sierpień obfitował w wiele znaczących rocznic narodowych. Piętnastego sierpnia 2005 roku minęła osiemdziesiąta piąta rocznica bitwy warszawskiej, tzw. cudu nad Wisłą, starcia tak ważnego dla ochrony Europy Zachodniej i Środkowej przed agresywnym bolszewizmem. W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, 26 sierpnia, odbyły

się główne uroczystości 350-lecia cudownej obrony Jasnej Góry w czasie szwedzkiego potopu. W końcowych dniach sierpnia świętowaliśmy srebrny jubileusz narodzin „Solidarności”, której powstanie zapoczątkowało istotne zmiany społeczno-polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Obchody dwudziestej piątej rocznicy powstania „Solidarności” odbyły się w wielu ośrodkach naszego kraju. Włącza się w nie także nasze biskupie miasto Świdnica. Zgromadzeni na modlitwie w naszej katedrze pragniemy spojrzeć z perspektywy dwudziestu pięciu lat na ten szczególnie ruch społeczny w naszej ojczyźnie.

2. Okoliczności narodzin „Solidarności”

Każdy jubileusz odsyła nas do przeszłości. Wracamy zwykle do początków danej osoby czy instytucji, której jubileusz obchodzimy. Świętując srebrny jubileusz „Solidarności”, wracamy najpierw do okoliczności jej powstania.

„Solidarność” narodziła się w Polsce po pierwszej wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Papież wołał w Warszawie o zstąpienie Ducha i odnowę naszej polskiej ziemi: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi – tej ziemi”. W czasie spotkania z Papieżem Polacy dostrzegli siłę swej wiary i narodowej tradycji. Nabrali odwagi i zatęsknili jeszcze bardziej za prawdą, wolnością i sprawiedliwością społeczną. Chcieli być gospodarzami u siebie. Odkryli swoją godność. Zapragnęli naprawy niesprawnego państwa. Inspiracje do naprawy Rzeczypospolitej zaczerpnęli z Ewangelii. Pierwsi działacze „Solidarności” w formułowaniu postulatów strajkowych odwoływali się do społecznej nauki Kościoła. Wiedzieli dobrze, że naprawę państwa należy oprzeć na zdrowych zasadach moralnych, przekazanych ludziom przez samego Boga i zapisanych w prawych sumieniach ludzkich. Dlatego bramy Stoczni Gdańskiej nie ozdobili portretem wodza rewolucji, którego imię stocznia nosiła, ale wizerun-

kiem Matki Bożej Częstochowskiej i portretem Papieża. Gdy taką „Solidarność” chcieli zniszczyć twórcy stanu wojennego, gdy odstąpiono od ducha zawartych porozumień sierpniowych, Jan Paweł II upomniał się o „Solidarność” i jej ideały. W czasie trzeciej pielgrzymki do ojczyzny, w roku 1987 mówił do nas na Wybrzeżu, mówił, jak sam wyznał: „o Was, a także w pewnym sensie za Was”. A mówił m.in. tak: „W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo «solidarność». Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady: «wszyscy przeciw wszystkim», ale tylko wedle zasady: «wszyscy ze wszystkimi», «wszyscy dla wszystkich» [...]. Solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela – i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się «bardziej ludzkie», kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością” (Gdynia, skwer Kościuszki, 11 czerwca 1987 r.). A dzień później, 12 czerwca, mówił w Gdańsku, na Zaspie: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2) – to zwięzłe zdania Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni – przeciw drugim. I nigdy «brzemie» dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności”.

Co pozostało po dwudziestu pięciu latach z tych ideałów?

3. Losy „Solidarności” i jej ideałów

Dzisiaj, po dwudziestu pięciu latach od tamtych dni, wielu bohaterów tamtego czasu czuje się oszukanych. Mówią, że

nie taka Polska śniła im się pod Stoczną Gdańską. W latach tzw. transformacji ustrojowej nastąpiło w dużej mierze rozgrabienie za bezcen majątku narodowego, co doprowadziło do ogromnego bezrobocia i do emigracji młodego pokolenia z kraju. Wielu bohaterów tamtych dni klepie biedę. Poszczególne ekipy rządowe sukcesywnie sprzedawały majątek narodowy – nie swój, ale majątek całego narodu, wypracowany także w trudnych czasach komunistycznych. Wielu postkomunistów obłowiło się, przejmując niemałe majątkości. Tak się stało, że dawniejsi kaci mają dziś wysokie emerytury, a ich dawne ofiary nie mogą związać końca z końcem. Zauważmy, że nie mówi się o tym w mediach, bo tu obowiązuje tzw. poprawność polityczna. Okazuje się, że nie wszyscy wzięli solidarnie brzemiona podjętych reform na ramiona. Dzisiaj ciężary życia dźwigają znowu zwykli ludzie, społeczeństwo. Niektórzy nawet mają żal do Kościoła, bo przecież Kościół mocno zaangażował się w ruch „Solidarności”, który owszem, przyniósł powiew wolności, ale jakby ubocznie spowodował dzisiejszy niedostatek. Trzeba podać tu wyjaśnienie. Kościół popierał i popiera ideę solidarności, ale taką, jak ją nakreślił Jan Paweł II, a więc ideę solidarności ewangelicznej: „Jedni drugich brzemiona noście”. Niektórzy zrzucili brzemiona na ramiona drugih. Zapędzili się za pieniądzem, za władzą, nie pomnąc na potrzeby i biedę drugih. Do swoich egoistycznych celów – jak wykazują komisje śledcze – dążyli niekiedy niecnymi drogami, niekiedy drogą korupcji, oszustwa, a nawet kradzieży. O takich trzeba powiedzieć, że oni zdradzili „Solidarność” i dzisiaj zdaniem wielu utracili moralne prawo do świętowania jej srebrnego jubileuszu.

Wspominając w tych dniach to wielkie dzieło „Solidarności” w naszej najnowszej historii, módlmy się do Boga za przyczyną Maryi, naszej Matki i Królowej, za przyczyną św. Stanisława, patrona ładu moralnego, by Duch Boży odnawiał oblicze naszej ziemi w kierunku prawdy, dobra, sprza-

wiedliwości i miłości, by ideały „Solidarności” w wydaniu pobłogosławionym przez Ojca Świętego Jana Pawła II żyły w naszych sercach i znalazły swój wyraz w życiu społecznym naszej ojczyzny.

Z Maryją dziękujemy Bogu za tegoroczne plony i plody ziemi

Kielcyn, 11 września 2005 r.

*Diecezjalne dożynki i uroczystości odpustowe oraz nadanie Szkole
Podstawowej w Tuszynie imienia Jana Pawła II
kościół pw. Narodzenia NMP*

Nasza dzisiejsza uroczystość w Kielczynie obejmuje trzy wątki. Jest to uroczystość odpustowa w tutejszym sanktuarium maryjnym Matki Bożej z Dzieciątkiem. Są to dożynki gminno-diecezjalne i jest to także uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Tuszynie imienia Jana Pawła II. W niniejszej homilii rozważymy te trzy wątki.

1. Święto narodzin Maryi

Świętujemy dziś jedno z najstarszych świąt maryjnych: Narodzenie Najświętszej Maryi Panny, zwane w polskiej tradycji świętem Matki Bożej Siewnej. Patrzymy na dzień narodzin Maryi, dzień, który już jakoś zapowiadał narodziny Zbawiciela. Dziś możemy powtórzyć na ojcami Kościoła, że Maryja jest jutrzeńką zaranną na niebie, zapowiadającą pojawienie się Słońca ludzkości – Jezusa Chrystusa. Jej wielkość i duchowa piękność jest odbiciem chwały Chrystusa.

Święto Narodzenia Maryi, święto początku Jej widzialnego życia, to czas radości całego Kościoła, to czas wdzięczności nas wszystkich za Jej narodziny, za Jej wybranie i powołanie na Matkę Zbawiciela.

W świętowaniu narodzin Maryi pomagają nam teksty z dzisiejszej liturgii godzin: „Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico, zwiastowało radość całemu światu; z Ciebie się narodziło Słońce sprawiedliwości, Chrystus, który jest naszym Bogiem” (antyfona do *Pieśni Zachariasza*); „Sławimy oto doroczne narodzin Twoich wspomnienie; jaśniejesz całej ludzkości, wybranych Córo rodziców” (hymn jutrzni); „Wielbimy z Tobą, Dziewico, naszego Stwórcę i Boga, gdyż Ciebie skarbcem uczynił wszelkiego dobra i łaski” (hymn niesporów).

Matka Jezusa, narodzona ongiś na ziemi, narodziła się potem dla nieba. Jest Ona i będzie do końca Matką Kościoła, Matką nas wszystkich, Matką, która nigdy się nie starzeje i nigdy nam nie umrze. Cieszymy się dziś Nią na nowo i dziękujemy Bogu za Jej narodzenie.

W dzisiejsze święto, gdy wspominamy błogosławione narodzenie Maryi, wypada nam pomyśleć i o naszym narodzeniu, o naszym początku na tej ziemi, którego nie pamiętamy, ale który nastąpił. Nasze narodzenie zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Bogu. To On podjął decyzję o naszym poczęciu. On pozwolił nam przyjść na ten świat. Mogło nas nie być, a oto jesteśmy. Mogliśmy narodzić się w innym czasie, np. w III, IX czy XVIII wieku. Pojawiliśmy się na świecie akurat w takim czasie. Mogliśmy przyjść na świat w innym narodzie, na innym kontynencie, a oto jesteśmy tutaj, w Polsce. Mogliśmy mieć zupełnie innych rodziców, a mamy takich, jakich mamy. Za tym wszystkim stoi Bóg. To On niegdyś, gdy zbliżała się pełnia czasów, powołał do istnienia Maryję. Jej narodzenie napełniło wielką radością Jej rodziców, Joachima i Annę, którzy długo oczekiwali na potomstwo. Dziś my cieszymy się tymi urodzinami, bo wiemy, jaką mają one wymowę, co one oznaczały dla świata. Chcemy dziś z Maryją dziękować Bogu także za nasze narodzenie, za narodzenie naszych bliskich, naszych przyjaciół, za narodzenie każdego człowieka, bo każdy człowiek jest niezastą-

pionym dobrem i – dodajmy – gdy przychodzi na świat, rodzi się też dla wieczności. Sam Bóg już nie może człowieka unicestwić. Nie jest to ograniczenie Jego wszechmocy, ale klóciłoby się to z Jego miłością. Zaczynamy istnieć w łonie matki; rodząc się, przechodzimy do istnienia w łonie świata, na ziemi; w chwili śmierci przechodzimy na łono Boga, rodzimy się do życia w wieczności.

Wspominając narodzenie Maryi, chcemy także dziękować Bogu za wszelkie dobro, jakie się pojawia, jakie się rodzi, chcemy dziękować za każdy początek. Zauważmy, że w naszym życiu doświadczamy różnych początków. Są początki w przyrodzie: początek dnia i nocy, wiosny i lata, jesieni i zimy. Jest początek roku kalendarzowego, szkolnego, akademickiego. Są początki w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym, kulturalnym. Są początki religii, państw, instytucji, prądów kulturowych, wynalazków, działań, akcji. Wśród tych początków jest także – powtórzmy raz jeszcze – początek życia ludzkiego, początek każdej i każdego z nas, początek obejmujący dwa etapy: poczęcie i narodzenie.

Dziś podziękujemy za te wszystkie początki, za narodziny wszelkiego dobra i piękna.

Nawiążmy jeszcze do ludowej, tradycyjnej nazwy dzisiejszego święta, do nazwy: Matki Bożej Siewnej. Z Maryją idziemy przez życie, z Maryją przeżywamy nie tylko poszczególne etapy naszego życia, ale i etapy roku kalendarzowego. We wrześniu spoglądamy na Maryję jako na Opiekunkę naszych zasiewów. To właśnie w tym miesiącu rolnicy dokonują zasiewu zboża na przyszłoroczny chleb. Z nadzieją wrzucają ziarno w ziemię, spodziewając się, że w czasie przyszłorocznych żniw wyda ono zwielokrotniony plon. Wiemy jednak dobrze, że nie wszystko od nas zależy. Przyszłe owocowanie i plony zależą od wielu czynników, między innymi od odpowiedniej pogody. Stojąc zawsze przed pewną nieświadomością, uczniowie Chrystusa zawierzają tę ważną czyn-

ność rolnika Matce Bożej. I dlatego w dzisiejsze święto polecamy opiece Maryi nowe zasiewy ziemi. Prosimy, by Ona była Opiekunką i Patronką tego ważnego dzieła.

Powinniśmy także wspomnieć w tej refleksji o zasiewie duchowym, który też jest bardzo ważny. Zaczął się niedawno nowy rok szkolny i katechetyczny. Można powiedzieć, że zaczął się czas nowego zasiewu Bożego słowa, zasiewu nauczania i wychowania. Owoce tego zasiewu naukowego i pedagogicznego również zależą od wielu czynników. W tej ważnej działalności potrzebujemy tak bardzo Bożej pomocy, tej dobrej duchowej pogody, ciepła i wilgoci, by trud nauczania i wychowania związany z zasiewem pouczającego słowa i zasiewem dobrego przykładu nie poszedł na marne, ale by obficie zaowocował.

Dziękujemy zatem na tej Eucharystii Panu Bogu za narodziny Maryi, które zapowiadały narodziny Chrystusa. Dziękujemy na nasze narodziny i nasze życie. Dziękujemy za rodzenie się każdego dobra na ziemi. Prośmy także, by Matka Boża Siewna była opiekunką naszego siewu w przyrodzie i zasiewu duchowego.

2. Dożynki – święto wdzięczności

Utrwała się w naszym kraju piękna tradycja urządzania dożynek. Odbývają się one na szczeblu ogólnopolskim, wojewódzkim i gminnym. Zwykle mają one charakter religijny i są połączone ze sprawowaniem Eucharystii, na której dziękujemy Bogu za plony ziemi. W dzisiejszą niedzielę chcemy w tej parafii, w tym kościele wyrazić Bogu w sposób szczególny naszą wdzięczność za tegoroczne zbiory, za plody zebrane z naszej ziemi.

Wiemy, że zawsze najwięcej zależy od Pana Boga, od Jego błogosławieństwa, od Jego łaskowości. On przecież kieruje losami tego świata. To On daje deszcz i ładną pogodę. „On zsyła deszcz – jak mówił Chrystus – na sprawiedliwych i nie-

sprawiedliwych” (Mt 5,45). Bóg jest głównym Gospodarzem tego świata, tej ziemi, na której pracujemy. On sprawia, że ziemia wydaje plony. Wiedząc o tym, kierujemy ku Niemu naszą wdzięczność. Dziękujemy za nowy chleb, za to wszystko, co zebraliśmy z naszych pól.

Przy okazji dzisiejszej uroczystości zwróćmy uwagę na wagę pracy rolniczej i na potrzebę miłowania ziemi, która jest naszą karmicielką. Praca nad uprawą ziemi, praca rolnicza jest jednym z najstarszych zawodów, jest szczególnym powołaniem człowieka. Człowiek już na początku otrzymał od Boga polecenie pracy rolniczej: „Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2,15). Bez uprawy ziemi nie byłoby możliwe życie biologiczne na ziemi. Ziemię trzeba uprawiać. Ona jest naszą karmicielką. Jest naszą matką, która żywi nas, żywi zwierzęta i rośliny. Nie wystarczy budować domy. Nie wystarczy nastawiać fabryk i zakładów pracy. Nie wystarczy produkcja przemysłowa. Potrzebna jest praca rolnika, praca nad produkcją żywności. A żywność bierze się z ziemi. Ziemia jest naszym naturalnym skarbem, najważniejszym dobrem. Trzeba ją tylko uprawiać, odchwaszczać, spulchniać, użyźniać nawozem, by wydała plon. Zauważmy, że mogą się skończyć zapasy surowców mineralnych: pokłady węgla, rudy, miedzi, siarki, ropy naftowej, metali szlachetnych, a ziemia pozostanie zawsze, pozostanie skarbem, naszą żywicielką.

Był czas, kiedy pogardzano pracą rolnika. Wyzywano rolników od kułaków, burżujów. Gnębiono rolnika podatkami, niekorzystnymi kredytami, wysokimi cenami maszyn, nawozów sztucznych, niskimi cenami produktów rolnych. Dlatego wielu ludzi uciekało z wiosek, rzucało gospodarstwa, by szukać łatwiejszego chleba, łatwiejszego życia w miastach. Wielu opuszczało nasz kraj, by szukać szczęścia za granicą. Zła polityka rolna państwa powodowała, że w kraju brakowało żywności. Był czas, kiedy musieliśmy impor-

tować żywność zza granicy. Polska, która kiedyś w historii dzieliła się chlebem z innymi narodami, musiała wyciągać ręce po chleb do innych krajów. Działo się to wskutek porażania i lekceważenia pracy na roli.

To był fatalny błąd. Niestety, po upadku systemu komunistycznego i wprowadzeniu gospodarki wolnorynkowej rolnictwo nie doczekało się dotąd promocji. Niektórzy uważają, że rolnicy zapłacili najwięcej za przeprowadzone reformy. Zmalała produkcja rolna. Rolnicy zrezygnowali z hodowli, z produkcji rolnej, gdyż działalność taka okazała się nierentowna. Koszty produkcji żywności przekraczają niekiedy ceny jej skupu. W dodatku w wielu przypadkach nie można wyprodukowanej żywności sprzedać.

Drodzy bracia i siostry, musimy ten trudny czas przetrzymać. Nie wolno zapomnieć, że praca rolnika jest szczególnie ważna. Jest to praca dla chleba, dla życia. Chleb nam się nigdy nie przykrzy. Chleb jest tak ważny, jak ważne jest życie. Chrystus kazał nam prosić o chleb: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6,11).

3. Nasze zadania wobec rolnictwa

a. Wdzięczność wobec rolników

Naszym pierwszym zobowiązaniem wobec ludzi pracujących na roli jest wdzięczność. Dlatego też na dzisiejszej uroczystości dożynkowej wyrażamy wdzięczność nie tylko Bogu, ale mówimy wielkie „dziękuję”, głośne „dziękuję” naszym rolnikom, ludziom, którzy się trudzili nad tym, aby przysposobić nam nowy chleb. Wiemy, jak absorbująca i ciężka jest praca rolnika. To nie tylko osiem godzin dziennie, jak w biurze czy w fabryce. W niektórych okresach roku rolnik pracuje od świtu do nocy. Dlatego wyrażamy ludziom ziemi, ludziom pracy rolniczej, naszą wdzięczność.

Drodzy rolnicy tu obecni, przyjmijcie od nas dziś nasze podziękowanie za wasz trud, za wasze poświęcenie. Was

dzisiaj w szczególny sposób polecamy opiece dobrego Boga. Mówimy wam dzisiaj, że nie na próżno się trudzicie. Za waszą troskę o chleb powszedni naród jest wam wdzięczny.

b. Odnowienie miłości do ziemi

Święto dożynek winno wzbudzić w nas większą cześć dla ziemi, która nas karmi, i do ludzi pracujących na roli. Mamy w dziejach piękne przykłady miłowania ziemi i pracy rolnika. Przypomnijmy scenę z powieści Reymonta *Chłopi*; przypomnijmy ostatnie chwile życia Macieja Boryny, bohatera powieści. Stary Boryna, który całe życie poświęcił ziemi, leży na śmiertelnym łożu. W pewnym momencie zrywa się. Wychodzi z domu i udaje się na pole, na rolę. Po co? Po to, by siać. Nabiera w podołek ziemi i rusza na zagon, by rzucić ziarno w rolę. Imituje najważniejszą czynność rolnika. Na tej ziemi pada, kończy życie. Przekazuje jakby swój życiowy testament, że trzeba siać; trzeba siać dla chleba, dla życia. Jesteśmy wdzięczni Reymontowi za ten piękny obraz, w którym wyraża się prawda o ogromnej miłości polskiego chłopca do ziemi.

Kochajmy naszą ziemię! Ona jest podstawą naszej suwerenności i niepodległości. Ludzie przywiązani do ziemi byli najlepszymi obrońcami naszej narodowej niepodległości. Dlatego mówi się o chłopach, że oni „żywią i bronią”.

Szanujmy pracę rolnika! Nie śmiejmy się z ludzi roli. Nie pogardzajmy ludźmi rolniczego trudu. Spodziewamy się, że rolnictwo nasze w demokratycznych przeobrażeniach gospodarczych będzie otaczane szacunkiem i pomocą, bo na to zasługuje. Musimy wytrwać. Nie zniechęcajmy się niepowodzeniami i atakami na rolników. Mówią mądrzy ludzie, że czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać, a więc kochajmy ziemię i pracę nad jej uprawą, aby wydała nam plony.

Siostry i bracia! Niech dobry Bóg, główny Gospodarz naszej ziemi, przyjmie dziś na tej Eucharystii naszą wdzięcz-

ność za to, co pozwolił nam zebrać tego roku z naszych pól. Niech obudzi w was większy szacunek do ziemi, do przyrody, do całego stworzenia; niech ludziom trudniącym się na roli błogosławi. Niech wynagrodzi wszystkim tym, którzy wykonali i przynieśli pod ten kościół te piękne wieńce żniwne. Niech naszemu Bogu będzie chwała i wdzięczność, a wam wszystkim tu zgromadzonym niech będzie udzielona z niebios łaska zdrowia, pokoju i radości. Amen.

Na wzór aniołów oddawać Bogu chwałę

Bystrzyca Kłodzka, 25 września 2005 r.

*Msza św. w czasie X stacji I Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego
kościół pw. św. Michała Archanioła*

Wstęp

Charakter dzisiejszej uroczystości skłania nas do podjęcia w homilii dwóch wątków: wątku odpustowego, związanego ze św. Michałem Archaniołem, patronem waszej parafii, oraz wątku eucharystycznego, związanego z dziesiątą, ostatnią już stacją I Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego.

1. Przesłanie św. Michała Archanioła

Drodzy bracia i siostry, św. Michał Archanioł, wasz patron, to ktoś specyficzny, choćby dlatego, że nie był człowiekiem, ale aniołem, czyli duchem czystym. Objawienie Boże poucza nas, że aniołowie są duchami nieposiadającymi materii. Zostali stworzeni przez Boga. W każdą niedzielę wyznajemy wiarę w to, gdy mówimy: „Wierzę w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Stworzenie niewidzialne – to właśnie

anioł. W aniołach, podobnie jak i w ludziach, Bóg ukrył swoje podobieństwo. W aniele to podobieństwo jest jeszcze bardziej widoczne, gdyż anioł nie ma ciała materialnego.

Bóg stworzył aniołów, by oddawali Mu chwałę. Prorok Izajasz w swoim widzeniu ujrzał tron Boży otoczony chórami aniołów, którzy wyśpiewują Bogu: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów” (Iz 6,3). W każdej Mszy Świętej dołączamy do aniołów w tym wielbieniu Boga, gdy po zakończeniu prefacji śpiewamy lub mówimy te same słowa. W tym momencie liturgia ziemską w chwaleniu Boga przyłącza się do liturgii niebieskiej.

Pan Bóg w dziejach zbawienia zlecał aniołom specjalne zadania w stosunku do ludzi. Samo słowo „anioł” znaczy „wysłannik”. W Starym Testamencie, w Księdze Tobiasza czytamy o aniele Rafale, który prowadził Tobiasza przez trudne życiowe drogi. Więcej wzmianek o aniołach mamy w Nowym Testamencie. Anioł Gabriel przynosi Maryi radosną wieść o tym, że została wybrana na matkę Mesjasza. Aniołowie pojawiają się przy narodzeniu Jezusa, potem towarzyszą Mu, gdy zwycięża pokusy szatana na pustyni i w czasie modlitwy przed męką w Ogrodzie Oliwnym. Anioł ukazywał się we śnie Józefowi i objawiał mu wolę Bożą. Chrystus zapowiedział, że powtórnie przyjdzie w chwale w otoczeniu aniołów, którzy będą także świadkami Sądu Ostatecznego. Wedle nauki Kościoła każde dziecko, każdy człowiek dorosły ma swego anioła stróża.

W gronie aniołów szczególne miejsce zajmuje Anioł Michał. Jest nazywany archaniołem, gdyż – jak to dziś zostało przypomniane w drugim czytaniu – Michał i jego aniołowie stoczyli walkę z wielkim Smokiem, szatanem, który został wypędzony z nieba i strącony na ziemię (Ap 12,7-9). Z tego tytułu Michała uznaje się za księcia aniołów, uosobienie mocy i siły duchowej.

Dodajmy jeszcze, że samo imię Michał po hebrajsku znaczy „Któż jak Bóg?”. Stąd też św. Michał samym swoim

imieniem przedkłada nam wezwanie, aby Bóg był dla nas najwyższą wartością. Michał – „Któż jak Bóg?” – winno być dewizą naszego życia. W tej dewizie kryje się potrzeba, aby Pan Bóg był dla nas najważniejszy, by zajmował w naszym życiu najważniejsze miejsce. Jeśli tak jest, wówczas możemy być pewni, że wszystko się w życiu właściwie układa.

Drodzy bracia i siostry, powiedzieliśmy przed chwilą, że aniołowie zostali stworzeni, by oddawać Bogu chwałę. Jest to także nasze główne zadanie. Św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian napisał: „Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10,31). Najdoskonalszą formą okazywania Bogu chwały winna być nasza cześć oddawana Eucharystii.

2. Oddawanie Bogu chwały w Eucharystii

Z *Katechizmu Kościoła Katolickiego* wiemy, że w każdym z siedmiu sakramentów oddajemy Bogu chwałę. Najważniejszym sakramentem jest chrzest, a najświętszym Eucharystia – Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Gdy dobrze uczestniczymy w Eucharystii, jesteśmy podobni do aniołów, którzy służą Bogu dniem i nocą. Przez pobożne uczestniczenie w Eucharystii oddajemy Bogu chwałę.

Jest także inna forma kultu Eucharystii, która rozwinęła się zwłaszcza w średniowieczu i po Soborze Trydenckim. Jest to prywatna i wspólnotowa adoracja Najświętszego Sakramentu oraz procesja eucharystyczna. W naszej najbardziej znanej pieśni eucharystycznej śpiewamy słowa:

„Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy niech nie ustanie.
Tobie dziś dajem z rzeszą tych ludzi
Pokłon i pienie, my Twoi słudzy.
Dziękując wielce Twej Wielmożności
Za ten dar zacny Twej wszechmocności,
Żeś się darował nam, nic niegodnym,

W tym sakramencie, nam tu przytomnym.

Raczyłeś zostać w takiej postaci,

Nie szczędząc siebie dla nas, swych braci”.

Do szerzenia kultu Eucharystii wzywał nas tak często Ojciec Święty Jan Paweł II. Zauważmy, że ostatnią encyklikę swego długiego pontyfikatu poświęcił Eucharystii. Odszedł od nas do wieczności w ogłoszonym przez siebie Roku Eucharystycznym. W tej ostatniej encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, ogłoszonej 17 kwietnia 2003 roku, Jan Paweł II m.in. napisał: „Kult, jakim otaczana jest Eucharystia poza Mszą św., ma nieocenioną wartość w życiu Kościoła. Jest on ściśle związany ze sprawowaniem Ofiary eucharystycznej. Obecność Chrystusa pod świętymi postaciami, które są zachowane po Mszy św. – obecność, która trwa, dopóki istnieją postaci chleba i wina – wywodzi się ze sprawowania Ofiary i służy Komunii sakramentalnej i duchowej. Jest więc zadaniem pasterzy Kościoła, aby również poprzez własne świadectwo zachęcali do kultu eucharystycznego, do trwania na adoracji przed Chrystusem obecnym pod postaciami eucharystycznymi, szczególnie podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu.

Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymywałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie” (EE 25).

Zachęceni tym tekstem Ojca Świętego starajmy się w Roku Eucharystii, który powoli dobiega końca, odnowić więź z Jezusem Eucharystycznym. Możemy przy różnych okazjach wstępować do kościoła na prywatną adorację Najświętsze-

go Sakramentu. Jeżeli będziemy przychodzić ze wszystkimi sprawami naszego życia do Chrystusa, zwłaszcza z naszymi trudnościami, kłopotami, to bądźmy pewni, że zawsze doznamy pokrzepienia, ukojenia i wsparcia. Przypomnijmy na koniec zachętę samego Jezusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,28-30).

Zakończenie

Zakończmy nasze rozważanie zachętą, abyśmy w naszym życiu potwierdzali, że Bóg jest naszą najwyższą wartością, abyśmy całym naszym życiem głosili Jego chwałę. Prośmy o taką łaskę Chrystusa na tej Eucharystii. „Któż jak Bóg?”; „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie!” Amen.

Posłuszeństwo Bogu programem życia złotych jubilatów

Świdnica, 25 września 2005 r.

*Msza św. z okazji złotego jubileuszu małżeństwa Anny i Kazimierza Sigłów
kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski*

1. Przesłanie ewangelii

W dzisiejszej ewangelii Chrystus ukazuje nam dwóch synów, reprezentujących dwie kategorie ludzi: tych, którzy wiele deklarują w słowach, okazują gotowość do działania, a faktycznie poprzestają tylko na słowach, oraz ludzi, któ-

rzy w pewnej chwili na jakiś apel mówią: „nie”, ale potem reflektują się i podejmują działanie.

Możemy powiedzieć, że w przypowieści tej Pan Jezus kieruje dziś do nas podwójne ostrzeżenie. Z jednej strony ostrzega tych, którym łatwo podjąć decyzję czynienia dobrze, którzy łatwo i szybko dobro dostrzegają, decydują się pójść za nim, ale w momencie gdy wybrane dobro należy urzeczywistnić – wycofują się. Z drugiej strony Chrystus przestrzega ludzi, którzy wydają pochopnie sądy co do tych, którzy w pierwszej chwili mówią Bogu: „nie”, a potem się reflektują i pełnią wolę Bożą. Trzeba przyznać, że postawa pierwsza, postawa deklaracji, jest właściwa sporej liczbie chrześcijan. Są ludzie, którzy dziś wiele mówią, deklarują, przedstawiają wspaniałe programy, obiecują, ale na tym wszystko się kończy. Zdarza się to w kampaniach przedwyborczych. Ileż to obietnic i deklaracji nie zostaje potem spełnionych! A zatem na słowach nie można poprzestać. Liczą się przede wszystkim czyny i konkretne działania. Najlepsze programy i pociągające propozycje nic nie pomogą, jeśli nie będą wykonane, zrealizowane.

Powinniśmy przeto pamiętać, że nie same deklaracje, ale pełnienie woli Bożej jest warunkiem wejścia do królestwa niebieskiego. Nie wystarczy wołać: „Panie, Panie”, ale trzeba koniecznie podjąć trud pełnienia woli Bożej (por. Mt 7,21-23).

Jednakże nie wolno nam potępiać tych, którzy aktualnie wydają się pozostawać z dala od Boga. Możliwe jest bowiem opamiętanie i nawrócenie. Zatem gdy czasem wypadnie nam dojrzeć człowieka, który wybiera drogę odwrotną od tej, którą Bóg proponuje – nie wolno nam od razu go potępiać, wydawać definitywnych wyroków, gdyż ludzie się nawracają. Czasem na początku mówią: „nie”, a potem – po krótszej czy dłuższej refleksji – mówią: „tak” i postępują według tego „tak”. Iluż to ludzi przegranych w oczach ludzkich podniosło się! Nigdy nie wiadomo, kiedy skruszeje ludzkie serce.

Po odczytaniu przesłania ewangelii dzisiejszej niedzieli popatrzymy na życie naszych złotych jubilatów, wraz z którymi dzisiaj dziękujemy za pięćdziesiąt lat ich udanego życia małżeńskiego.

2. Droga życia złotych jubilatów

Nasi jubilaci: państwo Anna i Kazimierz Siglowie, zawarli sakramentalny związek małżeński 18 września 1955 roku w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Mościsku, w parafii Grodziszczce. Pan Kazimierz urodził się 1 stycznia 1931 roku w powiecie Turka, w województwie lwowskim, w polskiej rodzinie Jana Sigła i Janiny z Wysoczańskich. Był piątym dzieckiem z ośmiorga rodzeństwa. Został wychowany po katolicku w wielkiej zażyłości z Kościołem. Podczas wojny rodzina wyjechała na Zachód, w okolice Zgorzelca, i tam osiadła po wojnie.

Pani Anna Zdzałka urodziła się 12 stycznia 1934 roku w Peremyszlanych, w powiecie lwowskim, w polskiej rodzinie Jana Zdzałki i Magdaleny z Gembarów. Była ich drugim i ostatnim dzieckiem. Otrzymała katolickie wychowanie w domu rodzinnym. Podczas wojny rodzina rozdzieliła się. Ojciec Jan i starszy syn Jarosław (ur. 1926 r.) walczyli z bandami UPA, a potem w polskiej partyzantce. Matka Magdalena i córka Anna wyjechały na roboty do Niemiec, w okolice Drezna. Po wojnie wróciły na ziemie odzyskane i zamieszkały w Mościsku koło Dzierżoniowa. Tam rodzina spotkała się znowu w komplecie. Tata Jan przebywał w niewoli niemieckiej, w obozie Gross Rosen, i po wyzwoleniu zmarł w 1947 roku wskutek ran poniesionych od Niemców.

Dzisiejsi jubilaci poznali się w Świdnicy, gdzie Kazimierz ukończył szkołę: Technikum Mechaniczne przy ul. Sikorskiego, i gdzie znalazł pracę, a Anna, zamieszkując w Mościsku, ukończyła z wyróżnieniem Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprowicza w Świdnicy, przy ul. Żeromskiego.

Jak już wspomnieliśmy, nasi jubilaci zawarli ślub 18 września 1955 roku w kościele św. Jana Chrzciciela w Mościsku.

Pani Anna czterdzieści dwa lata pracowała w służbach finansowych, zwłaszcza przy kontroli skarbowej przedsiębiorstw, kilka lat na stanowisku naczelnika wydziału. Przez jedenaście lat redagowała gazetkę parafialną „Głos Maryi”, a od 1988 roku należała do Parafialnej Rady Duszpasterkiej. Jest kandydatką do diecezjalnego wyróżnienia: Krzyża św. Stanisława „Za zasługi dla diecezji świdnickiej”.

Pan Kazimierz czterdzieści cztery lata przepracował w ZWAP Mera-Pafal w Świdnicy, jako ślusarz obrabiarek precyzyjnych. Mimo że go namawiano, nigdy nie zapisał się do partii. Wykształcony muzycznie, wciągnął w muzykowanie starszego syna. Od 1975 roku śpiewał jako tenor w chórze parafialnym, najpierw u św. Józefa, następnie na Osiedlu Młodych, a ostatnio w chórze katedralnym.

W rodzinie państwa Sigłów przyszło na świat dwóch synów. Starszy Zenon (ur. 1956 r.) po ukończeniu studiów na Politechnice Wrocławskiej pracuje od kilkunastu lat w ZWAP Pafal w Świdnicy jako kierownik ds. dystrybucji i marketingu. Żonaty z Ursulą, z domu Gresztą, mają troje dzieci. Z talentów odziedziczył zamiłowanie do muzyki. Gra i śpiewa od lat: najpierw w chórze u św. Józefa, potem na Osiedlu Młodych, a obecnie w zespole „Viatori”.

Drugi syn, Emilian, przyszedł na świat 18 grudnia 1960 roku. Ukończył Technikum Elektryczne w Świdnicy, przy ul. Wałbrzyskiej. Idąc za głosem powołania, po maturze, w roku 1980 wstąpił do nowicjatu księży pallotyńów w Ząbkowicach Śląskich. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotyńów w Ołtarzewie w latach 1981-1987. Dziewiątego maja 1987 roku przyjął święcenia prezbiteratu z rąk ks. bp. Ignacego Tokarczuka. Po święceniach pracował trzy lata jako wikariusz w parafii pw. św. Józefa w Radomiu. Potem był ekonomem domu zakonnego w Warszawie, przy ul. Pszczyń-

skiej (1990-1991). W latach 1991-1993 pełnił funkcję misjonarza ludowego i rekolekcjonisty w Sekretariacie Misyjnym w Ząbkach koło Warszawy. Był odpowiedzialny za dzieło pomocy dla katolików w byłym ZSRR, we współpracy ze Wspólnotą Polską i Konferencją Episkopatu Polski.

W latach 1993-1999 ks. Emilian Sigel pełnił posługę proboszcza i kustosza sanktuarium Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie, w diecezji łomżyńskiej. Od roku 1999 jest ponownie misjonarzem ludowym i rekolekcjonistą w Sekretariacie Misyjnym w Ząbkach koło Warszawy. Zajmuje się organizacją duszpasterstwa na Ukrainie, Białorusi, Słowacji. Najbardziej znany jest z głoszenia rekolekcji i misji. Obsługuje peregrynacje obrazów i figur w różnych diecezjach polskich. Jest wybitnym kaznodzieją i rekolekcjonistą. Rodzice i my wszyscy możemy być dumni, że nasz świdnicki rodak jest tak znanym i cenionym kaznodzieją. Jest bardzo lubiany i chętnie zapraszany z posługą duszpasterską. Należy przypuszczać, że owe piękne cechy charakteru i styl bycia wyniósł z domu rodzinnego. Duża w tym zasługa jego rodziców, dzisiejszych jubilatów.

3. Słowo gratulacji i życzeń

Drodzy jubilaci, słyszeliśmy dzisiaj następujące słowa św. Pawła o Chrystusie: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym, co zewnętrzne, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8). To Chrystusowe posłuszeństwo zostało nagrodzone zmartwychwstaniem i uwielbieniem.

Drodzy jubilaci, wy także przeszliście przez życie, okazując posłuszeństwo Bogu. Opieraliście swoje życie na Bożych przykazaniach. Byliście zawsze tak blisko związani z Kościo-

łem. Kościół był zawsze dla was matką. W każdą niedzielę uczestniczycie we Mszy Świętej. Z niej nabieraliście sił do dźwignania wszystkich krzyży, do składania chrześcijańskiego świadectwa. Gratulujemy wam takiej postawy. Dziś razem z wami dziękujemy Bogu za to, że wspomagał was swoimi łaskami.

Przyjmijcie także nasze najlepsze życzenia. Niech Bóg zachowuje was w dobrym zdrowiu, niech błogosławi waszym synom i wnukom! Niech waszemu synowi, księdzu Emilianowi, pozwoli wielu zagubionym odnaleźć drogę do wiary i do Kościoła. Niech błogosławi was na dalszą drogę życia! O to będziemy prosić wraz z wami na tej Eucharystii. Amen.

Przesłanie na początek drogi

Zagórze Śląskie, 26 września 2005 r.

Msza św. dla kandydatów na I rok

w dniu przybycia do Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy

1. Historyczna chwila

Przeżywamy dziś w naszej diecezji historyczną chwilę. Oto przybywacie do instytucji, która została powołana do istnienia w naszej nowej diecezji w zeszłym roku, a od tej jesieni zaczyna funkcjonować w naszym biskupim mieście, w Świdnicy. Instytucja ta nazywa się Wyższym Seminarium Duchownym. Jesteście pierwszymi alumnami, którzy tu w Świdnicy rozpoczną swoją formację do kapłaństwa. Cieszymy się bardzo, że przybywa was spora grupa, aż dwudziestu pięciu. Cieszymy się każdym z was. Wierzymy mocno, że przychodzicie do seminarium duchownego, idąc za głosem Chrystusa, który jest Tym, który powołuje. Wiemy, że do pierwszych powołanych Jezus powiedział: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli

i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). Te słowa odnoszą się także do nas. To On was powołuje. Nie można przyjść do seminarium, nie mając powołania, nie czując wzywającego głosu Chrystusa. W rozeznaniu naszego powołania mogą pojawić się wątpliwości i niejasności. Stąd też seminarium jest po to, by zweryfikować swoje powołanie, by najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy mam być księdzem, czy Chrystus na pewno mnie powołuje? A więc najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy mam być księdzem, a potem poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jakim mam być księdzem, jakie przymioty powinienem w sobie wypracować, by pełnić potem owocnie posługę kapłańską.

2. Seminarium i jego cele

Drodzy bracia, wstępujecie w poczet alumnów naszego seminarium, a seminarium duchowne jest instytucją kanoniczną, którą powołuje do istnienia biskup diecezjalny dla kandydatów do kapłaństwa. W tej instytucji będziecie zdobywać formację humanistyczną, ascetyczną, intelektualną i duszpasterską. Formacja humanistyczna polega na stawaniu się normalnym, uczciwym, zdrowo myślącym człowiekiem. Formację ascetyczną – czyli rozwijanie swojego życia wewnętrznego, przyjaźni z Bogiem – będziecie zdobywać przez codzienną modlitwę indywidualną i wspólną, przez udział w codziennej Mszy Świętej, przez lekturę Pisma Świętego, codzienny rachunek sumienia, spowiedź świętą, okresowe dni skupienia i rekolekcje. Formacja intelektualna dokonuje się przez studia filozoficzno-teologiczne. Będziecie uczęszczać na wykłady akademickie, uczestniczyć w ćwiczeniach, proseminariach i seminariach. Będzie także przewidziany czas na codzienne studium prywatne. Weryfikacją tej formacji będą zaliczenia i egzaminy semestralne, z końcowym egzaminem magisterskim włącznie. W końcowych

latach studiów podejmiecie praktyki duszpasterskie pod okiem wytrawnych duszpasterzy. W tych czterech odmianach formacji seminaryjnej będą towarzyszyli wam wasi księża przełożeni i księża wykładowcy. Wśród nich są ojcowie duchowni, którzy będą was spowiadać i będą waszymi duchowymi kierownikami, przewodnikami. Czas formacji seminaryjnej zakończy się święceniami kapłańskimi. Nie będzie to oznaczać, że wasza formacja została już definitywnie zakończona. Czas formacji kapłańskiej, tak jak zresztą czas formacji każdego człowieka, rozciąga się na całe życie.

3. Przesłanie Bożego słowa na początku drogi

Na naszym pierwszym modlitewnym spotkaniu, na tej pierwszej seminaryjnej Mszy Świętej, nie możemy nie zauważyć Bożego słowa, które zostało przed chwilą ogłoszone. Chrystus w dzisiejszej ewangelii pokazuje nam drogę do prawdziwej wielkości. Wielu ludziom towarzyszy pragnienie wielkości. Chcą być znani, chcą coś znaczyć i czegoś dokonać. Jednakże ludzie szukają wielkości na drogach czasem bardzo niewłaściwych i potem nierzadko przeżywają frustrację. Chrystus pokazuje nam specyficzną drogę do wielkości, jaką jest droga pokory. Gdy poznał, że uczniowie zastanawiają się, kto z nich jest największy, Jezus „wziął dziecko, postawił je przy sobie i rzekł do nich: «Kto przyjmie to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmie, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich, ten jest wielki” (Łk 9,48). Trzeba zatem stać się najmniejszym ze wszystkich, żeby być wielkim. Jest to jeden z paradoksów Ewangelii. Trzeba się unżyć, żeby zostać wywyższonym. Jezus sam dał przykład takiego uniżenia. W czasie Ostatniej Wieczerzy wstał od stołu i umywał nogi uczniom. Zwrócił się przy tym do nich ze słowami: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? [...] Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy-

ście powinni sobie nawzajem umywać nogi” (J 13,12a.14). Gdy szedł na Golgotę z krzyżem i dał się na nim ukrzyżować, stał się ostatnim, ale w tym uniżeniu tkwiła Jego prawdziwa wielkość. Chrystus stał się sługą wszystkich.

Drodzy bracia, będziecie się uczyć w seminarium stawać wielkimi przez służbę, abyście potem jako kapłani, również przez bezinteresowną posługę, wydeptywali sobie drogę do wielkości. Zauważycie, że jest to droga inna niż ta, którą praktykuje się w świecie. Tam się często szuka wielkości w okazywaniu władzy nad drugimi, w gromadzeniu majątności doczesnej. Są to drogi do pozornej, kruchej wielkości. Taka wielkość pęka jak bańka mydlana w powietrzu.

Powierzmy się na tej Eucharystii Bożej Opatrzności. Będziemy się modlić, byśmy wszyscy szukali wielkości, stając się sługami drugich, przyjmując postawę posłusznego dziecka. Będziemy prosić, abyście z radością podjęli styl seminaryjnego życia, byście w seminarium ujrzeli piękno Chrystusowego kapłaństwa i mogli po sześciu latach przyjąć ten dar i zostać sługami uczniów Chrystusa. Amen.

W dziecięcej pokorze w nowy rok katechetyczny

Świdnica, 26 września 2005 r.

*Msza św. podczas Dnia Skupienia Księży Dziekanów i Rady Kapłańskiej
Diecezji Świdnickiej
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Nieustające pragnienie wielkości

Jednym z podstawowych dążeń człowieka jest pragnienie stania się wielkim, pierwszym, ważnym. Jest to uczucie wrodzone, pierwotne. Czy jest ono złe? Od razu zdecydo-

wanie stwierdzamy, że nie, gdyż pragnienie to jest zbieżne z potrzebą rozwoju człowieka i jego wspinaniem się coraz wyżej. O ile dążenie to nie jest złe, o tyle wizja tej wielkości, jej motywacja i sposób jej realizacji mogą być niewłaściwe. Że tak jest, pokazuje nam to historia: ta dawna i ta dzisiejsza, ta daleka i ta bliska, wzięta niejako z wnętrza naszego życia. Oto zauważamy, że w sercu wielu ludzi dążenie do wielkości łączyło się z pożądaniem władzy, z pragnieniem dominacji nad innymi, z podporządkowaniem sobie innych ludzi. Od takiego nastawienia nie byli wolni nawet najbliżsi uczniowie Chrystusa, którzy razu pewnego – jak mówi zapis Ewangelii – posprzeczali się w drodze o to, kto z nich jest największy, kto ma szansę na zrobienie kariery przy boku Mistrza.

Tendencje i praktyki tego typu znajdujemy nie tylko wśród polityków, społeczników, ale i w naszych rodzinach, w środowisku pracy. Iluż ludzi cierpi z tego powodu, że ktoś chce nad nimi panować, rozkazywać im, przymuszać do zmiany postaw. W czym tkwi źródło nieszczęścia w naszych rodzinach? W większości przypadków w tym, że małżonkowie nie chcą sobie nawzajem służyć, ale jedno nad drugim chce panować, chce, by wypełniała się jego wola. Chrystus wzywa nas do leczenia takich pragnień i każe nam stawać się wielkimi w inny sposób, na drodze służby. Powróćmy do Jego słów ogłoszonych w dzisiejszej ewangelii.

2. Chrystusowa propozycja stawania się wielkim

Ucniom Jezusa „przyszła myśl, kto z nich jest największy. Lecz Jezus, znając myśli ich serca, wziął dziecko, postawił je przy sobie i rzekł do nich: «Kto przyjmuje to dziecko [...]»” (Łk 9,46-48). Chrystus nie gani uczniów za to, że rozmawiali o chęci bycia pierwszym, ale wyjaśnia, na czym polega prawdziwa wielkość w Jego królestwie. Mówi tak: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze

wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9,35). Tymi słowami Jezus zadał śmiertelny cios ludzkiemu wyobrażeniu o zwierzchności, władzy i rządzeniu. Prawdziwa władza nie polega na zajmowaniu pierwszych miejsc, na panoszeniu się, na wynoszeniu się ponad drugich i na czynieniu z innych niewolników, petentów bądź pochlebców. Prawdziwa wielkość polega na „byciu pierwszymi dla innych”, na oddawaniu tego, kim się jest, i tego, co się posiada, na użytek wszystkich. To stwarza nową, ewangeliczną wielkość, będącą wielkością prawdziwą. Chrystus nie tylko mówił o takiej wielkości, ale ją konsekwentnie i skutecznie realizował. Stał się sługą wszystkich. W Wielki Czwartek umył nogi uczniom i powiedział: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi” (J 13,12.14). Gdy szedł na Golgotę z krzyżem i dał się na nim ukrzyżować, stał się ostatnim, ale w tym unizeniu tkwiła Jego prawdziwa wielkość.

Propozycja Chrystusa sprawdzała się i sprawdza w historii. Okazało się, że wszyscy uczniowie Chrystusa umocnieni Jego Bożą mocą uzyskali tę wielkość i ten prymat. Osiągnęli wielkość najtrudniejszą i najbardziej autentyczną. Zwyciężyli siebie, poświęcili życie innym. Niektórzy z nich zostali wydani w ręce ludzi, zostali zabici, ale żyją i będą żyć w pamięci wieków i tysiącleci. Ludzie ewangelicznej wielkości to przede wszystkim święci Kościoła. Wszyscy oni osiągnęli wielkość na różnych drogach służenia człowiekowi.

Niestety, w dziejach Kościoła byli i tacy, którzy szukali wielkości na ludzkich, nieewangelicznych drogach. Ojciec Święty Jan Paweł II przepraszał Pana Boga i świat za tych synów i córki Kościoła, którzy szli taką drogą do wielkości i w ten sposób wyrządzili Kościołowi szkodę. Dążąc do wielkości światowej, stali się małymi. To tego rodzaju ludzie osłabili jedność Kościoła, albo wręcz przyczynili się do jej rozbicia.

3. Nasza droga do pierwszeństwa i wielkości

Szukajmy wielkości w służbie innym ludziom. Chciejmy być ostatnimi. Nie bójmy się, niczego nie stracimy, a jeżeli już coś wypadnie nam utracić, to będzie to strata pozorna. Wielkość przyjdzie, ale trzeba na nią cierpliwie poczekać. Jestem wielki wtedy, gdy potrafię być zadowolony z tego, co już mam, nie buntuję się, że nie mogę się wspiąć wyżej. Jestem wielki, gdy żyję dla innych.

W polskim filmie *Ocalenie* docent, zdolny naukowiec, który ma szansę zrobić wielką karierę, zostaje nagle wyłączony z pracy. Objawia się u niego poważna choroba. W szpitalu czeka na dawcę nerki. Ma wiele czasu na przemyślenie życia. Dochodzi do wniosku, że życie ludzkie jest bardzo kruche i tylko ci je wygrywiają, którzy zdolni są do poświęcenia się innym.

Chrystus taką filozofię życia przyrównuje do postawy dziecka. Mówi dziś do nas: „Kto przyjmuje to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich, ten jest wielki” (Łk 9,46-47). Inny zaś Ewangelista zapisał: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3).

Co znaczy owo stawanie się dzieckiem? Na pewno nie chodzi tu o powrót do dzieciństwa w sensie fizycznym, biologicznym, gdyż taki jest niemożliwy. Jest jednak możliwy i przez Chrystusa proponowany powrót do postawy życiowej dziecka. W czym możemy upodabniać się do dziecka? W czym dziecko godne jest naśladowania?

a. Dziecko zwykle nie jest obciążone balastem fałszu. Nie umie kombinować, jeśli go nie nauczą ludzie z otoczenia. Jest prostolinijne. Niekiedy potrafi wydać rodziców, którzy kłamią. Tak zdarza się czasem na kolędzie czy w innych sytuacjach, kiedy dziecko ujawnia prawdę

b. Dziecko bierze wszystko na serio. Nawet to, co jest mówione w bajkach, dla dziecka jest jakby realne. Dla dziecka nawet lalki, zabawki są jakby żywe. Natomiast my, dorośli, tak wielu spraw nie bierzemy na serio, nie przejmujemy się wezwaniami, wskazaniem, upomnieniami, zachętami. Biskupi ostatnio zachęcali do pójścia do wyborów. Jaki rezultat? Niecałe 40 proc.

c. Dziecko kocha ludzi i wierzy im. Ma zaufanie do rodziców, do ludzi, których kocha. Inaczej bywa z zaufaniem u ludzi dorosłych. Ileż jest w nas podejrzeń, niedowierzania!

d. Dziecko nie ma przeszłości. Nie ciąży na nim grzeszna przeszłość, gdyż się jej jeszcze nie dorobiło. A u nas, dorosłych? Jak trudno nam niekiedy oderwać się od grzesznej przeszłości, jak trudno skończyć z nałogiem, jak trudno zejść z utartych kolein naszego życia. Często powracamy do tego, co było. Rozważamy: a może by to jeszcze powtórzyć? I zdarzają się nam nieszczęsne upadki. Jeśli chcemy się nawrócić, musimy odwrócić się od przeszłości, zapomnieć o tym, co było, i żyć jakby każdego dnia od nowa, zaczynać jakby od początku. Przeszłość nie może panować nad nami, nie może nam ciążyć.

Patrzmy przeto w przyszłość. Droga do autentycznej wielkości leży przed każdym z nas. Spróbujmy na nowo praktykować Ewangelię, a okaże się, że weszliśmy ponownie na drogę prowadzącą do wielkości.

Przez krzyż do chwały

Świdnica, 28 września 2005 r.

Msza św. z okazji ogłoszenia i wręczenia nominacji dla czterestu kanoników gremialnych i sześciu kanoników honorowych katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Wymagania nie w modzie

Uroczystość, święto czy wspomnienie każdego męczennika przypomina nam o potrzebie niesienia krzyża, o potrzebie cierpienia, o potrzebie wyrzeczeń i wymagań. Zwykle nie lubimy ludzi, którzy od nas dużo wymagają. Uczniowie i studenci nie cenią nauczycieli i profesorów, którzy są surowi, wymagający. Nie lubimy ostrych, wymagających dyrektorów, kierowników, szefów. Niechętnie idziemy do konfesjonału do księdza, który długo spowiada. Wolimy raczej takiego, który jest łagodny. Idzie dzisiaj przez świat – jak się wydaje – fala łatwizny. Sprzyjają temu prądy społeczne, młodzieżowe. Liberałowie głoszą hasła, że człowiek do niczego nie jest zobowiązany; że może robić, co mu się podoba, bo jest wolny.

W wielu środowiskach, zwłaszcza na Zachodzie, lansuje się hasła uwalniania od wszelkich zobowiązań, także religijnych i moralnych. Mówi się, że prawda jest względna, że dla każdego jest inna, że wszystko ma tę samą wartość. „Róbta, co chceta, i to na luzie” – to najlepsza dyrektywa moralna. Postuluje się, by rodzice za wiele od dzieci nie wymagali. Zaleca się wychowanie bezstresowe.

Przed paru laty, gdy byłem rektorem PWT we Wrocławiu, przysłała do mnie pewna matka z prośbą, by jej córkę zwolnić z egzaminu wstępnego. Zapytałem dlaczego, o powód tej prośby. Matka odpowiedziała, że chciałaby, aby córka uniknęła pierwszego stresu na uczelni. Musiałem długo tłumaczyć tej kobiecie, że nie wolno lansować życia bez wy-

magań, bez samozaparcia, bez wysiłku, bez krzyża, że tego typu postawa przynosi fatalne skutki. Wymagania są nieodzowną częścią dobrego wychowania, zdrowych układów społecznych. Jeżeli od dzieci i od młodzieży nie wymagamy, to źle przygotowujemy młodych do życia, to im wyrządzamy dużą szkodę.

2. Chrystus stawia wysokie wymagania

W dzisiejszej ewangelii Chrystus staje przed nami jako ktoś, kto stawia nam bardzo duże wymagania: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37-38). Bardzo wysokie wymagania! Zauważmy: nikt z ludzi takich wymagań nie odważyłby się postawić. Chrystus chce być w naszym życiu na pierwszym miejscu. Chce być ważniejszy od twojej matki, od twojego ojca, od twojego ukochanego dziecka, a więc stawia wymagania jakby wbrew naszej naturze. Co więcej, mówi o tych, co nie chcą brać swojego krzyża na ramiona: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”.

Są tacy ludzie, którzy idą za Chrystusem, ale nie przejmują się tym, co On mówi, nie biorą na serio wymagań Ewangelii. Owszem, przyklaskują Chrystusowi, ale Jego najtrudniejsze wymagania zostawiają na boku. Nie chcą o nich słyszeć. Wydaje się im, że łatwiej żyć bez tych wymagań. Trzeba w tym miejscu przypomnieć inne słowa Chrystusa: „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Niedawno mieliśmy w naszej diecezji trudną sytuację związaną z pomyleniem miejsca pochowku na cmentarzu. Zaszła potrzeba, by poprosić starszą kobietę o odstąpienie miejsca na cmentarzu drugiej osobie. Była proszona przez

księdza proboszcza, także przeze mnie o wyrażenie zgody. Przytaczaliśmy racje ewangeliczne. Nic nie pomogło.

Okazuje się, jak czasem trudno wziąć krzyż, jak trudno niekiedy wykonać gest na rzecz bliźniego.

3. Nasza odpowiedź na słowa Chrystusa

Warto poddawać się wymaganiom Chrystusa. Często powtarzam to młodzieży, że nigdy się wtedy nie przegrywa. Nikt jeszcze nie żałował, że był posłuszny Panu Bogu. Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko w życiu się właściwie układa. Ceńmy także tych ludzi, którzy dużo wymagają. Bez wymagań do niczego się nie dochodzi. Już starożytni mawiali: *per aspera ad astra* – „przez ciernie do gwiazd”; *per crucem ad lucem* – „przez krzyż do światła”; *vince te ipsum* – „zwyciężaj samego siebie”. Zauważmy: żeby sportowiec mógł osiągnąć wyniki na poziomie światowym, musi wiele ćwiczyć, trenować, musi się zapierać samego siebie, musi się wyrzekać wielu rzeczy. Jeżeli profesor chce napisać nową książkę, a student zaliczyć sesję egzaminacyjną albo zrobić dyplom, ileż wysiłku musi włożyć jeden i drugi.

Jan Paweł II kiedyś mówił do Polaków: „Nie chcecie Polski, która by was mało kosztowała”. A do młodzieży często powtarzał: „Musicie od siebie dużo wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Nie bójmy się wymagań Chrystusa. Naprawdę warto się im poddać. To jest droga do wielkości, do wartościowego życia. O tym przypomina nam dziś św. Wacław. Zatem nie lękajmy się wymagań Chrystusa! Prośmy dzisiaj na tej Eucharystii, aby Jego sprawy były na pierwszym miejscu w naszym życiu.

IV. Homilie październikowe

Danina życia narodu polskiego

Wrocław, 1 października 2005 r.

*Homilia podczas symbolicznego pogrzebu czaszek Polaków
pomordowanych w Katyniu w 1940 r.
kościół pw. Matki Bożej Pocieszenia*

1. Rok licznych jubileuszy

Rozpoczynamy dziś ostatni kwartał roku Pańskiego 2005. Zdążyliśmy już zauważyć, że jest to rok wielu ważnych religijnych i narodowych rocznic. Świętujemy w tym roku 350-lecie obrony Jasnej Góry. Piętnastego sierpnia 2005 roku minęła osiemdziesiąta piąta rocznica bitwy warszawskiej, tzw. cudu nad Wisłą, starcia tak ważnego dla ochrony Europy Zachodniej i Środkowej przed agresywnym bolszewizmem. W ubiegłym tygodniu odbyły się we Wrocławiu uroczystości związane z siedemdziesięciopięciolecie metropolii wrocławskiej, sześćdziesięciolecie polskiej organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich oraz z czterdziestolecie słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu. Nasz dostojny celebrans, ksiądz kardynał, obchodził w tym roku pięćdziesiątą piątą rocznicę święceń kapłańskich, trzydziestą piątą sakry biskupiej i dwudziestą rocznicę otrzymania purpury kardynalskiej.

W te radosne rocznice wplatają się także rocznice, które budzą bolesne wspomnienia wojenne. W pierwszej połowie tego roku minęła sześćdziesiąta piąta rocznica pierwszych deportacji Polaków na Sybir, a także ta sama rocznica mordu katyńskiego na oficerach polskich, zabranych do niewoli jesienią 1939 roku w wyniku agresji sowieckiej na Polskę.

Przeżywamy dziś historyczną uroczystość symbolicznego pogrzebu czaszek Polaków zamordowanych w Katyniu w 1940 roku, a przekazanych tutejszej parafii przez Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

W godzinie naszej modlitwy trzeba przypomnieć niektóre fakty sprzed sześćdziesięciu pięciu lat, związane z barbarzyństwem sowieckiego okupanta.

2. Zbrodnie sowieckiego okupanta z 1940 roku

Na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, zawartego w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku, we wrześniu tegoż roku nasi sąsiedzi z Zachodu i ze Wschodu dokonali w okrutny, bestialski sposób czwartego rozbioru Polski. Nie spodziewano się, że podczas gdy trwała jeszcze bohaterska, nierówna walka Polaków z agresorem niemieckim, radziecka Armia Czerwona zaatakuje nas 17 września od wschodu Rzeczypospolitej. Po zakończeniu walk lokalnych ze stawiającymi opór jednostkami polskimi Rosjanie wzięli do niewoli ogromne oddziały jeńców (oprócz oficerów ponad 200 tys. szeregowców), także spośród oddziałów wycofujących się przed armią niemiecką. Trzeciego października 1939 roku Beria rozkazał z masy jeńców wyselekcjonować oficerów Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Policji Państwowej, pracowników wywiadu i sądownictwa. Zostali oni umieszczeni w obozach Katynia, Starobielska i Ostaszkowa. W wyniku następnej selekcji w Ostaszkowie zgrupowano funkcjonariuszy Policji Państwowej i pracowników sądownictwa, żołnierzy i oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, Katyń zaś i Starobielsk zostały obozami dla oficerów Wojska Polskiego.

Wniosek o rozstrzelanie jeńców złożył ludowy komisarz spraw wewnętrznych, Ławrientij Beria. Decyzja o rozstrzelaniu zapadła 5 marca 1940 roku. Prócz Stalina pod rozkazem podpisali się najwyżsi funkcjonariusze państwa sowieckiego i partii: Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Kalinin, Mikojan. Akcja masowych rozstrzeliwań została powierzona specjalnym grupom NKWD i rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 roku. Trwała do 19 maja tegoż roku. Jeńców z obozu

w Katyniu transportowano koleją do Gniezdowa pod Smoleńskiem, a stamtąd samochodami do lasu katyńskiego. Najprawdopodobniej wszystkich rozstrzeliwano nad otwartymi grobami strzałem w tył głowy. Bliższe szczegóły eksterminacji nie są znane, gdyż egzekucji nikt nie przeżył. Niektóre okoliczności zbrodni udało się ustalić w wyniku późniejszej ekshumacji, dokonanej przez Niemców na wiosnę 1943 roku. Niemcy znaleźli osiem masowych grobów, a w nich ponad cztery tysiące zwłok polskich oficerów, więźniów obozu w Katyniu. Niektórzy jeńcy mieli związane z tyłu ręce. Badania ekspertów wykazały, że zbrodnia rzeczywiście została dokonana wiosną 1940 roku. Podanie tego faktu do publicznej wiadomości Sowietci uznali za prowokację niemiecką przeciwko ZSRR. Gdy po przesileniu wojny na froncie wschodnim Rosjanie ponownie wkroczyli na ten teren, ogłosili światu, że zbrodni dokonali Niemcy.

Jak wiemy, w komunistycznej Polsce ludziom zamknięto usta. W życiu publicznym nakazano milczenie na ten temat. Trzeba było czekać aż do roku 1992, kiedy to Rosjanie oficjalnie przyznali się do tego czynu, chociaż nie chcą go do dziś uznać za ludobójstwo.

Do tej bolesnej karty naszej narodowej historii dodajmy jeszcze przypomnienie o wywózkach Polaków na Wschód z tego samego czasu, zgotowanych nam także przez wschodniego sąsiada.

Dziesiątego lutego 1940 roku, w mroźną zimową noc zaczęła się pierwsza deportacja Polaków na Sybir. Tego dnia wywieziono na Golgotę Wschodu ponad 220 tysięcy Polaków: urzędników państwowych, działaczy samorządowych, osadników wojskowych, leśniczych i gajowych z rodzinami. Dwa miesiące później, 13 kwietnia, wywieziono dalszych 300 tysięcy. W lecie 1940 deportowano znowu ponad 240 tysięcy Polaków nie tylko z Kresów, ale także tych, którzy dotarli tu, uciekając przed Niemcami. Na dzień przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, 21 czerwca 1941 roku, wywie-

ziono znowu 300 tysięcy ofiar. Następną wywózkę, planowaną na 26 czerwca, udaremniła już agresja niemiecka.

Szczególną cechą deportacji było to, że wyroki na setki tysięcy rodzin były wydawane nie przez sądy, lecz przez policję polityczną, posługującą się donosami politycznych kolaborantów i innych łotrów. Na obszarze kontrolowanym przez Niemców działało gestapo, na obszarze kontrolowanym przez Sowieców – NKWD.

Sowieckie deportacje Polaków nie zakończyły się ani po umowie gen. Sikorskiego ze Stalinem, ani po zakończeniu wojny. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski z terenów zaanektowanych przez Sowieców ziem deportowano w głąb Związku Sowieckiego co najmniej 200 tysięcy naszych rodaków.

W lutym 2005 roku, w związku z sześćdziesiątą piątą rocznicą pierwszej deportacji Polaków na Sybir, „Nasz Dziennik” zamieścił relacje żyjących jeszcze ludzi, którzy przeszli syberyjską zsyłkę. Dowiadujemy się z tych wspomnień o nieludzkich cierpieniach tej ludności. Cierpienie i ból zaczynały się w nocy, kiedy ludzi wrywano w rodzinnych gniazd, dawano pół godziny na zapakowanie ledwie kilku kilogramów mienia. Potem następowała jazda saniami parę godzin, załadunek do bydłowych wagonów i podróż w mrozie i głodzie przez kilka tygodni na wschód. A potem znowu jazda saniami albo samochodami do miejsca przeznaczenia, w bezkresne lasy. Wiele osób ginęło już w drodze. Inni nie wytrzymywali głodu i ciężkiej pracy. Matki grzebały zmarłe w czasie drogi dzieci w syberyjskim śniegu. Większość rodaków nie wróciła do ojczyztego domu. Ojcowie i synowie nie powrócili do gniazd rodzinnych. Nie powrócili kapłani do Pańskich ołtarzy. Pozostali tam na wieczny spoczynek.

Dziś na symbolicznym pogrzebie czaszek Polaków z Katyńia modlimy się za wszystkich, którzy zginęli na Golgocie Wschodu. Modlimy się o wieczne zbawienie dla zamordowanych. Prosimy także Pana Boga o to, by ta bolesna karta historii nigdy się już nie powtórzyła. A może się powtórzyć,

gdy wpływowi przywódcy narodów wyprą się Boga, gdy będą nagminnie wmawiać, że Bóg jest nam niepotrzebny, że damy sobie na ziemi radę bez Niego. Gdy dzisiaj wspominamy ten czas, w którym wielcy tego świata tak daleko odeszli od Ewangelii, powtarzamy sobie i innym, że wielkie nieszczęścia przychodzą na ziemię wtedy, gdy ludzie przestają słuchać Pana Boga, gdy gardzą Jego prawem, a posłuch dają poplecznikom szatana.

Jaką postawę przyjmujemy, gdy dziś wspominamy bolesny czas naszej narodowej historii, gdy patrzymy na tę szczególnie trumnę znajdującą się przy ołtarzu? Natchnienie znajdziemy w dziś ogłoszonym Bożym słowie.

3. Modlitwa o pokój wieczny i pokój ziemski

Odczytany dziś fragment Drugiej Księgi Machabejskiej przypominał nam, że gdy zabito w Izraelu wielu sprawiedliwych, Juda posłał do Jerozolimy około dwóch tysięcy srebrnych drachm, aby złożono za nich ofiarę. Uczynił tak, bo wierzył w zmartwychwstanie: „Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda, była to myśl święta i pobożna” (2 Mch 12,44-45).

My też dziś wyznajemy, że nasi pomordowani bracia żyją. Jezus w Ewangelii zapowiada godzinę zmartwychwstania, zapowiada życie: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia, ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia” (J 5,28-29). A więc jest nadzieja, jest perspektywa, jest przyszłość!

Składajmy zatem Najświętszą Ofiarę za naszych poległych braci, aby żyli przy Bogu, aby „byli przy Panu w kra-

inie żyjących” (Ps 116,9), jak to dziś śpiewaliśmy. Oni złożyli ofiarę z życia jako Polacy, zginęli dlatego, że byli Polakami, że byli katolikami, zginęli, abyśmy my dzisiaj byli wolni. W duchu wdzięczności za ofiarę ich życia, za dar cierpienia i śmierci, prosimy Zmartwychwstałego Pana, którego zabito przez powieszenie na krzyżu, aby On, życie i zmartwychwstanie nasze, oczyścił przez swój krzyż naszych poległych braci ze wszystkich grzechów i żeby oni w dniu ostatecznym usłyszeli Jego głos, głos Syna Bożego, i poszli na zmartwychwstanie życia. Amen.

Dary Ducha Świętego pozwalają naśladować styl życia św. Mikołaja

Świebodzice, 5 października 2005 r.

*Msza św. połączona z sakramentem bierzmowania
kościół pw. św. Mikołaja*

1. Sakrament bierzmowania uobecnieniem tajemnicy Zesłania Ducha Świętego

Przeżywamy uroczystość sakramentu bierzmowania. Sakrament ten jest złączony w szczególny sposób z działaniem Ducha Świętego, jest to dla naszej młodzieży chwila wyjątkowa, godzina umocnienia darami Ducha. Dla nas uczestników, jako świadków bierzmowania, jest to także okazja, by sobie przypomnieć, kim jesteśmy, bo na drodze naszego życia też przeżyliśmy bierzmowanie i trzeba dalej wypełniać tę misję, która wyrasta, wypływa z bierzmowania.

Liturgia Święta, którą sprawujemy, nawiązuje w swojej treści do działania Ducha Świętego i przywołuje nam na pamięć najpierw proroka Izajasza, który mówił: „Duch Pana nade mną” (Iz 61,1). Duch posłał Sługę Pańskiego, żeby gło-

sił Ewangelię ubogim, żeby czynił dobro drugim – tak można to wszystko streścić. A potem przypomnieliśmy sobie wydarzenie, które nastąpiło zaraz po zmartwychwstaniu, obiecane przez Pana Jezusa zesłanie Ducha Świętego, które przeobraziło uczniów Chrystusowych jakby w nowych ludzi i uczyniło z nich rycerzy Jezusa Zmartwychwstałego.

To wydarzenie biblijne dzisiaj się powtarza w naszej świątyni, gdy otrzymacie dary Ducha Świętego. Są to dary bardzo ważne i wyjątkowe. Przypomnijmy sobie: jest to dar mądrości i rozumu, dar umiejętności i rady – te cztery dary w jakiś sposób łączą się z naszym umysłem.

2. Dary Ducha Świętego

a. Dar mądrości

Dar mądrości przydaje się w życiu, bardzo jest przecież ważne, żeby być człowiekiem mądrym, który się umie odpowiednio zachować w każdej sytuacji, który wie, po co żyje, który wie, co ma czynić, jak ma postępować, by inni z niego byli zadowoleni. Dar mądrości charakteryzował dwie szczególne postacie, bliskie wiekiem wam, droga młodzieży. Św. Stanisław Kostka, o którym się mówi, że „wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele” (Mdr 4,13), w swojej młodości promieniował wielką mądrością. Oraz św. Teresa od Dzieciątka Jezus, którą czciliśmy 1 października, a która zmarła w wieku dwudziestu czterech lat. Bardzo też mądra w tak młodym wieku, była uważana za reformatorkę zakonu. I dlatego Papież ogłosił ją doktorem Kościoła. Kiedyś doktorami Kościoła byli tylko mężczyźni, a od Pawła VI do tego grona zostały włączone kobiety. Razem jest ich trzydzieści troje: trzydziestu mężczyzn i trzy kobiety. Ostatnia święta zaliczona w poczet doktorów Kościoła to właśnie św. Teresa z Lisieux, zwana Małą Tereską. Dzisiaj przywołuję wam św. Teresę od Dzieciątka Jezus właśnie

po to, żebyście przyjęli, drodzy młodzi przyjaciele, dar mądrości od Ducha Świętego i też żebyście byli mądrzy, żebyście promieniowali mądrością. Mądrość ma się do czegoś albo dla kogoś, może dla tych kolegów i koleżanek, którzy się zagubią, i może warto im pokazać, że warto wierzyć, że warto kochać i czcić Pana Boga.

b. Dar rozumu

Dar rozumu to drugi wielki dar Ducha Świętego. Mówimy czasem, że trzeba być rozumnym. Św. Tomasz mawiał, że ulubionym tworem Bożym jest rozum, i napisał w komentarzach do dzieł Arystotelesa: *hominum genus arte et rationibus vivit* – „rodzaj ludzki żyje sztuką i rozumem”. Czasem mówimy: „to jest nierozumne rozważanie, to jest nierozumna decyzja”. Jakże ważny jest dar rozumu, żebyśmy nie tylko wiedzieli, jak żyć, ale też rozumnie żyli.

c. Dar rady

Dalej mamy dar rady, również związany z naszym umysłem. Na czym polega ów dar? Są dwa jego aspekty. Po pierwsze, chodzi o to, abyście umieli przyjmować dobre rady od ludzi: od waszych nauczycieli, od kapłanów, od rodziców. Żebyście nie uważali, że wszystko już wiecie, żeby wam się nie wydawało, że nikt was nie może pouczać, że niepotrzebne wam niczyje rady. A więc mamy być otwarci na rady dobrych i mądrych ludzi. A po drugie, dar ten uzdalnia do udzielania dobrych rad innym i po to ten dar Ducha Świętego przyjmujemy. Powtórzmy: abyśmy przyjmowali dobre rady od drugich, a także żebyśmy umieli innym dobrze radzić. Wszyscy potrzebujemy dobrych rad. Ksiądz proboszcz zasięga opinii rady parafialnej, gdy ma coś wykonać. Biskup też słucha rad, np. innych księży. Na spotkaniach kapłańskich, na sesji kurialnej pytam: Jakby to ksiądz rozwiązał?

jak to ksiądz ocenia? jak to ksiądz widzi? Słucham tych rad, choć są one różne. Rząd też ma swoich doradców: czasem lepszych, czasem gorszych. Wszyscy potrzebujemy rad, dlatego że nie jesteśmy omnibusami i przyjmując dary Ducha Świętego, chcemy się otworzyć właśnie na dobre rady, a także chcemy sobie postanowić, że będziemy radzić innym według swojego sumienia, a nigdy po diabelsku, żeby komuś dokuczyć, żeby wynikło z tego jakieś zło.

d. Dar męstwa

Dar męstwa też jest ważny, ponieważ czasem sobie wyznaczamy jakieś cele, robimy postanowienia, np. że nie będziemy pić alkoholu. Możemy zrobić sobie postanowienie, żeby się odciąć od tych, którzy wciskają nam narkotyki. I najważniejsze, żeby w tych dobrych postanowieniach wytrwać, żeby być mężnym. Czasem mamy jakieś dobre cele, żeby np. przeczytać wartościową książkę, żeby się przyłożyć do nauki, żeby wykonać to, co nam mama zleciła. Ważne, żeby takiego postanowienie po rekolekcjach, po komunii świętej dotrzymać, a jak jesteś mężny, to tego dotrzymasz i do czegoś dojdiesz. Ale jak na pierwszym zakręcie nie wyrobisz, zrezygnujesz, powiesz, że to nie dla mnie, że próbowałeś z pięć razy, ale się nie udało, to nic nie osiągniesz. Próbuj szósty raz, dziesiąty raz, ciągle zaczynaj od nowa. A więc dar męstwa to wytrwałość w czynieniu dobra, a także odwaga w zwalczaniu zła. To jest ten dar męstwa, który jest nam tak bardzo potrzebny. Męczennicy odznaczeni takim darem, nic ich nie mogło wystraszyć, mężnie znieśli udręki cięlesne, które im zadawano.

e. Dar pobożności

Warto powiedzieć jeszcze o pobożności, już po części nawiązałem do tego daru, gdy zachęcałem do regularnego

uczestniczenia we Mszy Świętej. Nie bójmy się być pobożni. Pobożność to nie jest jakaś cecha ludzi ze wsi, ze średnio-wieczna, ludzi ciemnych, niedouczonech, ludzi, którzy po prostu stracili wiarę w postęp, naukę czy nowoczesność. Można być modnym i pobożnym, można to połączyć, można być pobożnym naukowcem. Znam takich ludzi, którzy w nauce odnoszą sukcesy i jednocześnie są pobożni, nie wstydzą się Chrystusa. Jak powiedział podobno Ludwik Pasteur: „Trochę wiedzy oddala od Boga, dużo wiedzy sprwadza do Niego z powrotem”.

f. Dar bojaźni Bożej

I wreszcie dar bojaźni Bożej, który jest delikatnością przed Panem Bogiem, wrażliwością, by Boga niczym nie obrazić. Na tym właśnie polega bojaźń Boża, która jest początkiem mądrości (Ps 111,10): byśmy byli subtelni przed Panem Bogiem, byśmy byli czuli na potrzeby innych i starali się Panu Bogu podobać.

3. Naśladować w życiu dobroć św. Mikołaja

Kończę tę homilię przypomnieniem, że należycie do wspólnoty parafialnej, której patronuje św. Mikołaj. Wiecie, kim był: patronem dobroci. On ciągle nam przypomina, że mamy być dla drugich dobrzy. Masz być św. Mikołajem dla twojej siostry, dla brata, dla mamy, dla dziecka, dla teściowej, dla synowej, dla każdego człowieka. I to jest wielka mądrość, w której można streścić te wszystkie dary Ducha Świętego: być dobrym jak św. Mikołaj, stawać się darem dla drugiego człowieka. Zawsze być na służbie człowiekowi i Bogu, tak jak Maryja, która nazwała się służebnica Pańska (Łk 1,38). I to jest najważniejsze, żeby wszyscy chcieli służyć, począwszy od prezydenta i ministrów, a kończąc na ludziach stojących gdzieś w zakamarkach, gdzieś na uboczu.

Wszyscy mamy służyć sobie wzajemnie, nie panować nad drugimi i nie narzucać im władzy czy jakiejś wyższości. Mamy być darem dla tych małych, darem dla ciebie, mamo, dla ciebie, tato, dla ciebie, córko, dla ciebie, synu – darem w stylu św. Mikołaja. Cieszcie się, że macie takiego świętego patrona, który wam ciągle przypomina, byście byli dla siebie nawzajem św. Mikołajami. Amen.

Zaproszeni do wytrwałej modlitwy

Łódź, 6 października 2005 r.

*Homilia wygłoszona w Dniu Modlitw o Uświęcenie Kapłanów
katedra pw. św. Stanisława Kostki*

1. Modlitwa pierwszym przejawem naszej wiary i więzi z Bogiem

Na stole Bożego słowa w naszym zgromadzeniu liturgicznym pojawił się temat modlitwy błagalnej. Bardzo dobrze koresponduje on z klimatem naszej refleksji nad świętością kapłańskiego życia. To właśnie modlitwa jest fundamentem naszej osobistej świętości. Jest ona termometrem naszej przyjaźni z Bogiem. Jest pierwszym przejawem naszej wiary. Przez modlitwę utrzymujemy i umacniamy naszą egzystencjalną więź z Panem Bogiem. Stąd też uważamy za kłamstwo oświadczenia niektórych ludzi: „jestem wierzący, ale niepraktykujący”; „wierzę, chociaż się nie modlę”. Nie może bowiem istnieć osobowa więź z Bogiem bez modlitwy, tak jak nie może istnieć osobowa więź między ludźmi bez wzajemnego dialogu, bez bycia ze sobą i wymiany myśli. Ludzie oddalają się nawzajem od siebie, gdy przestają rozmawiać, przebywać i cieszyć się wzajemną obecnością. Jako ludzie oddalamy się od Pana Boga, gdy przestajemy Go słuchać, z Nim przebywać i rozmawiać.

Wiemy z doświadczenia, że głównym i najczęstszym źródłem kryzysów w życiu kapłańskim czy zakonnym jest osłabienie wewnętrznej, modlitewnej więzi z Panem Bogiem. Gdy na progu roku katechetycznego wytyczamy sobie drogi ku zdobywaniu świętości, o której nam tylekroć przypominał Ojciec Święty Jan Paweł II, trzeba nam powrócić do pogłębiania naszej codziennej modlitwy. Spośród podstawowych form modlitwy Chrystus wskazuje nam dzisiaj modlitwę błagalną i uwypatnia jej pewien bardzo ważny przymiot – wytrwałość: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam” (Łk 11,9). A więc wytrwałość w zanoszeniu prośb do Pana Boga, wytrwałość w szukaniu i kołataniu do źródła wszelkiej prawdy, dobra i piękna, czyli do źródła świętości i miłości – to coś szczególnie ważnego w naszym życiu.

2. Wartość wytrwałej modlitwy błagalnej

Wytrwałość to bardzo ważny przymiot we wszelkich działaniach w kierunku dobra. Mówimy o wadze wytrwałości w wierze, w miłości, w cierpieniu, w niesieniu krzyża: „Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9b), zachęca nas Ten, który nas powołał. Innym razem mówił: „Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie” (Łk 21,19); „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,22; 24,13; Mk 13,13).

Wytrwałość doprowadza nas do celu, wytrwałość pokonuje przeszkody, wytrwałość daje radość i satysfakcję. Bez wytrwałości nie ma osiągnięć, nie ma dobra w żadnej dziedzinie życia. Niestety, ludziom często brakowało i brakuje wytrwałości. Pierwszy człowiek nie wytrwał w przyjaźni z Bogiem. Naród wybrany nie wytrwał w wierności Bogu, w swoich przyrzeczeniach Jemu złożonych. Zaczął szemrać, grzeszyć, czcić obcych bogów. Piotr nie wytrwał w przyrzeczeniu złożonym Chrystusowi i zaparł się Go. Potem jeszcze wielu innych nie wytrwało. Mówimy o takich: nie wytrwał, nie

wytrzymał, załamał się. Nie wytrwał w małżeństwie, nie wytrwał w kapłaństwie, nie wytrwał w seminarium, nie wytrwał na studiach, nie wytrwał na stanowisku pracy, nie wytrwał w postanowieniu. Kiedyś mawiano: nie wytrwał na przesłuchaniu w SB, wydał kolegów, zdradził przyjaciół ze strachu albo za parę groszy.

Brak wytrwałości przynosi gorzkie owoce. Są nimi: zniechęcenie, smutek, załamanie, rozżalenie, niekiedy i życiowa katastrofa. Brak wytrwałości u kapłana przyczynia się do osłabienia wrażliwości, do zubożenia, do przeciętności, do powierzchowności. Kto nie potrafi trwać w wierności Bogu, Kościołowi, ludziom, swemu powołaniu, ten przechodzi zazwyczaj życiowy dramat, a niekiedy nawet tragedię.

Gdy myślę i mówię o wytrwałości, powraca mi na myśl pewien zjazd koleżeński, kursowe rekolekcje kapłańskie, na które poproszono także tych, którzy opuścili szeregi kapłańskie. Było ich kilku, ale przyjechał tylko jeden. W czasie końcowego obiadu poproszono go o słowo. Wzruszony zaczął mówić. Zdołał wypowiedzieć tylko krótkie zdanie: „Koledzy, trwajcie!”.

Chcemy dzisiaj otworzyć się na zaproszenie Pana i przyjąć do realizacji Jego wezwanie: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołającemu otworzą” (Łk 11,9-10). Niech nas zachęca do tego ci, którzy są dla nas wzorem wierności i wytrwałości.

3. Przykłady wytrwałości

Pierwszym wzorem wytrwałości i wierności jest sam Bóg. On wytrwale kocha człowieka. Boża wytrwałość stała się dla nas czytelna w życiu i działaniu Chrystusa. Jezus nie odszedł od woli Bożej: „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). Jezus wytrwał na drodze krzyża. Drogą wytrwałości kroczy-

ła także Jego Matka. Nazywamy Ją Panną Wierną, wytrwała bowiem do końca w miłości Bożej. Najlepiej z ludzi wypełniła wezwanie swojego Syna, Jej i naszego Zbawiciela: „Wytrwajcie w miłości mojej”.

Święci, których czymy, to przede wszystkim ci, którzy do końca wytrwali w miłości Bożej. Ostatnio wielu bohaterów wiary, którzy odznaczyli się wiernością i wytrwałością, ukazywał Jan Paweł II w aktach beatyfikacji i kanonizacji.

Od kilku lat we Wrocławiu, w środowisku Papieskiego Wydziału Teologicznego przeżywamy dramat choroby ks. prof. Tomasza Hergesela, znanego z publikacji biblisty. Pan Bóg w dziwnych, dla nas niepojętych planach swojej Opatrzności powołał go do cierpienia, do niesienia krzyża. Po powrocie ze studiów rzymskich i szybkim zrobieniu habilitacji dostał niewielkiego wylewu, w wyniku którego dotknął go częściowy paraliż i na początku utrata mowy. Musiał pożegnać się z normalną pracą dydaktyczną. Pozostał jednak z nami w kadrze profesorskiej. To, czym nas zadziwia, to niespotykana wytrwałość w ćwiczeniach rehabilitacyjnych, dzięki którym odzyskał mowę i zdolność do wzajemnych kontaktów. Proboszcz, u którego celebruje Mszę Świętą, wyznał pewnego razu, że każde spotkanie z księdzem Hergeslem to dla niego wielkie rekolekcje.

„Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołaczącemu otworzą”.

Drodzy bracia, wszyscy jesteśmy w potrzebie. Sami nie zdołamy się uświęcić, sami nie poradzimy sobie z realizacją naszych zadań i nawet najlepszych zamierzeń. Nasze wspomnienie jest w imieniu Pana. On jest dla nas pomocą i tarczą. Pukajmy zatem do drzwi Pańskich. „Stańmy przed obliczem Pana z uwielbieniem, radośnie śpiewajmy Mu pieśni” (Ps 95,2). Jakże pocieszające i zachęcające są dzisiejsze słowa proroka Malachiasza: „A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego pro-

mieniach” (Mt 3,20). Ta Eucharystia, która jest promieniowaniem Bożej miłości, niech nas uzdrowi i przysposobi do wytrwałości w modlitwie i w dobrym kapłańskim posługiwaniu. Amen.

Przyjmować jarzmo i brać brzemie Chrystusa w stylu św. Franciszka z Asyżu

Świebodzice, 9 października 2005 r.

*Msza św. podczas sumy odpustowej w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu
kościół pw. św. Franciszka*

1. Przypomnienie sylwetki świętego patrona

Św. Franciszek urodził się najpóźniej w 1182 roku. Był synem zamożnego mieszczanina, który handlował na wielką skalę suknem. Na chrzcie nadano mu imię Jan Chrzciel, ale ojciec zwykł go nazywać Francesco. Już jako chłopiec Franciszek wykazywał wielkie zdolności: był muzykalny i kochał muzykę. Dzięki swej bezgranicznej szczerości i wielkoduszności cieszył się popularnością wśród rówieśników. Często popadał w konflikt z zachłannym ojcem. W roku 1201 wziął udział w wojnie, jaka rozgorzała między Asyżem a Perugią. Przez cały rok przebywał w niewoli. Potem zachorował i podczas choroby zaczął się zastanawiać nad sensem swojego życia. W wyniku tej refleksji porzucił wesołe życie. Postanowił szukać sławy. Zaciągnął się w tym celu do wojska. Zdobył ostrogi rycerskie. Jednakże droga rycerska nie była jego powołaniem. W swoim wnętrzu usłyszał wołanie do porzucenia świata. Podjął życie pośród modlitw, postów i jałmużny. Pewnego razu, gdy trwał na modlitwie w kościółku św. Damiana, usłyszał głos Chrystusa, który go wzywał, aby odbudował dom Boży popadający w ruinę. Franciszek pojął

to wezwanie dosłownie. Zabrał się więc za remont kościoła św. Damiana. W sprawę wkroczył zdumiony ojciec. Wytoczył synowi sprawę sądową, a potem go wydziedziczył.

Franciszek nadal zagłębiał się w Ewangelię Chrystusa. Zaczął ją pojmować bardzo na serio i postanowił wieść życie ubogie. Gromadził przy sobie braci i rozpoczął z nimi głoszenie słowa Bożego. Z dwunastoma braci podążył do Rzymu, by prosić o zatwierdzenie reguły przez papieża Innocentego III. Po pewnym wahaniu papież zatwierdził regułę. Franciszek wrócił do Umbrii i podjął pracę apostolską. Osiedlił się przy kościółku Matki Bożej Anielskiej, na terenie nazywanym Porcjunkulą. W roku 1211 powstał pierwszy klasztor franciszkański w Bolonii. W tym czasie Franciszek wręczył habit Klarze, która dała początek żeńskiej odmianie zakonu, zwanej klaryskami. Zaczął podróżować i głosić Ewangelię. Na Zielone Świąta 1215 roku zebrał w Porcjunkuli pierwszą kapitułę. Następnie uczestniczył w obradach IV Soboru Laterańskiego, w czasie którego otrzymał ponowne zatwierdzenie reguły oraz poznał się ze św. Dominikiem.

W 1219 roku wziął udział w wyprawie krzyżowej. Marzył o nawróceniu sułtana. Zwiedził Ziemię Świętą. Potem wrócił do Italii.

W 1221 roku założył tzw. trzeci zakon dla świeckich. W roku 1223 urządził w Greccio stajenkę betlejemską, pierwszą szopkę w Kościele. Na górze Alwerni otrzymał stygmaty męki Pańskiej. Zmarł w roku 1226. Został kanonizowany po dwóch latach od śmierci, w roku 1228, przez swojego przyjaciela, kard. Ugolino, który wstąpił na tron papieski jako Grzegorz IX.

2. We Franciszkowej prostocie przed Bogiem i ludźmi

W dzisiejszym przesłaniu ewangelicznym odkrywamy wyraźny porządek tryptyku. Pierwszą część tryptyku stano-

wią słowa: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Mt 11,25-26).

Chrystus wychwala Ojca za to, że tajemnice królestwa, Boże prawdy objawił przede wszystkim nie mędrcom, nie pyszałkom, ale ludziom prostym i pokornym. Bóg stawia zawsze na pokornych. Pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę (por. Łk 1,51-52).

Czym charakteryzują się ludzie niepokorni, mądrzy tego świata? Są to ci, którym się wydaje, że wszystko lepiej wiedzą od innych. Stąd niepokorni nie przyjmują pouczeń od drugich. Niepokorni nie lubią słuchać, wołają mówić i narzucać swoje poglądy i opinie drugim.

Niedawno w programie telewizyjnym „100 pytań do...” wystąpił ks. bp Tadeusz Pieronek. Mówiąc o Ojcu Świętym Janie Pawle II, uwydatnił jego bardzo ważną cechę: umiejętność słuchania. Papież nie tylko wiele mówił, nauczał, ale i wiele słuchał, lubił słuchać, gdy inni mówią.

Drażnią nas ludzie niepokorni, napuszeni, przemądrzali. A jak jest z nami? Pomyśl, ile masz pokory, czy jesteś pokornym mężem, pokorną żoną? czy umiesz słuchać cierpliwie? czy może tylko wydajesz polecenia, rozkazy i drażnią cię twoi bliscy, którzy cię nie chcą słuchać, i denerwujesz się, jak nie jest tak, jak ty chcesz? Może uważasz, że ty najlepiej wiesz, najlepiej na wszystkim się znasz, że zawsze masz rację, na wszystko masz najlepszą receptę.

Chrystus zaleca nam inną postawę: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem” (Mt 11,29).

Warto o tym pamiętać, gdy dziś tylu młodych kształci się, a potem chodzą napuszeni, zarozumiali, jakby wszystkie rozumy pozjadali. To nie są ludzie naprawdę mądrzy, to są mądrale. Bóg lubuje się w ludziach pokornych i ma w nich upodobanie. Takim objawia tajemnice swego królestwa. Tacy lepiej rozumieją sens życia, piękno świata.

3. Z utrudzeniem życiowym do Jezusa w stylu św. Franciszka

Druga część dzisiejszego ewangelicznego tryptyku to słowa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Najpierw retoryczne pytanie: Czy jesteśmy utrudzeni i obciążeni? Tak! Na pewno! Co cię najbardziej obciąża? Od razu ci odpowiem, może ku twojemu zaskoczeniu: twoim ciężarem jest przede wszystkim twój grzech, grzech, z którego nie możesz wyjść, poprzez który drugim dokuczasz. Grzech cię naprawdę gniecie, uciska. Twoim ciężarem są twoje wady, których nie możesz się pozbyć, z którymi sobie nie radzisz, twoje słabości, które cię przygniatają i szkodzą twoim bliskim. Twoim ciężarem jest drugi człowiek, który cię drażni, denerwuje, na którego ciągle narzekasz, z którym nie możesz się dogadać. Twoim ciężarem jest twoja choroba, która daje o sobie znać. Twoim ciężarem są zmartwienia, niepokoje, trudne problemy dnia codziennego, związane z twoją pracą, twoim domem i z rodziną.

Gdzie szukasz pomocy? Jak sobie radzisz z utrudzeniem i obciążeniem? Może ciągle narzekasz, skarżysz się u drugich, przeklinasz. Szukasz rady i pociechy u przyjaciół. Patrzysz, co inni robią w takiej sytuacji. Niektórzy topią te zmartwienia i problemy w alkoholu. Jak się upić, to się przynajmniej na jakiś czas zapomina o zmartwieniach. Ale ty wiesz, że to żadne rozwiązanie.

Cóż ci mogę doradzić? Mogę tylko przypomnieć słowa Kogoś, kto cię kocha, kto chce ci naprawdę pomóc: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Szukaj więc pomocy, ochłody u samego Chrystusa. Jak to robić? Próbuj się lepiej modlić, wstępuj częściej do kościoła i pytaj: Panie Jezu, jak mnie widzisz? co o mnie sądzisz? co mam w sobie zmienić, abyś był ze mnie zadowolony? Tobie powierzam wszystkie moje utrudzenia i obciążenia.

4. Chrystusowe jarzmo i brzemie

Podajemy słowa z trzeciej części tryptyku: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uciecie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,29-30).

Dziś wielu ludzi próbuje zdjąć z siebie jarzmo Chrystusa, zrzucić Jego brzemie, brzemie Bożych przykazań. Zrobiono to na Zachodzie. Niektórzy przestali się modlić, uczęszczać do kościoła, przystępować do spowiedzi i Komunii Świętej. Uciekają od Bożych przykazań. Traktują wskazania Ewangelii jako skierowane tylko do wybranych, jako nierealne, niedzisiejsze, jako przestarzałe. I do czego dochodzą? Najczęściej do frustracji, do bezsensu, do rozgoryczenia. Gdy łamie się Boże prawa, to zwykle łamie się także prawa człowieka.

Ewangelia niesie wyzwolenie. Boże przykazania są naprawdę słodkim jarzmem. Obowiązki wynikające z Bożego prawa to lekkie brzemie. Jezus stoi po naszej stronie, gdy mówi: „Weźcie jarzmo moje na siebie [...]; jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”. Nie szukaj przeto lepszej recepty na życie, bo jej nigdzie nie znajdziesz. Chrystus najlepiej się zna na życiu. On ma najlepsze recepty na wszystko. Dlatego nie nasłuchuj złych ludzi. Nie kombinuj. Radź się Chrystusa. Jeśli chcesz wygrać życie i doczesne, i wieczne, bierz jarzmo Chrystusa i nieś Jego brzemie. Ewangelia wyzwoli cię z twego przygnębienia. Ewangelia Chrystusa upiększy twoje życie. Życzę ci, abyś się przekonał, jak słodkie jest jarzmo Chrystusa i jak lekkie jest Jego brzemie.

Św. Franciszek z Asyżu – wzorem pokory i posłuszeństwa

Świebodzice, 9 października 2005 r.

Msza św. połączona z sakramentem bierzmowania podczas wizytacji kanonicznej w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu kościół pw. św. Franciszka z Asyżu

1. Znaczenie odpustu

W refleksji homilijnej, do której przystępujemy, chciałbym połączyć następujące dwa wątki: wątek odpustowy i związany z sakramentem bierzmowania. Dzisiaj dla was jest dzień odpustu. Słowo „odpust” pochodzi od słowa „odpuszczenie”, kiedyś „darowanie”. Wiemy, że chodzi o darowanie grzechów, o odpuszczenie grzechów. Ks. bp Pazdur nazywa niekiedy uroczystość odpustową dniem amnestii. Co to za amnestia? Chodzi o to, że możemy w tym dniu otrzymać odpuszczenie kary doczesnej za grzechy. Tę karę doczesną, jeżeli się jej nie odbędzie na ziemi, trzeba by było – jak uczy Kościół – odpokutować potem w czyśćcu, zanim się wejdzie do chwały niebieskiej. Kto zyskuje odpust, ten otrzymuje łaskę darowania tej kary, którą zaciąga za swoje grzechy. Czyli faktycznie jest to taki szczególny i ważny dzień, kiedy przystępujemy do spowiedzi świętej, przyjmujemy Komunię Świętą i modlimy się w intencji papieża, żeby otrzymać dar odpustu.

2. Znaczenie osoby św. Franciszka dla życia Kościoła

Waszej wspólnocie parafialnej patronuje św. Franciszek z Asyżu. I każdego roku, gdy przychodzi październik, kiedy przypada jego wspomnienie, a dla was jest uroczystość odpustowa, wówczas zatrzymujemy się na chwilę przy tym szczególnym świętym. Franciszek żył na przełomie wieku

XII i XIII i w Kościele, a nawet w całym świecie zdobył sobie szczególną pozycję. Przede wszystkim jest bardzo lubiany i akceptowany nie tylko przez katolików, ale także przez prawosławnych i przez protestantów ewangelików, ponieważ jest bardzo ewangeliczny. Św. Franciszek i św. Dominik są założycielami zakonów żebraczych, które podjęły trzy śluby: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. I do tej pory ta tradycja Franciszkowa jest żywa w Kościele. Zauważmy, że dzisiaj zakon franciszkański, ten pierwszy zakon męski, ma trzy potężne odgałęzienia. Są to bracia mniejsi, po łacinie *ordo fratrum minorum*, następnie są to franciszkanie konwentualni oraz franciszkanie kapucyni. Trzy wielkie gałęzie – jeśli wziąć je razem, to można powiedzieć, że jest to najliczniejsze zgromadzenie zakonne w Kościele katolickim. Nie ma liczniejszego, nawet jezuita czy dominikanie liczebnie nie przewyższają właśnie tych trzech gałęzi, które pochodzą od swojego zakonodawcy, św. Franciszka z Asyżu. Dodajmy również, że św. Franciszek założył nie tylko zakon męski, ale także gałąź żeńską.

Wiemy, że przyjaźnił się ze św. Klarą. Św. Klara u boku św. Franciszka dała początek siostronom, które od jej imienia nazywamy klaryskami. Na terenie Dolnego Śląska mamy dwa klasztory klarysek: w Ząbkowicach Śląskich i w Kłodzku. Jest to żeńska gałąź zakonu franciszkańskiego. Jeszcze jest zakon trzeci dla świeckich, do którego mam szczęście jako kapłan należeć; to są tzw. tercjarze. Myślę, że u was też są, bo macie szczególny tytuł, żeby pielęgnować także ów trzeci zakon św. Franciszka, który skupia osoby świeckie, żyjące w świecie. Moja mama i moje siostry też należały do tego zakonu, warto do takiej wspólnoty franciszkańskiej należeć.

Św. Franciszek – jak ktoś powiedział – to wyrwane karty z Ewangelii i podmuchem wiatru dziejowego przeniesione w wiek XII. Powtórzmy to jeszcze raz: jest to święty bardzo ewangeliczny, człowiek, który dosłownie potraktował

słowa Pana Jezusa. Wiemy, że na początku na to się nie zano-
siło, był chłopcem kapryśnym, chociaż bardzo uzdolnionym.
Lubił muzykę, przejawiał niezwykłą miłość do przyrody, dlate-
go jest patronem ekologów, tych wszystkich, którzy widzą
piękno w kwiatach, w ptakach, zwierzętach, którzy dzisiaj
dbają o świat ożywiony. Ludzie, którym leży na sercu ochrona
środowiska, spoglądają w stronę św. Franciszka, swojego pa-
trona, który się odznaczał szczególną miłością do przyrody.

Wróćmy zatem do jego dzieciństwa: był chłopcem nie-
posłusznym, a ojciec próbował mu zaszcześcić smykałkę han-
dlową, bo sam handlował sukniem i był nastawiony na boga-
cenie się. Syn nie przejął pałeczki od ojca, ale poszedł inną
drogą, zaczytał się w Ewangeliach i tę Ewangelię chciał zreali-
zować w swoim życiu. Znamy ten tak bardzo wymowny szcze-
gół, który się przytacza z jego wieku dojrzenia. Miał sen,
że kościół św. Damiana upada i Chrystus powiedział do nie-
go: „Franciszku, odbuduj mój Kościół”. Franciszek zrozu-
miał to dosłownie, chciał odbudować zniszczony kościółek
św. Damiana, zgromadził materiały, ale ojciec się temu
sprzeciwił, wytoczył nawet proces sądowy swojemu synowi.
A Franciszek potem zrozumiał, że te słowa Pana Jezusa
„odbuduj mój Kościół” nie odnosiły się do odbudowy świą-
tyni materialnej, owego kościółka św. Damiana, ale intencją
Pana Jezusa była odnowa Kościoła żyjącego, który wtedy,
za czasów feudalnych, bardzo się zeświecczył. Franciszek
w końcu rozumiał te intencje i dlatego został ubogi, czysty
i posłuszny.

Zabiegał o zatwierdzenie swojej reguły przez papieża,
choć nie było to łatwe, ale nie chciał przeprowadzać nielegal-
nej reformy poza papieżem, poza biskupami, poza Kościo-
łem. I uratował Kościół w Europie przed rozbięciem jeszcze
na dwa czy trzy wieki. Ale inni nie poszli potem za Francisz-
kiem i wiemy, że na początku wieku XVI pojawił się inny
reformator, który nie pozostał w Kościele, lecz odłączył się
od Rzymu, od papieża. Wiemy, o kogo chodzi: o Marcina

Lutra i innych, którzy spowodowali podział Kościoła i dali początek odłamowi reformowanemu, ewangelickiemu. Franciszek zachował posłuszeństwo papieżowi. A więc jako człowiek i jako chrześcijanin postąpił z wielką klasą, przetrzymywał wszystkie kłopoty z zatwierdzeniem reguły, choć musiał okazać wielką cierpliwość, ale dopiął swego. I tak Ojciec Święty, któremu Franciszek przedłożył regułę swojego zgromadzenia, zatwierdził ją, i rzeczywiście zakon ten dokonał wielkiego dzieła w Kościele.

Wspomnijmy jeszcze o jego życiorysie, że Franciszek brał udział w wyprawie krzyżowej, chciał nawrócić sułtana, miał szczęście być w Ziemi Świętej. Przebywał w miejscach uświęconych przez Chrystusa i gdy wrócił potem do Italii, przybliżył wierzącym w Kościele Ewangelię do dzieciństwa. To od niego pochodzi pierwsza szopka betlejemską, a potem wszystkie szopki, które urządzamy w kościołach na Boże Narodzenie. Cały ten wystrój, ta cała piękna oprawa, którą tak pielęgnujemy, to jest dzieło Franciszkowe. Wasz patron zafascynował się ubogim Bożym Narodzeniem. I my dzisiaj jesteśmy wdzięczni, że dalej pielęgnuje się tę piękną oprawę grudniowych świąt, gdy wspominamy ubogie zamieszkanie Syna Bożego na naszej ziemi, oprawę, która niesie tyle ciepła, tyle miłości, klimat rodzinny.

3. Naśladować św. Franciszka w postawie pokory i posłuszeństwa

To, co słyszeliśmy z Ewangelii świętej, w jakiś szczególny sposób odnosi się do św. Franciszka. Pan Jezus powiada: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Franciszek szukał pokrzepienia u Chrystusa. Słyszeliśmy dzisiaj w ewangelii to stwierdzenie. Pan Jezus mówi: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25).

Św. Franciszek był niezwykle pokorny, dlatego tyle wiedział o Panu Bogu, dlatego wniknął w tajemnicę Bożego życia i tak wiele dobrego uczynił. Ludzie pokorni to są ludzie bardzo wartościowi. Pomyślcie, siostry i bracia, gdybyście mieli więcej pokory w małżeństwie, w urzędach, to żyłoby się nam o wiele lepiej. Jak trudno się współpracuje z człowiekiem, któremu się wydaje, że wszystko wie najlepiej, że wszystko najlepiej potrafi, który nie da sobie nic powiedzieć, bo jemu się wydaje, że zawsze ma rację. Pokora to jest wielki przymiot, za który Pan Bóg nas ceni: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,29-30). Uczcie się od Jezusa, który jest cichy i pokornego serca.

Siostry i bracia, jako ci, którzy mają w niebie za patrona św. Franciszka, starajcie się właśnie o pokorę. Gdy jesteście małżonką, bądź pokorną służebnicą swojego męża, swoich dzieci; gdy jesteście mężem i ojcem, nie wstydź się być pokornym i nie uważaj, że ty wszystko najlepiej wiesz. Umiej przyznać rację swojej żonie, matce, teściowej, synowej.

Gdyby było w nas więcej pokory, to życie rodzinne, społeczne, a także kościelne byłoby piękniejsze, lepiej by się nam żyło i lepiej byśmy się czuli. Dlatego trzeba prosić Pana Boga o dar pokory Franciszkowej, także o dar dobrze rozumianego ubóstwa. Zobaczcie, ile pieniędzy wydaje się dzisiaj na szerzenie zła. Komuniści utrzymywali całą maszynę w tym celu, opłacali swoich agentów i naród płacił na to podatki, a oni brali te społeczne pieniądze, aby opłacać swoich agentów. Przy śniadaniu mówiliśmy o tym, jakie to były akcje z agentami za czasów komunistycznych. Ile to wszystko kosztowało, żeby niszczyć Kościół, żeby zepchnąć człowieka z dobrej drogi. A dzisiaj też miejcie oczy otwarte, dzisiaj bowiem też inwestuje się w popularność i ci są górami, którzy mają lepsze przebicie w mediach, mają za sobą gazety, radio i telewizję. U podłoża zjawiska narkomanii i prostytucji

– wszędzie tam leży pieniądź, a pieniądź trzeba wydawać na cele zbożne, na szerzenie prawdy i dobra. I cieszymy się, że podejmuje się także wiele religijnych czy też kościelnych inwestycji, właśnie dobrych, to zawsze później popłaca. To samo odnosi się też do spraw czystości i posłuszeństwa. Tak trudno nam być czasem posłusznym – przede wszystkim Panu Bogu, ale nawet w rodzinie albo w instytucjach społecznych. W rodzinie czy też w Kościele nie może być demokracji, nie mogą wszyscy rządzić, są ci, którzy kierują, i są ci, którzy winni słuchać, ale to kierowanie – jak wiemy – to nie jest panowanie. Panowanie ewangeliczne to jest służba, służenie dobru wspólnemu, zabieganie o dobro wspólne.

4. Dary Ducha Świętego mocą do życia na wzór św. Franciszka z Asyżu

Kończę tę refleksję związaną z osobą św. Franciszka apelem kierowanym dzisiaj do naszej młodzieży, której przekazujemy powoli pałeczkę życia dorosłego. Drogie dziewczęta i chłopcy, zapatrzcie się w św. Franciszka! Jesteście ozdobieni darami Ducha Świętego w dniu odpustu, kiedy zatrzymujemy się przed waszym niebieskim patronem. Niech wam będą drogie ideały Franciszkowe: ideał czystości, ideał dobrze rozumianego ubóstwa, ideał posłuszeństwa. Na tym nie przegracie, a czystość traktujcie tak, jak to nazwał Jan Paweł II: obroną swojego Westerplatte. Każdy musi mieć taką wartość, której broni. Może to dla niektórych będzie czystość czy inne postawy, które wyrastają z Ewangelii. To jest czasem to nasze Westerplatte, którego trzeba bronić wszelkimi naszymi mocami.

Niech dobry Bóg za przyczyną św. Franciszka ozdobi nas wszystkich tymi Franciszkowymi przymiotami, byśmy w dzisiejszym świecie mogli kształtować życie społeczne w duchu cnót ubóstwa, posłuszeństwa, czystości, pokory, a wtedy będzie nam wszystkim już tu na ziemi lepiej. Amen.

Z wdzięczności za osobę Jana Pawła II

Strzegom, 10 października 2005 r.

*Msza św. z okazji nadania Gimnazjum nr 2 w Strzegomiu
imienia Jana Pawła II*

kościół pw. Najświętszego Zbawiciela Świata i Matki Bożej Szkaplerznej

1. Jan Paweł II współczesnym prorokiem Jonaszem

Patrzmy na sztandary, które nam przypominają o tych, którzy się dzisiaj włączają w piękną uroczystość nadania Gimnazjum nr 2 w Strzegomiu imienia Jana Pawła II. Ewangelia dzisiejsza mówi nam o Jonaszu, który był prorokiem ongiś posłanym do Asyryjczyków, do mieszkańców Niniwy, żeby ich nawoływać do pokuty. Jego orędzie zostało przyjęte, ludzie podjęli pokutę i nawrócili się, i dzięki temu Niniwa została ocalona. Pan Bóg często tak czynił, że posyłał wybranych proroków do swojego ludu, by go pocieszać, ale także by go upominać, by go wzywać do nawrócenia, by mu przypomnieć, że On ogłosił prawdę po to, żeby ludziom było dobrze, żeby ludzie mogli godnie żyć. Takim wielkim prorokiem naszego czasu był z pewnością Jan Paweł II, to był jakby nowy Jonasz na czas drugiej połowy XX wieku i początku wieku XXI. To ten papież ostatnie ćwierćwiecze ostatniego stulecia kierował Kościołem i cały Kościół wprowadził w nowe stulecie i w nowe tysiąclecie. Pamiętamy, że w Jubileuszowym Roku 2000 przyjmował w Rzymie różnych przedstawicieli z całego świata. Przybywali biskupi i kardynałowie, kapłani wraz z pielgrzymkami i przede wszystkim młodzież, i działwa, i chorzy, i twórcy kultury, i artyści. Papież przyjmował wszystkie stany i w nowym stylu wprowadził nas w ten nowy czas, choć był z nami w nowym stuleciu niecałe pięć lat. Pożegnaliśmy go na wiosnę z wielkim bólem, ale wiemy, że nie tylko my go żegnaliśmy ze szczególnym wzruszeniem, ale jego choroba i umieranie, śmierć i pogrzeb wzruszyły cały świat. To był sygnał, znak wielkości tego

człowieka, którego wydał i wychował Kościół polski i nasz naród. I my się cieszymy, i jesteśmy Bogu wdzięczni, bo nawet nie zasłużyliśmy na to, żeby mieć takiego wielkiego brata i syna w naszym narodzie. Chcemy Panu Bogu za niego dziękować i chcemy mimo wszystko kontynuować to wielkie dzieło, które nam Pan Bóg zostawił przez jego posługiwanie.

Gdy byłem 8 maja w tym roku na uroczystości św. Stanisława w Krakowie, wtedy kard. Macharski przypomniał, że gdy umierała św. Teresa od Dzieciątka Jezus, a miała zaledwie dwadzieścia cztery lata, a więc umarła młodo, powiedziała wówczas, że jej działalność rozpocznie się dopiero po jej odejściu, po śmierci. I kardynał odniósł te słowa do Jana Pawła II. Z pewnością wielkie były osiągnięcia Jana Pawła II jako papieża, gdy żył i był z nami, ale być może jego działanie się wydłuży i będziemy żyć jego wielkim dziedzictwem, które nam zostawił. I to, co się dzieje dzisiaj na naszych oczach, potwierdza tę zapowiedź, że dzieło Papieża nadal jest żywe i jeszcze się rozwinie.

2. Znaczenie szkoły

Wyrażamy wielką radość i wdzięczność Radzie Miejskiej, panu burmistrzowi i oczywiście dyrekcji – wszystkim tym, którzy mają udział w przygotowaniu dzisiejszej uroczystości i w tej decyzji, by gimnazjum miało tak wielkiego patrona. Cieszymy się, że Gimnazjum nr 1 ma też szczególnego patrona, kard. Stefana Wyszyńskiego. Dzisiaj będzie nowy patron, dlatego niech Strzegom będzie błogosławiony, że jest tak zapatrzony w to, co wielkie, w to, co gwarantuje pomyślność szkole, tej szczególnej wspólnotcie, która jest dla młodzieży przedłużeniem domu rodzinnego. Przypomnijmy sobie, że nasz Papież z wielką miłością wypowiadał się o znaczeniu szkoły, wspominał swoich wychowawców, nauczycieli ze szkoły podstawowej, szkoły średniej i z lat uni-

wersyteckich. Powiedział, że czuje się wielkim dłużnikiem tych wychowawców, tych ludzi, których Pan Bóg postawił na drodze jego młodego życia. I my dzisiaj, przeżywając uroczystość naszego gimnazjum, musimy wspomnieć nasze szkoły – mówię tu o starszych, którzy w różnych miejscach pokończyli swoje szkoły, byli uczniami i uczennicami najpierw szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum, może także szkoły wyższej. Często na takich uroczystościach jak dzisiaj przypominam, że szkoła jest taką szczególną instytucją, która otrzymała w naszej tradycji europejskiej miano matki.

Są tylko takie trzy instytucje, które otrzymały przydomek, nazwę matki – tej osoby, która jest nam na ziemi najbliższa, osoby która słowu „kocham” tu na ziemi nadaje najpełniejszą treść. Pierwszą instytucją jest Kościół – Matka nasza: ludzie wierzący przychodzą do Kościoła jako swojej matki, a Matka Kościół karmi ich prawdą, mądrością Bożą, karmi ich też chlebem eucharystycznym, pociesza ich i upomina. Kościół jest naszą matką, dlatego gdy wierzymy, cieszymy się Kościołem. Jesteśmy we wspólnocie ludzi, żywych serc, żywych umysłów, złączonych z Chrystusem. To jest Matka Kościół: *Mater Ecclesia*.

Potem druga instytucja – to jest ojczyzna. Ojciec Święty przypomniał, że ojczyzna jest naszą matką. Przypomniał to wtedy, gdy nasza ojczyzna przechodziła ciężkie doświadczenie stanu wojennego. Gdy Papież przybył z pielgrzymką do Polski w 1983 roku, jeszcze trwał stan wojenny, wówczas mówił o tym na powitaniu w Warszawie. Powiedział, że ucałował ziemię polską, tak jak się całuje rękę matki, bo ojczyzna jest naszą matką, jest matką szczególną, matką, która wiele wycierpiała i która ma szczególne prawo do naszej miłości, do naszych serc.

Trzecią taką instytucją, którą też nazywamy matką, jest szkoła: i ta podstawowa, i gimnazjalna, licealna, i szkoła wyższa. W naszej tradycji akademickiej zwłaszcza uniwersytet jest nazwany *alma mater* – to znaczy „matka karmicielka”,

„żywicielka”. Tak jak nasze matki karmią nas mlekiem, byśmy mogli rosnąć i się rozwijać, a potem karmią nas słowem miłości, słowem prawdy, tak karmienie słowem prawdy i dobroci przejmuję potem od domu rodzinnego szkoła. Zadanie wychowawcze, zadanie edukacyjne przyjmuje od rodziców szkoła i dlatego też jest matką, która przekazuje nie tylko informacje, ale przekazuje mądrość, karmi nas mlekiem wiedzy i mądrości, mlekiem dobrych zasad. Dlatego pamiętamy o celu wychowawczym szkoły. Edukacja ma nie tylko cel informacyjny, żeby dzieciom i młodzieży przekazać odpowiednie wiadomości, które się wykłada, ale podkreślamy jej cel wychowawczy, pedagogiczny: kształtowania postaw, kształtowania serca, kształtowania charakteru, inaczej mówiąc, wychowania do wartości. Szkoła to nie tylko zwykła dydaktyka, ale także instytucja, która ma formować takie wartości, jak prawda, dobro, sprawiedliwość, uczciwość, odpowiedzialność, miłość. To są wartości, które szkoła winna jako matka wychowawczyni promować.

3. Być szkołą imienia Jana Pawła II to szczególne zobowiązanie

Dzisiaj Gimnazjum nr 2 otrzymuje tak piękny patronat po to, żeby właśnie w stylu Jana Pawła II promować te wartości, żeby rzeczywiście wasze gimnazjum było matką żywicielką, matką karmiącą naszą młodzież nie tylko wiadomościami z danego przedmiotu, ale także wartościami duchowymi, które są potrzebne do godnego życia chrześcijańskiego. Pan dyrektor powiedział, że jest to dla was zobowiązujące. Traktujemy to dzisiejsze wydarzenie nie jako uleganie jakiejś modzie, zwyczajowi, bo tak się czyni w wielkich miastach, ale chcemy nadać temu wydarzeniu jak najpełniejszą treść. Chcemy przyjąć – mówię to do społeczności szkoły – chcemy przyjąć to zobowiązanie, które wyrasta z faktu, że patronem szkoły będzie Jan Paweł II. Zatem zobowiązujemy

się, żeby kultywować, promować te wartości, które były tak drogie Ojcu Świętemu. To był obrońca praw człowieka, to był papież, który w drugim człowieku widział największe stworzenie Pana Boga, do Niego podobne przez to, że poznaje, że kocha, że dokonuje wyborów.

Dlatego kończąc tę homilię i uprzedzając to, co będzie się jeszcze działo w szkole, chciałem jeszcze z tego świętego miejsca, od tego ołtarza wyrazić radość z faktu, o którym dzisiaj mówiłem, wyrazić wdzięczność tym wszystkim, którzy do tego doprowadzili. Chciałem dołączyć bardzo serdeczne słowa życzeń, aby Gimnazjum nr 2 w Strzegomiu, które dzisiaj otrzymuje pięknego patrona, było świecąca latarnią, słońcem, taką matką, która będzie karmić nasze młode pokolenia mądrością i będzie kształtować nie tylko umysły, ale także serca naszej młodzieży.

Wszystkim tworzącym tę szczególną wspólnotę życzę: Szczęść Boże! Modlimy się o to, żeby Pan Bóg tej szkole błogosławił. Amen.

Nauczać i pracować dla dobra człowieka

Ząbkowice Śląskie, 12 października 2005 r.

*Msza św. z okazji rozpoczęcia roku akademickiego Zamiejscowego
Ośrodka Dydaktycznego Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu
z siedzibą w Ząbkowicach Śląskich
kościół pw. św. Anny*

1. Wykorzystywać talenty dla dobra wspólnego

Na początku Mszy Świętej, gdyśmy przybywali do tego ołtarza, zabrzmiał hymn akademicki, znany nam wszystkim: *Gaude, Mater Polonia!* – „Ciesz się, Matko Polsko!”. Ciesz się, Matko Polsko, bo oto dzisiaj zaczynamy nowy etap pracy akademickiej w Ząbkowicach, w Zamiejscowym Ośrod-

ku Dydaktycznym Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Ciesz się, Matko Polsko – *Gaude, Mater Polonia*. Chcemy się cieszyć, że oto przystępujemy po wakacjach do nowego etapu naszej pracy naukowo-dydaktycznej w naszych laboratoriach, katedrach, instytutach, i wypraszamy Boże błogosławieństwo na tę pracę. Ta praca ma na celu dobro wspólne, dobro człowieka. Ta praca ma też na celu nasz osobisty rozwój intelektualny i duchowy, właśnie pomnażanie talentów, o których mówi dzisiaj Pan Jezus w ewangelii świętej.

Otrzymaliśmy wszyscy talenty. Są talenty społeczne, dobro narodowe różnego rodzaju, które trzeba pomnażać. Nie wolno zakopać talentów ani tych osobistych, ani tych ogólnospołecznych, ale trzeba je rozwijać. Gospodarz pochwalił tego, który przyniósł następne pięć talentów. Otrzymał pięć i pomnożył o następne pięć. Pochwalił także tego, który otrzymał dwa i przyniósł następne dwa. Natomiast zdenierwował się na tego, który otrzymał jeden talent i z tym talentem powrócił. Nic nie zyskał. A więc słyszymy dzisiaj w tej przypowieści ewangelicznej o zysku. Zysk jest czymś pozytywnym. Czasem się mówi, że Kościół był i jest przeciwny zyskowi. Ewangelia dzisiejsza nam potwierdza, że staranie się o zysk jest czymś pozytywnym, ale rzecz w tym, żeby ten zysk służył dobru wspólnemu, żeby z tego wyprodukowanego dobra korzystali wszyscy. I także ci, którzy nie pracują, chociaż może by chcieli.

2. Znaczenie nauki w życiu człowieka

Św. Paweł przypomniał dzisiaj te słowa, które potem zostały zniekształcone przez marksistów. On powiedział: „Kto nie chce pracować, niech też nie je!” (2 Tes 3,10). Marks to zmienił i powiedział: „Kto nie pracuje, ten niech nie je”. Wiemy, że takie stwierdzenie jest niesprawiedliwe. Ale kto nie chce pracować, ten właśnie jest człowiekiem, któremu czegoś brakuje. Wiemy, że dzisiaj wielu chce pracować, ale

tej pracy nie znajduje, dlatego dzisiaj na starcie waszej pracy, waszej posługi myślenia w Zamiejscowym Ośrodku w Ząbkowicach, wypraszamy Boże błogosławieństwo dla waszego trudu, żeby ta wasza praca miała podwójny wymiar, żebyście przez pracę akademicką, badania naukowe, dydaktykę i promocję wartości humanitarnych, gospodarczych sami stawali się pełniejszymi ludźmi. Bo celem nauki nie jest tylko to, żeby więcej wiedzieć, żeby przybliżać się coraz bardziej do prawdy, żeby odkrywać funkcjonowanie praw ekonomicznych, żeby to służyło pomnażaniu dobra wspólnego, gospodarczego, pomyślności narodowej i zysku. Ale celem nauki jest także to, żebyśmy sami stawali się coraz doskonalsi. Nauka ma czynić nas lepszymi. A zatem ma wpływać również na nasz rozwój osobowościowy. I myślę, że to jest także bardzo ważny cel naszej działalności naukowej, żebyśmy wzrastali w człowieczeństwie, żebyśmy pomnażali nasze talenty, którymi służyliśmy naszej młodzieży akademickiej, którymi służyliśmy naszemu narodowi, abyśmy też pamiętali, że ostatecznie nasza posługa myślenia, nasza praca akademicka powinna promować człowieka, gdyż człowiek jest najważniejszy. Cała ekonomia ma służyć człowiekowi. Nie ma być dobrem samym w sobie, ale jest takim dobrem, które jest podporządkowane człowiekowi, bo człowiek jest najwyższym dobrem, jak nam to powtarzał Jan Paweł II.

3. Waga ekonomii dla rozwoju człowieka

Jesteśmy na ziemi jedynymi istotami, które noszą w sobie podobieństwo do Pana Boga. Bo tylko my możemy mówić: „wiem”, „rozumiem”, „kocham”, „wierzę”, „mam nadzieję”, „chcę żyć dla ciebie”, „chcę ci służyć”. To jest tylko nasze, ludzkie, i to nas tak bardzo do Pana Boga upodabnia. I właśnie to, co Boże, to, co duchowe, jest zanurzone w materię, bo nasz duch jest duchem wcielonym. Jesteśmy też uwikłani w relacje materialne, ponieważ musimy jakoś

żyć, odżywiać się, odziewać, mieszkać w ciepłych mieszkaniach, zwłaszcza w zimie, pracować. I dlatego też jest potrzebny wymiar doczesny naszej działalności, żeby ziemie sobie czynić poddaną (Rdz 1,28), jak powiedział Pan Bóg, a więc żeby stwarzać lepsze warunki życia człowiekowi.

Z waszej pracy jako nauczycieli akademickich w dziedzinie ekonomii korzystają inni, korzysta społeczeństwo, korzysta gospodarka narodowa. Jest to ważne, żebyśmy wypracowywali coraz to lepsze metody gospodarowania i żeby dobro wspólne było pomnażane. Ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest tu potrzebny także wymiar etyczny, bo zdarza się, że ludzie grabią, gromadzą tylko dla siebie, nie umieją się dzielić i w funkcjonowaniu życia gospodarczego pojawiają się zakusy egoistyczne, konsumpcyjne. Przy braku postawy dzielenia się, przy braku solidarności w cierpieniu, w pomaganiu – i ta wielka ekonomia na nic się nie przyda, bo ludzie cierpią. To wszystko, co czynimy, ma służyć dobru wspólnemu: naszym braciom i siostrom.

Kończąc tę refleksję, życzę społeczności akademickiej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, która tutaj ma Zamiejskowy Ośrodek Dydaktyczny, wszelkiego Bożego błogosławieństwa. Niech praca akademicka, którą podejmiecie, was cieszy, niech będzie źródłem satysfakcji, niech was umacnia w człowieczeństwie, byście przez tę pracę stawali się nie tylko mądrzejsi, ale także i lepsi jako ludzie, ludzie z gestem, ludzie z klasą. To życzenie obejmuje kadrę dydaktyczną, ale także młodzież akademicką, żebyśmy w eleganckim stylu prowadzili uczelnianą działalność akademicką.

Przypomnijmy, że uczelnia ma nie tylko prowadzić badania naukowe, odkrywać prawa, przybliżać się do prawdy, ma nie tylko praktykować dydaktykę, a więc przekazywać owoce badań młodzieży akademickiej, słuchaczom, ale ma także promować takie wartości, jak uczciwość, jak prawda, jak dobro, sprawiedliwość, a nawet zysk. Zysk – bo on też jest czymś pozytywnym, jeżeli w tym zysku mają potem udział

nasi bracia i siostry i jest on potem sprawiedliwie dzielony. Módlmy się o to, aby sprawiedliwość i uczciwość znamionowała także nas, byśmy w takim szlachetnym stylu mogli prowadzić zajęcia w roku akademickim, który zaczynamy. Niech Bóg nam wszystkim błogosławi. Amen.

Śp. Leon Rostkowski – przyjaciel Boga i ludzi

Prusy, 12 października 2005 r.

*Msza św. podczas pogrzebu śp. Leona Rostkowskiego,
ojca ks. Edwarda Rostkowskiego*

1. Tajemnica śmierci w życiu ludzkim

Na szlaku naszego ziemskiego życia spotykają nas różne doświadczenia. Są przeżycia radosne, które się nam przytrafiają, np. uroczystość chrztu św., Pierwszej Komunii Świętej, uroczystość zaślubin, a więc wesele, prymicje kapłańskie oraz różne uroczystości jubileuszowe. Przysparzają nam one wiele radości. Ale do całości życia należą także przeżycia trudne, przeżycia bolesne. Gdy przychodzą choroby, operacje, zmartwienia, nieszczęścia, kataklizmy naturalne czy innego rodzaju, to wtedy jest nam ciężej. Jednym z takich ciężkich przeżyć jest zawsze pożegnanie, pogrzeb chrześcijański. Chociaż wierzymy, chociaż jesteśmy przyjaciółmi Pana Boga, to trudno nam przychodzi żegnać się z tymi, których kochamy.

Kilka lat temu brałem udział w sympozjum zorganizowanym przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Sympozjum dotyczyło pojęcia dialogu. Organizatorzy, o dziwo, zaprosili na tę sesję naukową także profesora, który uchodził za agnostyka czy wręcz za

człowieka niewierzącego. Chcieli posłuchać, co on powie na temat dialogu. Po wygłoszonym wykładzie, w którym nawiązał do spotkań z Ojcem Świętym, bo tak wypadło na Wydziale Teologicznym, podczas dyskusji powiedział, że ma w życiu jedno dotąd nierozwiązane zagadnienie, jedno trudne pytanie, na które dotąd nie znalazł odpowiedzi w swojej gałęzi naukowej. Byliśmy ciekawi, jakie jest to pytanie. I powiedział: „nie wiem, dlaczego umierają nasi przyjaciele”. Potem okazało się, że to pytanie pojawiło się w nim szczególnie po śmierci jego mamy, gdy mu wypadło mamę pożegnać.

Jeżeli się nie wierzy w życie wieczne i życie ludzkie widzi się tylko w granicach tego świata, to rzeczywiście śmierć jest tragedią, śmierć jest bezsensowna. Bo przecież chcemy żyć, ludzie bronią się przed śmiercią, udają się do lekarza, robią wszystko, żeby życie przedłużyć przynajmniej jeszcze o jakiś odcinek czasu. Udać się to w jakimś niewielkim stopniu, ale przychodzi taka chwila, że i lekarze nic nie mogą zrobić. Gdyby mogli coś zrobić, przedłużyliby życie Janowi Pawłowi II. Może udałoby się je przedłużyć jeszcze trochę, ale wiemy, że 2 kwietnia, w dzień sobotni wybiła godzina jego odejścia do domu Ojca.

Na pogrzebie też z większą siłą przychodzi nam na myśl pytania, które w życiu codziennym zwykle od siebie odsuwamy. Może nawet nie ma czasu, żeby się nad nimi zastanawiać, żeby szukać na nie odpowiedzi, ale gdy nam przyjdzie popatrzeć na trumnę, gdy pójdziemy na cmentarz, popatrzymy na mogiły, na krzyże nagrobkowe, gdy sobie przypominamy naszych zmarłych, bo przecież oni pozostają w naszej pamięci i we wspomnieniach, wówczas przychodzi pytanie: gdzie oni są? co oni tam robią? czym się zajmują? jak wygląda ich życie? I te pytania pozostają właściwie bez odpowiedzi. Ogólną odpowiedź znamy jako wierzący: są u Pana Boga, ale na czym to życie dokładnie polega, nie możemy powiedzieć. Tak jak dzieciątko, które jest w łonie matki, nie mogłoby powiedzieć, jak wygląda życie na tym świecie. Dla-

czego nie mogłoby powiedzieć? Bo nie ma jeszcze doświadczenia tego życia.

Znacie z wystąpień w Radiu Maryja ojca Mieczysława Krąpca, choć teraz już ich nie głosi, bo już jest starszy, ale przed paroma laty miewał często bardzo ciekawe felietony. Ojciec Krąpiec jest nie tylko wielkim filozofem, metafizykiem, ale także wielkim człowiekiem. Otóż w jednym ze swoich artykułów napisał, że człowiek w swojej egzystencji przechodzi przez trzy łona. Pierwsze łono to jest łono matki, czasowo niedłgie: dziewięć miesięcy. Potem przychodzi łono świata, łono tej ziemi. Zwykle trwa kilkadziesiąt lat. I wreszcie z tego łona świata człowiek przechodzi na łono Ojca, przechodzi do łona wiecznego, w którym już pozostaje na stałe. Ojciec Krąpiec zwracał uwagę, że każde przejście z jednego etapu do drugiego jest trudne. I narodzenie jest trudne, bo rodząca matka czasem naraża swoje życie, a bywa, że i umrze.

Ludzie niekiedy boją się umierać. Nie wszyscy są pogodzeni z życiem na tyle, aby śmierć powitać radośnie. Nawet bardzo wierzący też się lękają. Zwłaszcza gdy wspomną sobie na końcu życia, że nie wszystko było takie piękne, że były grzechy, że były upadki, że było dużo zmarnowanych chwil. Pozostaje zawsze niepokój – mimo wiary. I są przecież ci, którzy zostają. Nasi najbliżsi boją się. Dziś żegna się ojca, wszystkie dzieci są pogrążone w bólu. To przejście też jest trudne, ale przez tę trudną bramę wchodzimy do światła, wchodzimy do domu.

2. Jezus przygotował nam wieczny dom

Pan Jezus dzisiaj w ewangelii nazwał wieczność domem: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14,2). Wiemy, czym jest dom rodzinny. Do domu rodzinnego zawsze, z każdego oddalenia wraca się z radością. Jeśli dom rodzinny ma właściwy klimat, to z najlepszych wakacji, z najlepszego urlo-

pu wracamy chętnie pod strzechę swojego domu. Mówimy, że nie ma to jak w domu. Nasze ziemskie domy są piękne, ale nietrwałe. Z czasem, gdy umiera ojciec lub mama, ten dom jakoś się od nas oddala i pozostają tylko wspomnienia. Mówimy, że wraz ze śmiercią obydwójga rodziców tracimy nasz rodzinny dom. Bo dom rodzinny to nie tylko mury, ale przede wszystkim grono ludzi: rodziców, rodzeństwa, przyjaciół. Wspólnota rodzinna jest owym gniazdem rodzinnym, do którego wracamy po wyfrunięciu z niego za młodu.

Jest też dom wieczny, do którego wszedł Jezus, żeby nam przygotować miejsce. Dzisiaj przekazujemy do tego domu ojca rodziny i mocno wierzymy, że Pan Bóg przyjmie go do społeczności świętych. Nasze przekonanie oparte jest na dwóch przesłankach. Niezlomnie wierzymy w moc Boga miłosiernego, który nie może być nieczuły na nasze prośby, na prośby dzieci, na prośby parafii, na prośby tyłu księży, którzy przyjechali, by się modlić, by złożyć dar modlitwy poprzez celebrowanie Najświętszej Ofiary. Pan Bóg miłosierny wysłucha naszych wspólnych prośb. Ale także jakimś atutem w przyjęciu do domu niebieskiego zmarłego Leona, człowieka, którego żegnamy, jest to, że szedł przez życie jako miłośnik Pana Boga, jako przyjaciel Pana Boga i drugiego człowieka.

3. Życiorys śp. Leona Rostkowskiego

Na pogrzebie zwykle oglądamy się wstecz i przypominamy drogę, którą kroczył odchodzący człowiek. Proszę pozwolić, że w tej chwili przypomnę, iż śp. Leon Rostkowski był synem Karola i Emilii. Urodził się 22 lutego 1917 roku w Panowicach, a więc dożył długich lat. Był czwartym z sześciorga dzieci. Miał trzech braci i dwie siostry, z których żyje jeszcze najmłodsza Stanisława. Mając lat dwadzieścia, Leon zgłosił się do wojska i tam, w Czternastym Pułku Ułanów, na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej zastała go druga

wojna światowa. Brał udział w kampanii wrześniowej, dzieląc losy reszty wojska, i został zmuszony do zakończenia oficjalnej walki, bo ciosy przysły i ze wschodu, i z zachodu. Nie mogliśmy sobie dać rady w tamtym czasie z draieżnymi sąsiadami, którzy dokonali na Polsce po raz czwarty rozbioru na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Ale oto ten młody, dwudziestoletni chłopiec, patriota, miłośnik ojczyzny, nie pogodził się z zaistniałą sytuacją. Podjął walkę w oddziałach powstańczych, partyzanckich. Z chwilą gdy zaistniała możliwość ponownego wcielenia do regularnej armii, wstąpił w szeregi Drugiej Armii Wojska Polskiego. Na szlaku wojennym niejednokrotnie odniósł ranny, zadawane zarówno przez Niemców, jak i przez Ukraińców.

Gdy wojna się skończyła, przyjechał wraz z rodziną na ziemię zachodnie do Małoszowa, gdzie osiadł i zawarł związek małżeński z Danielą Cichocką. Było to 15 lutego 1947 roku w miejscowości Prusy. Wydali na świat siedmioro dzieci, z których jedno zmarło po urodzeniu, a pozostałe cztery córki i dwóch synów – wszyscy założyli rodziny i żyją w związkach sakramentalnych, a syn Edward jest kapłanem, i to kapłanem wzorowym, który pracował już w paru placówkach, a dzisiaj prowadzi parafię w Piławie Dolnej jako przykładowy proboszcz.

Oboje z żoną dożyli złotego jubileuszu małżeństwa w 1997 roku, a był to ten rok, kiedy odwiedził nas Ojciec Święty i kiedy była na Dolnym Śląsku powódź. Zaraz potem przyszło bardzo trudne doświadczenie. Żona Daniela zachorowała i 15 stycznia 2004 roku odeszła z tego świata, spędzając ostatni etap życia na wózku inwalidzkim. I trzeba powiedzieć, że jej mąż był zawsze przy niej, służył jej, rozumiał małżeństwo i ojcostwo jako służbę, jako składanie siebie w darze drugim: małżonce i dzieciom.

Pracował do sześćdziesiątego roku życia. Jako kombatanant przeszedł na emeryturę. Większość swojej drogi życiowej, już tej powojennej, przepracował jako urzędnik pań-

stwowy. Był człowiekiem bardzo uczciwym, szlachetnym i wyrozumiałym, wielkim miłośnikiem ojczyzny, a także głęboko wierzącym katolikiem, wzorowym mężem i ojcem.

Mamy za co dziękować i mamy przed Panem Bogiem odwagę prosić, żeby przyjął naszego brata, który zakończył drogę życia na ziemi – z łona ziemi do łona wieczności.

Na tym pożegnaniu, gdy Bogu dziękujemy i zarazem gdy jesteśmy solidarni w modlitwie z tymi, którzy tę śmierć szczególnie przeżywają, sami nabierajmy mądrości – jak już wspominałem w słowie wstępnym – do roztropnej, mądrej drogi życia. Byśmy to, co czynimy, co zamierzamy, o czym marzymy – to wszystko widzieli pod kątem ostatecznej przyszłości.

4. Ostatnie pożegnanie

Drogi ojcze Leonie, żegnamy cię w tej świątyni, do której przybywałeś jako ojciec, jako mąż, w tej świątyni, w której nabierałeś sił do życia chrześcijańskiego, gdy słuchałeś Bożego słowa, gdzie oddawałeś Bogu chwałę, gdzie przyjmowałeś pokarm Ciała Chrystusowego, żeby nie ustać w drodze, żeby mieć siłę do zwyciężania zła dobrem. Żegnamy cię dzisiaj przy ołtarzu Pańskim. Żegna cię twój syn, kapłan Edward, żegnają cię twoje córki, twój drugi syn, twoi przyjaciele, żegnają cię sąsiedzi, parafianie, przy których żyłeś, pracowałeś i cierpiełeś, żegnają cię kapłani, przyjaciele twojego syna kapłana. Żegnamy cię wszyscy jako ci, którzy jeszcze zostali, ale którzy wiedzą, że idą w tym samym kierunku. Żegnamy cię dzisiaj. Naszą modlitwę wplątamy w Najświętszą Ofiarę Syna Bożego. Niech krew Jezusa Chrystusa wylana na krzyżu obmyje cię z twoich cieni życiowych i niech Maryja, Matka naszego Zbawiciela, włoży na ciebie szaty zbawienia. Niech je weźmie od swojego Syna i niech cię przyozdobi w te szaty, byś mógł zasiąść do Uczty Pańskiej na wieczny czas. Amen.

Nauczyciel znakiem sprzeciwu

Świdnica, 13 października 2005 r.

*Msza św. z okazji Dnia Edukacji Narodowej
kościół pw. św. Andrzeja Boboli*

1. Prorocy i święci Kościoła znakiem sprzeciwu

Drodzy pedagodzy, dzisiejsza perykopa ewangeliczna jest w zasadzie monotematyczna. Jej centralnym wątkiem jest idea odrzucenia prawdy i dobra. Chrystus wspomina dziś proroków, posłańców Bożych, których w dziejach Izraela prześladowano i zabijano. W Starym Testamencie zaczęło się to od Abla, a skończyło na proroku Zachariaszu, a właściwie na św. Janie Chrzcicielu.

Za co prześladowano proroków? z jakiego powodu ich zabijano? Przede wszystkim za głoszenie prawdy i pełnienie dobra. Prorocy mówili odważnie to, co im Bóg polecił. Były to często upomnienia za występki, za odejście od prawdziwego Boga, za łamanie Jego przykazań. Przyglądając się ich działalności, zauważamy, że nie schlebiali słuchaczom, nie gonili za popularnością, nie mówili tego, co mogło się ludziom podobać. Wręcz przeciwnie, upominali, piętnowali grzechy: niesprawiedliwość, rozwiązłość, nieczystość, lichwę, uciskanie ubogich. Wzywali do nawrócenia. W przeciwnym razie zapowiadali karę Bożą. Często nie podobało się to słuchaczom, dlatego ich odrzucano, a nawet kamienowano i zabijano. Byli po prostu dla wielu znakiem sprzeciwu.

Jezus wytykał kiedyś świętemu miastu: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani” (Mt 23,37). Taki los spotkał także samego Jezusa. Został On odrzucony przez swój naród i powieszony na krzyżu. Niestety, wraz z Jego śmiercią nie zakończył się sprzeciw wobec prawdy i dobra. Wnet za prawdę i dobro zginął św. Szczepan, a potem inni męczennicy. Ich

lista jest długa. My, Polacy, też dopisaliśmy do tej listy kilka nazwisk. Dopisaliśmy św. Wojciecha, św. Stanisława biskupa, św. Andrzeja Bobolę, św. Maksymiliana Marię Kolbego, a ostatnio ks. Jerzego Popiełuszkę.

Znakiem sprzeciwu dla komunistów był w latach powojennych kard. Stefan Wyszyński, a potem nasz Ojciec Święty Jan Paweł II. Papieża krytykowano za głoszenie prawdy: za obronę życia, małżeństwa, rodziny, za obronę praw człowieka. Lista bohaterów wiary, głosicieli prawdy i spełniających dobro jest w Kościele długa. Nie ustaje też sprzeciw wobec nich, dezaprobata ze strony tych, którzy ulegają fałszywym ideologiom i utopiom.

W imię prawdy musimy zauważyć, że niestety, w życiu publicznym działają tacy chrześcijanie, którzy nie chcą się narażać i szukają taniej popularności. Przyjmują postawę schlebiana słuchaczom, chęci przypodobania się im. Wśród ludzi życia publicznego, a także wśród nauczycieli można czasem spotkać koniunkturalistów, oportunistów, dwulicowców, karierowiczów, tchórze, a nawet obłudników. Bywają tacy, którzy lękają się głosić prawdę, by się nie narazić władzy, by nie utracić pracy, by utrzymać poparcie i protekcję wpływowych ludzi. Świat dzisiejszy, spowity w różne kombinacje tanich kompromisów, potrzebuje odważnych świadków prawdy i dobra. Takimi świadkami winni być m.in. nauczyciele.

2. Morale dzisiejszego nauczyciela

Nauczyciel jest człowiekiem powołanym do tego, aby przekazywać prawdę. Ma to czynić rzetelnie. Stąd też powinien zgłębiać wiedzę i poszerzać swoje kompetencje przez ciągłe dokształcanie się. Nauczyciel nie musi znać się na wszystkim, co zresztą jest niemożliwe, jednakże trzeba, aby doskonalił znajomość dziedziny wiedzy, której naucza. Przekazywanie prawdy może niekiedy wymagać od nauczyciela

podążania pod prąd, narażenia się na szykany. Prawda bowiem zwykle wiele kosztuje.

Oprócz kompetencji w dziedzinie nauczanego przedmiotu nauczyciel winien opanować metodę skutecznego przekazu wiedzy, czyli być dobrym dydaktykiem. Jednakże najważniejsze jest to, żeby nauczyciel był dobrym wychowawcą, nie był tylko informatorem, przekazicielem wiedzy, ale także formatorem serc i postaw swoich podopiecznych. Zakłada to umiejętne wpływanie na wolę i uczucia wychowanków, by przysposabiać ich do dobrych wyborów moralnych, do rzetelnego i odpowiedzialnego wypełniania obowiązków, do rozwoju talentów i pracy nad sobą.

Kościół przypomina, że nauczyciel winien stawać się dla ucznia mistrzem, że powinien mieć ze swoim wychowankiem związek osobowy. Wśród dzieci i młodzieży istnieje dziś wielkie zapotrzebowanie na wzorce osobowe, to znaczy na pedagogów, profesorów i nauczycieli, którzy staliby się dla nich prawdziwymi mistrzami i przewodnikami.

3. Wskazania praktyczne

W kontekście tych przypomnień sformułujmy kilka wskazówek praktycznych. Chcąc być dzisiaj wiernym prawdzie, musimy być wierni rzeczywistości, czyli nie zakłamywać ani przeszłości, ani teraźniejszości. Powinniśmy mieć odwagę korygować wobec uczniów niektóre przekazy medialne, które nie są zgodne z rzeczywistością, ze zdrowym rozsądkiem, naszym sumieniem i z Bożym prawem. Tylko na bazie prawdy można kształtować ludzkie sumienie i prawidłową postawę obywatelską. Prawdy zaś się nie ustala, nie negocjuje, ale prawdę się odkrywa w trudzie poznawczym.

Wydaje się, że ważną potrzebą obecnego czasu jest uczenie dzieci i młodzieży zdrowego patriotyzmu, który nie jest ani nacjonalizmem, ani kosmopolityzmem.

Warto też pamiętać o ważnej zasadzie pedagogicznej, że wychowujemy młode pokolenie przez stawianie wymagań.

Ojciec Święty Jan Paweł II tak często przypominał młodzieży o potrzebie stawiania sobie wymagań. Często powtarzał młodym ludziom: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Jest przeto bardzo ważne, abyśmy potrafili wychowywać młodzież do stawiania sobie wymagań.

Módlmy się na tej Eucharystii o dary Ducha Świętego, abyśmy jak najlepiej wypełniali nasze powołanie pedagogiczne, abyśmy byli dla dzieci i młodzieży jak najlepszymi nauczycielami, wychowawcami, przewodnikami, mistrzami i świadkami. Amen.

Szkoła jako szczególne miejsce rozwoju człowieka

Kłodzko, 14 października 2005 r.

*Msza św. z okazji nadania imienia Jana Pawła II Zespołowi Szkół
Integracyjnych w Kłodzku
kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP*

1. Człowiek istotą społeczną

Starożytny filozof Arystoteles powiedział, że człowiek jest istotą rozumną i społeczną: *zoon logikon kai politikon*. Jest to właściwe odczytanie prawdy o człowieku, bo jesteśmy istotami rozumnymi. Dzięki rozumowi możemy uprawiać kulturę. Rozwijamy naukę, tworzymy sztukę, praktykujemy także religię. I to są wyłącznie domeny życia ludzkiego. Nie ma takiej aktywności w świecie roślin i zwierząt. Ponieważ jesteśmy rozumni, dlatego naszą myślą wychylamy się ku transcendencji, ku Panu Bogu. To jest właśnie potwierdzenie, że człowiek jest istotą ludzką. Ale człowiek jest także istotą społeczną: *zoon politikon animal sociale*, to znaczy że

w świecie nie żyjemy w pojedynkę. Przez życie idziemy w różnych społecznościach.

2. Formy życia społecznego

Pierwszą społecznością w naszym życiu jest zawsze rodzina. Przychodzimy na świat w rodzinie i w rodzinie się wychowujemy. Rodzina jest pierwszą szkołą wychowania. To jest rzeczywiście ta społeczność, ta pierwsza wspólnota, tak ważna, gdyż bardzo głęboko zapisuje się w naszym życiu. Gdy potem wyfruwamy z rodzinnego gniazda, zabieramy ze sobą wiano domu rodzinnego, które niesiemy przez całe życie. Wspomnienia mamy, taty, wspomnienia przeżyć z domu dzieciństwa są zawsze piękne. Niekiedy pięknieją, w miarę jak się od rodziny oddalamy. „Świat z lat dziecinnych! On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie” (*Pan Tadeusz*).

A więc jesteśmy na początku naszej drogi w rodzinie. Ale potem wkraczamy w nowe społeczności: społeczność parafialną i w społeczność szkolną. Szkoła jest jakby przedłużeniem domu rodzinnego – następną społecznością, do której człowiek przynależy. W pierwszych latach swojego życia, zwykle gdy ma lat sześć lub siedem, podejmuje edukację w szkole. Potem wstępujemy w inne społeczności, niektóre też o charakterze naukowym: szkoły średnie, uczelnie wyższe, przedsiębiorstwa czy partie polityczne. Ale najważniejsze instytucje społeczne to rodzina, szkoła, Kościół (bo Kościół też jest społecznością) i naród.

Dzisiaj u was w Kłodzku skupiamy nasze myśli wokół szkoły, wokół tej instytucji, która – powtórzmy – jest przedłużeniem domu rodzinnego. Dzisiaj w Kłodzku świętujemy uroczystość szkolną, dlatego zwróćmy uwagę na to, jaką rolę pełni szkoła w naszym życiu, czym ona jest.

3. Znaczenie Kościoła i ojczyzny w życiu człowieka

Chciałbym zauważyć, że każda szkoła jest dla nas jakby matką. Są trzy takie instytucje społeczne, które uzyskały miano matki, miano tej osoby, która jest nam w życiu najbliższa, która słowu „kocham” nadaje na ziemi najpełniejszą treść. Bo można mieć w życiu wielu przyjaciół, ludzi życzliwych, serdecznych, ale zawsze najwierniejszym przyjacielem pozostaje nasza mama. Matka. Mama. Właśnie miano matki zostało przypisane trzem instytucjom społecznym.

Nazywamy Kościół naszą matką. Mówimy: Matka Kościół. Dlaczego taka nazwa? Dlatego że Kościół nas wychowuje, tak jak wychowuje nas mama; dlatego że Kościół nas poucza, karmi nas mlekiem mądrości Bożej, tak jak mama nas w dzieciństwie karmiła mlekiem. Dlatego słusznie nazywamy Kościół naszą matką: *Mater Ecclesia*.

Druga instytucja, która otrzymała przydomek matki, to ojczyzna. Obecnie na początku roku szkolnego i akademickiego na wielu inauguracjach śpiewa się pieśń *Gaude, Mater Polonia*. Ale śpiewamy ją także w kościołach, na różnych uroczystościach: *Gaude, Mater Polonia* – „Ciesz się, Matko Polsko”. A więc Polska, nasza ojczyzna, także jest matką.

Ojciec Święty Jan Paweł II nam o tym przypomniał. Gdy przyjechał do Polski podczas stanu wojennego w 1983 roku, gdy nas witał w Warszawie na lotnisku, wówczas nawiązał do gestu, który uczynił na początku swojej podróży apostołskiej do ziemi ojczystej. Powiedział: „ucałowałem ziemię, złożyłem pocałunek, jak się składa pocałunek na dłoni matki, bo ojczyzna jest naszą matką – i dodał – matką, która wiele wycierpiała i dlatego zasługuje na szczególny szacunek, na szczególną miłość od nas”. A więc powtórzmy, także ojczyzna jest naszą matką.

4. Znaczenie szkoły

Miano matki nadano także szkole. Ci, którzy byli na studiach, wiedzą, że wobec uczelni, a zwłaszcza wobec uniwersytetu funkcjonuje określenie: *alma mater*. To określenie trzeba rozciągnąć na wszystkie typy szkół. Nie tylko na uniwersytet, na szkołę wyższą, ale także na szkoły średnie i szkoły podstawowe. *Alma mater*, przetłumaczymy, bo nie wszyscy znają łacinę: *mater* to jest proste słowo „matka”, ale *alma* może być trudniejsze, *alma* – to znaczy „karmicielka”, a więc „matka karmicielka”. Szkoła jest *alma mater*, czyli „matką karmicielką”. Rozumiemy, do jakiego karmienia tu się nawiązuje. Szkoła nas karmi mlekiem wiedzy, mlekiem mądrości, mlekiem wartości intelektualnych, humanistycznych, a także moralnych i religijnych, dlatego właśnie jest matką karmiącą. Tak jak niemowlęta są karmione piersią matki, tak starsze dzieci i młodzi karmią się mlekiem mądrości, wiedzy, na różnych poziomach edukacji w różnych szkołach. Cieszymy się, że szkoła otrzymała miano matki i możemy z chlubą powiedzieć, że jest to instytucja, która nas wychowuje i kształtuje.

Gdy Ojciec Święty przemawiał 6 czerwca 1991 roku we Włocławku do nauczycieli i katechetów w czasie podróży apostołskiej, powiedział wówczas, że on jako człowiek poczuwa się do wielkiego długu wdzięczności wobec swoich nauczycieli i katechetów, którzy uczyli go w szkole podstawowej, w gimnazjum, aż do matury. Obecne nauczanie Jana Pawła II jest spłacaniem tego długu wobec nauczycieli – mistrzów, których spotkał na drodze swego życia i którzy kształtowali jego fundamenty.

Dla nas, bardziej zaawansowanych wiekiem, dzisiejszy dzień jest również powrotem do historii naszego dzieciństwa, naszych pierwszych nauczycieli i wychowawców, którzy nas uczyli, którym tyle zawdzięczamy, wobec których także jesteśmy dłużnikami. Jesteśmy dzisiaj w Zespole Szkół

Integracyjnych w Kłodzku, który składa się ze Szkoły Podstawowej nr 2 i Gimnazjum nr 3. Obecne tu dzieci i młodzież niech po dzisiejszym spotkaniu bardziej pokochają szkołę, do której chodzą, w której zajęciach uczestniczą. Kochane dzieci i droga młodzieży, czasem mamy zmartwienia, bo nas pytają, bo są klasówki, sprawdziany, kłopoty z ocenami niedostatecznymi, ale to wszystko jest potrzebne do całości procesu naszego wychowania.

W każdym razie dzisiaj chcemy odnowić naszą przyjaźń, naszą miłość do szkoły, w której jesteście: czy to jako pedagodzy, nauczyciele, profesorowie, czy też jako uczący się, a więc dzieci i młodzież klas na wszystkich poziomach.

To jest ta nasza matka – szkoła, która jest instytucją wychowawczą i której wiele, wiele zawdzięczamy. Dlatego modlimy się, żeby wasze szkoły, które tworzą Zespół Szkół Integracyjnych, były dobrą matką – *alma mater*, która będzie karmić dzieci i młodzież mlekiem mądrości, ale też mlekiem wartości. Bo szkoła kształtuje nie tylko wiedzę, ale także wychowuje (ciągle trzeba sobie o tym przypominać!), promuje wartości. I właśnie dzisiaj, gdy otrzymujecie imię Jana Pawła II, gdy obieracie sobie za patrona sługę Bożego Jana Pawła II, to tym bardziej wypada wam pamiętać, kim jesteście jako szkoła, szkoła, która – powtórzmy – nie tylko przekazuje informacje z poszczególnych przedmiotów, ale która także nas uczy postaw ludzkich i moralnych.

5. Szkoła jako miejsce stawania się lepszym

Apostoł Paweł mówił o owocach Ducha Świętego, którymi są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23) – to są wartości, których winniśmy nabywać także w szkole. Pod kątem tych wartości nasi nauczyciele powinni prowadzić zajęcia. Dzieci zaś, te mniejsze i te większe, powinny być otwarte na te wartości, które się nigdy nie starzeją, które

stanowią o naszej kulturze. Przecież wszyscy chcemy się spotykać z ludźmi, którzy miłują, którzy są pełni pokoju, którzy są radośni, uprzejmi, życzliwi, serdeczni. Dlatego modlimy się, żeby wasza szkoła była taką matką, która będzie was kształtować nie tylko w sferze umysłu i wiedzy, ale także w sferze serca, w sferze dobra, pod względem charakteru. Ponieważ – powtórzmy – dobra szkoła powinna nas czynić nie tylko zasobnymi w wiedzę, czyli mądrzejszymi, ale także lepszymi. Jeżeli szkoła nas nie czyni lepszymi, to jest kiepska szkoła. Tak jak mama chce nas wychowywać na dobrą córkę i dobrego syna, tak i szkoła powinna chcieć kształtować swoich podopiecznych na dobrych ludzi, nie tylko mądrych, nie tylko zasobnych w wiedzę, ale też uczciwych, miłujących, zdolnych do poświęcenia się, zdolnych do wypełniania Bożego planu. Pan Jezus powiedział: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę” (J 14,23).

6. Szkoła imienia Jana Pawła II jako szczególne miejsce formowania umysłu i serca dzieci i młodzieży

Kończąc to homilijne przemówienie, chcę zachęcić wszystkich do gorącej modlitwy w intencji Zespołu Szkół Integracyjnych, do którego pójdziemy, by wziąć udział w uroczystości nadania mu imienia Jana Pawła II. Módlmy się o to, żeby zarówno Szkoła Podstawowej nr 2, jak i Gimnazjum nr 3 prowadziły działalność w duchu zasad, które nam przypomniał Pan Bóg przez posługę Jana Pawła II, żeby z tych szkół wychodzili prawi, wzorowi ludzie, dziewczęta i chłopcy. Żebyście, kochane dziewczynki i chłopcy, droga młodzieży, byli zapatrzeni w waszego patrona, o którym tyle słyszeliśmy tuż przed jego śmiercią. Niech nas pociągają przymioty jego umysłu i serca, byśmy w jego stylu odnosili się do każdego człowieka: z wielkim taktem, wdzięcznością, serdecznością. Niech ten patronat przyczyni się do tego, byście kochali swoich rodziców, byli im posłuszni, byście

szanowali swoich nauczycieli. A wy, drodzy pedagodzy, byście mieli miłość nawet do dzieci kapryśnych, które rozrabiają, które się biją, żebyście mieli cierpliwość, łagodność i tak jak cierpliwa matka, jak cierpliwy ojciec rozstawali nad nimi opiekę. Te dzieci zostały wam dane z różnych rodzin. Czasem to jest bardzo trudne zadanie.

Dzisiaj się modlimy, żeby i dzieci, i pedagodzy na czele z panią dyrektor dalej mogli w chrześcijańskim stylu jak najlepiej wypełniać swoje zadania i przez to by obie wasze szkoły w Kłodzku były lampą świecąca światłem wiedzy. Modlimy się, żebyście z tych szkół zabrali w życie najpiękniejsze wspomnienia, do których później będziecie wracać, i żeby wasze szkoły was ukształtowały na dobrych synów i dobre córki ojczyzny i Kościoła. Amen.

Św. Jadwiga Śląska i sługa Boży Jan Paweł II wzywają nas do świętości

Trzebnica, 16 października 2005 r.

*Uroczystość św. Jadwigi Śląskiej
bazylika pw. św. Jadwigi i św. Bartłomieja*

1. Znamiona uroczystości jadvizańskich roku Pańskiego 2005

Na fali płynącego czasu przybywamy dziś do Trzebnicy, do grobu św. Jadwigi Śląskiej, matki Piastów, patronki śląskiej ziemi, patronki pojednania polsko-niemieckiego, od dwudziestu siedmiu lat także patronki dnia wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża. Przybywamy na jej październikową uroczystość patronalną. Coroczna celebracja odpustu jadvizańskiego w Trzebnicy przebiega w innych warunkach naszej kościelnej i narodowej rzeczywistości. Przez

dwadzieścia sześć lat na tym miejscu czuliśmy szczególnie zobowiązanie do modlitwy za naszego Papieża w rocznicę jego wyboru. W tym roku sługa Boży Jan Paweł II zmienił miejsce zamieszkania, przeszedł ze Wzgórza Watykańskiego do niebieskiego Jeruzalem. Już nie potrzebuje naszej modlitwy w wypełnianiu Piotrowej misji w Kościele. Spodziewamy się, że dołączył do św. Jadwigi: i tej trzebnickiej, i tej wawelskiej, które darzył za życia tak wielką miłością. Od kwietnia tego roku odczuwamy na ziemi fizyczny brak naszego kochanego Papieża, ale nadal o nim myślimy. Przypominamy sobie jego pouczenia, jego gesty. Szczególną okazją ku temu jest obchodzony dziś w Polsce po raz piąty Dzień Papieski. Dzisiaj w Trzebnicy modlimy się, by Jan Paweł II, nazywany coraz częściej Wielkim, został jak najrychlej wyniesiony do chwały ołtarzy, by nam nadal pomagał być mądrymi i dobrymi, tym razem już z nieba.

Tegoroczne spotkanie odpustowe w Trzebnicy przeżywamy w ważnym czasie dla naszej ojczyzny, gdy na szczytach władzy ustawodawczej i wykonawczej następuje wymiana ludzi. Nasi rodacy tracą nadzieję na stworzenie sprawiedliwej, uczciwej i zasobnej Polski. Jest nam bardzo potrzebna pomoc z nieba. Sami nie możemy sobie poradzić i trudno jest nam przewyciężyć zło. W Watykanie obraduje XI Synod Biskupów na zakończenie Roku Eucharystii. Do pracy w nowym roku akademickim wystartowały ostatnio wyższe uczelnie. Jest zatem o co i za kogo się modlić.

Na dzisiejszym spotkaniu modlitewnym w naszym dolnośląskim sanktuarium chcemy także pomyśleć o sobie, jak daleko nam jeszcze do osobistej świętości. Nasze trwanie przed Bogiem w Dniu Papieskim u grobu św. Jadwigi chcemy potraktować jako dobrą okazję do wytyczenia sobie pracy nad naszą osobistą świętością. Chcemy, by nam w tym pomogła św. Jadwiga Śląska, jak również sługa Boży Jan Paweł II.

2. Rysy świętości św. Jadwigi i sługi Bożego Jana Pawła II

W postawie życiowej św. Jadwigi oraz sługi Bożego Jana Pawła II możemy wyróżnić trzy znamienite przymioty: umiłowanie modlitwy, czynienie miłosierdzia oraz ciche, pokorne i wytrwałe niesienie krzyża.

a. Umiłowanie modlitwy

Jadwiga zapisała się w historii Śląska jako niewiasta rozmodlona, kontemplująca Boga. Na modlitwie czuła się najlepiej. Już w swojej młodości w klasztorze w Kitzingen pokochała trwanie przed Bogiem. Kronikarze wzmiankują, że spędzała niekiedy na modlitwie całe noce, że codziennie przebywała w kościele od wczesnych godzin rannych do południa, uczestnicząc w wielu Mszach Świętych. Kościół i liturgia były dla niej miejscem umiłowanym. Ten eucharystyczny rys pobożności św. Jadwigi uwydatnił papież Klemens IV w kazaniu podczas uroczystości kanonizacyjnych, które odbyły się zaledwie dwadzieścia cztery lata po śmierci Jadwigi. Bardzo czytelnym znakiem umiłowania modlitwy i Eucharystii było fundowanie przez księżnę śląską nowych kościołów i kaplic. Stąd też ikonografia przedstawia św. Jadwigę z figurką Matki Bożej w jednej ręce i kościołem w drugiej.

Podobny rys rozmodlenia spotykaliśmy u sługi Bożego. Całą swoją działalność apostolską wyprowadzał z modlitwy. W dzisiejszym „Gościu Niedzielnym” znajdujemy piękne świadectwa o modlitwie Jana Pawła II. Papież niemal oddychał modlitwą. Ceremoniarz papieski, bp Piero Marini, musiał go niekiedy wrywać ze skupienia modlitewnego, by Papież mógł przejść do następnej zaplanowanej czynności. Tak było w Fatimie przed figurą Matki Bożej, tak było w Jerozolimie, w Wieczerniku w czasie Mszy Świętej. Papieski fotograf Arturo Mari chętnie robił zdjęcia Papieżowi podczas modlitwy. Najpiękniejsze jego zdaniem zdjęcie pozostało z tegorocznej drogi krzyżowej w Koloseum w Wielki

Piątek, zdjęcie zrobione na kilka dni przed śmiercią, gdy Ojciec Święty, przytulony do krzyża, za pośrednictwem telewizji łączył się ze swojej prywatnej kaplicy z uczestnikami drogi krzyżowej.

Inny incydent wydarzył się 1 stycznia. Fotograf Arturo Mari w poszukiwaniu Papieża zajął do jego prywatnej kaplicy. Zobaczył, że Ojciec Święty klęczy na posadzce. Obok na wózku inwalidzkim siedzi młody chłopak. Był chory na raka. Papież włożył swoje ręce w dłonie tego chłopca i tak modlił się jakieś pół godziny. Wreszcie wstał, spod koloratki wyjął krzyżyk na łańcuszku, zdjął go i nałożył chłopcu na szyję. Chłopiec wolno podniósł głowę i z ogromnym wysiłkiem powiedział: „Dziękuję, Ojczy Święty, żeś mnie przyjął. Do zobaczenia w raju”.

Niech nas pociąga ten jadvizański i papieski przykład modlitwy. Pamiętajmy, że świat wyziębiony z modlitwy staje się okrutny, obraca się przeciwko człowiekowi. Kto dobrze się modli, nie czuje się nigdy samotny. Człowiek trwający przez Bogiem na modlitwie potrafi sprostać wszystkiemu.

W programie pierwszym Telewizji Polskiej 8 września 2005 roku, o godzinie czternastej nadano program o dwóch rodzinach wielodzietnych. W jednej rodzice mieli jedenaścioro dzieci, w drugiej – ośmioro. Dzieci wypowiadały się o swoich rodzicach. W tej rodzinie, w której było jedenaścioro dzieci, prawie wszystkie ukończyły studia wyższe. Byli wśród nich profesorowie wyższych uczelni, lekarze, prawnicy. Piękne świadectwo o rodzicach złożył jeden z synów. Wspominał, jak to pewnej nocy przebudził się i zobaczył klęczącego ojca. Potem dowiedział się, że matka i ojciec wyznaczyli sobie jedną noc w miesiącu, którą spędzali na modlitwie. Bardzo chcieli dobrze wychować swoje dzieci. O to głównie się modlili i jak możemy potwierdzić – zostali wysłuchani.

Matka Teresa z Kalkuty mawiała często tym, którzy ją o to pytali, że swoje siły do służby umierającym i najbardziejnym z biednych czerpie z modlitwy.

b. Postawa miłosierdzia

Drugim bardzo rzucającym się w oczy rysem świętości księżnej trzebnickiej i sługi Bożego Jana Pawła II było czynienie miłosierdzia. Kroniki informują nas, że Jadwiga była niezwykle wrażliwa na ludzką biedę. Nie tylko zakładała szpitale, sierocińce i przytułki, ale sama osobiście usługiwała biednym i źle się mającym. Wstępowała wiernie w ślady Tego, który powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służyć” (Mt 20,28; Mk 10,45). Za jej służebną postawę już za życia nazywano ją powszechnie matką wszystkich ubogich i pocieszycielką biednych.

Dziś rzecznikiem Bożego miłosierdzia na naszych oczach został Jan Paweł II. Ostatnią pielgrzymkę do ojczyzny w roku 2002 związał z kerygmatem miłosierdzia. Konsekwował Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Zachęcał nas do szerzenia miłosierdzia w modlitwie, w słowie i w czynie. Zapytany kiedyś przez ciekawskiego dziennikarza, o co najczęściej się modli – odpowiedział: o Boże miłosierdzie dla świata.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że i ten rys świętości księżnej śląskiej i sługi Bożego Jana Pawła II jest potrzebny dziś każdemu uczniowi Chrystusa. Wyrasta on organicznie z rysu poprzedniego, czyli z modlitwy, i jest jakby jego sprawdzianem. Miłosierdzie jest sprawdzianem, czy dobrze się modlimy, czy dobrze uczestniczymy we Mszy Świętej. Przypomniał nam to Jan Paweł II w ostatnim Liście swego pontyfikatu: *Mane nobiscum, Domine (Pozostań z nami, Panie)*.

c. Ciche, pokorne i wytrwałe niesienie krzyża

Trzeci rys świętości naszej niebieskiej patronki i naszego wielkiego Papieża, który dziś chcemy zauważyć, to rys cichego, pokornego i wytrwałego niesienia krzyża. Podobno Jadwiga często klęczała przed krzyżem. W bazylice trzeb-

nickiej wśród wielu obrazów ukazujących sceny z życia naszej świętej znajduje się i ten, który przedstawia Chrystusa, który z krzyża, ręką odjętą od prawej belki, błogosławi św. Jadwigę. Trwanie przed Tym, który wisi na krzyżu, było dla niej otuchą i pomocą w dźwiganiu własnych krzyży. A było ich niemało. Wymieńmy choćby jeden: śmierć sześciorga dzieci po kolei. Matka przeżyła prawie wszystkie swoje dzieci. Ostatniego syna Henryka, zwanego Pobożnym, opłakiwała na Legnickim Polu w roku 1241, dwa lata przed swoją śmiercią.

Rys cierpienia odnajdujemy na gościńcu życia Ojca Świętego Jana Pawła II. W dziewiątym roku życia umarła mu matka. Potem zmarł przedwcześnie brat Edmund. Ciężaru życia Karol Wojtyła doświadczył w czasie okupacji. Cierpienie nie ominęło go na szlaku papieskim: zamach 13 maja 1981 roku, potem tron papieski zamieniony na fotel inwalidzki i wreszcie ostatni etap życia znaczony ciężką chorobą. Niektórzy mówią, że jest to nienapisana, ale przekazana światu piętnasta encyklika. Pamiętamy Papieża z Niedzieli Wielkanocnej, 27 marca tegoż roku, kiedy Ojciec Święty udzielił z okna Pałacu Apostolskiego ostatniego błogosławieństwa. Tak go po raz ostatni za życia ujrzał świat. Wyrwał do końca. Do końca był na posterunku. Do końca miłował Boga i człowieka. Przed Bogiem, na modlitwie miał zawsze ręce złożone, przed człowiekiem, na służbie – zawsze szeroko otwarte.

Nam też nie brakuje krzyży. Wszyscy je mamy i wszystkich nas przygniatają, czasem mocniej, niekiedy lżej. Uczmy się od naszych przyjaciół z nieba nieść godnie nasze krzyże do końca; w cichości, cierpliwości, wytrwale, aż do końcowej mety – z Pawłowym wyznaniem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Trzeba nam wrócić z tego miejsca do naszych zadań: rodzinnych, kapłańskich, zakonnych i innych z nową duchową energią, z Pawłowym przekonaniem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Oto w ogromnym zarysie Ewangelia, którą wypisała nam swoim życiem księżna pani ziemi śląskiej, św. Jadwiga, i której nową odsłonę zostawił nam sługa Boży Jan Paweł II: Ewangelia modlitwy, Ewangelia miłosierdzia i Ewangelia krzyża. Przez tę Ewangelię Jadwiga, Jan Paweł II i liczni inni zostali krewnymi Chrystusa. Wypełnili oni słowa Pana z dzisiejszej ewangelii: „Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,35).

Stawajmy się i my krewnymi Jezusa na wzór św. Jadwigi i sługi Bożego Jana Pawła II, stawajmy się przez wierne pełnienie woli Bożej, bo kto pełni wolę Bożą, ten jest bratem, siostrą i matką Chrystusa.

Wzór chrześcijańskiego życia: św. Jadwiga i Jan Paweł II

Gilów, 16 października 2005 r.

*Msza św. odpustowa połączona z sakramentem bierzmowania
kościół pw. św. Jadwigi*

1. Św. Jadwiga i Jan Paweł II sługami Bożej woli

Słuchałem dzisiejszej ewangelii. Trzeba się zastanowić, dlaczego właśnie taką, a nie inną ewangelię Kościół wybrał na uroczystość św. Jadwigi Śląskiej. W tej ewangelii zabrzmiały słowa Pana Jezusa: „kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,35). Myślę, że wszyscy możemy łatwo odpowiedzieć. Właśnie św. Jadwiga pełniła wolę Bożą i przez to została krewną Pana Jezusa, przez to stała się jakby Jego siostrą i matką, bo wypełniała wolę Bożą. Także dzisiaj, 16 października, chcemy powiedzieć, że takim bliskim krewnym Pana Jezusa przez wypełnianie woli Bożej został sługa Boży Jan Paweł II. Tyle dzisiaj o nim sły-

szymy w telewizji, tyle jest dzisiaj w całej ojczyźnie o nim mowy, bo dzisiaj właśnie przypada V Dzień Papieski.

W jaki sposób i św. Jadwiga i sługa Boży Jan Paweł II upodobnili się do Pana Jezusa? Na czym polegało wypełnianie woli Bożej w ich życiu? Chciałbym zwrócić uwagę zgromadzonej tu młodzieży i wszystkim wam na trzy rysy, które zdobyły zarówno św. Jadwigę, jak i sługę Bożego Jana Pawła II.

2. Św. Jadwiga i Jan Paweł II ludźmi modlitwy

Pierwszy rys to jest rys modlitwy. Św. Jadwiga przybyła do nas z niemieckiego Andechs jako dziewczyna rozmodlona. Prawdopodobnie modlitwy nauczył ją dom rodzinny i klasztor w Kitzingen. A gdy się znalazła w Trzebnicy, bywały takie dni, kiedy do południa była w kościele na kilku Mszach Świętych. Jak przekazują kroniki, także i noc poświęcała na modlitwę. Podczas kanonizacji księżnej, dwadzieścia cztery lata po jej śmierci, papież Klemens IV podkreślał ów rys rozmodlenia Jadwigi Śląskiej. Bycie przed Bogiem sprawiało Jej wielką radość i dlatego też św. Jadwiga fundowała klasztory i kaplice. Ikonografia przedstawia ją trzymającą w jednej ręce figurkę Matki Bożej, a w drugiej makietę świątyni.

Ten sam rys rozmodlenia odnajdujemy u Jana Pawła II. W dzisiejszym „Gościu Niedzielnym” znajdujemy piękne świadectwa o naszym Papieżu, które mówią o tym, że niemal oddychał modlitwą. Jego sekretarz czasem musiał go z tej modlitwy wyrwać, żeby Papież mógł przystąpić do kolejnej zaplanowanej czynności. Papież tak był zawsze rozmodlony. Podobnie sekretarz Jana Pawła II wspomina jego modlitwę przed Matką Boską Fatimską, która trwała bardzo długo.

Także jego osobisty ceremoniarz wspomina Mszę Świętą, którą Papież sprawował w roku 2000 w Wieczerniku, w Je-

rozolimie. Oznajmia, że jeszcze nigdy nie widział Papieża tak skupionego.

Natomiast fotograf papieski, którego znamy z telewizji, Arturo Mari, bardzo lubił fotografować Jana Pawła II właśnie modlącego się. I wyznał ostatnio, że najpiękniejsza fotografia, jaką mu się udało zrobić Papieżowi, to była fotografia zrobiona w ostatni Wielki Piątek, w czasie drogi krzyżowej, która trwała w Koloseum. Ojciec Święty nie mógł już uczestniczyć w tej drodze krzyżowej, ale ze swojej kaplicy łączył się przez telewizję z tymi, którzy ją odprawiali, a twarz miał przytuloną do krzyża.

Gdy dotykamy rysu rozmodlenia Papieża, można też przytoczyć historię, jak to kiedyś fotograf szukał go, zajrzał do kaplicy i zobaczył tam Ojca Świętego, który klęczał koło chłopca na wózku inwalidzkim, a swoje dłonie trzymał włożone w jego dłonie. Ta modlitwa przy chłopcu trwała jakiejś pół godziny. Chłopiec był chory na raka. Dobrzy ludzie złożyli się na podróż i przywieziono go do kaplicy papieskiej. Pod koniec tego spotkania Jan Paweł II sięgnął ręką za kolo-ratkę, wyciągnął łańcuszek z krzyżykiem, zdjął go i nałożył na szyję tego chłopca. Chłopiec jakby ostatnim wysiłkiem powiedział do Papieża: „Ojczy Święty, dziękuję, że mnie przyjąłeś. Do zobaczenia w raju!”.

Wspominamy dzisiaj umiłowanie modlitwy przez św. Jądwigę i przez Ojca Świętego po to, żebyśmy w naszym życiu polubili modlitwę, byśmy potrafili być pogodni, radośni przed Panem Bogiem i byśmy sami też prosili o łaskę dobrej modlitwy: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1).

Ósmego września, w święto Matki Bożej Siewnej, w programie pierwszym Telewizji Polskiej o godzinie czternastej nadano bardzo dobry program rodzinny. Przypadkowo go oglądałem i dlatego dzielę się z wami. Był to półgodzinny program, który poświęcono dwóm wielodzietnym rodzinom. W jednej rodzinie było jedenaścioro dzieci, a w drugiej ósmioro. Te dzieci składały świadectwa o swoich rodzicach.

W tej rodzinie, gdzie było jedenaścioro dzieci, okazuje się, że prawie wszystkie skończyły studia wyższe, niektórzy zostali profesorami wyższych uczelni, inni prawnikami, wśród tej jedenastki byli też lekarze. Jeden z synów złożył takie przejmujące świadectwo. Mówi tak: „Kiedyś obudziłem się w nocy około godziny drugiej, otworzyłem oczy, patrzę, ktoś klęczy w mieszkaniu. Poszedłem zobaczyć – to tatuś. To mój tato klęczał i się modlił. Potem powiedziałem mamie, mama się przyznała, że wyznaczili sobie jedną noc w miesiącu, w którą nie śpią i modlą się”. Przyznała się, że tak bardzo im zależy na dobrym wychowaniu swoich dzieci. I udało się. Dzieci składały naprawdę piękne świadectwo o postawie religijnej i moralnej swoich rodziców.

Dzisiaj to mówię właśnie po to, żeby i obecnych tu rodziców, i młodzież zachęcić do pielęgnowania modlitwy. Chcemy naśladować w tym św. Jadwigę i Ojca Świętego, bo świat bez modlitwy staje się zimny, obraca się przeciwko człowiekowi.

3. Św. Jadwiga i Jan Paweł II jako osoby czyniące miłosierdzie

Drugi rys, który zdołał św. Jadwigę i naszego Ojca Świętego, który zdecydował o tym, że i św. Jadwiga, i Papież zostali krewnymi Pana Jezusa, to był rys miłosierdzia. Św. Jadwiga zapisała historię swego życia jako matka miłosierna. Nazywano ją matką wszystkich ubogich. Nie tylko fundowała sierocińce, szpitale, przytułki dla sierot, ale sama osobiście służyła i pomagała najbiedniejszym. Zapatrzyła się w Tego, który powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyli, ale aby służyć” (Mt 20,28; Mk 10,45), i ona służyła.

Podobne nastawienie miał Ojciec Święty Jan Paweł II. Zawsze miał otwarte ręce przed ludźmi, gdy ich spotykał. Był na służbie człowieka, na służbie wszystkich mieszkań-

ców ziemi. Gdy stawał przed Bogiem, miał zawsze ręce złożone, a gdy szedł do ludzi – wyciągał ręce i im służył. Zapytany kiedyś przez ciekawskiego dziennikarza, o co najczęściej się modli, powiedział krótko, że o Boże miłosierdzie dla świata. Bez miłosierdzia nie ma chrześcijaństwa. Nasza modlitwa, nasz udział we Mszy Świętej wtedy jest dobry i wartościowy, jeżeli potem modlitwa i Eucharystia mają przedłużenie w życiu właśnie w czynieniu miłosierdzia, i to w słowie oraz w czynie. W ostatnim liście, który Papież nam napisał na Rok Eucharystii, *Mane nobiscum, Domine (Pozostań z nami, Panie)*, Papież wyraźnie akcentował tezę, że dobrze uczestniczymy we Mszy Świętej wtedy, gdy potem potrafimy służyć, jeśli jesteśmy dla drugich miłosierni.

4. Św. Jadwiga i Jan Paweł II uczący dźwigać krzyż codziennych trudów

I wreszcie trzeci rys, który zdołał św. Jadwigę i Ojca Świętego Jana Pawła II, to był rys wytrwałego i cichego niesienia krzyża. Cierpienie było obecne w życiu św. Jadwigi. Nie brakowało jej krzyży. Wspomnijmy o jednym: Jadwiga jako matka pochowała sześcioro dzieci. Tylko jedna córka ją przeżyła. Szóste dziecko żegnała pod Legnicą. To był jej ukochany syn, Henryk, nazwany Pobożnym. Zaszczepiła mu pobożność w domu rodzinnym jako matka. I stanęła nad jego mogiłą, nad szóstym dzieckiem. Dla matki, która kocha każde dziecko, czyż to nie był krzyż: pochować sześcioro z nich?

A popatrzmy na Ojca Świętego. W dziewiątym roku życia umarła mu mama. Potem też wcześniej, przed czasem umarł brat Edmund. Następnie przyszła wojna, doświadczenia wojenne, cierpienie, które powędrowało za nim również na drogę życia biskupiego, kardynalskiego i papieskiego. Trzynastego maja – zamach na życie, a potem tyle trudnych doświadczeń duchowych, gdy Papieża krytykowano, gdy nie

zawsze chciano go słuchać. Wreszcie ostatni etap życia. Na naszych oczach dotknęło go wielkie cierpienie. Niektórzy mówią, że była to jego piętnasta encyklika – o cierpieniu, o umieraniu – nie napisana, ale przedłużona w świat.

Może pamiętacie, że ostatni raz Papieża żywego widzieliśmy na Wielkanoc. To było 27 marca, gdy w godzinach południowych odczytywano papieskie orędzie paschalne dla świata, którego już nie mógł sam wygłosić. Potem pokazał się w oknie tylko na błogosławieństwo. Chciał wymówić słowa błogosławieństwa, ale już nie zdołał, już był w niemocy, ostatnim swoim wysiłkiem uczynił tylko gest krzyża – i to było pożegnanie, pożegnanie ze światem, z Kościołem. Papież, który tyle wycierpiał, cierpiał cicho i wytrwale, niósł do końca swój krzyż. Nam też tych krzyży nie brakuje. Czasem nas one bardzo przygniatają. Niekiedy jest nam lżej, ale niekiedy nasze krzyże potrafią nas przytłoczyć.

Oto patrzemy na św. Jadwigę, spoglądamy także na służbę Bożego Jana Pawła II, by się od nich uczyć cichego, wytrwałego niesienia krzyża. Pan Bóg daje taki krzyż, jaki możemy unieść, udźwignąć. Apostoł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13), dlatego dzisiaj chcemy wpleść w modlitwę prośbę, żebyśmy także nasze krzyże nieśli w stylu naszych niebieskich przyjaciół, św. Jadwigi i Jana Pawła II.

5. Dary Ducha Świętego pomocą w naśladowaniu św. Jadwigi i Jana Pawła II

Kończę tę refleksję odpustową apostrofą do was, droga młodzieży. Otrzymujecie dary Ducha Świętego. Macie je wypisane. Wasz ksiądz proboszcz Stanisław przygotowywał was, tłumaczył, co one oznaczają. Przyjmujecie je po to, byście też potrafili pisać swoim życiem Ewangelię modlitwy, Ewangelię miłosierdzia i Ewangelię krzyża. Zapamiętajcie, że przyjmujecie bierzmowanie w takim dniu, kiedy to mo-

dliliśmy się tutaj i rozważaliśmy rysy świętości św. Jadwigi i sługi Bożego Jana Pawła II. Niech i was one zdobią, wasze młode serca, wasze młode umysły. Niech was zdobią nie tylko te piękne szaty, które macie przywdziane, i krzyżyki wiszące na waszych szyjach, ale niech was zdobią wasze dusze, wasze serca nakierowane zawsze na Pana Boga w żywym dialogu modlitwy. Niech was zdobią serca miłosierne, życiowe dla mamy, dla taty, dla dziadka, dla babci, dla nauczycieli, dla wszystkich. Niech was zdobią serca miłosierne, uczynne. I niech zdoła was także pokorne i wytrwałe dążenie do świętości, do dobrych celów, a tego nie da się osiągnąć bez krzyża. Żadnych wielkich wartości nie zdobędziemy bez cierpienia, bez wysiłku, bez krzyża. Niech te przymioty was zdobią i o to się modlimy dla was i dla całej wspólnoty parafialnej w dzień pięknego święta odpustowego. Amen.

Do zobaczenia w domu Ojca

Jedlina-Zdrój, 17 października 2005 r.

*Słowo pożegnania w czasie pogrzebu śp. Katarzyny Regmunt, matki
biskupa Stefana Regmunta*

Do najtrudniejszych chwil w naszym ziemskim życiu należą pożegnania pogrzebowe. Szczególnie trudne i bolesne jest dla nas pożegnanie do wieczności naszej matki. Mama bowiem to ktoś szczególny. To ona nadaje tu na ziemi słowu „kocham” najpełniejszą treść. Można mieć w życiu wielu przyjaciół: serdecznych, wytrwałych, ale najwierniejszym naszym przyjacielem pozostaje zawsze mama.

Dziś żegnamy mamę szczególną. Jest to mama biskupa, mama, która urodziła i wychowała kilkoro dzieci. Czcigod-

ny księżę biskupie Stefanie, drodzy synowie i córki, zięciowie i synowe oraz wszystkie wnuki – jesteśmy z wami w tej trudnej dla was chwili pożegnania waszej mamy i babci. Tyle dobroci i miłości doświadczyliście od niej! Póki mama żyła, mieliście jeszcze sporą część rodzinnego domu. Zawsze można było przyjechać i doświadczyć miłości, ciepła i dobroci matczynego serca... Mądrzy ludzie mówią, że wraz z odejściem taty i mamy tracimy nasz rodzinny dom, zostajemy sierotami. Mówimy, że mama nigdy nie żyje za długo. Zawsze umiera za wcześnie. Dzisiaj myślcie o waszej mamie i babci z wdzięcznością. Wspominacie chwile z nią spędzone, szczególnie te wyjątkowe i nigdy niezapomniane. Mama cieszyła się kiedyś wstąpieniem syna Stefana do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Potem z wielką radością przeżywała święcenia kapłańskie i Mszę Świętą prymicyjną swego syna. Udzielała mu na drogę kapłańskiego życia matczynego błogosławieństwa. A potem dane jej było przeżyć radość z wyniesienia syna do godności biskupiej. Pamiętam uroczystość sakry biskupiej, celebrowaną 6 stycznia 1995 roku w Bazylice św. Piotra w Rzymie, a potem, wieczorem tego samego dnia, niezapomniane spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w sali Klementyńskiej. Z jakże wielką serdecznością witał się Papież z mamą księdza biskupa Stefana, cieszył się, że doczekała takiej radosnej chwili.

Mama cieszyła się także udanymi małżeństwami i rodzinami swoich dzieci, witała z radością nowe wnuczeta, które przychodziły na świat. Przez tyle lat była zwornikiem całej rodziny, była magnesem przyciągającym dzieci i wnuczeta do rodzinnego gniazda.

Dziś żegnamy tę kochaną mamę. Żegnamy ją w postawie serdecznej modlitwy. Dziękujmy Bogu za tyle dobra, które przekazał przez nią dzieciom, szczególnie księdzu biskupowi, jak również wnukom. Modlimy się o przyjęcie jej do grona świętych niewiast w niebieskim domu.

Gdy św. Monika miała umrzeć, a było to w 387 roku w Ostii koło Rzymu, powiedziała do swoich synów, z których jeden był kapłanem, a następnie został biskupem: „Tu-
taj pochowacie swoją matkę”, a potem: „Złóżcie gdziekol-
wiek moje ciało; niech wam nie sprawia kłopotu troska o nie;
o to was tylko proszę, abyście zawsze pamiętali o mnie przy
ołtarzu Pańskim”.

Droga mamo! Będziemy o tobie pamiętać przy Pańskich
ołtarzach. Najbardziej będzie pamiętał twój syn Stefan, bi-
skup, sługa Kościoła. Prosiłszy przy tym ołtarzu, na tej
Eucharystii, nie przestaniemy też prosić w przyszłości o god-
ne mieszkanie dla ciebie w niebie. Ty także pamiętaj o nas,
pamiętaj o swoich dzieciach i wnukach, pamiętaj o tych, od
których odchodzisz, którzy cię dzisiaj żegnają. Droga mamo,
która dałaś Kościołowi biskupa, która wypełniłaś tu na zie-
mi tak pięknie swoje życiowe powołanie, spoczywaj w po-
koju i w wiecznej światłości! Niech Bóg będzie twoją wieczną
radością i twoim wiecznym szczęściem.

Św. Jan Kanty wzorem życia w prawdzie i dobroci dla innych

Mokrzyszów, 20 października 2005 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej w parafii pw. św. Jadwigi
kościół pw. św. Jadwigi*

1. Być dobrym dla innych na wzór św. Jana Kantego

Dzisiejszą homilię, czyli kazanie wizytacyjne, chciałbym
złączyć z patronem dnia dzisiejszego, którym jest św. Jan
Kanty. Już wam wspomniałem, że był on profesorem Aka-
demii Krakowskiej, a więc człowiekiem bardzo uczonym.
Miał wielką wiedzę. Pięćdziesiąt lat prowadził wykłady w tej

akademii. Żył bardzo długo: ponad osiemdziesiąt lat. Zasłynął nie tylko jako bardzo mądry profesor, nie tylko jako człowiek z ogromną wiedzą, ale przede wszystkim jako człowiek bardzo pokorny i pełen miłosierdzia. Dlatego w ten dzisiejszy dzień, kiedy go wspominamy, czytaliśmy ewangelię o Sądzie Ostatecznym, kiedy Pan Jezus nie będzie pytał nawet, czyśmy chodzili do kościoła, czyśmy odmawiali pacierz, ale będzie pytał o to, czy byliśmy dobrzy dla drugich, dla tych, którzy są smutni, głodni, przebywają w więzieniu, ubodzy. Czy potrafiliśmy im pomóc, bo to jest najważniejsze. Dlatego na Sądzie Ostatecznym będziemy pytani właśnie o to, czy byliśmy dobrzy dla drugich.

Kochane dzieci, chcemy dzisiaj przed Panem Bogiem się zastanowić, czy jesteśmy podobni do św. Jana Kantego, a także do waszej patronki, św. Jadwigi. Ona była także bardzo wrażliwa na potrzeby innych ludzi.

Wiecie, że różnie to bywa z dorosłymi i z dziećmi. Są ludzie, których można nazwać grabcami. Czy dzieci wiedzą, kto to jest „grabiec”? Nie wiedzą? To ja wam pomogę odpowiedzieć na to pytanie. A czy dzieci widziały grabie? Są grabie do grabienia liści, do grabienia łąki, trawy. A grabie jak ciągniemy: od siebie czy do siebie? Grabimy zawsze do siebie: zgarniamy trawę, przyciągamy do siebie liście, które leżą na ziemi. Więc grabiec to jest taki człowiek, który grabiami ciągnie do siebie. I są tacy grabcy, którzy wszystko gromadzą tylko dla siebie. Nie potrafią się dzielić, nie potrafią innym dawać, tylko wszystko dla siebie, żeby jak najwięcej mieć, żeby być bogatym, zasobnym. Ludzie, którzy mają taką postawę, Panu Bogu się nie podobają. Dlaczego? Dlatego że mało myślą o drugich, tylko zagarniają do siebie. Np. jakaś dziewczynka ma siostrzyczkę czy braciszka, mamusia da jej czekoladę, a ona się nie chce podzielić. Albo mamusia kupi coś dobrego i przyniesie dzieciom, a siostrzyczce czasem trudno jest się podzielić z bratem lub z siostrą.

Dzisiaj sobie przypominamy, że mamy być dobrzy, mamy się umieć dzielić z innymi. Wzorem św. Jana Kantego mamy być dobrzy dla naszych bliźnich.

Opowiem wam o pewnej Basi, która na początku października uczestniczyła w Tygodniu Miłosierdzia. (Co roku na początku października w Kościele obchodzimy Tydzień Miłosierdzia, który nas uwrażliwia na to, byśmy byli dobrzy dla innych i pomagali tym, którzy potrzebują pomocy). Ta Basia zastanawiała się, co ona może zrobić dobrego, żeby Pan Jezus był z niej zadowolony. I wiecie na jaki pomysł wpadła? Przypomniała sobie, że w jej klatce schodowej mieszka pani, która jest niewidoma, pani bardzo pobożna, która gdy jeszcze widziała, codziennie chodziła na Mszę Świętą. Potem przestała chodzić, bo nie widziała dobrze i nie mogła sama dojść do kościoła bezpiecznie, musiała korzystać z pomocy.

Nasza Basia poszła do tej pani i powiedziała, że chętnie by ją zaprowadziła do kościoła, jeśli tylko ta pani zechce. Tej niewidomej pani bardzo się spodobała propozycja Basi. Od tego czasu przez cały październik, do końca miesiąca Basia wstawiała wcześniej, szła do tej niewidomej pani, brała pod rączkę i prowadziła do kościoła. Była z nią na Mszę Świętą, potem ją odprowadzała do domu i dopiero szła do szkoły.

Jak sądzicie, ładnie postępowała Basia? Pięknie odpowiedziała na wezwanie Pana Jezusa do tego, żeby być dobrym, żeby pomagać tym, którzy są w potrzebie. Tak więc zapamiętajmy sobie, żebyśmy byli dobrzy dla innych, dzielili się tym, co mamy, z siostrzyczką, braciszkiem, żebyśmy pomagali ludziom starszym. Więc dzieci już wiedzą, komu mogą pomagać i komu można okazać dobroć. Tak samo w szkole jest pani dyrektor, są wasze panie wychowawczynie, trzeba też tak się uczyć, tak zachowywać, żeby nikomu nie dokuczać, żeby pani dyrektor się nie martwiła, nie musiała dzieci upominać, bo to jest dla wszystkich wychowawców

trudne zadanie. Po tym dzisiejszym spotkaniu nabieramy energii, żeby być dobrymi, żeby mieć gotowość do niesienia pomocy drugim.

2. Św. Jan Kanty człowiekiem prawdy

Św. Jan był znany nie tylko z miłosierdzia, ale także z tego, że był wierny prawdzie, że nigdy nikogo nie okłamał. Nam czasem kłamstewka się zdarzają. Św. Jan Kanty to był człowiek wrażliwy na mówienie prawdy.

Kiedyś go napadli zbójcy, bo napadają nie tylko dzisiaj. Dzisiaj to z bronią, a kiedyś zbójcy, rabusie napadali z jakimś kijami czy z nożami, żeby ukraść komuś pieniądze, bransoletki czy złote medaliki. I kiedyś Jana Kantego, który był profesorem, też napadli tacy rabusie. Powiedział im, że nie ma żadnych pieniędzy. Oni się zdenerwowali, ale go sprawdzili i faktycznie niczego nie miał, więc go puścili. Jan Kanty poszedł dalej i przypomniał sobie, że gdzieś w wewnętrznej kieszonce ma drobny pieniążek. Wiecie, co zrobił? Wrócił do tych rabusiów i powiedział tak: „Ja was bardzo przepraszam. Myślałem, że nie mam grosza przy sobie, a mam mały pieniążek, to ja wam go dam”. Ci rabusie się zdziwili. Tak sobie pomyśleli: „Co za gość, że wrócił się, żeby nam dać ten pieniążek”. Powiedział nieprawdę, bo ten pieniążek gdzieś tam miał. Taki był wrażliwy na to, żeby zawsze mówić prawdę. Mówienie prawdy i bycie dobrym to dwie cechy, które zdobyły św. Jana Kantego.

3. Jan Paweł II współczesnym naśladowcą św. Jana Kantego

Bardzo podobny do dzisiejszego patrona, św. Jana Kantego, był Jan Paweł II. Tyle o nim ostatnio się mówi. Wczoraj w Świebodzicach, czyli po sąsiedzku, poświęciliśmy piękny pomnik Jana Pawła II. Jak będziecie w Świebodzicach,

to zwróćcie uwagę, że przy głównej drodze, na placu Jana Pawła II stoi wielki pomnik z granitu. Na uroczystości poświęceniu pomnika były też takie malutkie dziecieczki, które ładnie śpiewały, były dzieci ze szkoły podstawowej i młodzież gimnazjalna.

Jan Paweł II też nas uczył. Czego? Żeby zawsze mówić prawdę, żeby nigdy nie kłamać. Tyle mówił, tyle nam dawał wskazówek, abyśmy zawsze kochali prawdę, byli prawdomówni. Jan Paweł II był także bardzo dobrym człowiekiem. Kochał dzieci, kochał starszych, chorych. Opowiem wam też, co się kiedyś zdarzyło w Watykanie.

Wiecie o tym, że przy Ojcu Świętym jest nie tylko ceremoniarz, ale jest także fotograf. Nazywa się Arturo Mari. Kiedyś szukał Papieża i nie wiedział, gdzie można go znaleźć, a poszukiwał go ks. abp Stanisław Dziwisz – sekretarz. Zajrzał do kaplicy. Wiecie, co zobaczył? Na środku kaplicy klęczał Papież, a obok niego na wózku inwalidzkim siedział chłopiec, który ciężko chorował na nieuleczalną chorobę, którą nazywamy rakiem. Papież trzymał ręce włożone w jego dłonie, tak go trzymał za rączki i modlił się.

Fotograf szybko zrobił zdjęcie i wyszedł, a Papież pół godziny klęczał przy tym chłopczyku, który był prawie umierający. I potem na koniec sięgnął rękę do szyi, gdzie miał ładny łańcuszek z krzyżykiem. Zdjął powoli ten łańcuszek i nałożył go chłopcu na szyję. I wtedy ten chłopiec powiedział tylko dwa krótkie zdania: „Ojciec Święty, dziękuję, że mnie przyjąłeś. Do zobaczenia w raju!”. Bardzo chciał przed śmiercią spotkać się z dobrym Papieżem. Dobrzy ludzie zapłacili za podróż. Znaleźli się sponsorzy, dobroczyńcy, którzy mu ułatwili przybycie do Ojca Świętego, żeby mógł spokojnie umrzeć na tę straszną chorobę.

Popatrzcie, jakże Ojciec Święty był podobny do św. Jana Kantego. I Papież, i św. Jan Kanty, i św. Jadwiga – wszyscy byli podobny do samego Pana Jezusa, który był tak dobry i dla starszych, i dla chorych, i dla grzeszników. Inni chcieli

grzeszników kamienować, karać za grzechy, a Pan Jezus przebaczał i przygarniał do siebie.

4. Postanowienie

Jakie mamy dziś postanowienie, z czym wyjdziemy z tego kościoła? Po pierwsze, mamy zawsze mówić prawdę, nie wolno kłamać, bo to diabeł nas kusi do kłamstwa, a więc i dziewczynki, i chłopcy to sobie zapamiętają. Po drugie, żebyśmy byli dobrzy, dzielili się tym, co mamy, z innymi, nie byli grabcami, a także ciągle się zastanawiali, co mogą zrobić dobrego dla mamusi, dla tatusia, dla dziadka, dla babci, dla cioci, dla pani dyrektor, dla pani wychowawczynie.

5. Słowo do rodziców

Teraz dwa słowa do rodziców. Moi drodzy, w ostatniej chwili podjąłem decyzję, żeby mówić do dzieci, bo taka duża ich grupka przyszła. Bardzo pani dyrektor dziękujemy, że przyszła jak mama, przedłużając funkcję mamy z domu rodzinnego, przyszła ze swoimi nauczycielkami na tę poranną Mszę Świętą. Cieszę się, że możemy modlić się z dziećmi. To bardzo ważne. Dla mnie też bardzo ważne.

Drodzy rodzice, to, co powiedziałem do dzieci, dotyczy także nas starszych, byśmy też byli wrażliwi na prawdę, byśmy żyli w prawdzie. Bo popatrzcie, ile było zakłamania w komunizmie, a dzisiaj też i w mediach, i wszędzie tyle manipulacji, tyle różnych przekrętów, żeby ludzi wykołować, żeby prawdę ukryć. Bywa tak czasem, że podaje się jedną pewną informację jako prawdziwą, a z tą informacją łączy się jeszcze parę informacji nieprawdziwych albo półprawdziwych, i w ten właśnie sposób ludzi się bałamuci. Bądźmy wrażliwi na prawdę i pomagajmy sobie. Nigdy jeden przeciwko drugiemu, ale zawsze razem. Pomagajmy sobie, bądźmy wrażliwi w stylu św. Jana Kantego. Pamiętajmy, o co

będziemy na końcu pytani. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36).

Niech te pytania, te stwierdzenia z Sądu Ostatecznego, przypomniane nam przez Pana Jezusa, pomogą nam na nowo stać się dobrymi, pomogą nam okazywać dobroć, prawdomówność, szlachetność na co dzień. O to się módlmy na tej porannej Eucharystii. Amen.

Przyjąć dary Ducha Świętego, by żyć jak św. Jan Kanty

Mokrzyszów, 20 października 2005 r.

*Msza św. połączona z sakramentem bierzmowania
kościół pw. św. Jadwigi*

1. Otrzymać Ducha Świętego, by być świadkiem Jezusa

Za chwilę będziemy świadkami udzielenia darów Ducha Świętego dziewczętom i chłopcom, którzy zostali przygotowani do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Siedmiorakie dary Ducha Świętego wypełnią serca dziewcząt i chłopców. Będzie to wielki dar, wielki niebieski dar, i modlimy się o to, żeby ten dar wydał owoce.

Liturgia Święta w pierwszej części swojego słowa powraca dzisiaj do pierwszego bierzmowania, które miało miejsce na ziemi. Nastąpiło ono pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu. Pan Jezus polecił uczniom nie rozchodzić się na razie z Jerozolimy, ale zaczekać na specjalne dary Ducha Świętego. Apostołowie modlili się w Wieczerniku i cze-

kali, a pięćdziesiątego dnia, zgodnie z obietnicą, nastąpiło pierwsze wyraźne zesłanie Ducha Świętego na tych, którzy uwierzyli w Chrystusa, którzy w Nim rozpoznali nie tylko swojego Przyjaciela i Mistrza, ale także Syna Bożego, Mesjasza, którego Ojciec niebieski posłał ludzkości, światu. Wiemy też, że to pierwsze zesłanie Ducha Świętego przeobraziło wystraszonych uczniów w odważnych wyznawców Chrystusa. Apostołowie lepiej zrozumieli naukę, którą słyszeli od swojego Mistrza. I potem, dzięki darom Ducha Świętego, nabrali wielkiej mocy do dawania świadectwa o tym, co słyszeli, co widzieli, co przeżyli z Chrystusem. Pokazali swoim życiem, że żadna siła nie zdołała ich zatrzymać w świadczeniu o Chrystusie i w głoszeniu Ewangelii.

Droga młodzieży, na was dzisiaj spoczywa to zadanie i wy przejmujecie postawę uczniów, aby tak się zachować po bierzmowaniu, jak się oni zachowywali po zesłaniu Ducha Świętego. Macie więc lepiej rozumieć naukę Pana Jezusa, bardziej jeszcze ją zgłębiać i zostać świadkami, przyjaciółmi Chrystusa, którzy dają świadectwo, że Chrystus jest naszym Mistrzem, jest dla nas drogą, prawdą i życiem.

2. Znaczeniu gestu namaszczenia olejem

Gdy słuchaliśmy opowiadania o pierwszym zesłaniu Ducha Świętego, przypomnieliśmy sobie, że Duch Święty zstąpił na pierwszą grupę uczniów Chrystusowych w postaci ognistych języków i dał się słyszeć szum wichru. To był widzialny znak, przez który Apostołowie otrzymali niewidzialne dary Ducha Świętego.

Możemy zapytać: a co dzisiaj będzie tym znakiem, że Duch Święty przybędzie? Przecież każdy sakrament ma wymiar widzialny, z pewnością o tym wiecie, bo na katechizacji przed bierzmowaniem była o tym mowa. Tym znakiem będzie namaszczenie waszego czoła olejem katechumenów. Tym olejem namaszcza się kapłanów przy święceniach. Sam

byłem namaszczony olejem w czasie święceń biskupich, namaszczaamy także dzieci przy chrzcie świętym.

Dzisiaj wy otrzymacie to święte namaszczenie olejem, olejem krzyżma, i właśnie to będzie widzialnym znakiem przybycia Ducha Świętego. Przy namaszczeniu olejem świętym biskup wypowiada sakramentalne słowa. Przez ten znak widzialny otrzymacie te siedmiorakie dary Ducha Świętego, które są pięknie wypisane na chórze waszego kościoła.

Będziemy się modlić, żebyście przez bierzmowanie, przez przyjęcie darów Ducha Świętego stali się mądrzejsi i lepsi, tak jak to się stało przy pierwszym bierzmowaniu i tak jak to się dzieje w wielu kościołach, i w ciągu 2000 lat się powtarza. Dary Ducha Świętego mają nas czynić lepszymi i mądrzejszymi.

3. Św. Jan Kanty człowiekiem posłusznym działaniu Ducha Świętego

Mówiąc to dzisiaj, chciałbym nawiązać do patrona dnia, bo niezbyt szeroko mówiłem o nim w dzisiejszej rannej homilii, a jest o kim opowiadać. Św. Jan Kanty, nasz rodak, był profesorem Akademii Krakowskiej w XV wieku. Przeżył ponad osiemdziesiąt lat, z których aż pięćdziesiąt poświęcił na pracę dydaktyczną w Akademii Krakowskiej. Był to człowiek bardzo oddany Duchowi Świętemu. Dary Ducha Świętego potrafił wykorzystać, wydawały one w jego życiu piękne owoce.

Króciutko powiem o trzech rysach, jakie odkrywamy w tym świętym.

Św. Jan Kanty był człowiekiem niezwyklej pokory. Był profesorem, a potrafił przebywać i rozmawiać z ludźmi prostymi, nie wynosił się nad nikogo. A popatrzcie, dzisiaj ludzie chętnie się wynoszą nad drugich, chcą, żeby o nich mówiono w telewizji, żeby zamieszczano ich zdjęcia na pierwszych stronicach gazet, chcą być ważni, rządzić drugi-

mi, a św. Jan Kanty był człowiekiem wielkiej pokory. Chciałem zauważyć pewną prawidłowość: jak się kończy szkołę podstawową, to się wydaje, że się wszystko wie. Jak się kończy szkołę średnią, to się może wydawać, że się prawie wszystko wie, a jak się kończy uniwersytet, napisze pracę naukową, to się doświadcza, jak mało się wie.

Słyszeliście pewnie, że w starożytności był pewien filozof Sokrates, ojciec etyki, nauki o moralności, który powiedział: „wiem, że nic nie wiem”. A druga jego ważna myśl to: „poznaj samego siebie”. Do tych jego słów wracamy, bo są bardzo mądre. Dlaczego to mówię? Abyście się dali prowadzić waszym mistrzom, nauczycielom, wychowawcom, waszym rodzicom. Nie uważajcie, że już posiadliście pełną mądrość i że już nikt wam nie potrafi nic sensownego powiedzieć ani was niczego nauczyć.

Dary Ducha Świętego mają was otworzyć na dalsze przyjmowanie pouczeń i wskazań, zwłaszcza na przyjmowanie słowa Bożego, ale także na przyjmowanie rad od rodziców, od nauczycieli, od mądrych ludzi. Nie uważajcie się za kogoś, kto wszystko najlepiej wie, kto wszystko już umie. I to jest pierwszy rys, który chciałbym, żebyście przejęli od św. Jana Kantego dzisiaj, gdy otrzymujecie umocnienie darami Ducha Świętego.

Drugim jego rysem jest prawdomówność. Św. Jan Kanty był człowiekiem, który się brzydził kłamstwem, a zobaczcie, ile tego kłamstwa jest i w telewizji, i w gazetach, i na co dzień spotykacie ludzi, którzy kłamią. A ojcem kłamstwa jest diabeł. Dlatego kto jest umocniony darami Ducha Świętego, powinien zawsze mówić prawdę, powinien być prawdomówny, bo z zakłamania wyrastają później wszelkie grzechy.

Byłem trzynaście lat wychowawcą. Miałem do czynienia z klerykami, przeprowadzałem z nimi różne rozmowy. I znajdowali się tacy, którzy chcieli rektora wykołować. I jak tylko przychodził taki na rozmowę, to tak się zachowywał, jak by sobie myślał: „Co rektor wie, a czego nie wie?”. Czasem

wychodziło na jaw, że taki kandydat chciał zakryć jakąś prawdę, nie wszystko powiedzieć, wtedy otrzymywał pouczenie. Powinniśmy kochać prawdę i starać się zawsze mówić prawdę: i rodzicom, i nauczycielom, i koleżankom, i kolegom.

Zobaczcie, jak Polacy byli zawsze okłamywani, ile było po wojnie, przez te wszystkie lata wielkich protestów, np. strajki „Solidarności” (w tym roku obchodzimy srebrną rocznicę powstania tego związku zawodowego). Te protesty były przeciwko kłamstwu, bo ludzie co innego widzieli i słyszeli w telewizji, a co innego oglądali w życiu. Więc drugi rys to prawdomówność, żeby zachować prawość w mówieniu, żeby nie było kręactwa, obłudy, fałszu.

Trzeci rys to jest rys miłosierdzia. Św. Jan Kanty to był człowiek o wielkim miłosierdziu, który się dzielił z biednymi. Wielki profesor szedł do biednych, pomagał, rozdawał ostatnie pieniądze, nawet buty oddawał tym, którzy mieli gorsze od niego. I dlatego tak bardzo się upodobił do tych ludzi, którzy się stali przyjaciółmi Chrystusa.

4. Żyć darami Ducha Świętego w codzienności

Zamykam to rozważanie, które do nas wszystkich się odnosi. Jesteśmy ludźmi, w których działa Duch Święty. Apostoł Paweł powiedział: „ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego” (1 Kor 6,19). I ta wasza młodziutka świątynia Ducha Świętego została ozdobiona darami. To jest piękny duchowy wystrój, którego nie widać, ale który dzisiaj otrzymujecie. Waszą wewnętrzną świątynię, waszą duszę, wasze wnętrze dzisiaj Bóg ozdabia darami Ducha Świętego. Postarajcie się, żeby te Boże dary w was zaowocowały.

Ale musicie wykazać swój udział, musicie starać się być pokorni, a więc dajcie się prowadzić waszym rodzicom, przełożonym, nauczycielom; bądźcie prawdomówni i miłosierni, czyli dobrzy dla starszego pokolenia. Nie chcecie, żeby wam inni służyli, ale tak żyjcie, tak chętnie postępujcie, żeby

innym z wami było dobrze. Żeby to się dokonało, trzeba się zapierać samego siebie, trzeba dużo od siebie wymagać. Wskazana przed chwilą droga, choć kosztuje dużo wysiłku, ale prowadzi do poznania smaku życia, poznania, jak wielką wartość ma Ewangelia i ta droga, którą Chrystus wytyczył. Otrzymujecie dary Ducha Świętego, byście na tej drodze się dobrze czuli i drogą wytyczoną przez Chrystusa szli przez życie. Amen.

Naśladować wzór życia św. Jadwigi i Jana Pawła II

Jedlina-Zdrój, 26 października 2005 r.

*Msza św. z okazji nadania Gimnazjum Miejskiemu w Jedlinie-Zdroju
imienia Jana Pawła II
kościół pw. Świętej Trójcy*

1. Św. Jadwiga wzorem matki

W obecnej homilii wypada nam połączyć kilka ważnych wątków w kontekście Bożego słowa, które zostało ogłoszone. Jest to wątek związany z osobą św. Jadwigi, jako że dzisiaj przywołujemy ją w liturgii; wątek sługi Bożego Jana Pawła II, bo jego imię otrzymuje szkoła; trzeci wątek to wątek szkoły – dzisiaj tą szczególną szkołą jest Gimnazjum Miejskie w Jedlinie-Zdroju.

Św. Jadwiga bywa nazywana matką Piastów Śląskich, jest także nazywana matką ubogich, matką biednych i potrzebujących. I przez to, że pełniła wolę Bożą, że była tak dobrą matką i wychowawczynią, wypełniła te słowa, które Pan Jezus dzisiaj w ewangelii nam przedłożył: „kto pełni wolę Ojca mego [...], ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50).

Św. Jadwiga została krewną Pana Jezusa przez wypełnianie woli Bożej, przez wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa.

To samo możemy powiedzieć o słudze Bożym Janie Pawle II. On też został krewnym Chrystusa, Jego przyjacielem przez to, że wypełniał wolę Bożą, bo kto pełni wolę Ojca, ten jest bratem, siostrą i matką Chrystusa.

To określenie matki, które odnosimy do św. Jadwigi, jest bardzo piękne. Zresztą, gdy pada w naszym języku słowo „matka”, żyjemy wtedy szczególne uczucia. Dlaczego? Bo matka jest – jak to mówiliśmy – tą osobą, która słowu „kocham” nadaje najpełniejszą treść. Można mieć w życiu wielu wiernych i oddanych przyjaciół, ale zawsze najpewniejszym, najwierniejszym przyjacielem pozostaje mama. Mama jest ogniskiem w rodzinnym gnieździe i to ona głównie nadaje klimat całej rodzinie, która się wokół niej gromadzi.

Zauważmy, że miano matki, a więc miano osoby najbliższej człowiekowi, w naszej tradycji kulturowej przyznano niektórym szczególnym instytucjom lub społecznościom. Mówimy, że Kościół jest naszą matką – Matka Kościół. Faktycznie jest matką, bo nas wychowuje, bo nas karmi mądrością Bożą. Tak jak matka karmi mlekiem swoje dzieciątko, tak Kościół karmi wiernych Ewangelią, Bożym słowem, karmi też chlebem eucharystycznym. Dlatego jest nazywany matką. Kościół jak dobra matka przygarnia swoje dzieci pod swoje skrzydła i prowadzi je bezpieczną drogą, na której stajemy się przyjaciółmi Pana Boga.

2. Ojczyzna naszą matką

Druga społeczność, której przypisujemy miano matki, to ojczyzna. Mówimy: matka ojczyzna. Ojciec Święty nam to tyle razy przypominał, a szczególnie wtedy, gdy przybył do ojczyzny, gdy ona była zrujnowana, umęczona przez stan wojenny. W 1983 roku, gdy przemawiał na powitanie na Okęciu w Warszawie, wówczas powiedział, że ucałował

polską ziemię, tak jak się całuje spracowaną dłoń matki, bo Polska jest matką, jest ojczyzną, która zasługuje na specjalny szacunek, na specjalną miłość. Tej miłości do matki ojczyzny nas uczył.

3. Szkoła jako *alma mater*

I wreszcie zauważmy, że miano matki przypisujemy także szkole. Słyszeliście zapewne takie określenie, może przynajmniej ci, którzy mieli kontakt z uczelnią wyższą: *alma mater*, co po polsku znaczy „matka karmicielka”. Każdą uczelnię wyższą nazywa się *alma mater*. Ale tę nazwę trzeba rozszerzyć na wszystkie poziomy szkół, nie tylko na uniwersytet, ale już na przedszkole, na szkołę podstawową, gimnazjum i szkołę średnią. Wszystkie one są jak matka. Dlaczego? Bo karmią dźwiatwę i młodzież mlekiem wiedzy i mlekiem mądrości, bo rozumiemy, że szkoła jako matka ma nie tylko przekazywać wiedzę z poszczególnych przedmiotów, których się w niej naucza, ale także mądrość życiową. Szkoła ma wychowywać, ma wyzwałać postawy ludzkie, obywatelskie. Szkoła ma promować takie wartości, jak przede wszystkim prawda, uczciwość, wolność, dobroć, rzetelność, pracowitość, radość, odpowiedzialność. To są te wartości, które najpierw daje nam dom rodzinny. Mama naturalna wpaja je nam, gdy siedzimy na jej kolanach, gdy jesteśmy w gnieździe rodzinnym, ale potem przejmują to zadanie te instytucje, które nazywamy matkami. One powinny prowadzić dalej tę formację i edukację. I Kościół ją prowadzi, i ojczyzna jako matka, a szczególnie szkoła jako *alma mater* – matka karmicielka. Dzisiaj to przypominamy wszystkim uczniom i nauczycielom, żeby w takim duchu prowadzili swoją pracę edukacyjną nad formacją młodego pokolenia.

4. Św. Jadwiga i Jan Paweł II ludźmi modlitwy

Wracamy do św. Jadwigi jako matki Piastów Śląskich, jako matki naszej ziemi dolnośląskiej, na którą powróciliśmy sześćdziesiąt lat temu, gdy zakończyła się wojna. Ona, Jadwiga, tu na nas czekała. Wprawdzie przybyła z Niemiec, ale poślubiła polskiego księcia, Henryka Brodatego, i miała z nim siedmioro dzieci. Zapisła się w dziejach jako wspa- niała matka i wychowawczyni, która czerpała całą swą siłę z modlitwy.

Tą samą drogą poszedł potem Jan Paweł II. To był pa- pież rozmodlony. I dzisiaj, gdy otrzymujecie jego imię, trak- tujcie to jako przypomnienie, że macie swoją szkolną dzia- łalność edukacyjną łączyć z modlitwą. Przyjaźń z Bogiem nas nie pomniejsza, lecz nas wzbogaca.

Jadwidze zaszczepiono takie głębokie umiłowanie mo- dlitwy zapewne już w Niemczech, u sióstr z klasztoru w Kit- zingen. Gdy przybyła na Śląsk, podobno codziennie uczest- niczyła w kilku Mszach Świętych, wychodziła z kościoła przed południem. Czasem spędzała na modlitwie noce, ale to była modlitwa piękna. Owocowała ona potem postawą miłosier- dzia. Dlatego też Jadwiga fundowała kaplice i kościoły. Widzimy ją w ikonografii jako kobietę, która trzyma w jed- nej ręce figurkę Matki Bożej, a w drugiej makietę kościoła. Była wielką przyjaciółką Pana Boga. I tą drogą poszedł też Papież. Czasem musiano go brać za rękę i prowadzić na następne zaplanowane spotkanie, bo się zatapiał w modli- twie. Tak było w Fatimie w 2000 roku, tak było też podobno, gdy sprawował Mszę Świętą w jerozolimskim Wieczerniku. Tak wspomina jego osobisty ceremoniarz.

Droga społeczności Gimnazjum Miejskiego, pamiętaj- cie dzisiaj, gdy otrzymujecie imię Jana Pawła II, że jesteście szczególnie wezwani do przyjaźni z Panem Bogiem w stylu św. Jadwigi i w stylu od dziś waszego patrona, sługi Bożego Jana Pawła II.

5. Św. Jadwiga i Jan Paweł II wzywają do czynienia miłosierdzia

Możemy dalej pytać, w jaki sposób św. Jadwiga i sługa Boży Jan Paweł II zostali przyjaciółmi Pana Jezusa, a także jak my możemy się stawać Jego krewnymi, Jego matką, bratem czy siostrą. Nie tylko przez modlitwę, ale także przez miłosierdzie. Św. Jadwiga fundowała sierocińce, podobno codziennie pielęgnowała chorych. Droga młodzieży, do was też jest skierowane to wielkie wezwanie, byście byli wrażliwi na drugiego człowieka, nie przechodzili obojętnie obok potrzebujących. Tęgo także uczył Jan Paweł II.

6. Życzenia dla szkoły

Droga pani dyrektor, otoczona swoimi współpracownikami, a przede wszystkim swoją ukochaną młodzieżą, niech wasza szkoła będzie taką matką, która będzie kształtować umysły i serca młodzieży, właśnie w stylu św. Jadwigi – matki naszej śląskiej ziemi, w stylu sługi Bożego Jana Pawła II – waszego patrona. Módlmy się o to, by tak też się działo, by ta szkoła, dzisiaj ozdobiona mocnym, znakomitym patronem, który nam zostawił tak wielkie przesłanie i w swoim słowie, i w postawie życia – żeby ta szkoła promieniowała na to miasto i wysyłała w dojrzałe życie dobrze przygotowaną młodzież. Amen.

Radość początku

Świdnica, 29 października 2005 r.

*Słowo wstępne w czasie uroczystej Mszy św. inauguracyjnej
rok akademicki 2005/2006*

*w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Świdnickiej
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Przed kilkoma dniami dotarło do rąk księży biskupów w naszej ojczyźnie polskie tłumaczenie ważnego dokumentu Kongregacji ds. Biskupów, który nosi tytuł: *Dyrektorium o pasterskiej posłudze biskupów *Apostolorum successores** (Kielce 2005).

W tymże dyrektorium czytamy następujące słowa: „Spośród wszystkich instytucji diecezjalnych biskup winien uważać za najważniejszą seminarium, czyniąc je przedmiotem szczególnej i ciągłej opieki ze strony swojego urzędu pasterskiego, ponieważ od seminarium zależy w dużej mierze ciągłość i obfitość posługi kapłańskiej Kościoła” (pkt 84).

W punkcie następnym zaś znajdujemy słowa: „Biskup stanowczo i z przekonaniem winien nalegać, aby wyższe seminarium było uprzywilejowanym narzędziem formacji kapłańskiej i winien starać się, by diecezja miała własne wyższe seminarium – tę szczególną i wspólnotę kościelną, która formuje przyszłych prezbiterów na wzór Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza – będące wyrazem troski pasterskiej o powołania z danego Kościoła partykularnego” (pkt 85).

Wyrażam wielką radość z faktu, że udało się nam sprostać tym postulatом Stolicy Apostolskiej. Oto w naszej młodej diecezji funkcjonuje już własne Wyższe Seminarium Duchowne. Połowa wspólnoty seminaryjnej zdobywa formację ludzką, ascetyczną, teologiczną i duszpasterską już tu, w naszym biskupim mieście.

Dzisiaj właśnie ta część naszego seminarium, mieszcząca się wraz z dwoma rocznikami magisterskich studiów za-

ocznych Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu w Zamiejscowym Ośrodku Dydaktycznym w Świdnicy, inauguruje pierwszy rok akademicki, rok 2005/2006. Chwila jest więc doniosła, wręcz historyczna.

Ufamy, że refleksja teologiczna kultywowana w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy oraz wysiłek wychowawczy księży moderatorów zaowocuje dobrze ukształtowanymi kandydatami do kapłaństwa i wzorowymi absolwentami naszego ośrodka teologicznego.

Na budynku rektoratu Papieskiej Akademii Teologicznej przy ul. Kanoniczej w Krakowie widnieją napis: *Nil est in homine bona mente melius* – „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Jesteśmy dzisiaj na inauguracji instytucji, która uczy dobrego myślenia, a dobra, czyli prawdziwa i piękna myśl w człowieku staje się początkiem, z którego rodzi się szlachetne mówienie i działanie. Ta dobra myśl w naszym środowisku teologicznym jest czerpana z Objawienia, szczególnie z Ewangelii, jest poddawana refleksji i przekazywana młodzieży akademickiej przez młodych mistrzów myślenia teologicznego. Jakże to jest ważne i doniosłe, w czasie gdy zdrowe, prawdziwe i odpowiedzialne myślenie przeżywa dzisiaj kryzys.

Droga młodzieży, będziecie na służbie uczenia się dobrego myślenia, właśnie po to, by ono stawało się w was inspiracją do dobrego mówienia i działania, do służby Panu Bogu i ludziom.

W tej uroczystej chwili naszego początku pragnę z wielką czcią i wdzięcznością powitać wszystkich naszych dostojnych gości, którzy przyjęli nasze zaproszenie na tę radosną uroczystość. Witam na pierwszym miejscu wśród nas Jego Ekszelencję ks. bp. Stefana Cichego, biskupa legnickiego, byłego długoletniego rektora Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Katowicach. Już na początku dziękuję Ekszelencji za przybycie, za podjęcie się trudu sprawowania Eucharystii, wygłoszenia słowa Bożego i wykładu inauguracyjnego.

Witam wszystkich kapłanów wszelkich stopni i godności, na czele z ks. dr. Adamem Bałabuchem, rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej, księżmi wykładowcami, wikariuszami biskupimi, księżmi dziekanami i proboszczami. Wśród gości kapłanów, diecezjalnych i zakonnych, witam szczególnie serdecznie księży rektorów wyższych seminariów duchownych z naszej metropolii, a więc ks. dr. Mariana Biskupa, rektora Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, ks. dr. Leopolda Rzodkiewicza, rektora Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, o. dr. Remigiusza Grucę, rektora Wyższego Seminarium Duchownego Ojców Franciszkanów z Wrocławia, oraz przedstawiciela Wyższego Seminarium Duchownego Księży Salwatorianów z Bagna.

Ze szczególną estymą, wdzięcznością i radością witam bardzo serdecznie Ich Magnificencje, rektorów wyższych uczelni kościelnych i państwowych. Na pierwszym miejscu wśród nich gorąco witam i serdecznie pozdrawiam Jego Magnificencję pana prof. dr. hab. Tadeusza Lutego, wczorajszego solenizanta, rektora Politechniki Wrocławskiej, przewodniczącego Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opolą, przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP). Nie mniej serdecznie witam Jego Magnificencję ks. prof. dr. hab. Józefa Patera, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, naszego przełożonego w pionie naukowym. Witam również z wielką radością Jego Magnificencję pana prof. dr. hab. Stanisława Dąbrowskiego, rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Legnicy. Nie ukrywam, że obecność Waszych Magnificencji niezwykle nobilituje naszą dzisiejszą uroczystość.

Witam z wielkim szacunkiem przybyłych parlamentarzystów.

Witam bardzo serdecznie pana prezydenta miasta Świdnicy, Wojciecha Murdzka, oraz pana prezydenta miasta Wałbrzycha, Piotra Kruczkowskiego, wraz z wiceprezyden-

tem – panią Haliną Pankanin. Witam pana Michała Ossowskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej Świdnicy.

Witam pozostałych gości, którzy imiennie będą powitani w auli w czasie akademii inauguracyjnej.

Witam na końcu wszystkich alumnów i świecką młodzież akademicką. Wy jesteście dziś najważniejsi. Bez was ta uroczystość nie mogłaby się odbyć.

Witam wszystkich obecnych w naszej katedrze.

Zawiermy tę nową, niezmiernie ważną instytucję, Wyższe Seminarium Duchowne i Świdnicką Filię Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu – Bożej Opatrzności.

Niech się wznosi ku wszechmogącemu Bogu cześć i chwała za to wszystko, czego nam w swojej dobroci użycza. Księża biskupa proszę o przewodniczenie tej Eucharystii i wygłoszenie słowa Bożego oraz o udzielenie końcowego błogosławieństwa. Wszystkich proszę o serdeczną modlitwę w intencji księży wykładowców oraz naszej młodzieży akademickiej, duchownej i świeckiej, jak również w intencji naszych dobrodziejów.

W podziękowaniu za dar powołania zakonnego

Kłodzko, 30 października 2005 r.

Msza św. z okazji srebrnego jubileuszu profesji wieczystej

s. Rafaeli Marii Sosnowskiej

kościół św. Jerzego i św. Wojciecha

1. Znaczenie jubileuszy

Sługa Boży Jan Paweł II, do którego nauki ciągle wracamy, którego przesłaniem ciągle żyjemy, w Liście apostołskim *Tertio millennio adveniente*, gdy się zbliżał rok 2000, zachęcał nas do obchodzenia jubileuszy. To jest czas ważny,

bo to jest czas, kiedy Bogu dziękujemy, dziękujemy za Jego dary. Dlatego obchodzimy jubileusze i w Kościele, i w zwykłym życiu. W 2000 roku obchodziliśmy Wielki Jubileusz dwóch tysięcy lat od narodzenia Chrystusa, w tym roku tu na ziemiach zachodnich obchodzimy sześćdziesięciolecie organizacji Kościoła, który wrócił po wiekach na te ziemie. Obchodziliśmy dwudziestolecie „Solidarności” i wiele innych jubileuszy.

Wśród tych wszystkich obchodzonych rocznic i jubileuszy są także dwa szczególne. To jest jubileusz srebrny i jubileusz złoty. A więc dwudziestopięciolecie i pięćdziesięciolecie. Kościół do tych dwóch jubileuszy również przywiązuje wielką wagę i udziela szczególnego błogosławieństwa. Dlatego kapłani obchodzą srebrny i złoty jubileusz kapłaństwa. Dlatego małżonkowie powinni obchodzić, nie powinni się wstydić, ale obchodzić dwudziestopięciolecie zawiazania małżeństwa, a więc ślubu kościelnego, a także złoty jubileusz małżeństwa. Jest bowiem za co Bogu dziękować.

2. W podziękowaniu za dar życia i powołania zakonnej siostry Marii Rafaeli Sosnowskiej

I dzisiaj jesteśmy świadkami jubileuszu zakonnej. Siostra Maria Rafaela Sosnowska dziękuje Panu Bogu za dwadzieścia pięć lat służby zakonnej. My również włączamy się w to dziękczynienie. I wszyscy wraz z nią okazujemy wdzięczność Bogu najpierw za to, że ją powołał do istnienia, do życia. Bo mogło jej nie być, a jest na tej ziemi. Przyszła na świat w rodzinie katolickiej. Dobrze ją rodzice wychowali, uczyli o Panu Bogu, prowadzili do kościoła, przekazywali prawdy wiary. I w tym dziecku Pan Jezus zaszczerpił powołanie. Gdy dziewczynka dorosła, wtedy odczytała głos swojej duszy: „Pójdź za Mną! Zostaw rodzinę, zostaw koleżanki, kolegów, Ja cię chcę mieć wyłącznie dla siebie”. I poszła za głosem powołania. Wstąpiła do bardzo surowego zakonu

siostr klarysek i służy w tym zakonie już dwadzieścia pięć lat. Dzisiaj wraz z nią składamy Panu Bogu wielkie dziękczynienie za to powołanie, za życie zakonne, dziękujemy Mu za wszystko.

3. Dziękuję, proszę, przepraszam

Ks. bp Józef Pazdur, którego dobrze znamy, gdyż był wiele lat ojcem duchownym i cieszy się ogromnym szacunkiem wśród duchowieństwa i siostr zakonnych na Dolnym Śląsku, zwykle rozpoczyna każdą celebrację eucharystyczną od trzech słów. Znamy te słowa: „dziękuję”, „przepraszam”, „proszę”. I te słowa bardzo pasują do dzisiejszej uroczystości.

Chcemy Bogu dziękować. Pana Boga trzeba też przepraszać: na początku Mszy Świętej był akt przeproszenia – akt pokutny. Gdy zaczynaliśmy naszą Eucharystię, gdy stanęliśmy przed najświętszym Bogiem na tym świętym miejscu, przeprosiliśmy Boga za nasze grzechy. Wszyscy przepraszamy. I siostra jubilatka z pewnością też Pana Boga przeprasza. Bo wszystkim nam się zdarzają zapomnienia. Kiedy jakoś Pana Boga obrażamy, tak czy inaczej, to z tym słowem „przepraszam” jest nam bardzo do twarzy.

Natomiast słowo „proszę” dotyczy przyszłości, bo nasza droga życiowa nie jest zakończona. Nie wiemy, gdzie i kiedy nastąpi koniec naszej ziemskiej drogi.

Z pewnością nie wiedział tego młody kapłan, który zginął kilka dni temu w Trzebnicy, gdy wracał do kraju. Wczoraj w Górze Śląskiej odbył się pogrzeb księdza, który zginął w czterdziestym pierwszym roku życia. Młody proboszcz, budowniczy świątyni ku czci św. Siostry Faustyny. Tak niespodziewanie czasem się kończy droga naszego ziemskiego życia. Przy jubileuszu prosimy też o to, by Pan Bóg prowadził nas do siebie, do domu naszego wspólnego zamieszkania. Już pojutrze udamy się na cmentarze. Gdy popatrzymy na groby, gdy będziemy wspominać naszych przyjaciół, któ-

rzy są już po tamtej stronie, przypomnimy sobie, że przebyta droga ciągle się za nami wydłuża, a droga, którą mamy jeszcze przebyć, z każdą chwilą staje się krótsza.

Dzisiaj kładziemy akcent na to pierwsze słowo: „dziękuję”. Dziękujemy Panu Bogu za dar siostry jubilatki Marii Rafaeli, ale chcemy także podziękować za wszystkie siostry klaryski i za inne siostry, ale szczególnie za siostry klaryski, które są latarnią modlitewną świecącą w Kościele. Bo one według swojego charyzmatu zakonnego trwają na modlitwie.

W klasztorze Mniszek Klarysek do Wieczystej Adoracji praktykuje się nieustanną adorację Najświętszego Sakramentu, a zatem nie tylko w dzień, gdy ludzie pracują, gdy są czynni, ale także wtedy, gdy ludzie odpoczywają, gdy śpią, tutaj trwa czuwanie, tutaj trwa modlitwa, tutaj zawsze ktoś czuwa przed Najświętszą Obecnością, przed Jezusem Eucharystycznym. I to jest wielki skarb. To jest szczególna wartość w Kościele, w świecie. Jest nam ona bardzo potrzebna. Niezmiernie cenimy to właśnie powołanie siostr i mamy w wielkim poważaniu i w wielkim uznaniu to dzieło, które one podejmują, które spełniają, a więc czuwanie przed Bogiem na modlitwie. To takie ważne!

Nam się wydaje, że losy świata rozstrzygają się w salonach, w parlamentach, w rezydencjach prezydentów, premierów, kanclerzy, dyrektorów. Losy świata ważą się przede wszystkim na kolanach, na modlitwie. I dlatego siostry, które są jakby wyłączone ze świata, bo są zamknięte w klauzurze, są bardzo blisko świata – właśnie przez to, że się modlą. Przez to stają się też bardzo bliskie każdemu człowiekowi, wszystkim ludziom, zwłaszcza tym, za których się modlą. I to jest ważne, i to jest piękne. Za to Bogu dziękujemy, że sam wzbudza ciągle na nowo takie pragnienie w sercach młodych dziewcząt, które zostawiają wartości światowe. Nie gardzą nimi, ale idą za głosem powołania, by być jeszcze bliżej Chrystusa, by stworzyć w Kościele oazę modlitwy, oazę, która wspiera Kościół i świat.

4. Rady ewangeliczne

Gdy jesteśmy na jubileuszu zakonnym takim jak dzisiaj, to wypada przypomnieć, że siostry zakonne, zwłaszcza klaryski, ale też inne zakony klauzurowe są powołane do tego, żeby prowadzić życie według rad ewangelicznych. Jakie to są rady? Jest to życie w postawie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Wiemy, że ten styl życia dzisiaj nie jest popularny, jest nawet czasem ośmieszany przez różnych mądrali, przez liberałów, przez wszystko wiedzących, przez ludzi, którzy myślą o sobie, że są nowocześni. A przecież to jest styl życia, który się nigdy nie starzeje, który jest zawsze cenny i bardzo wartościowy, bo wytyczył go sam Chrystus. A On najlepiej na życiu się zna i zostawił nam najlepszą receptę na udane życie ziemskie. Dlatego taką szczególną wartość ma ten styl życia, który On pokazał i który sam praktykował jako pierwszy.

a. Czystość

Jezus sam żył w czystości. Otoczył się ludźmi czystymi. Zauważmy, że narodził się z czystej, Niepokalanej Dziewicy. Za opiekuna miał św. Józefa, też męża czystego. Na umiłowanego ucznia wybrał sobie Jana, który był dziewiczy, nie ożenił się, do domu matki nie przyprowadził żadnej dziewczyny, przeżył całe życie w czystości.

Wezwał i ciągle na nowo wzywa ludzi do takiego stylu życia. I oni dzisiaj są, i stanowią świadectwo wobec świata. Nawet dla tych ludzi, którzy w tym względzie grzeszą, nie domagają, jest to jakiś znak, że można tę dziedzicę życia opanować i uporządkować. Toteż ci, którzy żyją w czystości, są jakby drogowskazem pokazującym, że człowiek jest zdolny do powiedzenia sobie „nie”, do opanowania czasem bardzo naturalnych, przez Boga wszczepionych popędów, i to w imię osiągnięcia wartości wyższych, by być bardziej dyspozycyjnym dla wszystkich. Nie tylko dla małżonki i małżonka, ale dla wszystkich ludzi.

W pewnej szkole podczas dyskusji o celibacie ktoś powiedział, że księży niedługo będą mogli się żenić (bo takie pogłoski wówczas krążyły). Na to jedna dziewczynka wstała i powiedziała: „jeśli tak, to tracimy księdza, ten ksiądz nie będzie już nasz, bo on właśnie jako taki należy do nas wszystkich”. Bały się dzieci, żeby ktoś nie zabrał księdza tylko dla siebie. To była pierwsza ewangeliczna rada: czystości.

b. Ubóstwo

Druga rada to rada ubóstwa. Dzisiaj ta postawa też nie jest w modzie. Nie jest modne ubóstwo, jak nie jest modna czystość, bo panuje na każdym miejscu jakaś pazerność. Człowiek rodzi się z nastawieniem egoistycznym. Już u małych dzieci widzimy, że czasem zagarniają wszystko dla siebie. I jeżeli z tej choroby człowiek się nie leczy, a trzeba się leczyć całe życie, to później popełnia głupstwa, to potem szkodzi innym.

Zobaczcie, ile wydano pieniędzy na szerzenie zła. Za pieniądze Judasz wydał Chrystusa. Za pieniądze człowiek strzelał do Papieża na placu św. Piotra. Popatrzcie, ile pieniędzy wydawano na SB, na tych, którzy należeli do tajnej policji. Nie było pieniędzy na budowę dróg, dlatego dzisiaj drogi mamy takie, jakie mamy. Na instytucje pożytku publicznego, na szpitale, na szkoły nie było pieniędzy, ale na to były. Wiemy, ile komuniści wydawali na tych, którzy pilnowali innych, donosili, byli wciągnięci w machinę zła. I dzisiaj też widzimy, ileż zła powoduje ta pazerność i pogoń za pieniądzem, za wartościami materialnymi. Zobaczcie, o wartości duchowe nie toczy się wojen. Wartości duchowe są niekonfliktowe.

Nikt ci nie będzie zazdrościł, gdy będziesz pobożny, gdy będziesz uczynny, gdy będziesz szlachetny, prawdomówny, rozmodlony. Ale jak się ubierzesz w lepszy kożuch, jak będziesz mieć dobry samochód, ładniejszy dom wybudujesz,

to ci mogą zazdrościć, to cię mogą nawet napaść i okraść. Dlatego pochwalamy tych, którzy rozumieją powołanie do życia ubogiego. Chrystus nas przestrzegał: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną” (Mt 6,19-20).

Nie dajmy się uwodzić tej propagandzie, która idzie przez świat, i ceńmy tych ludzi, którzy są zdolni do życia ubogiego. Tu trzeba dodać, że Kościół nie jest przeciwnikiem produkcji materialnej, bo nie jesteśmy czystymi duchami, potrzebujemy życia biologicznego, musimy się w coś ubrać, przebywać w ciepłym mieszkaniu. Tu chodzi o to, żebyśmy umieli właściwie korzystać z dóbr tego świata, żeby one nie stawały się bożkiem, ale były umieszczone na odpowiednim miejscu w hierarchii wartości.

c. Posłuszeństwo

I jeszcze spojrzenie na trzeci ślub, którym żyją siostry. To jest ślub posłuszeństwa. Posłuszeństwo również nie jest dzisiaj modne. Słyszymy słowo „wolność” odmieniane przez wszystkie przypadki, ale wolność opacznie rozumiana: jako wolność od zasad, od prawdy, od przykazań, od obowiązków: „Róbta, co chceta”. A przecież najpełniej doświadczamy wolności wtedy, gdy jesteśmy posłuszni. Wolność w posłuszeństwie czy posłuszeństwo w wolności. To jest szczególna wartość.

Zauważmy, że Chrystus przez posłuszeństwo nas zbawił, dlatego Apostoł napisał: „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). W Wielki Piątek to powtarzamy. Przez posłuszeństwo zostaliśmy odkupieni i mamy być posłuszni Panu Bogu, a także w jakieś części, proporcjonalnie być posłuszni człowiekowi, zwłaszcza w zakonach lub instytucjach, gdzie nie ma

demokracji. Są takie instytucje, gdzie nie może być demokracji, np. w rodzinie nie mogą wszyscy rządzić naraz. Prawidłowo to rodzice kierują rodziną. Tak samo dzieje się w Kościele i w wojsku. Owszem, demokracja jest w niektórych społecznościach zalecana, ale musi być ona połączona z respektem dla wartości podstawowych.

Można zatem powiedzieć: ludzie, którzy są posłuszni, nigdy nie żałują. Św. Jan Vianney, gdy miał umrzeć, ale był jeszcze świadomy, powiedział do przyjaciela: „słuchaj, spotkałem tylu ludzi w życiu – a był to, jak wiemy, wielki spowiednik – ale nie spotkałem nikogo, kto by żałował, że słucha Pana Boga”. A więc na pierwszym miejscu ma stać posłuszeństwo Panu Bogu, ale potem również ludziom, z którymi żyjemy.

5. Życzenia

Takim oto torem życia idą siostry klaryski: w charyzmacie rozmodlenia oraz w postawie realizowania rad ewangelicznych. I dlatego dziękujemy Bogu, że mamy w Kościele osoby, którym Pan Bóg daje tyle mocy i tyle wewnętrznej energii, że także w dzisiejszych czasach naśladują Chrystusa właśnie w postawie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Zamykając tę homilię, pragnę jeszcze raz wszystkich prosić, byśmy Panu Bogu dziękowali. Za co? Za to, że dzisiaj w tej świątyni są z nami siostry klaryski. W dzień jubileuszu dziękujemy Bogu za to, że są siostry, że się modlą. Dziękujemy Bogu za siostrę jubilatkę Marię Rafaelę i za jej powołanie. Do tego dziękczynienia dołączamy prośby, by Pan Bóg błogosławił siostronom klaryskom, by Pan Bóg wszystkim nam błogosławił, byśmy szli dalej w dobrym stylu, bo jeszcze droga nasza trwa, nie wiemy, jak długo. Dlatego wyciągamy ręce do Pana Boga, by na tej drodze, którą mają do przebycia i siostry, i my wszyscy, Pan Bóg był z nami, abyśmy Go słuchali i miłowali. Amen.

V. Homilie listopadowe

W ozdobnej szacie chwalimy Pana

Świdnica, 5 listopada 2005 r.

Msza św. połączona z poświęceniem i nalożeniem tunik alumnom pierwszego roku Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

Wprowadzenie

Gromadzimy się dziś w katedrze świdnickiej wokół naszych najmłodszych alumnów, którzy przed kilkoma tygodniami wstąpili do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej, by rozpocząć przygotowanie do kapłaństwa. Dzisiaj nasi powołani przez Chrystusa bracia są ze swoimi rodzicami i proboszczami swoich rodzimych parafii. W tej wspólnotcie eucharystycznej chcemy podziękować dobremu Bogu za tych braci, za ich powołanie do kapłaństwa. Chcemy też wypraszać dla nich potrzebne łaski na długą drogę do kapłaństwa, by w duchowym entuzjazmie kształtowali swoje umysły i serca na wzór Chrystusa. Przyodziejemy ich dzisiaj w biały strój liturgiczny, zwany tuniką, by im przypomnieć o potrzebie pięknego duchowego stroju do wielbienia Pana Boga. Będziemy się modlić, by zabiegali w życiu przede wszystkim o piękny strój wewnętrzny, czyli o głęboką, autentyczną przyjaźń z Bogiem. Naszą wdzięczność i błaganie składamy dziś Bogu za przyczyną Matki Najświętszej. W pierwszą sobotę miesiąca uciekamy się dziś do Jej niepokalanego serca.

W naszej refleksji homilijnej pochylimy się nad trzema wątkami zawartymi w słowie Bożym czytany dziś na liturgii. Wątek pierwszy to wezwanie do niesienia ludziom zdrowia. Wątek drugi to przypomnienie o potrzebie wierności i uczciwości w drobnych rzeczach, wątek trzeci zaś to wezwanie do służenia jednemu Panu.

1. Wezwani do pozdrawiania

W czytany dziś końcowym fragmencie Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian aż dwanaście razy wystąpiło słowo „pozdrówcie”. Apostoł prosił o przekazanie pozdrowień dla tych, których znał, którzy wiele dobrego uczynili dla szerzenia Ewangelii. W tych pozdrowieniach była zawarta z jednej strony serdeczna wdzięczność, a z drugiej – życzenie, by nadal szerzyli prawdę i czynili dobro. W słowie „pozdrowienie” zawarty jest rdzeń „zdrowie”. Dlatego możemy powiedzieć, że gdy kogoś pozdrawiamy, wówczas życzymy mu zdrowia duchowego i fizycznego. Czasem zbyt mocno akcentujemy zdrowie fizyczne. Przy składaniu sobie życzeń winszujemy zazwyczaj naszemu solenizantowi dobrego zdrowia. Ale nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze jest zdrowie duchowe, które wyraża się nie tylko w wolności od grzechu, czyli w czystości serca, ale również w duchowym entuzjazmie, życzliwości, wytrwałości, cierpliwości, nadziei, miłości.

Przykład pięknych pozdrowień znajdujemy w życiu Maryi. Archanioł w Nazarecie powiedział: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28). Gdy „Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry, do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy, weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,39-40).

Przykład serdecznych pozdrowień zostawił nam sługa Boży Jan Paweł II. W czasie swoich przemówień czy to w Rzymie, czy gdzie indziej na świecie zawsze pozdrawiał pojedynczych ludzi i różne grupy społeczne. Zawsze kryło się w jego słowach wiele życzliwości. Jakże cieszyliśmy się, gdy w środę, 20 października 2004 roku, w czasie audiencji ogólnej na placu św. Piotra pozdrowił obecną tam pielgrzymkę diecezji świdnickiej.

Wczoraj na otwarciu polskiej części procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego Jana Pawła II abp Stanisław Dziwisz powiedział, że w czasie prawie czterdziestoletniej służby przy

tym wyjątkowym człowieku nie zauważył, by kiedykolwiek Jan Paweł II kogoś skrzywdził. Nigdy nie okazywał, że się spieszy, że nie ma dla kogoś czasu. Dla wszystkich był dobry i życzliwy.

Siostry i bracia, jesteśmy wezwani do niesienia pozdrowień, a więc do okazywania naszej wdzięczności i życzliwości tym, których spotykamy, tym, do których się zwracamy czy to bezpośrednio, czy pośrednio. Niektórzy ludzie obrzucają się przezwiskami, niekiedy nawzajem się przeklinają. Powtórzmy: jesteśmy posłani, aby drugich pozdrawiać, czyli nieść im wdzięczność i życzliwość.

2. Potrzeba wierności i uczciwości w drobnych rzeczach

„Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10). Istnieje w nas tendencja, by lekceważyć sprawy drobne. Mówimy niekiedy: „to drobiazg, to nieważne”. Trzeba jednak pamiętać, że sprawy wielkie składają się ze spraw małych, dlatego nie wolno lekceważyć drobiazgów. Gdy czytamy *Dziennik duszy* Jana XXIII, jesteśmy zadziwieni drobiazgowością tego człowieka. Wyrzucał sobie przy rachunku sumienia nawet najmniejsze potknięcia. Okazało się jednak, że na tej dokładności i wierności w małych rzeczach budował osobistą wielkość i świętość. Podobną postawę prezentował sługa Boży Jan Paweł II. Dla niego nie było rzeczy nieważnych, drobnych. Do wszystkich spraw, nawet do tych powszednich, codziennych podchodził z dokładnością i solidnością.

Chcemy pamiętać o tym przypomnieniu Chrystusa i także naszą osobistą świętość budować na wierności i uczciwości w sprawach drobnych.

3. Wezwanie do służenia jednemu Panu

„Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z jednym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie” (Łk 16,13). Oznacza to, że nie można żyć jednocześnie w przyjaźni z diabłem i z Panem Bogiem. Są tacy jednak, którzy próbują. Mówimy o nich, że stawiają „diabłu świeczkę i Panu Bogu ogarek”. Spotykamy ludzi o wielu twarzach. Jedną się ma dla małżonka czy małżonki, drugą dla kolegi lub koleżanki czy przyjaciela, trzecią dla kierownika i dyrektora, inną jeszcze dla księdza itd. Dwulicowość czy wielolicowość jest cechą szpecącą człowieka. Ludzie o wielu twarzach bywali zdrajcami. Na nich nigdy nie można polegać. Trudno jest z nimi budować i pielęgnować przyjaźń.

Uczmy się zatem każdego dnia prostolinijności, jednoznaczności. Prezentujmy klarowną, jednoznaczną postawę wobec wartości.

Zakończenie

W dzisiejszym psalmie responsoryjnym śpiewane były słowa: „Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały, a wielkość Jego niezgłębiona [...]. Niech Cię wielbią, Panie, wszystkie Twoje dzieła i niech Cię błogosławią Twoi święci” (Ps 145,3.10). Chcemy na tej Eucharystii, ale i przez całe nasze życie nieść Bogu chwałę, gdyż On jedynie jest „godzien wielkiej chwały”. Chcemy być Jego świętymi. Takie jest bowiem nasze pierwsze powołanie, aby na naszych życiowych drogach stawać się świętymi, czyli przyjaciółmi Boga, i zawsze Go błogosławić.

Niech ten piękny strój liturgiczny, który za chwilę poświęcimy i nałożymy naszym najmłodszym, wezwanym do kapłaństwa braciom, usposobi ich i nas wszystkich do nie-

sienia Bogu chwały przez praktykowanie przyjaznych pozdrowień, przez wierność w drobnych rzeczach i przez jednoznaczne słuźenie tylko Bogu naszemu. Amen.

Odnaleźć w świątyni Boży dom

Świdnica, 5 listopada 2005 r.

Poświęcenie kaplicy w parafii pw. Miłosierdzia Bożego

1. W podziękowaniu za trud budowy kaplicy

Trzeba powiedzieć, że dzisiaj w Świdnicy przeżywamy historyczną chwilę, kiedy czcimy serce Najświętszej Maryi Panny w pierwszą sobotę listopada. Oto po raz pierwszy sprawujemy Eucharystię w tej kaplicy, która powstała dzięki waszej pracy, waszej modlitwie, którą przygotowaliście waszym trudem. Jakże się wszyscy cieszymy, że w naszym biskupim mieście powstała nowa świątynia. Jest to kolejna świątynia, szósta wspólnota parafialna, która się niedawno zawiązała wraz z powstaniem naszej nowej diecezji świdnickiej. Jest to pierwsza nowa parafia i pierwsza nowa świątynia. Owszem, zastaliśmy świątynie już rozpoczęte, trwają budowy w Wałbrzychu, są teraz kończone, ale wy zaczynacie od początku, właściwie od zera. I oto dzisiaj – jak zostało tu powiedziane – postawiliście pierwszy wielki krok w kierunku przyszłości, również w kierunku właściwej świątyni parafialnej, która – jak wierzymy – powstanie, a także obiektów kościelnych, które należą do świątyni. Wszyscy się z tego cieszymy i jesteśmy dumni, i już w pierwszych słowach wyrażamy wdzięczność Panu Bogu, że oto w naszym mieście powstało nowe miejsce kultu. Dziękujemy wszystkim ludziom, którzy się przyczynili do tego, że dzisiaj możemy sprawować tutaj Eucharystię. Dlatego już na początku wyrażam

głęboką wdzięczność waszemu pasterzowi, księdzu proboszczowi Tomaszowi Zającowi, który przy waszej współfierce, przy waszej pomocy doprowadził to dzieło do takiego stanu, jaki oglądamy dzisiaj. Dlatego dzisiaj z radością śpiewaliśmy: „Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja” (refren responsoryjny Psalmu 84). Teksty biblijne odczytane przed chwilą wszystkie dotyczyły świątyni.

2. Znaczenie świątyni

Dzisiaj mamy sposobność i poniekąd obowiązek zatrzymać się nad znaczeniem tego obiektu, który nazywamy świątynią. Najpierw powiedzmy o świątyni materialnej, bo oto poświęcamy materialną świątynię, ale musimy także wspomnieć o świątyni duchowej, którą my sami – jak nam Apostoł przypomniał – wszyscy jesteśmy.

W pierwszym czytaniu powędrowaliśmy myślą do Jerozolimy, gdzie z Bożego zlecenia wybudowano świątynię, dokonał tego dzieła Salomon. Ta budowla była ozdobą całego Miasta Świętego Jeruzalem. Należała do siedmiu cudów ówczesnego świata, była piękna i dostojna. Owszem, była w historii napadana, grabiona, częściowo niszczona, odbudowywana – zwłaszcza w czasie niewoli babilońskiej – ale przetrwała do czasów Chrystusa. Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezus w świątyni jerozolimskiej został przedstawiony Bogu. Pamiętamy tę scenę: Symeon i prorokini Anna wygłosili wówczas proroctwa, to był pierwszy kontakt Chrystusa ze świątynią jerozolimską.

A potem wędrował z rodzicami każdego roku do świątyni, raz się zgubił. A gdy podjął działalność publiczną, nauczał przede wszystkim w świątyni, tam wokół Niego gromadziły się tłumy, gdy przybywał na święta. I wiemy, że Chrystus przepowiedział zburzenie tej budowli, tak wyjątkowej w całym ówczesnym świecie. I gdy zapowiadał zniszczenie Jerozolimy wraz ze świątynią, zapłakał nad nią, bo

żał mu było po ludzku tego wielkiego dzieła. I wiemy, że przepowiednia ta się sprawdziła, Rzymianie w 70 roku najechali na Jerozolimę i zburzyli świątynię.

Dzisiaj możemy oglądać tylko pozostałość po tej świątyni, Ścianę Płaczu, pod którą Żydzi się gromadzą i wspominają swoją dawną świetność historyczną. Wiemy, że stanął tam Jan Paweł II, kiedy w 2000 roku przybył do Jerozolimy, by dziękować w Roku Jubileuszowym za narodzenie Chrystusa, za dzieło wcielenia i odkupienia. Według zwyczaju, który tam panuje, w szczelinę tego muru włożył karteczkę z modlitwą, zapewne z prośbą o pokój, żeby Ziemia Święta mogła cieszyć się pokojem.

Nie ma już owej wielkiej świątyni jerozolimskiej, ale w jej miejsce narodziło się wiele świątyń chrześcijańskich: i ta w Betlejem, najstarsza w Kościele, która pamięta pierwsze wieki chrześcijaństwa, i te romańskie, i te gotyckie, potem barokowe, renesansowe i współczesne. I do tych świątyń chrześcijańskich dołącza dzisiaj wasza kaplica, na razie tymczasowa, może będziecie z niej korzystać długi czas, ale jest to już świątynia godna, bardzo dobrze przygotowana, dlatego mamy powód do radości.

Co będziemy tu robić? Tu będziecie przychodzić, żeby słuchać Bożego słowa, żeby celebrować wielką tajemnicę naszej wiary, sprawować Eucharystię, w ten sposób oddawać Panu Bogu chwałę, składać Mu uwielbienie, wyrażać wdzięczność, a także nabierać siły do życia, bo Jezus powiedział: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Św. Paweł, który to dobrze zrozumiał, wyznał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Przychodząc tu, doznacie umocnienia, tu znajdziecie siłę i moc do chrześcijańskiego życia, do zwyciężania zła dobrem, do niesienia krzyży, do cierpliwości, do przebaczenia, do miłowania. Tu znajdziecie moc i siłę, abyście mogli za Apostołem powiedzieć: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. A więc świątynia to miejsce szczególne, to miejsce ważne, można

powiedzieć, że najważniejsze wśród obiektów, które tutaj stoją.

Są tu bloki mieszkalne, są jakieś fabryki czynne czy nieczynne, a od dzisiaj, kiedy sprawujemy Eucharystię, w tabernakulum zamieszka tu Chrystus, będzie najważniejszym mieszkańcem tej części miasta, będzie waszym sąsiadem, i to najważniejszym, a wy będziecie przychodzić i cieszyć się swym dziełem, którego sami jesteście twórcami, które ozdobiliście, które przygotowaliście, żeby tu się szerzyła Boża sprawa. Dlatego mamy wielki powód do radości, mamy wielki powód wdzięczności wobec Pana Boga oraz wobec ludzi, którzy się w szczególnie sposób zaangażowali w budowę tej świątyni Pańskiej.

3. Świątynia uobecnia Boga w ważnych momentach ludzkiego życia

Z tą i z każdą inną świątynią jest związane całe nasze ludzkie życie. Do świątyni przynosimy dzieciątka po urodzeniu, żeby stały się dziećmi Bożymi, żeby zostały włączone do Kościoła. Potem do świątyni prowadzimy dzieci za rączkę lub przywozimy w wózkach, łącząc ich życie od początku ze świątynią. Potem przygotowujemy je do pierwszego pełnego uczestnictwa we Mszy Świętej: do Pierwszej Komunii Świętej oraz do sakramentu pojednania. A potem, gdy młodzi ludzie chcą wyruszyć w świat, gdy mają odkryć, odczytać prawidłowo swoje powołanie, gdy mają wybrać drogę życia, mają postanowić o założeniu rodziny – w takim oto czasie przychodzą do świątyni, by przyjąć dary Ducha Świętego. A potem, gdy wybije godzina, przychodzą, by związać swoje młode kochające serca świętym węzłem sakramentu małżeństwa i by karmić się Ciałem Pańskim. A gdy człowieka zmoże jakaś choroba, wtedy ze świątyni przynosimy oleje święte, by w sakramencie namaszczenia otrzymać pomoc w godzinę krzyża, i wreszcie w tej kaplicy czy

świątyni parafialnej żegnamy tych, którzy odchodzą, którzy zamykają oczy na doczesność.

W ostatnich dniach odwiedzaliśmy groby i wiemy, że na ziemi nie mamy domu stałego zameldowania, jesteśmy w domu tymczasowym, że istnieje jeszcze wspólna świątynia niebieska, nazywa się Nowym Jeruzalem, domem Ojca, dokąd pielgrzymujemy. Do tej świątyni niebieskiej idziemy właśnie przez świątynie, które są dziełem naszych rąk, przez świątynie Pańskie. W tych świątyniach przypominamy sobie, dokąd idziemy, że naszym celem jest świątynia w niebie, niebieskie Jeruzalem.

4. Świątynia jako Boży dom

Dlatego zawierzmy w tej Eucharystii całą wspólnotę parafialną, która otrzymuje dzisiaj dom, tak jak rodzina naturalna się cieszy, że ma swój dom, gdy dorobi się jakiegoś małego domku lub mieszkania w bloku, ale jest na swoim. Każda rodzina chce mieć swoje gniazdko, własne mieszkanie. I wy też jako rodzina rodzin, jako wspólnota parafialna dzisiaj otrzymujecie dom, którym trzeba się cieszyć. Trzeba więc wam życzyć, żebyście w tym domu Bożym, w waszej świątyni czuli się zawsze dobrze, żeby was tutaj ciągnęło, żeby jakiś magnes duchowy przyciągał was tutaj do wielbienia Pana Boga. Życzę wam, żebyście się tutaj duchowo odmładzali, żebyście za każdym razem, gdy tutaj wejdziecie, wychodzili inni, oczyszczeni, mądrzejsi i lepsi. O to będziemy się modlić, żeby tak się działo, żeby wasze świątynie, którymi jesteśmy wszyscy, żeby te świątynie osobowe też nabierały piękna i blasku. Aby także nasze serca były oczyszczane, były upiększane Bożym miłosierdziem, Bożą mocą, byśmy rzeczywiście w tej materialnej świątyni pielęgowali także świątynie naszego ciała, które – jak Apostoł przypominał – są świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6,19).

Niech modlitwa właśnie w takich intencjach nas dzisiaj połączy i niech dobry Bóg przyjmie naszą dzisiejszą obec-

ność, którą łączymy z celebracją Eucharystii. To Chrystus Pan, On jest tu najważniejszy i On uobecnia swoją ofiarę. Pomyślmy, co złożymy Mu w ofierze, bo zabrzmiały słowa: „aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący”. Trzeba się zastanowić, jaką swoją ofiarę składam dzisiaj Panu Bogu, jaką moją osobistą ofiarę włączam w ofiarę Syna Bożego dla Ojca niebieskiego. Może ten trud, może niepokoję, może to wszystko, co nas boli w naszej ojczyźnie, ale co przynosimy także na ołtarz Pański. Panuje jakaś wielka kłótnia, jakieś wielkie obrażanie się na szczytach, ojczysty dom wymaga naszej szczególnej modlitwy, bo tutaj dyskusje za wiele nie pomogą. Dlatego módlmy się i w naszych osobistych sprawach, ale także w sprawach Kościoła i ojczyzny, gdyż to jest miejsce, gdzie możemy te wszystkie sprawy powierzać miłosierdziu Bożemu. Niech tak się stanie, niech tak się dzieje. Amen.

W hołdzie dostojnemu jubilatowi

Świdnica, 6 listopada 2005 r.

Wieczór Świdnicki dla uczczeniu jubileuszy JE księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego seniora katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Rok licznych jubileuszy narodowych i kościelnych

Przed paroma dniami rozpoczęliśmy przedostatni miesiąc roku Pańskiego 2005. Rok, który powoli zbliża się ku końcowi, był rokiem wielu ważnych rocznic religijnych i narodowych. Świętowaliśmy w tym roku 350-lecie obrony Jasnej Góry. Piętnastego sierpnia bieżącego roku minęła osiemdziesiąta piąta rocznica tzw. cudu nad Wisłą, bitwy warszawskiej, tak ważnej dla obrony Europy Zachodniej

i Środkowej przed agresywnym bolszewizmem. Pod koniec sierpnia obchodziliśmy srebrne gody narodzin „Solidarności”. We wrześniu we Wrocławiu odbyły się uroczystości związane z siedemdziesięciopięciolecie istnienia metropolii wrocławskiej, sześćdziesięciolecie polskiej organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich oraz z czterdziestolecie słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu.

2. Rok jubileuszowy ks. kard. Henryka Gulbinowicza

W te ważne religijne i narodowe rocznice i jubileusze wpisują się w tym roku cztery okrągłe rocznice Jego Eminencji, najdosłojniejszego księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, przez prawie dwadzieścia dziewięć lat arcybiskupa metropolity wrocławskiego. Pozwólcie, że przypomnę te rocznice w porządku chronologicznym: 8 lutego 2005 roku minęła trzydziesta piąta rocznica sakry biskupiej, 25 maja minęła dwudziesta rocznica otrzymania purpury kardynalskiej, 18 czerwca ksiądz kardynał świętował pięćdziesiątą piątą rocznicę święceń kapłańskich, natomiast 15 grudnia obecnego roku minie trzydziesta rocznica nominacji księdza kardynała na arcybiskupa metropolity wrocławskiego, dokonana przez papieża Pawła VI.

Nasz dostojny celebrans, ksiądz kardynał, obchodził te rocznice 11 czerwca 2005 roku w kościele Świętego Krzyża we Wrocławiu. Dzisiaj wraz z księdzem kardynałem chcemy złożyć Panu Bogu dziękczynienie za księdza kardynała i prosić o łaski dla niego w naszej katedrze świdnickiej, jako że nasza młoda diecezja wiele zawdzięcza Jego Eminencji.

3. Ks. kard. Henryk Gulbinowicz jako krzewiciel nauki

Proszę mi pozwolić na krótką refleksję związaną z naszym dostojnym jubilatą, a dotyczącą jego zasług dla śró-

dowiska naukowego Dolnego Śląska, gdyż ta dziedzina jest mi bliżej znana z racji pełnienia akademickich funkcji, zleconych mi w przeszłości przez księdza kardynała.

Gdy w roku 1976 ks. abp Henryk Gulbinowicz obejmował posługę pasterską na Dolnym Śląsku, wkroczył do archidiecezji wrocławskiej liczącej prawie trzy miliony wiernych. Niewielkie miasto Białystok zostało zamienione na ponad 600-tysięczny Wrocław. Z małego ośrodka akademickiego przechodził do miasta kilkunastu wyższych uczelni. Jako nowy arcybiskup metropolita wrocławski został Wielkim Kanclerzem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Bardzo szybko nowy rządca diecezji wszedł we wrocławskie środowisko teologiczne, skupione wokół Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Od razu zauważono, że nowy arcybiskup ma duże doświadczenie naukowe. Wielu wiedziało, że jego wrażliwość na problemy teologii i ogólnie nauki ukształtowała się w kilku środowiskach teologicznych: wileńskim, białostockim, lubelskim i warmińskim. Najpierw zdobywał swoją formację filozoficzno-teologiczną w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Wilnie i Białymstoku (1944-1950). W latach 1951-1955 odbył studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w zakresie teologii moralnej. Ukończył je ze stopniem doktora teologii na podstawie rozprawy: *Zagadnienie niewolnictwa w pismach św. Ambrozego*. Po uzyskaniu doktoratu powrócił do Białegostoku, gdzie w latach 1956-1959 prowadził duszpasterstwo akademickie dla studentów i pracowników naukowych Akademii Medycznej. W roku 1959 objął wykłady z teologii moralnej i etyki w Wyższym Seminarium Duchownym Hosianum w Olsztynie. Rok później podjął obowiązki wychowawcze wśród alumnów tegoż seminarium: w latach 1960-1962 pełnił funkcję prefekta, w latach 1962-1968 – wicerektora; a w latach 1968-1970 – rektora. Angażował się także w miejscowe duszpasterstwo

akademickie. Z czasem w kręgach akademickich Olsztyna zdobył uznanie jako ceniony prelegent z zakresu etyki i teologii moralnej. Chętnie uczestniczył w spotkaniach z młodzieżą i pracownikami nauki z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Przychodził zatem do Wrocławia z dużym doświadczeniem dydaktycznym i wychowawczym, z tradycjami naukowo-kulturalnymi europejskiego Wschodu. W pierwszym etapie swego posługiwania w archidiecezji wrocławskiej pasterz diecezji podjął się prowadzenia zajęć naukowo-dydaktycznych na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu z zakresu teologii moralnej, medycyny pastoralnej i praktyki konfesjonau. Prowadził je przez dwanaście lat. Przygotował dla studentów z tej dziedziny obszerny skrypt. Jego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem, były też bardzo praktyczne.

Jako arcybiskup metropolita wrocławski ksiądz kardynał położył wielkie zasługi na polu organizacji nauki chrześcijańskiej na Dolnym Śląsku. Ambicją księdza kardynała było stworzenie we Wrocławiu silnego, liczącego się w Polsce ośrodka teologicznego. W tym celu Wielki Kanclerz wysyłał młodych adeptów nauki na studia specjalistyczne z zakresu nauk kościelnych na katolickie uczelnie krajowe i zagraniczne. Nie zawsze było to sprawą prostą, jako że archidiecezja wrocławska ciągle potrzebowała nowych kapłanów do pracy duszpasterskiej. Jednakże ksiądz kardynał miał świadomość, że uczelnie teologiczne są ważnym czynnikiem w ewangelizacyjnej misji Kościoła. Towarzyszyło mu przekonanie, że dobra, zdrowa, naukowa teologia wzmacnia pracę duszpasterską, jest jej sprzymierzeńcem, a nie wrogiem. Takie też przeświadczenie legło u podstaw starań księdza kardynała o włączenie Papieskiego Wydziału Teologicznego w struktury Uniwersytetu Wrocławskiego. Owe zabiegi były zbieżne z przekonaniem wyrażonym w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*, że nowy zryw pastoralny w Kościele będzie mógł się dokonać, jeśli zadba się o silniejszą

obecność Kościoła na uniwersytetach, która wpłynie na życie kulturalne i społeczne całego narodu.

Jako Wielki Kanclerz PWT we Wrocławiu ks. kard. Gulbinowicz zabiegał o podnoszenie kwalifikacji merytorycznych i moralnych kadry wykładowców wrocławskiego środowiska teologicznego. Ilustracją tej troski mogą być dane personalne z początku i zakończenia pasterskiej posługi księdza kardynała. Gdy w roku 1976 ksiądz arcybiskup obejmował urząd metropolity wrocławskiego, w Radzie Wydziału było jedynie czterech rodzimych samodzielnych pracowników naukowych (bp Wincenty Urban, ks. Józef Majka, ks. Jan Krucina i ks. Eugeniusz Tomaszewski). Inni samodzielni pracownicy dojeżdżali z Lublina, Krakowa i Warszawy. Gdy w roku 2004 ksiądz kardynał przekazywał archidiecezję swemu następcy, w Radzie Wydziału było dwudziestu trzech samodzielnych rodzimych pracowników naukowych, w tym dwunastu profesorów tytularnych.

Roztropnej polityce kadrowej ks. kard. Gulbinowicza towarzyszyła troska o rozwój struktur Papieskiego Fakultetu Teologicznego. W roku 1976, w chwili obejmowania rządów w archidiecezji przez księdza kardynała, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu kształcił jedynie alumnów, kandydatów do kapłaństwa. Fakultet legitymował się wtedy 129 magisteriami i 43 kościelnymi licencjatami. Nie miał jeszcze wówczas ani jednego wypromowanego doktora. Rok po objęciu posługiwania pasterskiego przez księdza kardynała na Wydziale Teologicznym pojawili się studenci świeccy. Powstały nowe katedry, nowe specjalizacje. Ciągłe wzrastała liczba studentów, szczególnie świeckich. Na progu lat osiemdziesiątych do PWT zostały afiliowane wyższe seminaria duchowne, znajdujące się na terenie południowo-zachodniej Polski. W roku 1981 rzymska Congregatio de Institutione Catholica zatwierdziła umowę o współpracy między Papieskim Wydziałem Teologicznym we Wrocławiu i Wyższym Seminarium Diecezji Opolskiej w Nysie. Była ona kil-

kakrotnie przedłużana i trwała formalnie do roku 1994, tj. do chwili powstania w Opolu Uniwersytetu z Wydziałem Teologicznym. Podobną umowę o współpracy naukowej (*nexus scientificus*) Papieski Wydział Teologiczny zawarł z Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Gorzowskiej w Gościkowie-Paradyżu (1989 r.), z Wyższym Seminarium Księży Salwatorianów w Bagnie (1989 r.) oraz z Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Kłodzku (1989 r.). Od roku 1989 do struktur Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu należała także filia w Gorzowie Wielkopolskim, w której kształciła się młodzież świecka. Z chwilą włączenia Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu w strukturę Uniwersytetu Adama Mickiewicza (1999 r.), Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu oraz filia w Gorzowie Wielkopolskim zostały przyporządkowane Wydziałowi Teologicznemu UAM.

W 1993 roku powołano na bazie Kolegium Katechetycznego studia zaoczne dla katechetów. Wkrótce potem na PWT powołano dwuletnie Podyplomowe Studia Dziennikarskie. W następnych latach struktura PWT została jeszcze rozszerzona o Podyplomowe Studia Umiejętności i Zarządzania oraz Podyplomowe Studia Nauk o Rodzinie.

W ciągu przeszło dwudziestoosmioletniej posługi biskupiej księdza kardynała Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu wydał ponad 3000 dyplomów magistra teologii, przeprowadził 114 przewodów doktorskich. Nadał dziesięć doktoratów *honoris causa*. Przeprowadził dwadzieścia osiem przewodów habilitacyjnych.

Równoległe z troską o kadre i struktury Papieskiego Wydziału Teologicznego ksiądz kardynał dbał też o stworzenie dla fakultetu odpowiedniej bazy lokalowej. W początkowym etapie studenci świeccy wydziału korzystali z gmachu Wyższego Seminarium Duchownego. Na początku lat dziewięćdziesiątych dzięki usilnym staraniom księdza kardynała Kościół wrocławski odzyskał zagarnięty po

wojnie przez władze komunistyczne kościelny obiekt, zwany pałacem Arcybiskupów Wrocławskich, gdzie mieścił się przez wiele lat Instytut Niskich Temperatur. Gmach ten ksiądz kardynał przekazał wydziałowi. Po przeprowadzeniu kapitalnego remontu obiekt ten stał się dobrą bazą lokalową dla potrzeb dydaktyki, dla części biblioteki i dla administracji uczelni. Przed 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym, jaki odbył się we Wrocławiu w 1997 roku, z inicjatywy księdza kardynała została wybudowana koło gmachu głównego PWT we Wrocławiu piękna aula, w której mogły się już odbywać większe uroczystości uczelniane, a także sympozja i sesje naukowe. W tym samym czasie ksiądz kardynał przekazał Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu dom dla księży profesorów przy pl. Katedralnym 6. Zamieszkało w nim ośmiu pracowników naukowo-dydaktycznych oraz bracia zakonni Najświętszego Serca Pana Jezusa, posługujący w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym. Wielkim dobrodziejstwem ze strony księdza kardynała względem wydziału było także przekazanie do jego dyspozycji kamienicy przy ul. Katedralnej 9. Na jej froncie widnieje bardzo wymowny, personalistyczny napis: „Po kapitalnym remoncie, przeprowadzonym pod okiem dyrektora administracyjnego, ks. mgr. Grzegorza Trawki, w gmachu tym zostały ulokowane pomieszczenia administracyjne: rektorat, dziekanat, kwestura, wydawnictwo”. Oficjalne poświęcenie tego odnowionego obiektu odbyło się 26 maja 2001 roku. Największą jego ozdobą jest pięknie wykonana i wyposażona sala posiedzeń Senatu, gdzie odbywają się także kameralne uroczystości uczelniane. W ramach prac podjętych przed świętowaniem w 2002 roku 300-lecia Wydziału Teologicznego we Wrocławiu z inicjatywy księdza kardynała zrekonstruowano i urządzono w gustownym stylu ogrody uczelniane nad Odrą.

Dużą wagę ksiądz kardynał przykładał do organizacji spotkań naukowych: kongresów, sympozjów, sesji i konfe-

rencji. Pod auspicjami metropolity wrocławskiego odbywały się każdego roku w końcowych dniach sierpnia Wrocławskie Dni Duszpasterskie, mające zasięg ogólnopolski, a także od roku 1984 Forum Młodych, adresowane do alumnów seminariów duchownych w Polsce. Ksiądz kardynał był także inicjatorem dwóch ogólnopolskich kongresów: Kongresu Pracy (1991) i Kongresu Wsi (1994).

Ksiądz kardynał zabiegał także o zacieśnianie więzi i współpracy Papieskiego Wydziału Teologicznego z innymi uczelniami Wrocławia. Przejawem tej troski były wspólne sympozja organizowane z innymi uczelniami, zwłaszcza z Uniwersytetem Wrocławskim. Z inicjatywy księdza kardynała metropolity lub przy jego wydatnym poparciu Papieski Wydział Teologiczny zorganizował od 1992 roku siedemnaście sesji historycznych razem z Instytutem Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Oprócz tego na wydziale odbyły się cztery sesje naukowe poświęcone encyklikom papieskim oraz sześć innych sympozjów urządzanych wspólnie z innymi uczelniami Wrocławia.

Innym wykładnikiem zacieśniania więzi z innymi uczelniami były noworoczne opłatkowe spotkania księdza kardynała z nauczycielami akademickimi wszystkich wyższych uczelni Wrocławia. Odbywały się one każdego roku na początku stycznia, poczynając od roku 1987. Były bardzo cennie przez wrocławski świat nauki i przyczyniły się waleśnie do integracji wrocławskiego środowiska naukowego. Doceniło ono te zabiegi księdza kardynała i obdarzyło go dwoma doktoratami honorowymi (Akademia Rolnicza – 2000 r., Politechnika Wrocławska – 2003 r.) oraz doroczną nagrodą Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola (2000 r.). Ksiądz kardynał dbał także o popularyzację myśli teologicznej. Realizowała się ona w organizowanych co roku w październiku Dniach Kultury Chrześcijańskiej, a także w powoływaniu tzw. uniwersytetów ludowych oraz instytutów formacji chrześcijańsko-społecznej. Zadaniem instytutów

było krzewienie wśród ludności wiejskiej i mieszkańców małych miast myśli teologicznej, a zwłaszcza społecznej nauki Kościoła oraz problematyki rodzinnej i etycznej. Powoływanie do życia tego typu instytucji było przejawem troski księdza kardynała o promocję wartości chrześcijańskich wśród polskich rolników i pracowników przedsiębiorstw rolno-spożywczych, a także wśród innych grup społecznych, szukających pogłębienia swojej formacji chrześcijańskiej i kulturalnej.

Zakończenie

Powyższe refleksje dotyczące troski ks. kard. Henryka Gulbinowicza o rozwój nauki chrześcijańskiej na Dolnym Śląsku są z pewnością niepełne i zawierają wiele luk. Jednakże i w takiej formie wskazują na ogromne zasługi księdza kardynała w promowaniu kształcenia teologicznego w środowisku wrocławskim. Dostojnemu księdzu jubilatowi życzymy, by jeszcze przez długie lata przeżywał na ziemi radość z dokonanych dzieł i cieszył się obfitym Bożym błogosławieństwem.

Sakrament bierzmowania źródłem darów Ducha Świętego

Jedlina-Zdrój, 10 listopada 2005 r.

*Msza św. połączona z sakramentem bierzmowania
kościół pw. Świętej Trójcy*

1. Sakrament bierzmowania jako pomoc w przeżywaniu młodości

Sakrament bierzmowania jest ważnym przeżyciem w życiu młodego człowieka. Jak wiemy, jest to jakby pasowanie

młodego człowieka na rycerza Chrystusowego, jest to pasowanie na dojrzałego świadka Chrystusa.

Okres młodości to okres trudny i niełatwo go dobrze przeżyć, dlatego jest potrzebne umocnienie, jest potrzebna w tym specjalna pomoc Boża. Wszak w tym okresie nie tylko przeżywamy różne kryzysy, ale dokonujemy także ważnych wyborów, gdyż zwykle wtedy wybiera się drogę życia, wybiera się studia czy pracę. Przychodzi także z czasem chwila wyboru męża, żony. Jednym słowem, w młodości życia ludzkiego decydują się bardzo ważne sprawy i dlatego jest nam potrzebna szczególna pomoc Boża. I tę pomoc z niebios otrzymujemy w sakramencie bierzmowania. Dzisiaj, droga młodzieży, będą wam udzielone dary Ducha Świętego. W znaku sakramentalnym, który za chwilę będzie uczyniony na waszym czole, będą wam udzielone dary, które mają wzmocnić wasze myślenie, wasz rozum, a także mają uzdolnić waszą wolę w kierunku dobra.

2. Duch Święty uzdalnia rozum do poznawania prawdy i wzmacnia wolę w realizowaniu dobra

Duch ludzki posługuje się rozumem i wolą. Za pośrednictwem rozumu poznaje świat, natomiast za pośrednictwem woli dokonuje wyborów moralnych, dokonuje wyboru dobra albo zła. I właśnie Duch Święty najpierw nam pomaga kształtować dobre myślenie, a więc nakierowuje nas na prawdę. Zobaczcie, jaki nasz wiek jest zafałszowany. Dzisiaj słuchałem trochę przed południem i po południu debaty sejmowej. Człowiek pyta: gdzie jest prawda, kto ma rację? Jakże jest nam potrzebna mądrość Boża, która sprawia, że człowiek prawidłowo myśli, że ma dobre myślenie. Często powtarzam to młodzieży, tej starszej, akademickiej często o tym mówiłem, ale także młodsza młodzież powinna to wiedzieć, a mianowicie opowiadał o napisie, który znajduje się w Krakowie na budynku rektoratu Papieskiej Akademii Teolo-

gicznej. Jest tam taki napis: *Nil est in homine bona mente melius*, napis łaciński, który się tłumaczy po polsku: „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl”. Jest ważne, byśmy się uczyli dobrego myślenia, zdrowego myślenia, prawdziwego, bo nasze rozumowanie staje się potem źródłem naszego działania. Dlatego są nam potrzebne dary Ducha Świętego: dar mądrości, dar rozumu, dar rady, dar umiejętności, żebyśmy w sferze poznawczej i intelektualnej byli sprawni, byśmy byli nastawieni na prawdę, ale tę prawdę autentyczną, byśmy jej poszukiwali oraz innym ją głosili.

Duch Święty działa na naszą wolę – jak już nadmieniałem – aby nas uzdolnić do dobrego. W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy te słowa: „Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Mt 16,24). Jak nam czasem trudno przychodzi zaprzeć się samego siebie, powiedzieć złu „nie”: do tego ręki nie przykładam, bo to jest zło. Jak nam czasem trudno powiedzieć „tak” dobru, które jest trudne do zdobycia, a jednocześnie warte wysiłku, bo ono wzbogaca nas wszystkich. Tu właśnie jest nam potrzebne Boże wsparcie, byśmy mieli tyle sił, by się umieć zapierać samych siebie, by brać krzyż na każdy dzień i by naśladować Chrystusa w Jego dobroci, w Jego miłosierdziu, w Jego miłości.

3. Przyjąć dary Ducha Świętego, by kochać rodziców, szkołę i ojczyznę

Modlimy się dzisiaj za was, żebyście poprzez przyjęcie darów Ducha Świętego stali się mądrzejsi, żebyście się starali o dobre myślenie, o Boże, ewangeliczne myślenie, i żebyście mieli także więcej energii duchowej do czynienia dobra, do wyboru tego, co dobre, do szanowania waszych rodziców, do szanowania waszej szkoły, także do miłości ojczyzny. Jutro jest Święto Niepodległości, święto narodowe, kiedy miłość do ojczyzny szczególnie okazujemy. Miłość do

mamy i taty, do domu rodzinnego oznacza szacunek dla Bożego przykazania, które otwiera drugą tablicę Dekalogu: „Czcij ojca twego i matkę swoją” (Wj 20,12). Jeśli będziecie czcić waszych rodziców, to potem i was będą czcić, dlatego szanujcie, kochajcie waszych rodziców, waszych dziadków, babcie. Traktujcie poważnie również naukę w szkole, bo szkoła jest przedłużeniem domu rodzinnego, o czym mówiliśmy niedawno na waszej uroczystości. I bądźcie także miłośnikami ojczyzny, która jest także matką, w naszym przypadku matką zbolełą, która wiele wycierpiała.

Modlimy się o to, byście właśnie dzięki darom Ducha Świętego stali się mądrzejsi i lepsi. Amen.

W duchowej trosce o matkę ojczyznę

Wałbrzych, 11 listopada 2005 r.

*Msza św. z okazji Święta Niepodległości
kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów*

W trakcie roku kalendarzowego obchodzimy różne uroczystości, święta i wspomnienia liturgiczne. W dniu dzisiejszym nasze serca i myśli skupiają się na ojczyźnie, którą sługa Boży Jan Paweł II tak często nazywał naszą wspólną matką. W świątyniach Pańskich otaczamy dziś tę matkę serdeczną modlitwą. Wracamy do jej historii, zwłaszcza tej najnowszej, patrzymy na jej dzisiejsze oblicze i modlimy się o jej pomyślną przyszłość.

Powróćmy zatem do źródeł dzisiejszego święta.

1. Wczoraj naszej ojczyzny

Jest to dzień 11 listopada 1918 roku. Był to dzień zmartwychwstania Polski po przeszło 120-letniej niewoli naro-

dowej. Wtedy to właśnie trzy czarne orły, godła trzech monarchii, które w 1795 roku rozszarpały i zniszczyły państwo polskie, leżały pokonane we krwi, prochu i pyłe. Było to wydarzenie niezwykle, trudne do przewidzenia jeszcze kilka lat wcześniej, gdy zaczynała się w 1914 roku wielka wojna światowa. Nikt wtedy nie przypuszczał, że zmiecie ona trzy państwa, których sumienie obciążała zbrodnia rozbiórów Polski. Gdy stało wtedy pod bronią kilka milionów żołnierzy, nikt z zaborców nie chciał słyszeć o odbudowie choćby małego państewka polskiego. Odzyskana niepodległość była dla nas darem niebios i aktem sprawiedliwości dziejowej. Przez cały wiek XIX i początek XX zaborcy nas rusyfikowali i germanizowali, chcieli zniszczyć w duszy Polaka pragnienie niepodległości i poczucie odrębności narodowej. Naród jednak nie dał się zniewolić. Oparcie znajdował w wierze, w Kościele, w życiu religijnym i patriotycznym polskiej rodziny. Gorąca miłość do ojczyzny przejawiała się na różnych polach. Wybuchały zbrojne powstania: epopeja napoleońska (1806-1813), powstanie listopadowe (1830-1831), powstanie krakowskie (1846), powstanie wielkopolskie (1848), powstanie styczniowe (1863-1864). Klęski ponoszone w powstaniach zbrojnych wpłynęły na zmianę metod walki. Przeniesiono ją z pól bitew w dziedzinę ducha, umysłu, kultury i gospodarki. Polska wydała wtedy wielu świętobliwych kapłanów, zakonnic, wyniesionych potem na ołtarze. Podniósł się poziom moralności społeczeństwa. Wzmocniła się rodzina polska, w której rozbrzmiewała polska mowa i w której pielęgnowano tradycje religijne i narodowe. W narodzie pojawili się wielcy poeci, powieściopisarze, artyści, malarze, kompozytorzy. Rozkrzewiali polskość i dumę narodową. W naszych kościołach rozlegał się śpiew: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”. Mickiewicz zaś wołał językiem wiary: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie [...]. Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono”.

Modlitwa ludu została wysłuchana. Naród odzyskał niepodległość. Na mapie Europy znowu pojawiła się nazwa Polski. Trzeba w tym miejscu wspomnieć wielkich Polaków, którzy stanęli u narodzin Drugiej Rzeczypospolitej: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński. Historycy tego okresu zgodnie stwierdzają, że rywalizacja między tymi politykami schodziła na dalszy plan, gdy w grę wchodziły ważne interesy kraju. Oto jeden z przykładów. Gdy na szefa polskiej delegacji na konferencję w Wersalu został wybrany Roman Dmowski, czyli przeciwnik polityczny naczelnika państwa, Piłsudski zaakceptował go bez wahania, gdyż był on najlepszy w gabinetowych rokowaniach. Napisał do przywódcy Narodowej Demokracji list, zaczynający się od słów: „Drogi Panie Romanie”. Dmowski zaś zachował się jak wybitny mąż stanu. Nie odrzucił propozycji i w Wersalu walczył o Polskę jak lew. Do hymnu *Boże, coś Polskę* dołączono dwie następne zwrotki:

„Powstała z grobu na Twe władne słowo
Polska, wolności narodów chorąży.
Pierzchnęły straże, a ponad jej głową
Znowu swobodnie orzeł biały krąży.

Boże Najświętszy, przez Chrystusa rany
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi,
Spójrz na lud Twój niewolą znękany,
Przyjmij ofiary z synów polskiej ziemi”.

Takie to były okoliczności narodzin Drugiej Rzeczypospolitej. Wspomnijmy dziś także, że po dwudziestu latach sąsiedzi ponownie wykreślili nas z mapy Europy. Brunatny – hitlerowski, jak również czerwony – sowiecki totalitaryzm zadał nam w latach drugiej wojny światowej bolesny cios. Naród znowu złożył ogromną daninę krwi i cierpienia. Tak wielu ojców i synów nie powróciło z frontów wojennych,

z obozów zagłady. Czekwały na nich żony, matki, siostry. Liczni już nigdy nie wrócili na ojczysty zagon, do zakładów pracy, do rodzinnego domu, do swoich. Kapłani zesłańcy nie powrócili do Pańskich ołtarzy. Pozostali w obcej ziemi. Tam oczekują na chwalebne zmartwychwstanie. Dzisiaj wspominamy ich z wdzięcznością i modlimy się za nich, gdyż walczyli o naszą wolność.

To wojenne cierpienie przedłużyło się u nas w Polsce na długie lata rządów komunistów, kierowanych przez Moskwę. Znowu rozgorzała walka o dusze Polaków. Sowieckie nawałnice uderzały w Kościół. Chciano zbudować nowe społeczeństwo socjalistyczne bez Boga, bez wartości religijnych. Prawdą miało być to, co za prawdę w danym momencie uznawała partia.

I oto nastąpiły niespodziewane wypadki. Arcybiskup Krakowa został papieżem. Wkrótce po jego pierwszej wizycie w Polsce narodziła się „Solidarność”. Potem przyszedł stan wojenny. Ale zrywu wolności nie można było zahamować. Nadszedł rok 1989, rok jesieni ludów. Padł mur berliński. Rozleciał się blok sowiecki. Nastąpiły zmiany ustrojowe. Dziś, po szesnastu latach od tych wydarzeń bolejemy, że nie potoczyły się one torem wytyczonym przez tych, którym wtedy naprawdę leżało na sercu dobro ojczyzny.

2. Dzisiaj naszej ojczyzny

Z pewnością nie taka Polska śniła się gdańskim stocznicom. W latach tzw. transformacji ustrojowej nastąpiło w dużej mierze rozgrabienie za bezcen majątku narodowego, co doprowadziło do ogromnego bezrobocia i do emigracji młodego pokolenia z kraju. Wielu bohaterów tamtych dni klepie biedę. Poszczególne ekipy rządowe sukcesywnie sprzedawały majątek narodowy – nie swój, ale majątek całego narodu, wypracowany także w trudnych czasach komunistycznych. Wielu postkomunistów obłowiło się, przeje-

mując niemałe majątkości. Tak się stało, że dawniejsi kaci mają dziś wysokie emerytury, a ich dawne ofiary nie mogą związać końca z końcem. Zauważmy, że nie mówi się o tym w mediach, bo tu obowiązuje tzw. poprawność polityczna. Okazuje się, że nie wszyscy wzięli solidarnie brzemiona podjętych reform na ramiona. Dzisiaj ciężary życia dźwigają znowu zwykli ludzie, społeczeństwo. Niektórzy nawet mają żal do Kościoła, bo przecież Kościół tak bardzo zaangażował się w ruch „Solidarności”, który owszem, przyniósł powiew wolności, ale jakby ubocznie spowodował dzisiejszy niedostatek. Trzeba podać tu wyjaśnienie. Kościół popierał i popiera ideę solidarności, ale taką, jak ją nakreślił Jan Paweł II, a więc ideę solidarności ewangelicznej: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). Niektórzy zrzucili brzemiona na ramiona drugich. Zapędzili się za pieniądzem, za władzą, nie pomnąc na potrzeby i biedę drugich. Do swoich egoistycznych celów – jak wykazują komisje śledcze – dążyli niekiedy niecnymi drogami, niekiedy drogą korupcji, oszustwa, a nawet kradzieży.

Dziś żywimy nową nadzieją, że to zło do nas już w takiej formie i w takim wymiarze nie powróci.

3. Ojczyzna naszym darem i zadaniem

Przemawiając 3 maja 1981 roku na pl. św. Piotra w Rzymie, Jan Paweł II przypomniał nam, że „ojczyzna jest darem i jest równocześnie zadaniem”. W stwierdzeniu tym jest zawarta bogata w treści prawda: ojczyzna jest darem. Na ten dar składają się całe jej dzieje, wspólna przeszłość, wiara, ludzie święci, bohaterowie narodowi, obyczaje, język, pomniki kultury: literatura, sztuka, nauka. Ojczyzna to ziemia i groby, jak głosi napis na bramie cmentarza w Zakopanem. Ojczyzna więc to ogromne bogactwo powierzone człowiekowi, to wielki dar, który należy wielkodusznie przyjąć i żywić wobec niego wielką cześć.

Szczególnym przykładem umiłowania tego daru jest sam Jan Paweł II. Na rozpoczęcie swojej drugiej pielgrzymki do ojczyzny, 16 czerwca 1983 roku mówił do nas na warszawskim Okęciu: „Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi [...]. Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”. Urzekają nas te słowa Papieża Polaka, słowa, w których kryje się tak wielka miłość do ojczyzny, słowa, w których zawiera się wezwanie i do nas, abyśmy ojczyznę traktowali jak matkę.

Ojczyzna ziemska – jak wyżej za Papieżem przypomniano – jest nie tylko darem, który należy przyjąć, rozwijać i czcić, ale jest także wielkim zadaniem dla człowieka. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, krótko przed swoją śmiercią mówił do rodaków: „Tak często słyszy się zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata [...]. Wytrwać dla ojczyzny, nabrać zaufania do niej, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie [...]. Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której nam wypadło dziś żyć. Jesteśmy z tym narodem tak bardzo związani”.

Tak uczył nas żyć i poświęcać się dla ojczyzny wielki syn Kościoła i narodu polskiego, który wiele dla niej wycierpiał. Idąc za myślą wielkiego Prymasa, możemy powiedzieć, że los naszego kraju nie zależy dzisiaj od męstwa na polu walki, ale od uczciwości w pracy i wybierania mądrych rząd-

ców. Polakom łatwiej przychodziło bić się za ojczyznę niż dla niej pracować.

Niech nas ogarnie nowa, odmłodzona miłość do naszej matki ojczyzny w stylu wielkich Polaków, tych zmarłych i tych żyjących. Nie uciekajmy z ojczystej ziemi. Tu jest nasze miejsce życia, pracy, modlitwy, zdobywania świętości. Nie dajmy sobie zamydlać oczu podstępą propagandą. Bądźmy mądrzy. Trzymajmy się prawdy i dobra. Trzymajmy się Chrystusa. Dajmy się prowadzić naszym pasterzom. Słuchajmy głosu Ojca Świętego.

Zakończenie

Módlmy się dzisiaj za naszą matkę ojczyznę. Módlmy się za wszystkich naszych rodaków, aby byli wierni ideałom chrześcijańskim i narodowym. Niech Bóg nam błogosławi. Niech Bóg błogosławi naszej ojczyźnie. Módlmy się o to słowami ks. Piotra Skargi: „Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przynosiła Imieniowi Twemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszchemogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

Bóg dał nam Matkę Kościół i matkę ojczyznę

Świdnica, 11 listopada 2005 r.

*Msza św. połączona z poświęceniem stroju prałackiego i infułackiego
kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski*

Przeżywamy dziś w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Świdnicy wyjątkową uroczystość, która zgromadziła tak wielu uczestników duchownych i świeckich. Uroczystość ta jest wielowymiarowa i zawiera kilka wątków.

1. Wątek ojczyzniany

W dniu dzisiejszym nasze serca i myśli skupiają się wokół ojczyzny, którą sługa Boży Jan Paweł II tak często nazywał naszą wspólną matką. Przypomnijmy na początku jego słowa wypowiedziane na polskiej ziemi, na rozpoczęcie drugiej pielgrzymki do ojczyzny, 16 czerwca 1983 roku: „Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi [...]. Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”.

Urzekają nas te słowa Papieża Polaka, słowa, w których kryje się tak wielka miłość do ojczyzny, słowa, w których jest zawarty testament dla nas, abyśmy ojczyznę traktowali jak matkę, żyli dla niej, pracowali i modlili się o jej pomyślność duchową i doczesną.

Przypomnijmy dziś także słowa drugiego wielkiego Polaka, kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, który w bardzo trudnym czasie uczył nas kochać ojczyznę słowem i czynem. Krótco przed swoją śmiercią wielki Prymas mówił do rodaków: „Tak często słyszy się zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata [...]. Wytrwać dla ojczyzny, nabrać zaufania do niej, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie [...]. Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której nam wypadło dziś żyć. Jesteśmy z tym narodem tak bardzo związani”.

Tak uczył nas żyć i poświęcać się dla ojczyzny wielki syn Kościoła i narodu polskiego, który wiele dla niej wycierpiał.

Chcemy się modlić, aby o tym pamiętali i dobrze to rozumieci dzisiejsi politycy, by chcieli dla Polski żyć, pracować i cierpieć, by dobro ojczyzny brało górę nad interesami partii i dobrem osobistym.

2. Wątek Kościoła

Kościół jest także naszą wspólną matką. Jest matką, która nas wychowuje przez głoszenie mądrych, bo pochodzących od Boga zasad życia. Matka Kościół karmi nas nie tylko słowem prawdy i mądrości, ale umacnia nas pokarmem z nieba, przede wszystkim karmi nas chlebem eucharystycznym, który jest naszą mocą na drogach życia, uzdalnia nas do czynienia dobra, pozwala wytrwać w trudnościach, uzdalnia nas do zwyciężania zła dobrem.

We wspólnocie Kościoła są bohaterowie, najbliżsi przyjaciele Chrystusa. W ich gronie na pierwszym miejscu widzimy Maryję. Jest ona Królową Wszystkich Świętych. Dzi-

siaj z tego wielkiego grona przyjaciół Boga ziemski Kościół przygląda się św. Marcinowi, gorliwemu biskupowi, pasterzowi z IV wieku, który zasłynął z czynienia miłosierdzia. O jego miłosiernej postawie świadczy szczegół z jego młodego życia, gdy był jeszcze rycerzem: odciął połowę swojego płaszcza i podarował zmarznętemu biedakowi.

W gronie dobrze znanych nam przyjaciół Boga widzimy Jana Pawła II. Uczył nas kochać Pana Boga, drugiego człowieka i ojczyznę. Przed Panem Bogiem stawał zawsze z rękami złożonymi, przed człowiekiem zatrzymywał się z rękami rozłożonymi.

Ów wielki Papież wytyczył drogę swojemu następcy.

3. Wątek parafii

Podajemy dziś także wątek parafii, która jest najmniejszą jednostką administracyjną Kościoła. Na jej czele stoi ksiądz proboszcz. Dziś kierujemy nasze oczy na tutejszego księdza proboszcza, ks. Kazimierza Jandziszaka. Pragniemy wyrazić naszą radość, że Ojciec Święty Benedykt XVI nadał mu godność protonotariusza apostolskiego, zwaną u nas popularnie godnością infułata. Po Mszy Świętej poświęcimy szaty infułackie i nałożymy je nominatowi.

Pragnę serdecznie pogratulować tej godności. Gratuluję księdzu infułatowi, gratuluję także całej wspólnotie parafialnej, gdyż jest to wyróżnienie nie tylko osobiste, ale dotyczy ono również wspólnoty parafialnej, której ksiądz infułat posługuje. W duchu wdzięczności módlmy się serdecznie w intencjach Ojca Świętego za to wyróżnienie, a dla księdza infułata wypraszajmy obfitość Bożych łask na dalsze lata posługiwania kapłańskiego.

VI. Homilie grudniowe

Adwentowy czas budowania na skale – wypełnianie woli Boga

Świdnica, 1 grudnia 2005 r.

*Msza św. w Dniu Skupienia dla Księży Dziekanów i Rady Kapłańskiej
Diecezji Świdnickiej*

katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Powołani do wybierania – korzystanie z daru wolności

Jednym z istotnych przymiotów każdego człowieka jest zdolność do wybierania. Tylko człowiek spośród ziemskich stworzeń został obdarzony możliwością wyboru. W całej przyrodzie panuje względny determinizm, nieświadome zmierzanie do konkretnych, określonych przez naturę celów. Człowiek natomiast sam sobie obiera cele życiowe i prowadzące do nich środki. Szczególnie ważne w życiu ludzkim są wybory moralne, a więc wybór między dobrem i złem. Historia życia każdego człowieka jest znaczone wyborami dobra, spełnianiem czynów zgodnych z Bożym prawem, a niekiedy i wyborem zła, czyli popełnianiem grzechów. Wiemy z doświadczenia, jakie są konsekwencje wyboru dobra lub zła. Wybór dobra i wypełnienie czegoś dobrego może okazać się trudne, może być związane z dużym wysiłkiem, a nawet z ofiarą i cierpieniem. Jednakże po wypełnieniu dobro cieszy. Przychodzi wewnętrzna radość, satysfakcja, że czegoś się dokonało, co jest zgodne z naszą rozumną naturą, z naszym ludzkim i chrześcijańskim powołaniem. I przeciwnie, każdy wybór i spełnienie zła przynosi w konsekwencji rozczarowanie, wyrzuty sumienia, a niekiedy smutek i ból. Na tę prawidłowość, którą zauważamy w naszym codziennym życiu, wskazują czytane dziś na liturgii teksty biblijne.

2. Wybór między dobrem i złem oraz jego konsekwencje

Przypomnijmy, że kiedyś Mojżesz, trzymając w ręku dwie tablice Bożego Prawa, mówił do ludu w imieniu Boga: „Widzicie, ja kładę dziś przed wami błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, które wam dzisiaj daję – przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, jeśli odstąpicie od drogi, którą wam dzisiaj wskazuję, a pójdziecie za bogami obcymi, których nie znacie” (Pwt 11,26-28). A więc za słuchanie poleceń Boga było obiecane błogosławieństwo, konsekwencją zaś odstąpienia od drogi ukazanej przez Boga było przekleństwo.

W podobnym tonie brzmią dzisiejsze słowa Chrystusa. Chrystus porównuje człowieka, który słucha Jego słów i wypełnia je, z człowiekiem roztroptym, który zbudował swój dom na skale. Takiego domu, utwierdzonego na mocnym fundamencie, nie zdołają obalić żadne żywioły. Natomiast człowiek słuchający słów Chrystusa, ale niewypełniający ich, został porównany z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Taki dom nie ostoi się w czasie klęsk żywiołowych.

Porównania niniejsze wskazują na konsekwencje wyborów moralnych. Zachęcają, by zawsze przyjmować i wypełniać naukę Chrystusa. Wskazują, jak wielką wartość ma wierność słowu Bożemu. Życie dostatecznie wyraźnie pokazuje, do czego prowadzi brak posłuszeństwa Bogu, odsłania nam fatalne konsekwencje odstąpienia od Bożego prawa. Często powtarzamy naszym wiernym, że nie znajdziemy człowieka, który by żałował, że zachowywał prawo Boże, że był posłuszny Bogu. Natomiast tych, którzy żałują, że zeszli z dróg wskazanych przez Boga, jest wielu.

3. Budowanie życia na skale – słuchanie i wypełnianie woli Boga

Chrystus jeszcze w innych słowach wskazuje nam dziś na wagę wypełniania woli Boga. Przestrzega przed pustymi deklaracjami, za którymi nie idą czyny: „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21). Zatem liczą się nie tyle słowa, ile czyny. Znamy takich ludzi, którzy wiele deklarują, wiele obiecują, ale nie dotrzymują słowa. Ich zaangażowanie w jakąś sprawę kończy się na słowach, za którymi nie idą odpowiednie czyny.

Przed kilkoma dniami rozpoczęliśmy czas Adwentu. Jest to czas tęsknoty za Bogiem, za Jego pełniejszym zamieszkaniem w naszych sercach, także za Jego wyraźniejszą obecnością w naszym życiu społecznym, publicznym. Gdy w dniach adwentowych wspominamy oczekiwanie ludzi na pierwsze przyjście Chrystusa na ziemię, winniśmy sobie ciągle na nowo uświadamiać, że Ten, który przyszedł, który nas odkupił i pozostał z nami w Kościele, ten Chrystus jest naszą skałą, jest fundamentem, na którym winniśmy nieustannie wznosić gmach naszego życia indywidualnego i społecznego. Już w Starym Testamencie – jak to dziś słyszeliśmy – prorok wołał: „Złóżcie nadzieję w Panu na zawsze, bo Pan jest wiekuistą Skałą!” (Iz 26,4).

Celebrując tę Eucharystię, składajmy nadzieję w Panu i prośmy, by ludzie nam powierzeni i wszyscy ludzie Kościoła oraz całego świata w Panu pokładali nadzieję i budowali swoje życie osobiste, rodzinne i społeczne oraz przyszłość ziemi na Nim jako na wiekuistej Skale. Prośmy, by wszyscy zrozumieli, że to budowanie polega na słuchaniu i wypełnianiu Bożego słowa. Amen.

Budować na mocnym fundamencie

Świdnica, 1 grudnia 2005 r.

*Msza św. z udziałem alumnów Wyższego Seminarium Duchownego
Diecezji Świdnickiej w I czwartek miesiąca
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Założyć dobry fundament

Dobiega powoli końca rok Pański 2005. Dziś rozpoczynamy ostatni miesiąc tegoż roku. W przyrodzie był to rok wielkich huraganów i poważnej suszy. Karnawał huraganów zaczął się – jak pamiętamy – pod koniec ubiegłego roku, w czasie świąt Bożego Narodzenia. Na Dalekim Wschodzie w Indonezji fale tsunami z powierzchni ziemi wiele wiosek, osiedli i miast. Tysiące ludzi zginęło. Setki tysięcy straciło dach nad głową. Katastrofy huraganowe przeniosły się potem na Atlantyk i południe Stanów Zjednoczonych. Przeszło tam w tym roku dwadzieścia sześć wielkich huraganów, w tym huragan, który prawie całkowicie zniszczył półmilionowe miasto Nowy Orlean. Bogata Ameryka nie mogła sobie poradzić z rozmiarami tej katastrofy.

Wspominamy dziś te wydarzenia, gdy słyszymy słowa Chrystusa: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7,27). Nie wytrzymały naporu huraganów domy, które zostały wzniesione na kiepskich fundamentach. Rozsypały się jak domki z kart.

Siostry i bracia, tak jak nasilają się dziś katastrofy naturalne, zwłaszcza huragany, tak wzmagają się dziś na ziemi także huragany w sferze życia religijno-moralnego. Ostatnio przechodzi przez świat huragan homoseksualizmu. Byliśmy ostatnio świadkami tzw. marszów równości. Mimo protestów ludzi zdrowo myślących, urządzano je w wielu miastach Polski, także we Wrocławiu. Ludzie o odmiennej

orientacji seksualnej walczą o prawo zawierania między sobą związków małżeńskich. Domagają się adopcji dzieci. Jest to rzeczywiście huragan obyczajowo-moralny, któremu trzeba się oprzeć.

Przedwczoraj, we wtorek, 29 listopada w Watykanie została ogłoszona *Instrukcja dotycząca kryteriów rozeznawania powołania w stosunku do osób z tendencjami homoseksualnymi w kontekście przyjmowania ich do seminariów i dopuszczania do święceń*. Jest to odpowiedź Kościoła na wielki huragan propagandy homoseksualizmu, jaki szaleje w społeczeństwach wielu współczesnych krajów. Przy całym szacunku dla osób, których dotyczy ten problem, Kościół kategorycznie stwierdził, że kapłanami, duszpasterzami, kapelanami nie mogą być osoby, „które praktykują homoseksualizm, wykazują głęboko zakorzenione tendencje homoseksualne lub wspierają tzw. kulturę gejowską”.

Są także inne huragany w sferze życia moralnego, które niszczą dzisiejszych ludzi, ludzi o słabym fundamencie moralnym, czyli o słabej wierze i małym przywiązaniu do Pana Boga, do Jego świętego prawa. Takim huraganem jest relatywizm, postmodernizm, głoszący tezę, że nie ma prawdy obiektywnej, że wszystko jest jednakowo dobre i wartościowe. Takim huraganem jest ateizm praktyczny, jest nagłaśniana teza: „żyjmy tak, jakby Boga nie było” – *etsi Deus non daretur*.

2. Powołani do zakładania fundamentu i ochrony przed życiowymi nawałnicami

W pierwszy czwartek miesiąca, kiedy Kościół od lat modli się o świętość kapłanów oraz o powołania kapłańskie i zakonne, chcemy zauważyć, że Chrystus Pan powołuje ludzi, by kładli mocne fundamenty pod gmach ludzkiego życia osobistego i społecznego. Do takich właśnie zadań są powoływani kapłani. To oni kładą podwaliny wiary, która jest

trwałym fundamentem ludzkiego życia na ziemi. To oni bronią nas przed huraganami życiowymi.

Jakże cieszymy się, że Chrystus powołał w tym roku do naszego seminarium w Świdnicy dwudziestu pięciu młodych mężczyzn, którzy we wrześniu tego roku rozpoczęli swoją drogę do kapłaństwa. Modlimy się za nich, by Chrystus stał się dla nich skałą, fundamentem ich życia, by na Nim budowali swoje człowieczeństwo i kapłaństwo, by kiedyś w przyszłości potrafili w innych ludziach zakładać mocny fundament wiary pod ich życie osobiste, rodzinne i społeczne. Modlimy się, by udawało się im przekonywać innych, że wielkość człowieka leży w słuchaniu Pana Boga, w wypełnianiu Jego woli, że posłuszeństwo Bogu jest fundamentem życia ludzkiego. Właśnie dzisiaj Chrystus porównał człowieka, który słucha i wypełnia Jego słowo, z mężem roztropnym, który dom swój buduje na skale.

3. Budowanie życia na skale: słuchanie i wypełnianie woli Boga

Chrystus przestrzega nas dziś także przed pustymi deklaracjami, za którymi nie idą czyny: „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21). Zatem liczą się nie tyle słowa, ile czyny. Znamy takich ludzi, którzy wiele deklarują, wiele obiecują, ale nie dotrzymują słowa. Ich zaangażowanie w jakąś sprawę kończy się jedynie na słowach, za którymi nie idą stosowne czyny.

Módlmy się zatem dzisiaj o dar wierności Bogu. Niech czas Adwentu, który jest okresem tęsknoty za Bogiem, za Jego pełniejszym zamieszkaniem w naszych sercach, za Jego wyraźniejszą obecnością w naszym życiu społecznym i publicznym, będzie czasem naszego wzrostu duchowego. Gdy w dniach adwentowych wspominamy oczekiwanie ludzi na pierwsze przyjście Chrystusa na ziemię, prośmy Dobrego

Pasterza, by uświęcał swoich kapłanów i powoływał ich następców, ażeby na Jego żniwie nigdy nie zabrakło dobrych robotników. Niech Maryja, Wychowawczyni powołań kapłańskich, wstawia się w tej sprawie za nami. Amen.

Kościół jako miejsce nadawania i odnawiania godności dziecka Bożego

Dzierżoniów, 5 grudnia 2005 r.

Msza św. połączona z poświęceniem stroju pralackiego

ks. Zygmunta Kokoszki

kościół pw. Matki Bożej Różańcowej

1. Jezus – uzdrowiciel ludzkiego ciała i ducha

W okresie Adwentu prawie codziennie na liturgii jest Czytana Księga proroka Izajasza. Ten prorok jest nazywany Ewangelistą Starego Testamentu, gdyż najwięcej ze wszystkich proroków wygłosił tekstów dotyczących przyszłego Mesjasza i najdokładniej ze wszystkich mężów Bożych Starego Przymierza scharakteryzował czasy mesjańskie.

Dzisiaj z lektury tej księgi słyszeliśmy, że gdy nadejdzie Mesjasz: „Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesóło krzyknie [...], spieczona ziemia zmieni się w pojezierze, spragniony kraj w krynice wód [...]. Odkupieni przez Pana powrócą, przybędą na Syjon z radosnym śpiewem, ze szczęściem wiecznym na twarzach: osiągną radość i szczęście, ustąpi smutek i wzdychanie” (Iz 35,6-7.10).

To, co prorok zapowiadał, spełniło się rzeczywiście w czasach mesjańskich, gdy Syn Boży zamieszkał na ziemi jako człowiek. Cud uzdrowienia paralityka, o którym dzisiaj słyszymy, tego człowieka, który w radosnych podskokach sprawdzał odzyskaną sprawność swoich wcześniej sparali-

żowanych nóg, jest wypełnieniem zapowiedzi proroka Izajasza. Paralytyk otrzymał od Chrystusa podwójne uzdrowienie: w sferze ducha i ciała, a więc zdrowie duchowe i fizyczne. Najpierw Chrystus powiedział do niego: „Odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mt 9,2). Tej zmiany z pewnością nikt nie zauważył, gdyż dokonała się ona w sferze jego ducha. Następnie Jezus powiedział inne słowa: „Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!” (Mt 9,6). Skuteczność tych słów zauważyli wszyscy, gdyż paralytyk natychmiast wstał, wziął łoże, na którym leżał, i poszedł do domu, wielbiąc Boga.

Chrystus przyszedł na ziemię nas zbawić, przyszedł leczyć nasze choroby duchowe, czyli oczyszczać nas z grzechów, ale przyszedł także pomagać w sferze ciała. Niektórzy ludzie czasem odzyskują zdrowie fizyczne. Raz po raz słyszymy o różnych cudach, które się dzieją w Kościele.

Zauważmy, że oto w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych są wymagane cuda. Słyszeliśmy ostatnio o cudzie, który zdarzył się we Francji za przyczyną sługi Bożego Jana Pawła II. Papież ten wyniósł na ołtarze całe zastępy błogosławionych i świętych i prawie w każdym przypadku były badane cuda, które się zdarzyły, cuda dotyczące życia biologicznego, zwłaszcza niewytłumaczalne medycznie uzdrowienia. Ale pamiętamy jednak, że działanie zbawcze Chrystusa dotyczy przede wszystkim sfery naszego ducha i zbawienie Pańskie, które otrzymujemy od Boga, dotyczy zwłaszcza wymiaru duchowego.

Ten sam Chrystus z tą samą mocą jest dzisiaj z nami, z naszym pokoleniem, i czyni to samo, co czynił, gdy przebywał na ziemi w widzialnej postaci, gdy chodził z Apostołami, gdy Mu przyprowadzano sparaliżowanych. To samo czyni Chrystus dzisiaj wobec nas. Obyśmy tylko mieli postawę tych ludzi, którzy w tamtym czasie odznaczyli się wielką wiarą. I dlatego wobec nich, wobec tych, którzy wierzą, Chrystus okazywał swoje miłosierdzie, swoją dobroć, obdarzał ich darami duchowymi i fizycznymi.

2. Znaki przyjmowania Bożego zbawienia w Kościele

Dzisiaj, gdy poświęcamy w waszym kościele i chrzcielnicę, i konfesjonał, chcemy zauważyć, że to są te same znaki, te miejsca, w których przyjmujemy Boże zbawienie i w których dokonuje się nasze uzdrowienie – przede wszystkim w wymiarze naszego ducha, życia wewnętrznego.

Jest przygotowana chrzcielnica, za chwilę ją poświęcimy, jest to miejsce szczególne. Tu się będą rodzić ludzie do życia Bożego. Przy tej chrzcielnicy ci, którzy przyjdą na świat, nie przestając być dziećmi ludzkimi, będą się stawać dziećmi Bożymi. Tu jest to miejsce nadawania mieszkańcom tej ziemi godności dziecka Bożego tym, którzy tu przybędą, którzy przyniosą tu swoje dzieci.

3. Chrzcielnica jako miejsce otrzymywania godności dziecka Bożego

Znamy różne godności w życiu cywilnym i kościelnym. W kościelnym są godności kanonickie, prałackie, proboszczowskie, biskupie, kardynalskie. W świecie mamy godności kierownicze, dyrektorskie, są ministrowie, premierzy, prezydenci, kanclerze, królowie. Są ludzie, którzy mają jakieś poczesne stanowiska w różnych społecznościach ludzkich. Widzimy, że ludzie zabiegają o te godności, nieraz dość gorliwie. Czasem zdobywają te awanse i godności metodami niecznymi, niegodnymi ludzi. Tak się czasem zdarza.

Dzisiaj to wspominamy, gdyż chcemy powiedzieć, że najważniejsza nasza godność to jest godność dzieci Bożych, która jest nam nadana na chrzcie św. Tym, z czego powinniśmy się najbardziej chlubić, jest to, że jesteśmy dziećmi Bożymi, przyjaciółmi Chrystusa, ochrzczonymi w imię Trójcy Przenajświętszej. Dlatego chrzcielnica jest taka ważna, pełni taką doniosłą rolę.

Przypomnijmy sobie moment, gdy Ojciec Święty przybył do Wadowic, do swego miasta rodzinnego, gdzie jak sam

mówił: „wszystko się zaczęło: i życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło”. Przypomnijmy sobie, że wszedłszy do świątyni, najpierw zbliżył się do chrzcielnicy. Widzieliście z pewnością zdjęcie. To było w czasie pierwszych odwiedzin w Wadowicach. Ojciec Święty oparł się o chrzcielnicę, położył na niej ręce i pochylił głowę, i tak trwał w długiej modlitwie. Dziękował Bogu, że właśnie tam został dzieckiem Bożym, uzyskał najważniejszą godność, do której potem dołączyły te wszystkie godności, które go w życiu spotkały, włącznie z papieństwem. Ileż razy nam o tym mówił, przypominał, jaką wielką wymowę ma chrzest: akt zanurzenia w śmierć Chrystusa i zmartwychwstania do życia dziecka Bożego.

To jest bardzo ważny element naszego zbawienia: uwolnienie od grzechu pierworodnego i włączenie nas do ludu Bożego, do Kościoła. Dlatego ilekroć tu będziecie przechodzić i patrzeć na chrzcielnicę, tylekroć sobie przypominajcie, że tu jest miejsce narodzin dla nieba, narodzin dzieci Bożych. Warto sobie przypominać często miejsce naszego chrztu, tę chrzcielnicę, tę świątynię, w której narodziliśmy się do życia dzieci Bożych.

4. Konfesjonał jako miejsce przyjmowania Bożego miłosierdzia

Drugim obiektem, który znajduje się dzisiaj w centrum naszej uwagi, jest konfesjonał, który też zostanie poświęcony. Wiemy, że również jest to miejsce szczególne, gdzie dostępujemy zbawienia, gdzie jesteśmy uwalniani od grzechu, gdzie miłosierdzie Boże oczyszcza nas z wszelkich brudów. Z pewnością ksiądz rekolekcjonista będzie jeszcze o tym mówił, bo na każdych rekolekcjach pojawia się temat grzechu i nawrócenia, temat oczyszczenia. Ale i dzisiaj już chcemy wspomnieć o znaczeniu konfesjonału, jako że mamy za chwilę go poświęcić. Tam będziecie przychodzić wy, wasze

dzieci, wasze wnuki i najróżniejsi ludzie w różnym wieku. Ilekroć przyjdziecie z żalem i wypowiecie to, co dotyczy waszych przewinień wobec Pana Boga, tylekroć odejdziecie czysci, uzdrowieni. To właśnie tam Pan Jezus powtarza te słowa, które powiedział do paralytyka: „Odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mt 9,2). Jakie to ważne, byśmy cenili sobie konfesjonał – źródło naszego odradzania się. Gdy szata duchowa naszej duszy po chrzcie św. przybrudzi się grzechami, od chrzcielnicy przychodzimy właśnie do konfesjonału. W tym biegnącym życiu przychodzimy raz po raz, by wyznawać grzechy, by wyrzucić z siebie to, co nas plami, oraz by przyjąć Boże miłosierdzie.

Wiemy, że nie wystarczy wyrzucić grzech przed kimkolwiek i gdziekolwiek, np. przed psychologiem, przed przyjaciółką lub przyjacielem. Ale grzech umrze dopiero wtedy, gdy jest wyznany przed Panem Bogiem w konfesjonale. I wiemy o tym, że Pan Bóg sobie zarezerwował władzę odpuszczania grzechów. Nie wszyscy ludzie chcą o tym pamiętać i sądzą, że sami się mogą uwolnić od grzechu, a to jest niemożliwe. Człowiek sam siebie nie może zbawić. Zbawienie pochodzi od Pana, jak mówi psalmista: „Zbawienie prawych pochodzi od Pana” (refren responsoryjny Psalmu 37). Bóg jest naszym Zbawicielem. Jezus za nas wycierpiał rany na krzyżu, byśmy mogli wracać jak synowie marnotrawni, właśnie przez konfesjonał, i przyjmować Boże miłosierdzie.

Przedłożę wam tu świadectwo, które mam zapisane: człowieka, który się zagubił i który odnalazł drogę do konfesjonału, i przyjął zbawienie Pańskie. Posłuchajcie, pisze to pewna pani, mieszkanka Warszawy:

„Zgubiłam kiedyś w życiu Chrystusa, moje szczęście, na cztery długie lata. Zakochałam się nieszczęśliwie w żonatym mężczyźnie. Wzięłam z nim ślub cywilny, zdawało mi się, że zdołam zagłuszyć własne sumienie. Ale mój Jezus chyba mnie wtedy nie opuścił, tylko czekał i cierpiał, tak to czułam przez cały okres mojego grzesznego pożycia. Życie

bez Boga jest koszmarem, sumienie natarczywie domaga się pojednania z Nim. Klękałam do modlitwy i usta mi drętwiały. Czułam, że mówię w próżnię. Poszłam do kościoła, czułam się niepotrzebnym widzem. Z zazdrością patrzyłam na przystępujących do spowiedzi. Wtedy oceniłam dopiero, kim jest dla mnie Jezus Chrystus, właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że bez Niego nie potrafię żyć”.

I pisze dalej ta pani:

„Nic mnie nie cieszyło: ani ziemskie uciechy, ani przystojny mąż, ani nawet pieniądze. Do mojego zgubionego szczęścia modliłam się nieśmiało, by wszystko się skończyło, i zostałam wysłuchana. Rodzina męża namówiła go, żeby odszedł ode mnie i wrócił do żony. Odszedł więc, zostawiając mnie z półtorarocznym dzieckiem... Przeżyłam strasznie to rozstanie, a zarazem dziękowałam Bogu, że to się skończyło. Jeszcze przez jakiś czas walczyłam z fałszywym wstydem, aż w misje parafialne ośmieliłam się przystąpić do spowiedzi. Jak ja wtedy po spowiedzi opłakiwałam szczęście spotkania z moim utraconym niegdyś Jezusem, nie potrafię opisać”⁶.

Oto świadectwo. Sądzę, że nie jedyne. Podobne wypowiedzi moglibyśmy uzyskać od ludzi nawróconych, którzy się zagubili, oddalili się od ojcowskiej zagrody, roztrwonili majątek, sądzili, że znajdą życie bardziej pikantne, piękniejsze – poza Bogiem. A to jest nieprawda.

Wielki Augustyn powiedział: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki Ciebie nie odnajdzie” (*Wyznania*, I, 1). W konfesjonale się odradzamy, tam stajemy się wielcy. Dlatego ceńcie sobie dzisiaj poświęcony konfesjonał i z każdego oddalenia wracajcie do Pana Boga przez to miejsce przebaczenia i pojednania. A jeśli wiesz, że w kręgu twoich znajomych, sąsiadów, przyjaciół jest ktoś, kto nie ma odwagi przyjść do konfesjonału, to niech

⁶ *Kim jest dla mnie Jezus Chrystus?*, Kraków 1975, s. 230.

cię to boli, niech to cię smuci. Rób wszystko, żeby się nie spóźnił, bo czasem się można spóźnić i to spóźnienie może kosztować później całą wieczność. Dlatego z każdego oddalenia wracajmy do miłosiernego Pana Boga, właśnie przez to dyskretne miejsce, jakim jest konfesjonał. Sami wracajmy i wypraszajmy łaski dla tych, którzy powinni wrócić, którzy może gdzieś wpadli w błoto, chcieliby wyjść, o własnych siłach szukają metod zastępczych, a to jest wszystko złudne dopóty, dopóki Pan Bóg nie wkroczy ze swoim miłosierdziem. „Zbawienie prawych pochodzi od Pana”.

5. Znaczenie godności prałackiej w Kościele

Jeszcze dwa – trzy słowa na temat trzeciego poświęcenia, bo oprócz chrzcielnicy i konfesjonału poświęcamy także szaty księdza prałata, waszego pasterza.

Wróciłem niedawno z Rzymu, z Watykanu, od Papieża. Trzykrotnie rozmawiałem z Ojcem Świętym. Najpierw po audiencji ogólnej we środę, to było 23 listopada, potem 24 listopada miałem prywatną audiencję (15 min. prywatnej rozmowy w cztery oczy). Następnie jeszcze w sobotę spotkaliśmy się wspólnie z Ojcem Świętym, na pożegnanie otrzymaliśmy przesłanie od niego na temat wychowania chrześcijańskiego. Wiemy, że przedwczoraj Papież w ten sposób pożegnał drugą grupę polskich biskupów i mówił o ewangelizacji. Dzisiejszy „Nasz Dziennik” zamieścił tekst tego przesłania, które Ojciec Święty Benedykt XVI skierował do drugiej grupy biskupów polskich, wśród których był arcybiskup Dziwisz. Zamieszczono tam również wystąpienie ks. arcybiskupa Dziwisza, bardzo pięknie sformułowane i wypowiedziane przed Ojcem Świętym. Warto sobie to przeczytać. Arcybiskup dziękuje w nim obecnemu Papieżowi, że tyle lat wspierał Jana Pawła II jako prefekt najważniejszej kongregacji: Kongregacji Nauki Wiary. I dziękuje mu za to, że tak pięknie odprawił mu pogrzeb i wygłosił taką serdeczną

homilię, i że dzisiaj tak często się odwołuje do nauki swojego wielkiego poprzednika. Za to wszystko abp Dziwisz podziękował na tym ostatnim spotkaniu.

Ale moi drodzy, wspominam to i przywołuję postać Ojca Świętego po to, aby wam powiedzieć, że wasz ksiądz proboszcz, ksiądz prałat, poprzez tę nominację wszedł do tej rodziny kapłanów, którzy stanowią jakby rozszerzony Senat Ojca Świętego, grono jego przyjaciół i współpracowników. I księża prałaci wiedzą, że otrzymując tę godność, są zobowiązani do szczególnej modlitwy w intencji Ojca Świętego. Przyjmują też większą odpowiedzialność za losy Kościoła, za ewangelizację, za liturgię, za dzieła charytatywne, bo są bliżej Papieża. I dlatego księża, którzy otrzymali godność prałacką, tym więcej się modlą brewiarzem w intencji Ojca Świętego.

Na tym właśnie polega godność prałata. I jak powiedziałem na początku, w tym wyróżnieniu waszego księdza proboszcza wy również zostaliście wyróżnieni. Nie wszystkie parafie mają księży proboszczów w randze prałatów, ozdobionych godnością prałacką. Dlatego się tym ciescie i bądźcie dumni, że Ojciec Święty w jakiś sposób wynagrodził wasz trud, który podjęliście z waszym księdzem proboszczem w celu wybudowania tej świątyni. To jest wasze dzieło, dzieło waszej wiary, waszego przywiązania do Kościoła, że w tak trudnym czasie, w dobie kryzysu gospodarczego potrafiłście zdobyć się na wybudowanie świątyni pod przewodnictwem waszego pasterza, księdza prałata. I z pewnością to było też brane pod uwagę, i Ojciec Święty w jakiś sposób symbolicznie wynagrodził księdzu proboszczowi i wam ten wysiłek. To jest znak, że Ojciec Święty uznaje wasz wkład, wasze świadectwo złożone wobec Pana Boga i Kościoła. Dlatego ciescie z tego wyróżnienia. Bo tu nie chodzi o to, żeby tylko księdza prałata ubrać, ale o to, byśmy przez przeżywanie nadania godności prałata jakoś bliżej czuli się związani z Kościołem, z Ojcem Świętym, bo nie ma Kościoła

bez tego pierwszego pasterza, Biskupa Rzymu. On jest zwornikiem całego chrześcijaństwa. Biskup też nie może na swoją rękę prowadzić duszpasterstwa, ale się mówi po łacinie *cum Petro et sub Petro* – „z Piotrem i pod Piotrem”, pod władzą aktualnego następcy św. Piotra i wraz z nim.

Dlatego wyrażam wielką radość, że za chwilę będę mógł poświęcić te trzy przedmioty: chrzcielnicę, konfesjonał i szatę, ale rozpoczniemy od poświęcenia szat, żeby prałata ubrać i żeby poszedł potem ze mną do poświęcenia tych znaków, które są znakami naszych sakramentów świętych. Amen.

Przywdziewać się w szaty nowego człowieka na wzór Maryi Niepokalanej

Świdnica, 8 grudnia 2005 r.

*Msza św. połączona z uroczystością instalacji księży kanoników
świdnickiej Kapituły Katedralnej oraz z obłóczynami alumnów III roku
Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Maryja w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia

Na adwentowej drodze zatrzymujemy się dziś przed Maryją, przed Jej niepokalanym poczęciem, Jej świętością, Jej pełnym człowieczeństwem. Liturgia uroczystości Niepokalanego Poczęcia ukazuje nam Ją jako nową Ewę. Pierwsza niewiasta, rajska, nazwana matką wszystkich żyjących, zawiodła. Dała się uwieść szatanowi. Na miłość Bożą wyrażoną w darze stworzenia odpowiedziała nieposłuszeństwem. Źle wykorzystwała dar otrzymanej od Boga wolności. Grzech niewiasty i jej współmałżonka spowodował zakłócenie równowagi w całym stworzeniu, mocno dotknął zwłaszcza samego człowieka. Wyłobił w nim skłonność do złego, po-

dejrliwość wobec dobra. Już w tym pierwszym przekroczeniu Bożego prawa ujawniła się prawda, że grzech niszczy w pierwszym rzędzie człowieka, który go popełnia, że osłabia także wspólnotę, w której żyje grzeszący człowiek, że grzech burzy ład sumienia jednostki i narusza ład życia społecznego.

Miłujący Bóg już w raju zapowiedział jednak nową niewiastę, drugą Ewę, tym razem wierną, posłuszną, niewiastę, której potomstwo zmiażdży głowę szatana. Nadeszły czasy oczekiwania na spełnienie się tej obietnicy. Mijały wieki. By zrealizować tę obietnicę, Bóg wybrał sobie naród i uczynił z niego swój lud, i zapowiedział, że w tym narodzie przyjdzie na świat Mesjasz. Gdy nadeszła pełnia czasu, zjawił się w Nazarecie wysłaniec Boży u zapowiedzianej już w raju Niewiasty. Przyszedł i pozdrowił Ją: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,28). W tych słowach anioł złożył świadectwo o Maryi, że jest bez grzechu, że od samego początku, od poczęcia jest napełniona świętością. Bóg dokonał tego, bo Ją wybrał na matkę dla Odwiecznego Słowa: „oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1,31).

To właśnie świadectwo Boże o Maryi wyrażone w poselstwie anioła jest świadectwem Jej niepokalanego poczęcia. Przyszła Matka Jezusa już przy poczęciu została uwolniona od grzechu pierworodnego, w którym przychodzili na świat synowie i córki rajskej Ewy. Konsekwencją tego daru było uwolnienie od skłonności do zła. Maryja nie nosiła w sobie zarzewia zła, które tkwi w każdym człowieku jako rana po pierwszym grzechu. Nie było w Niej wewnętrznego rozdarcia, o którym mówił św. Paweł: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19). Ów brak wewnętrznego zarzewia zła nie oznaczała jednak, jakoby Maryja zła w ogóle nie doświadczała. To zło z pewnością docierało do Niej z zewnątrz, od innych ludzi, jak potem docierało do Chrystusa. Maryja żyła wśród różnych pokus, cierpień i goryczy. Zapewne jak wszystkie kobiety piekła

placki, przygotowywała posiłki, prała i naprawiała bieliznę. Jej życie nie toczyło się w wytwornej willi, na puszystych dywanach, ale w trudzie, w cierpieniu i w ofierze. Jezusa wypadło Jej rodzić w stajni, wśród zwierząt. Przed okrutnym Herodem uciekała z Nim do Egiptu, a u kresu życia stanęła pod Jego krzyżem i patrzyła na Jego śmierć. Dlaczego się nie załamała? Dlaczego wytrwała do końca? Dlaczego nie popełniła żadnego grzechu osobistego? To był właśnie ów dar Boży, to była owa wewnętrzna siła, wyrosła z daru Jej niepokalanego poczęcia. To Bóg chciał, aby taka właśnie była Matka dla Słowa Wcielonego. Potrzebny był chociaż jeden prawdziwy, pełny człowiek, w którym tkwiłby ów pierwotny dar Boży, nieprzyćmiony żadnym grzechem: ani pierworodnym, ani osobistym.

Maryja była pierwszą osobą, która najpełniej przyjęła dar zbawienia. Stała się najpiękniejszym owocem odkupienia.

Zbawienie Chrystusa objęło Maryję już w pełnym wymiarze. Sięgnęło w Jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W przeszłość, bo zanim Chrystus umarł na krzyżu, Maryja przyszła na świat bez grzechu pierworodnego; w teraźniejszość, bo żyła najpełniej z ludzi życiem swego Syna; w przyszłość, bo zanim zmarli powstaną z grobów, Maryja już jest w niebie w chwale zmartwychwstania. Dzięki temu jest człowiekiem, w którym wszystko piękno ludzkiej godności wystąpiło w całej pełni. Dlatego Kościół przez wieki śpiewa swojej Matce: *tota pulchra es Maria* – „cała piękna jesteś, Maryjo”. Maryja jest taka, jakimi mieliśmy być my wszyscy, gdybyśmy nie odziedziczyli grzechu Adama. Wielcy teologowie wczesnego chrześcijaństwa, ojcowie Kościoła, widzą w osobie Maryi i w Jej duchowych rysach upragnione rysy całego Kościoła. Dlatego nazywają Ją prawzorem Kościoła, jest pierwszą, najlepszą jego częścią. Jest najlepszą, najświętszą Córą Kościoła i zarazem jest Jego Matką, Matką Chrystusa i Kościoła. Dlatego Maryja jest nam tak bliska i tak umiłowana. Nazywamy Ją Najświętszą Maryją Panną,

podczas gdy innych przyjaciół Chrystusa nazywamy świętymi. Ona jest wśród świętych najświętsza. Ważne jest i radosne to, że pielgrzymuje duchowo z nami, że tak wiele nam pomaga, że daje znać o swojej obecności: w Lourdes, w Fatimie, w Częstochowie i w wielu innych sanktuariach. My zaś garniemy się do Niej i czcimy Ją jako naszą wspólną Matkę; Matkę, która nam nigdy się nie starzeje i nigdy nam nie umrze.

2. Znaczenie przybrania szat duchownych

Przed taką Maryją stajemy dziś w naszej katedrze świdnickiej. Stają dziś nasi bracia klerycy ze strojem duchownym na rękę, stają kanonicy Kapituły Katedralnej, którzy także przyodzieją się w szaty oraz insygnia kanonickie.

Patrzmy dziś na Maryję przybraną w szaty zbawienia. Sam Bóg ozdobił Maryję szatą świętości, a Maryja tej szaty nigdy nie pobrudziła. Przybranie dziś szat kapłańskich i kanonickich ma nam przypomnieć, że mamy troszczyć się przede wszystkim o piękną szatę naszej duszy. Bywa tak, że tę szatę brudzimy naszymi grzechami i słabościami. Dlatego tę szatę trzeba czyścić. Bóg daje nam środki ku temu. To On sam wybiela przybrudzone grzechem szaty naszej duszy. Wybiela wtedy, gdy Go o to prosimy, gdy z żalem wyznajemy nasze grzechy.

Przypomnijmy wizję z Apokalipsy. Gdy św. Jan ujrzał wielką rzeszę ludzi przybranych w białe szaty i podążających za Barankiem, usłyszał pytanie: „Ci przyodziani w białe szaty, kim są i skąd przybyli?” (Ap 7,13). Dowiedział się, że to są ci, „którzy przychodzą z wielkiego ucisku i oplukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (Ap 7,14). Szata kapłańska ma nam przypominać o potrzebie przyodziewania się w nowego człowieka. Ma być środkiem ewangelizacji. Przez strój przypominamy światu, że w życiu są wartości wyższe.

Kapłan nowym Eliaszem i św. Janem Chrzcicielem

Świdnica, 10 grudnia 2005 r.

*Msza św. z udziałem księży neoprezbiterów
kaplica Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej*

1. Adwentowi przewodnicy

Zamykamy dziś drugi tydzień adwentowego czasu. Za kilka dni staniemy bezpośrednio wobec tajemnicy ziemskich narodzin Syna Bożego. Przeżywamy czas przygotowania do świętowania tej uroczystości. Liturgia adwentowa przybliża nam proroków Starego Testamentu, którzy kiedyś przygotowywali ludzi na pierwsze przyjście Chrystusa. Wiele tekstów pochodzi z Księgi proroka Izajasza, który najwięcej mówił o Mesjaszu i najdokładniej naszkicował Jego sylwetkę. On też zamieścił w swojej księdze znany tekst dotyczący Matki Mesjasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,16).

W dzisiejszej liturgii słowa pojawiają się dwaj inni prorocy: prorok Eliasz i św. Jan Chrzciciel – ostatni prorok Starego Testamentu, bezpośredni poprzednik Jezusa Chrystusa.

2. Przesłanie proroka Eliasza i św. Jana Chrzciciela

Eliasz był prorokiem o niezwykłej osobowości. Dzisiejszy tekst nazywa go postacią ognistą, którego „słowo płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1). Eliasz był człowiekiem zdecydowanym, jednoznacznym. Upominał się o zachowywanie Bożego Prawa w życiu osobistym i publicznym swego narodu. Nie wahał się wytykać swoim rodakom błędów, postawy chwiejnej, dwulicowej. Upominał samego króla Achaba za jego wykroczenia moralne. Przestrzegał lud, by nie hołdował bożkom pogańskim.

W podobnym stylu działał św. Jan Chrzciciel. Dlatego uważany był przez wielu za nowego Eliasza. Chrystus o nim powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). A więc był największym człowiekiem na ziemi. Czym sobie zasłużył na taką pochwałę? Na jakiej drodze osiągnął wielkość?

a. Asceza i pokuta

Jan stawał się wielki na drodze ascezy i pokuty. Pewnego dnia opuścił swój rodzinny dom i udał się na pustynię. Wiedział, że tak czynili ongiś prorocy Pańscy. Zostawił więc wygodne łóżko, zrezygnował z ciepłych obiadów. Przywdział odzienie ze skóry wielbłąda i żywił się miodem i szarańczą leśną (por. Mt 3,4). W takich warunkach stanął na pustyni twarzą w twarz z Bogiem. Jednakże ludzie go tam odnaleźli. Gdy go otoczyli, mówił do nich: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3,2). Wzywał więc do nawrócenia, do wyznawania grzechów, do przyjmowania chrztu na znak pokuty.

Młody kapłanie, jeśli chcesz być wielki, musisz stawać twarzą w twarz z Bogiem. Musisz szukać wyciszenia i twardej warunków życia, samozaparcia, pokuty, o czym mówił Chrystus w ostatnią niedzielę, co uwydatnił w swojej postawie tak czytelnie poprzednik Pański.

b. Pokora

Jan stawał się wielki na drodze pokory. „A pod koniec swej działalności Jan mówił: «Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważacie. Po mnie przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach»” (Dz 13,25). A więc Jan nie okazał się konkurentem Chrystusa, nie odbierał Mu chwały. W chwili swego triumfu i uznania u ludzi mówił: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszałem” (J 3,30).

Drodzy bracia! Wielkość w oczach Boga osiąga się na drodze pokory. Im więcej masz tytułów przed nazwiskiem, im wyższe jest twoje stanowisko, urząd, godność kościelna czy świecka, tym więcej winno być w tobie pokory. Nie wolno ci przesłaniać Chrystusa, Tego, który jedyny jest godzien chwały. Nie zapominaj o powiedzeniu Pana: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony” (Łk 18,14); „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5,5).

c. Wierność prawdzie

Jan stawał się wielki na drodze wierności prawdzie, prawu Bożemu. „Oстрым mieczem uczynił me usta [...]. Uczynił ze mnie strzałę zaostrzoną” (Iz 49,2). Jan głosił twarde, wymagające słowa. Jego słowo też miało coś z ognia. Potrafił ostro mówić do faryzeuszów i saduceuszów: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślcie, że możecie sobie mówić: «Abrahama mamy za ojca», bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera do korzenia drzew została przyłożona. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3,7-10).

Jan w sprawach Bożych nie znał kompromisu. Nie uznawał tzw. układów. Potrafił dobro nazywać dobrem, a zło złem. Gdy Herod wziął sobie żonę swego brata Filipa, Jan nie schował głowy w piasek, nie udawał, że tego nie widzi, nie przestraszył się majestatu dostojnika państwowego. Stanął przed nim i zdecydowanie, jednoznacznie powiedział: „Nie wolno ci mieć żony twego brata” (Mk 6,18). Za to spotkała go śmierć w więzieniu Heroda. Gdy miecz kata zawisł nad jego głową, gdy śmierć zajrzała mu w oczy, Jan niczego nie odwołał. Nie powiedział: „odwołuję wszystko, tylko mnie puśćcie, darujcie życie, już będę spokojny”. Nie uczynił tego.

Czy nie spotykasz dziś ludzi, którzy ze strachu czy za drobny pieniądz, za obiecany awans sprzedają prawdę, wyrzekają się wartości moralnych, idą na układy, żeby tylko coś zyskać? Ileż ma nam do powiedzenia w tym względzie poprzednik Pański!

3. Nasze adwentowe decyzje

Św. Jan Chrzciciel przypomina nam, że droga za Chrystusem nie jest sielanką. Dziś tak często lubimy uwydatniać prawdę, że Bóg nas kocha, że Chrystus jest ciągle z nami, że w mocy Ducha Świętego niesie nam pomoc. To wszystko jest prawdą, ale nie wolno też zapominać, że Chrystus stawia nam duże wymagania. Żąda od nas zdecydowanego zerwania z grzechem. Żąda całkowitego oddania, a nie połowiczności.

Czas Adwentu ma być czasem naszych jasnych, jednoznacznych decyzji, całkowitego opowiedzenia się za Panem Bogiem. Czas Adwentu to czas odzyskania gorliwości, gorliwości proroków, gorliwości świętych. Wyostremy przeto wymagania względem siebie samych. W jednej z adwentowych pieśni śpiewamy:

„Oto się już głos rozchodzi:
Wstańcie, bracia uśpieni!
Zbawienie nasze nadchodzi,
Noc się w jasny dzień mieni.
Precz odtąd, dzieła niecnoty,
Wylęgnione wśród ciemnoty:
Niech każdy z nas w przyszłości
Zbroję wdziewie światłości”.

Jako młodzi kapłani wdziękajmy nieustannie zbroję światłości. Dajmy przykład naszym wiernym w adwentowej mobilizacji do gorliwości względem Pana Boga i Jego świętego prawa. Módlmy się o łaskę takiej przemiany na tej przedświątecznej Eucharystii.

Szkoła jako *alma mater*

Wałbrzych, 16 grudnia 2005 r.

*Msza św. z okazji 20-lecia Publicznej Szkoły Podstawowej nr 28 w Wałbrzychu
kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów*

1. Grudzień w biegu ludzkiego życia

Opowiadała mi kiedyś nauczycielka pewnej szkoły, że w klasie piątej, której była wychowawczynią, zadała uczniom pisemne wypracowanie. Otóż w tym wypracowaniu trzeba było odpowiedzieć na pytanie: „Jaki miesiąc najbardziej lubię w ciągu roku?”. I dzieci miały na to piętnaście minut, żeby napisać odpowiedź i uzasadnić, dlaczego najbardziej lubią ten miesiąc, a nie inny. Odpowiedzi były bardzo ciekawe.

Jurek napisał, że dla niego najpiękniejszym miesiącem, który lubi, jest maj, a tak to uzasadnił: „Bo w maju jest dużo kwiatów, dużo zieleni, ładnie wyglądają drzewa, zwłaszcza owocowe, które kwitną. W maju także są majówki, ludzie śpiewają litanię do Matki Bożej w kościołach, także przy kapliczkach i krzyżach przydrożnych”.

Basia napisała, że ona najbardziej lubi lipiec. Jak to uzasadniła? Napisała tak: „Dlatego lubię lipiec, bo w lipcu każdego roku wyjeżdżamy do Grecji, a tam jest ciepło, jest słońce, a przede wszystkim jest ciepła woda w morzu, można się kąpać i wypoczywać”.

A Jacek dał taką odpowiedź: „Najbardziej lubię grudzień”. Domyślamy się, jak mógł uzasadnić Jacek tę odpowiedź. Napisał tak: „Dlatego najbardziej lubię grudzień, bo w grudniu są miłe uroczystości. Jest uroczystość św. Mikołaja. Św. Mikołaj przychodzi i nas obdarowuje różnymi podarunkami, a także w tym miesiącu są święta Bożego Narodzenia. Jest choinka, żłóbek, śpiewamy kolędy”.

A więc chyba wszyscy mieli rację, ale myślę, że ta ostatnia odpowiedź była bardzo trafna, może najtrafniejsza, bo my

wszyscy – jakby nas ktoś zapytał – wszyscy lubimy grudzień, bo to jest miesiąc świąt Bożego Narodzenia, które tak szczególnie ciepło przeżywamy. I w tej chwili też czekamy na Boże Narodzenie, święta są już tak blisko, jeszcze tylko tydzień nas od nich dzieli. W czasie Adwentu przygotowujemy się na spotkanie z Panem Jezusem przy żłóbku.

2. Czas przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia

Kochane dzieci, gdy ma do nas przyjechać jakiś ważny człowiek, np. prezydent czy z pionu kościelnego biskup, czy jakiś inny ważny dyrektor, wtedy przygotowujemy się w szkole, w domu, w zależności od tego, gdzie tego gościa mamy witać. Sprzątamy, ubieramy się ładnie i chcemy, żeby ten gość był z nas zadowolony.

W tej chwili wszyscy przygotowujemy się do świąt Bożego Narodzenia, na spotkanie z Panem Jezusem. W czasie świąt Bożego Narodzenia będziemy sobie przypominać, że On się narodził, zamieszkał z nami i z nami pozostał. I dlatego czas adwentowy jest tak ważny, ten czas przygotowania do świętowania narodzenia Pana Jezusa. Dlatego odbędą się jeszcze rekolekcje, ksiądz prałat wam je zapowie, będzie też spowiedź adwentowa. Chcemy się przecież jak najlepiej przygotować na te wielkie święta Bożego Narodzenia. Chcemy, żeby Pan Jezus w nas zamieszkał, narodził się na nowo w naszych sercach i by się nami cieszył. A my chcemy cieszyć się Nim, że On nas tak pokochał, że zostawił niebo i przyszedł na świat, by nam pomóc przeżywać to trudne życie. Będziemy śpiewać w kolędzie:

„Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście swoje.
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.

Nie mała cierpieć, nie mała,
Żeśmy byli winni sami”...

Tak będziemy pięknie kolędować i głosić prawdę o zamieszaniu Pana Jezusa wśród nas, o Jego miłości do nas.

3. Znaczenie szkoły

W takim oto czasie adwentowym, niejako już u bram Bożego Narodzenia, obchodzicie tak piękny jubileusz waszej szkoły. Dla waszej szkoły to wielkie święto. Na jubileuszach tego typu często przypominam i nauczycielom, i dzieciom lub młodzieży, że szkoła to jest również nasza matka. Została ona nazwana nawet tak pięknie po łacinie: *alma mater* – „matka karmicielka”. Zwykle odnosimy tę nazwę do uniwersytetu, do szkoły wyższej, ale można ją odnieść do szkół wszystkich poziomów, także do szkoły podstawowej. Szkoła podstawowa jest także *alma mater*, czyli matką karmicielką. To porównanie szkoły z matką powoduje wiele ważnych skojarzeń. Przecież mama to najbliższa nam osoba, to ktoś, kto nas najbardziej kocha, kto się nami opiekuje, kto nas na początku życia karmi, przewija, pielęgnuje i uczy nas zasad życiowych, jest naszą pierwszą wychowawczynią. Nie tylko jest naszą rodzicielką, tą kobietą, która nas urodziła, ale także naszą pierwszą wychowawczynią. Nasza mamusia, najbliższa osoba. Dzieci wiedzą, że jeżeli ktoś straci mamusię w dzieciństwie, przechodzi bardzo ciężkie doświadczenie i taka dziewczynka czy chłopiec bardzo wtedy boleje. Czasem bywa tak, że mamusia umrze nam wcześniej, potem trudno jest żyć.

Ojcu Świętemu mamusia umarła, gdy miał dziewięć lat. Tu z pewnością są dzieci, które mają dziewięć lat, to jest chyba druga – trzecia klasa. Gdy papież Jan Paweł II był w waszym wieku, stracił mamusię. Dobrze, że miał dobrego tatusia, który się nim zaopiekował, i zobaczcie, że wyrósł na

takiego wielkiego człowieka. Mamusię wszyscy kochamy. I zauważcie, że szkoła została nazwana matką, *alma mater*, taką wspólną mamą, która nas karmi. Nasza mama nas karmi mlekiem, a szkoła też karmi nas mlekiem, ale innym: mlekiem wiedzy, mądrości, dobrych zasad.

Macie różne przedmioty w szkole: język polski, matematykę i fizykę, chemię i geografję, biologję, jest także i katecheza, są lekcje religii. To wszystko jest wielkim karmieniem was wiedzą i mądrością. Ale szkoła uczy was także dobrego życia. Żaden chyba nauczyciel, żadna katechetka nie głosi niedobrych zasad, lecz wasi pedagogzy, na czele z panią dyrektorem, uczą was dobrego życia, bo szkoła ma nas uczynić mądrzejszymi i lepszymi. Gdyby szkoła nie czyniła nas mądrzejszymi i lepszymi, byłaby to kiepska szkoła. I właśnie myślę, że Szkoła Podstawowa nr 28, która ma taką dobrą opinię – jak już ksiądz prałat tu przypomniał i jak słyszałem – to jest szkoła w Wałbrzychu wyjątkowa. Cieszymy się zatem, że wasza szkoła jest matką karmicielką – *alma mater*. Już tylu absolwentów wykarmiła! Dzisiaj są oni rodzicami, mają różne stanowiska, a kiedyś przeszli przez tę szkołę.

Ja też wspominam swoją szkołę. Będę obchodził w przyszłym roku jej ukończenie, to będzie pięćdziesięciolecie ukończenia szkoły podstawowej, będzie to ładna uroczystość. Jak przejeżdżam koło tej szkoły, gdzie zaczynałem pierwszą, drugą, trzecią klasę, to zawsze sobie przypominam, jak to było pięknie, kiedy zaczynałem naukę w szkole.

4. W podziękowaniu za dar szkoły

Kończąc to przemówienie, chcę was wszystkich zachęcić do naprawdę serdecznego dziękczynienia Panu Bogu za waszą szkołę, która jest matką karmiącą. Wasza pani dyrektor jest dla was wszystkich taką wspólną mamą. Każda dziewczynka, każdy chłopiec ma swoją mamusię w domu, a w szkole taką mamusią wspólną jest pani dyrektor. I tak

jak kochamy naszą mamusię domową, tak trzeba kochać i szanować tę wspólną mamusię, którą macie: panią dyrektora, która ma do pomocy katechetki, nauczycielki, które was uczą różnych przedmiotów. Więc modlimy się do Pana Boga i dziękujemy Mu za to, że szkoła jest matką żywicielką, która wychowuje, bo tyłu wychowała dobrych absolwentów. I prosimy Pana Boga, żeby nadal błogosławił tej szkole, żeby przysyłał mądrych nauczycieli, dobrych pedagogów, a także żeby ta szkoła was karmiła mlekiem mądrości i dobroci, żebyście z tej szkoły potem wychodzili dobrze uformowani, a więc mądrzy i dobrzy. O to się dzisiaj modlimy. Amen.

W podziękowaniu za znaki Bożego działania w historii ludzkiego życia

Świdnica, 17 grudnia 2005 r.

*Msza św. oraz uroczystość oplatkowa dla sióstr przełożonych diecezji
świdnickiej oraz dla studentów zaocznych studiów magisterskich
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Znaczenie rodowodu Jezusa

Wkraczamy w drugi i końcowy etap czasu adwentowego. Dokładnie za siedem dni będzie Wigilia Bożego Narodzenia. Dziś, na tydzień przed świętami, wchodzimy już w liturgii na drogę wiodącą do Betlejem. Tam mamy stanąć przed niepojętą, ale jakże radosną prawdą, że „Słowo stało się ciałem” (J 1,14). Odwieczny mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi. Dziś Ewangelista Mateusz przedstawia nam Tego, który nadchodzi. Przedstawia Go jako prawdziwego człowieka, syna tej ziemi, który przychodzi na świat i ma konkretną genealogię. Zachodzi tu podobieństwo do tego, co jest przyjęte w świecie. Kiedy przyjeżdża wielki gość,

głowa państwa, dostojnik Kościoła czy jakaś inna ważna osobistość, wtedy dzienniki zamieszczają jego fotografię, piszą życiorysy, podają ciekawe szczegóły dotyczące jego osoby. Telewizja i radio przeprowadzają wywiady, serwują różne komentarze. A wszystko po to, aby przybliżyć postać człowieka, który przybywa.

W noc Bożego Narodzenia staniemy przed tajemnicą ziemskich narodzin Syna Bożego. Dziś z Ewangelistą Mateuszem patrzymy, skąd On przybywa, jakich ma przodków. Przybywa z nieba od Ojca, ale staje się prawdziwym synem, dzieckiem tej ziemi. Ma nie tylko swoją Matkę, swoją Rodzinę, ale przychodzi na ziemię w konkretnym narodzie i legitymuje się konkretnym pochodzeniem. Ma swoich przodków, ma swój ród. Jest to ród Abrahama, królewski ród Dawida. W Jego rodzie są różni ludzie: są święci, bohaterowie wiary i czynu, ale są także grzesznicy, egoiści, cudzołóżnicy, a nawet rozbójnicy. Chrystus nie wstydzi się swoich przodków, nie gardzi nimi. Przychodzi na grzeszny świat. Rodzi się wprawdzie z czystej Dziewicy, z naczynia wybranego, ale w Jego genealogii są ludzie grzeszni. Także wśród Jego potomków, w Kościele, w Jego potomstwie duchowym będą grzesznicy, którymi niektórzy będą się gorszyć.

Przyjmując dziś ziemski rodowód Syna Bożego, uświadamiamy sobie, że Chrystus raz po raz nawiązywał do swych ziemskich przodków. Mówił o Abrahamie, wskazywał na królewski ród Dawida. Przez swoje wcielenie i nawiązywanie do przeszłości potwierdzał ciągle, że jest prawdziwym synem tej ziemi, synem swego narodu, Synem Człowieczym.

2. Rodowód Jezusa wzywa do postawy szacunku wobec historii

Dziś, gdy od św. Mateusza dostajemy listę przodków Chrystusa, odczytujemy wezwanie do szacunku dla historii, dla przeszłości. Każdy człowiek, każda rzecz, każda instytucja

ma swoją historię. Zwykle nie znamy dokładnie swoich dawniejszych przodków. Może nie znamy genealogii rodzin, z których pochodzimy. Znamy za to lepiej historię narodu, do którego należymy, historię Kościoła, którego członkami dziś jesteśmy. Znamy w jakimś stopniu historię zgromadzenia, do którego wstąpiliśmy, czy uczelni, w której się kształcimy.

Dzisiejsza adwentowa liturgia, podając nam rodowód Chrystusa, uczy nas pośrednio szacunku do naszych przodków, do naszej przeszłości: diecezjalnej, kościelnej, narodowej. Tej historii nie trzeba się wstydzić. Trzeba w niej widzieć ślady Bożego działania. Z tej historii trzeba wyprowadzać, nową, lepszą przyszłość.

3. Ważne wydarzenia 2005 roku

Okazując ten szacunek, w ramach tego wspomnienia powróćmy do wydarzeń ostatniego roku, który chyli się ku końcowi. Jest tradycją wigilijnych spotkań, że w klimacie wspomnień niesiemy Panu Bogu na Eucharystii wdzięczność za przebyty czas. Czas będący za nami jest czasem błogosławionym. Opatrzność Boża wyznaczyła nam sporo ważnych przeżyć, które wpisaliśmy do naszych kronik i dzienników. Przypomnijmy niektóre bliskie nam wydarzenia.

Przede wszystkim odnotujmy to, że w dobiegającym końcu roku odszedł od nas Jan Paweł II. Będzie nam go brakować w czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia. Tyle lat był z nami. Pozdrowiał nas z Watykanu. Wygłaszał orędzie bożonarodzeniowe. Odprawiał pasterki. Tak chętnie śpiewał kolędy z Polakami. Nigdy nie zabrakło pasterki *Oj, maluśki, maluśki*. Wierzmy, że w czasie świąt będzie na nas patrzył z nieba.

Patrząc w mijający rok, zauważmy, że w Świdnicy powstało Wyższe Seminarium Duchowne. Nasze miasto wzbogaciło się o uczelnię teologiczną. Cieszymy się naszymi klery-

kami. Cieszymy się, gdy ich widzimy w seminarium, w katedrze, na ulicach naszego miasta.

Odnotujmy także to, w nasze biskupie miasto wzbogaciło się o dwie nowe placówki zakonne. Przybyły do nas w tym roku siostry franciszkanki Rodziny Maryi, które posługują w domu biskupim, i siostry jadwizanki, które pracują w seminarium duchownym.

Zauważmy także to, że w naszej świdnickiej filii Papieskiego Wydziału Teologicznego mamy już dwa roczniki świeckich studentów zaocznych.

4. Znaczenie świąt Bożego Narodzenia

Siostry i bracia, niesieni przez historię idziemy ku przyszłości. Przed nami w najbliższej perspektywie świąteczny czas. Świąta to jakby uśmiech nieba dla ziemi. Tyle tu na co dzień ziemskiej biedy, trudnych problemów, zmartwień, niepokojów, osamotnienia, czasem nawet beznadziei. I oto w tej codzienności jawi się na naszym niebie gwiazda, gwiazda prowadząca nas do Bożego Dziecięcia. Bóg nie zapomniał o nas! Nie zostawia nas samym sobie. Podrywamy się kolejny raz w naszym życiu, aby zobaczyć Boże Dziecię, aby na nowo odkryć piękno narodzenia Boga, aby przed Bożym Dziecięciem na nowo sobie powiedzieć, że warto żyć, że warto być księdzem, że warto być siostrą zakonną, że warto być klerykiem, że warto iść do kapłaństwa, że warto studiować teologię, że warto iść dalej, bo jest z nami „Słowo, które stało się ciałem”. Również dzisiaj jest tu z nami. W Bożym narodzeniu ma swoje źródło także ta nasza liturgia. W Betlejem były widzialne, ziemskie początki życia, tam były początki Ciała i Krwi, które potem zostały wydane na odpuszczenie grzechów.

Siostry i bracia, radujmy się! „Nieście chwałę, mocarze, Panu mocniejszemu!” W czasie tej Eucharystii stańmy w duchu radości i wdzięczności przed Panem, który zaprasza nas do świętowania rocznicy swoich ziemskich narodzin.

Zakończmy naszą refleksję słowami adwentowej pieśni:

„Oto się już głos rozchodzi:
Wstańcie, bracia uśpieni!
Zbawienie nasze nadchodzi,
Noc się w jasny dzień mieni.
Precz odtąd, dzieła niecnoty,
Wylęgnione wśród ciemnoty:
Niech każdy z nas w przyszłości
Zbroję wdzije światłości”.

Amen.

Przyjąć Jezusa jako światłość świata

Świebodzice, 24 grudnia 2005 r.

*Msza św. i Wigilia dla osób samotnych, chorych, ubogich i bezrobotnych
kościół pw. św. Alberta Chmielowskiego*

1. Nowo narodzony Jezus światłością świata

Ewangelia odczytana przed chwilą stanowi modlitwę, modlitwę Zachariasza, którą wypowiedział ten wielki kapłan Starego Przymierza, mąż Elżbiety, gdy się narodził Jan Chrzciciel.

Wiemy, że Elżbieta była niepełna i małżonkowie ci nie mieli potomstwa przez wiele, wiele lat. I dopiero w starości Elżbieta poczęła syna. Tak to powiedział anioł Gabriel Matce Bożej: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepełną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,36-37). A więc Jan Chrzciciel, poprzednik Pański, narodził się dzięki interwencji Bożej. Jego oj-

ciec, który – jak pamiętamy – był przez pewien czas niemy, nie mógł mówić, bo nie chciał uwierzyć w to, co się stanie, później odzyskał mowę, napisał na tabliczce imię „Jan” – o tym była mowa wczoraj – i wypowiedział piękną modlitwę dziękczynną, którą zakończył następującymi słowami: „dzięki litości serdecznej Boga naszego, przez którą z wysoka Wschodzące Słońce nas nawiedzi” (Łk 1,78). Tutaj Zachariasz zapowiadał Chrystusa, to Wschodzące Słońce, które przybyło, weszło po narodzinach Jana Chrzciciela. I obecnie jesteśmy przed ową nocą Bożego Narodzenia, kiedy to będziemy wspominać tamtą noc, kiedy się narodziło Słońce, kiedy weszło Słońce, które od tamtego czasu już nie zachodzi.

Nasze słońce, to kosmiczne, które nam przynosi światło i nas ogrzewa, wschodzi i zachodzi każdego dnia, a światło Chrystusa, które weszło w Betlejem, do końca świata nie zajdzie. To Słońce zawsze świeci, ono nie zna zachodu. Dlatego tak się cieszymy tym światłem, które olśniło noc betlejemską.

Na pasterce będziemy słuchać tych pięknych słów proroka Izajasza: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5); „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). A jutro zwróćcie uwagę na werset przed ewangelią, który będzie bardzo piękny, a czasem go puszczały mimo uszu i nie pamiętamy, ale gdy będziemy uważać na liturgii, usłyszymy takie słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”.

Często boimy się ciemności – nie tylko tej fizycznej, gdy zdarzają się napady i rabunki. Źle się pracuje, jak nie ma światła, jak jest zimno. Ale boimy się także tej ciemności duchowej, która jest bardzo dokuczliwa, może jeszcze bardziej dokucza niż ta ciemność fizyczna. Gdy brak jest prawdy, gdy człowiek nie wie, gdzie leży prawda, gdy brak jest

miłości, panuje nienawiść, podstęp, obłuda, fałsz, wzajemne dokuczanie – taka ciemność jest nie do zniesienia. Dlatego patrzmy na światło betlejemskie, na światłość, która tryska ze żłóbka betlejemskiego. To światło wszystkich nas oświeciło. Jezus ogłosił Ewangelię, pokazał nam, jak żyć, i Jego światło nas oświeca. Światło betlejemskie nas też ogrzewa i dlatego jesteśmy dla siebie lepsi, gdy stajemy przed żłóbkiem i patrzmy na Boże Dziecię. Dlatego dzielimy się z innymi opłatkiem, przebaczymy sobie, dziękujemy sobie za pomoc, gdyż potrzebujemy się nawzajem, składamy sobie także życzenia. I to czynimy zawsze na początku tej nocy, nocy Bożego Narodzenia, gdy zapadnie zmrok, gdy rozpocznie się rodzinna Wigilia.

2. Klimat świąt Bożego Narodzenia

Ta dobroć, ta życzliwość, kolędy, klimat i urok wieczoru wigilijnego wyrasta ze źródła, jakim jest narodzenie Pana Jezusa. I dlatego najbardziej cieszą się chrześcijanie. Dla ludzi niewierzących czy pozostających daleko od Kościoła święta są może odpoczynkiem, kwestią zwyczaju, tradycji, natomiast dla nas to jest dzień odbudowania naszej radości, dzień odbudowania naszej nadziei, dzień odbudowania naszego pokoju, naszej miłości do Pana Boga.

Pewna kolęda głosi: „O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie!”. Będziemy Bogu dziękować za dar nocy betlejemskiej, ale chcemy się także otworzyć na drugich. Połamiemy się opłatkiem wieczorem, ale uczynimy to także za chwilę tutaj, w sali sportowej, dokąd nas zaprasza pan burmistrz, byśmy spędzili ten wieczór z tymi, którzy może nie będą mieli Wigilii takiej jak my. Opłatek jest symbolem Pana Jezusa, a my skierujemy słowo życzeń, słowo braterskie do naszych bliźnich, bo Chrystus się narodził dla nas wszystkich, by nam pomóc żyć na ziemi, by nas ogrzewać swoją miłością, by nas oświeślać swoją prawdą. Dlatego już teraz

cieszymy się Bożym Narodzeniem i przeżywamy w radości tę Eucharystię, a później dalszy jej ciąg, który odbędzie się w sali. Przeżyjmy to w duchu siostrzanym i braterskim, a wszystko na pamiątkę Bożego Narodzenia. Niech ta radość, wdzięczność i serdeczność płynie z naszych serc, dlatego że się nam Dziecię Boże narodziło. Amen.

„Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5)

Świdnica, 25 grudnia 2005 r.

Msza św. pasterska

katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

1. Noc Bożego narodzenia – noc zjawienia się światła

Przeżywamy noc Bożego narodzenia. Jesteśmy po wieczery wigilijnej. Nie położyliśmy się dzisiaj na nocny spoczynek o normalnej porze, ale przyszliśmy do świątyni, by świętować najważniejsze narodziny na ziemi, narodziny odwiecznego Syna Bożego w ludzkim ciele. Tak wiele było już na ziemi ludzkich narodzin, ale te mają rangę największą, gdyż są to ziemskie narodziny Syna Bożego, odwiecznego mieszkańca nieba, który z miłości ku nam stał się mieszkańcem naszej ziemi. Od tych narodzin odmierzmy czas. Upłynęło od nich 2005 lat. Te najważniejsze narodziny na ziemi były takie wyjątkowe ze względu na swą prostotę i ubóstwo. Maryja wydała światu Dziecię Boże nie na dywanach czy w pieleszach, nie w otoczeniu lekarzy i pielęgniarek, ale w ubogiej stajence, wśród zwierząt: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla Niej miejsca w gospodzie” (Łk 2,7), jak zwiastuje nam ewangelia Mszy Świętej pasterskiej.

Tym ubogim narodzeniem Jezus już zapowiadał, że przyszedł na świat dla biednych, odrzuconych, dla tych, którzy się źle mają. Liturgia Mszy Świętej o północy ukazuje nam narodziny Jezusa jako zjawienie się na ziemi światłości, która oświeca i ogrzewa serca ludzkie.

2. Światło, które przynosi radość i pokój

Oto słyszeliśmy słowa proroka Izajasza: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9,1). Ciemność była zawsze wrogiem poznania i miłości. Najlepsze oczy bez światła niczego nie zobaczą, niczego nie poznają. Ciemności wykorzystują ludzie źli do popełniania niecznych czynów. Jezus przychodzący na świat staje się dla tego świata szczególnie światłością, która pozwala poznać prawdziwego Boga, światłością, która odsłania także tajemnicę człowieka, tajemnicę naszego powołania i ostatecznego przeznaczenia.

W noc Bożego narodzenia – jak głosi słowo Boże – to światło zapalone w Betlejem przynosi na ziemię dwa wielkie dary: radość i pokój: „Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa” (Iz 9,2), mówił prorok. I zaraz dalej ukazał motyw tej radości: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5). Do radości wzywał przy narodzeniu Jezusa anioł Pański: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10-11). Ta wkraczająca na ziemię światłość przynosi także dar pokoju. Już prorok Izajasz nazwał Jezusa Księciem Pokoju (Iz 9,5). A pasterze przy narodzeniu usłyszeli anielskie słowa uwielbienia: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2,14).

3. Światło, które wzywa do przemiany

Boże narodzenie zwiastuje nam radość i pokój. Ta radość i pokój winny się w nas odradzać w każde święta, tym bardziej w noc Bożego Narodzenia. Śpiewajmy ochoczo nasze kolędy. Niech one pomnażają naszą radość: „W dzień Bożego narodzenia radość wszelkiego stworzenia”; „Z narodzenia Pana dzień dziś wesoły, wyśpiewują chwałę Bogu żywoty. Radość ludzi wszędzie słynie”... Niech z tą bożonarodzeniową radością przybywa nam wewnętrznego pokoju, którego tak bardzo nam potrzeba. Ciągłe bowiem doświadczamy zła i to zło nas niekiedy martwi i przeraża. Nad światem ciągle pojawiają się nowe straszidła, które powodują niepokój. Nowonarodzony przynosi nam pokój, napełnia nas nadzieją i miłością.

Niech ta święta noc Bożego narodzenia przemieni nas w ludzi radości i pokoju, niech nas przysposobi do lepszego życia, „abyśmy – według dzisiaj ogłoszonych słów św. Pawła – „wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,12), żyli w błogosławieństwie narodzonego Zbawiciela.

Życmy sobie, byśmy przy żłóbku betlejemskim odbudowali w sobie radość i pokój, byśmy odbudowali także nadzieję, że przy Bożej pomocy wytrwamy, przetrzymamy najtrudniejszy czas. Nabierajmy także przy żłóbku mocy do dzielenia się dobrocią i miłością. Żyjmy w radości, nadziei i pokoju, Dziecię nam się narodziło! Amen.

Największy owoc Bożego Narodzenia – godność dzieci Bożych

Świdnica, 25 grudnia 2005 r.

*Msza św. w ciągu dnia w uroczystość Bożego Narodzenia
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Zajaśniał nam dzień święty

W wersecie przed dzisiejszą ewangelią odśpiewaliśmy radosne słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. Ten jaśniejący dzień święty to przede wszystkim dzień, w którym ziemia ujrzała swego Zbawiciela, dzień narodzin Chrystusa. Słowa te liturgia odnosi także do dnia dzisiejszego, do uroczystości Bożego Narodzenia. Jest to dzień w naszej szerokości geograficznej bardzo krótki, w przyrodzie często kapryśny, ale jest to dzień wielkiej radości, gdyż właśnie w ten dzień odżywa w szczególny sposób prawda o przyjściu na świat Syna Bożego w ludzkiej postaci.

W przekazie biblijnym tajemnica Bożego narodzenia wyrażona jest w dwóch formach: w formie narracyjnego opisu i w formie refleksji filozoficzno-teologicznej. Pierwsza forma przekazu znajduje się w Ewangelii św. Mateusza i w Ewangelii św. Łukasza. Jest to tzw. Ewangelia dzieciństwa, inaczej Dobra Nowina o Bożym narodzeniu. Znajdujemy w niej relację o spisie ludności, o poszukiwaniu noclegu przez Maryję i Józefa, relację o narodzinach Jezusa, o pokłonie pasterzy, trzech Mędrców, obrzezaniu i ofiarowaniu Jezusa w świątyni, o ucieczce do Egiptu. Druga forma ewangelicznej informacji o Bożym narodzeniu pochodzi od św. Jana Apostoła. Jest to forma bardziej teologiczna, wyrażona w stwierdzeniu „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14).

2. Słowo Wcielone, które czyni nas dziećmi Bożymi

Apostoł Jan ukazuje nam wcześniejsze losy tego Słowa. W pierwszym zdaniu swojej Ewangelii oznajmia: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1,1-2). To Słowo ma udział w stworzeniu: „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1,3). Następnie stwierdza, że to Słowo zostało na ziemi przez niektórych odrzucone: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Jest prawdą, że Jezus przez wielu został odrzucony. Odrzucił Go już król Herod, a potem odrzucili Go faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy doprowadzili do wydania i wykonania na Nim wyroku śmierci. Na szczęście nie wszyscy to Słowo odrzucili. Byli tacy, którzy Je przyjęli i otrzymali za to szczególną godność, godność dzieci Bożych: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1,12-13). Do tych, którzy Je przyjęli, należymy dzisiaj i my. O tę przynależność zadbali nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu świętego. To był właśnie dzień naszych narodzin dla Boga, dzień zostania dzieckiem Bożym.

Dzisiaj nosimy w sobie tę godność już z wolnego wyboru. Przyznajemy się świadomie do Chrystusa. Uznajemy Go za naszą światłość, za naszego Odkupiciela. Dzięki temu jesteśmy dziećmi Bożymi.

Czy cieszysz się tym, że jesteś dzieckiem Boga, że jesteś chrześcijaninem? To jest twój najważniejszy tytuł. Kiedyś Leon Wielki pisał: „Poznaj swoją godność, chrześcijanie!”. Czy cenisz sobie tę godność otrzymaną dzięki Bożemu narodzeniu? Jeszcze raz ci powtórzę, że to jest twój najważniejszy tytuł. Więc nie ten, że jesteś magistrem czy doktorem, kierownikiem lub dyrektorem, ojcem czy matką, ale

że jesteś chrześcijaninem, dzieckiem Boga. To jest ten najważniejszy tytuł, najwyższa godność uzyskana dzięki przyścisłu na świat Chrystusa, dzięki przyjęciu „Słowa, które stało się ciałem”. I to jest główne przesłanie uroczystości Bożego Narodzenia.

3. Świętujmy w radości i pokoju

Święta Bożego Narodzenia to zawsze święta młode, piękne i radosne. Ogłaszają bowiem prawdę o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Ogłaszają prawdę o „Słowie, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14), prawdę, że „wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12), czyli prawdę o naszym dziecięctwie Bożym.

Ucieszmy się na nowo Bożym narodzeniem! Dzięki przyścisłu Chrystusa staliśmy się przyjaciółmi Boga, Jego dziećmi. Ta godność zobowiązuje. Dlatego przeżywajmy te dni w braterstwie i wzajemnej miłości. Pamiętajmy o smutnych i samotnych. Zanieśmy im radość i dobre słowo. Przenieśmy radość odzyskaną w kościele, w naszym dzisiejszym Betlejem, do naszych rodzin i przyjaciół. Niech w odnowionym stylu życia zajaśnieje nowym blaskiem prawda o Bożym narodzeniu. Przeto warto żyć, warto cierpieć, warto wszystko znosić, bo „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14), bo Jezus żyje na ziemi z nami i kiedyś zabierze nas do domu Ojca. Niech trwa nasze świętowanie, bo przecież: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”.

Budujmy cywilizację życia

Leżajsk, 28 grudnia 2005 r.

Msza św. w bazylice Ojców Bernardynów

1. Młodziankowie – pierwsi męczennicy

W czwarty dzień oktawy Narodzenia Pańskiego, 28 grudnia, obchodzimy święto Świętych Młodzianków Męczenników. W dzisiejszej ewangelii słyszymy o dzieciach betlejemskich, które zostały zamordowane przez wysłanników Heroda. Była to pierwsza próba zgładzenia Jezusa, podjęta na początku Jego ziemskiego życia. Wymordowani Młodziankowie byli pierwszymi męczennikami, którzy oddali życie z powodu Chrystusa. Oddali życie wprawdzie nie z własnego wyboru, gdyż jeszcze nie byli do tego zdolni, ale zabrano im niewinne życie ze względu na małego Jezusa, który także miał zginąć w czasie tej rzezi. Dzięki interwencji Bożej Jezus został ocalony przez ucieczkę do Egiptu. Niewinni Młodziankowie, pierwsi męczennicy Nowego Testamentu, powędrowali do nieba. Kościół od pierwszych wieków wspomina ich w klimacie tajemnicy świąt Bożego Narodzenia. Czcząc dzisiaj niewinne dzieci betlejemskie, chcemy podkreślić wartość życia ludzkiego i potrzebę jego ochrony, zwłaszcza w okresie jego bezbronności, jakim jest okres przed narodzeniem i bezpośrednio po narodzeniu.

Ojciec Święty Jan Paweł II wiele mówił o cywilizacji śmierci i cywilizacji życia. Musimy czynić wszystko, by walczyć z cywilizacją śmierci i budować cywilizację życia.

2. W obronie cywilizacji życia

Święto Świętych Młodzianków Męczenników daje nam sposobność, by upomnieć się o obronę życia poczętego, które w dzisiejszej cywilizacji jest ciągle zagrożone i niestety, w wy-

miarach dotąd niespotykanych – niszczone. Bóg jest Dawcą życia. Żaden człowiek nie ma prawa go niszczyć. W parlamentach wielu krajów toczą się dyskusje na temat dopuszczalności aborcji. W niektórych krajach uchwalono już ustawy proaborcyjne i w majestacie prawa niszczy się niewinne, bezbronne życie ludzkie. Zabija się je nie na podstawie wyroku sądu, ale na życzenie nieodpowiedzialnych, zdeprawowanych rodziców, kasując zwykle przy tym niemałe pieniądze.

Kościół zawsze bronił ludzkiego życia. W naszych czasach jednym z największych obrońców życia był papież Jan Paweł II. Ową wrażliwość na ludzkie życie wyniósł z polskiej ziemi. Na terenie diecezji, którą kierował, znajdował się niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz. Może dlatego Karol Wojtyła tak bardzo był uwrażliwiony na potrzebę ochrony ludzkiego życia, zwłaszcza tego najbardziej zagrożonego i bezbronnego. Tak wiele też mówił o potrzebie budowania cywilizacji życia i miłości.

Siódmego lutego 1998 roku Jan Paweł II przewodniczył w Bazylice św. Piotra uroczystościom pogrzebowym argentyńskiego kardynała Eduardo Francisco Pironio. W homilii pogrzebowej Papież nawiązał do szczególnej historii życia zmarłego, związanej z okolicznościami jego narodzin.

Matka kard. Pironio po urodzeniu pierwszego dziecka, mając wówczas osiemnaście lat, ciężko zachorowała. Lekarze stwierdzili, że następna ciąża będzie stanowiła poważne zagrożenie dla jej życia. Matka kardynała udała się po poradę do biskupa pomocniczego w La Placie, który powiedział, że lekarze mogą się mylić, i polecił jej zawierzyć Opatrzności Bożej. Wydała na świat jeszcze dwadzieścioro dzieci i dożyła osiemdziesięciu dwóch lat. Eduardo Pironio był ostatnim dzieckiem – dwudziestym pierwszym z kolei. Przyszły kardynał został później następcą tego samego biskupa, który poradził jego matce zawierzyć Opatrzności.

Ojciec Święty, nawiązując do faktów z życia kardynała, powiedział: „Jego historia była śpiewem wiary na cześć Boga

– Dawcy życia. Również w jego testamencie duchowym znajdujemy słowa: «Jak pięknie jest żyć. Ty nas stworzyłeś, Pannie, dla życia. Kocham je, daję je i oczekuję go. Ty jesteś Życiem – tak samo jak zawsze byłeś moją Prawdą i moją Drogą»”.

Niech ta historia życia kard. Pironio, przypominiana przez Ojca Świętego Jana Pawła II, zachęci nas do modlitwy w intencji budowania cywilizacji życia. Polećmy wszystkie trudne sprawy troski o życie Bogu – Dawcy życia, polećmy tu przed Matką Bożą, która wydała na świat Zbawiciela świata. A On, oddawszy za nas swoje życie na krzyżu, wysłuchał nam dar życia wiecznego. Amen.

W trosce o polskie rodziny

Świdnica, 30 grudnia 2005 r.

*Msza św. z okazji uroczystości Świętej Rodziny połączona z aktem
zawierzenia Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Świętej Rodzinie
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Znaczenie rodziny dla ludzkiego życia

Dzisiejsza uroczystość Świętej Rodziny wzywa nas do refleksji nad kondycją religijno-moralną współczesnej rodziny. Wyjdźmy od stwierdzenia, że rodzina zawsze była, jest i będzie najważniejszą i podstawową komórką życia społecznego. Od kondycji rodziny jako tej podstawowej komórki zależy kondycja narodu, także kondycja wszystkich narodów. Historia nas poucza, że ilekroć instytucja rodziny doznawała rozkładu, słabła, wtedy upadały narody i cywilizacje. Dlatego tak ważna jest troska o silną i zdrową rodzinę. Wie dobrze o tym Kościół święty, dlatego tyle troski poświęca rodzinie, żeby rodzina była Bogiem silna. A ostatnio

po soborze często mówimy: by każda rodzina była domowym Kościołem.

„Rodzina” to piękne słowo. Ludzie chętnie to słowo odnoszą do różnych wspólnot, które tworzą. Mówimy o rodzinie seminaryjnej, o rodzinie parafialnej, mówimy ostatnio o Rodzinie Radia Maryja. Każda grupa społeczna, która jest połączona więzami przyjaźni, która ma jakieś wspólne, ważne cele, chce się nazywać rodziną, i tak nazywa się także parafię. Parafia nazywa się rodziną rodzin. A więc rodzina to rzeczywiście ważna komórka życia społecznego.

2. Kondycja współczesnej polskiej rodziny

Zanim sobie przypomnimy, czego mamy się uczyć od Świętej Rodziny Nazaretańskiej, zanim też przypomnimy zadania, jakie Bóg powierzył rodzinie, warto może króciutko popatrzeć na współczesną rodzinę polską, na jej kondycję.

Otóż wiemy, że rodzina polska ostatnio przeszła wiele przeobrażeń związanych z transformacją ustrojową w naszym kraju. Patrząc na dzisiejszą sytuację rodziny, trzeba przypomnieć, że nasze polskie rodziny odegrały wielką rolę w czasie niewoli, a potem w czasie reżimu komunistycznego. Rodzina była wtedy ostoją katolicyzmu i polskości. Duża liczba rodzin dzięki heroicznej postawie matek, ojców i dzieci potrafiła obronić się przed indoktrynacją ideologiczną i stała się twórczym nośnikiem kultury chrześcijańskiej. Ale oto w dobie transformacji ustrojowej pojawiły się dla rodziny nowe zagrożenia. Przede wszystkim nastąpiło większe otwarcie się Polaków na styl życia nowoczesnych rodzin w Europie Zachodniej. A wiemy, że rodzina od dawna przeżywa tam głęboki kryzys. Niestety, ten wiatr z Zachodu – tak jak kiedyś wiatr ze Wschodu nam dokuczał – jest bardzo niebezpieczny, przynosi nam relatywizm moralny i różnego rodzaju niedobre praktyki z życia osobistego i rodzinnego.

W nowoczesnym społeczeństwie, w którym lansuje się wartości ekonomiczne, bywają bardziej – jak zauważamy – wychwalane te osoby, którym powiodło się w życiu zawodowym, aniżeli te, które są wzorowymi matkami lub ojcami rodzin. Nasze media lansują raczej model człowieka sukcesu, biznesu aniżeli człowieka, który dba o właściwy klimat i poziom życia w rodzinie. Ukazuje się raczej w mediach kariery zawodowe, natomiast często się przemilcza problem, jaką ceną zostały one okupione w życiu rodzinnym. Ponadto w różnych programach telewizyjnych promuje się wzory postępowania oparte na filozofii moralnego relatywizmu, permissywizmu i nihilizmu. Z opinii odpowiedzialnych psychologów i pedagogów wynika, że coraz częstsze akty agresji wśród dzieci i młodzieży są dokonywane pod wpływem zachowań bohaterów filmów, które gloryfikują siłę i przemoc fizyczną.

Innym bolesnym zjawiskiem określającym bolesną kondycję współczesnej rodziny polskiej jest sytuacja mieszkaniowa. W związku z tym zanika niekiedy pojęcie domu rodzinnego, tak istotne dla każdego człowieka, zwłaszcza dla młodego. Brak własnego domu lub mieszkania wpływa hamująco na tworzenie zdrowych tradycji życia rodzinnego, a nierzadko stanowi także powód konfliktów i przyczynia się do rozpadu rodziny.

Mogą nas martwić również słabe więzy sąsiedzkie i postępująca anonimowość. Zwłaszcza w dużych miastach mieszkańcy wysokich bloków niekiedy się nie znają nawet w jednej klatce schodowej. Zanikają dobre więzy sąsiedzkie.

Innym zjawiskiem niepokojącym w sferze życia rodzinnego jest na pewno negatywny stosunek do nowego życia, a także lansowany model rodziny z jednym dzieckiem, najwyżej z dwojgiem. Wiemy, że taki model rodziny przyczynia się do wymierania narodu. W Polsce – jak wiemy – od paru lat nie ma przyrostu naturalnego. Można powiedzieć, że jesteśmy narodem powoli wymierającym. Dlatego ostatnie

zabiegi, jakie podjął Sejm, mają na celu właśnie uzdrowienie tej sytuacji. Wypłacanie zapomóg z tytułu urodzenia dziecka to jeden z wielu środków, jakie trzeba zastosować, żeby zwiększyć dzietność naszych rodzin.

Często w prywatnych rozmowach mówię, że gdyby moi rodzice mieli tylko szóstkę dzieci, to mnie by nie było. Nie mielibyście biskupa świdnickiego takiego, jakiego widzicie, bo byłem dopiero siódmym dzieckiem w rodzinie. Gdy rodzina ma więcej dzieci, wówczas panuje w niej lepszy klimat do ich wychowywania, nie jest to także obojętne dla powołań kapłańskich i zakonnych. Wtedy istnieje naturalnie większa szansa, byśmy mieli pełniejsze seminaria, pełniejsze nowicjaty zakonne.

3. Zadania rodziny

Rodzina otrzymała od Boga ważne zadania. Przypomnijmy tylko dwa najważniejsze: rodzina pełni funkcję prokreacyjną i wychowawczą. Rodzina jest miejscem, gdzie ludzie przychodzą na świat. Syn Boży także przyszedł do nas przez rodzinę, dlatego tę rodzinę Chrystusa nazywamy Rodziną Świętą, Świętą Rodziną Nazaretańską. Dzięki rodzinie świat jest młody, ciągle się odmładza.

Dzisiaj – jak już nadmieniałem – panuje bardzo negatywny stosunek do życia. To jest wielki problem. Pamiętamy sługę Bożego Jana Pawła II, pamiętamy go także jako wielkiego obrońcę życia. Nikt chyba nie wygłosił tylu przemów, słów wzywających do ochrony życia ludzkiego, tego najbardziej zagrożonego: na początku życia, w łonie matki, a potem u kresu życia. Ileż razy Papież powtarzał także nam Polakom, że „naród, który zabija swoje dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Papież powiedział to w Kielcach z wielkim przejęciem i z wielką przykrością, że musi to powiedzieć, aby być wiernym prawdzie. Dlatego powinniśmy czynić wszystko, żeby w naszym otoczeniu życie było chronione.

To zależy od wielu ludzi, ale od nas też, od naszej modlitwy i od naszych pozytywnych działań w rodzinach, zwłaszcza wobec młodych matek, małżeństw zagrożonych, które mają kłopoty.

A więc przypomnijmy: rodzina jest miejscem przychodzenia na świat nowych mieszkańców ziemi. I zabiegajmy o to, żeby stosunek do nowego życia był zawsze pozytywny, pełen miłości.

Druga funkcja rodziny i drugie zadanie zlecone jej przez Stwórcę to jest wychowanie. Rodzina jest pierwszą i niezastąpioną szkołą wychowania. To, czego potem dokona szkoła czy inne instytucje wychowawcze, np. seminarium, to jest tylko pewien dodatek. Kościec moralny człowieka kształtuje się w rodzinie naturalnej. Kto jest dobrze wychowany w rodzinie, ten potem tę rodzinę opuszcza, zakłada swoją rodzinę, wynosząc z domu rodzinnego wielkie wiano, najcenniejsze wiano: dobre wychowanie. Wiemy, że jest to też temat bardzo szeroki. Wskazać można trzy warunki, które sprzyjają dobremu wychowaniu.

4. Warunki dobrego wychowania

Słyszeliśmy właśnie przed chwilą pouczenie św. Pawła, a także mędrca Starego Testamentu, dotyczące wzajemnego szanowania się małżonków, jak również dotyczące posłuszeństwa dzieci względem rodziców. Najpierw musi panować miłość między małżonkami i ma być zawsze przykładowa. Jeśli jej nie ma, to wychowanie na tym cierpi. Apostoł przypominał, żeby sobie nawzajem wybaczać: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi

pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni!” (Kol 3,12-15). Dlatego tak ważna jest atmosfera miłości między małżonkami.

Ale teraz zatrzymajmy się nad atmosferą miłości rodziców do dziecka. Ta miłość musi być właściwa. Dzisiaj ta miłość czasem bywa trochę bałwochwalcza. Dlaczego? Bo jak jest w domu jedno dziecko, to wszystko na nim się koncentruje i wychowawcy niekiedy narzekają, że dzisiejsze rodziny wychowują nam dzieci, które są nastawione na branie, nie na służbę, nie na dawanie, lecz wychodzą z rodzin z taką postawą, że im się wszystko należy, że trzeba koło nich tańczyć. A my wiemy, że dom rodzinny ma młodego człowieka uczyć służenia, uczyć życia trudnego, bo jak dom rodzinny tego nie uczyni, to potem dziecko może się załamać, bo życie jest – jak wiemy – ciężkie, trudne. I dlatego nie można rozpieszczać młodego pokolenia, ale trzeba je wychowywać przez stawianie rozsądnych wymagań.

Jak nas uczył infułat Pietraszko – księża starsi go pamiętają – w seminarium jako wychowawca nam mówił: „twarda szkoła, twarde charaktery”. A więc wychowanie przez stawianie wymagań – to jest właściwa miłość. Miłość, która stawia wymagania, a nie miłość bałwochwalcza, która zaspokaja wszystkie zachcianki dziecka, i młody człowiek potem uważa, że wszystko, cokolwiek mu się zamarzy, powinno być do jego dyspozycji. A tak nie jest. Ileż naszych pragnień w życiu nie może być spełnionych i trzeba na początku życia dzieci do tego przyuczać.

Żeby nie przedłużać, ważna jest atmosfera prawdy w rodzinie, żeby uczyć dzieci mówienia prawdy i życia w prawdzie. Komunizm zrujnował nam wiele prawidłowych struktur, ale czasem w niektórych trudnych sytuacjach usprawiedliwione było kłamstwo. W czasie wojny na przykład nie można było wydawać tych, którzy walczyli pod ziemią, bo kto ich wydawał, ten był zdrajcą. Więc prawdę wtedy przemilczano, ale w imię wyższych wartości. Ale jest to ważne,

byśmy nasze młode pokolenie kształtowali w atmosferze prawdy.

I wreszcie ważna jest atmosfera religijna. I tutaj trzeba się pokłonić domowemu Kościołowi, tym wszystkim, którzy próbują zaprowadzać w rodzinach domowy Kościół. Jakie to ważne, żeby w rodzinie była wspólna modlitwa, żeby zachowywać zdrowe tradycje religijne, żeby wspólnie uczestniczyć we Mszy Świętej, żeby w rodzinie mówiło się o Panu Bogu. Jak się w rodzinie będzie mówić, to potem i w szkole, na katechezie będzie łatwiej mówić o Panu Bogu, i w życiu publicznym, i w Sejmie, i gdzie indziej. Początek tego wszystkiego jest w rodzinie.

5. Prosić o dar odnowy polskich rodzin

Zamykając te refleksje związane z rodziną, chciejmy prosić Świętą Rodzinę: Pana Jezusa, Maryję i św. Józefa, o to, by nam pomogła dzisiaj odnowić rodzinę, zwłaszcza naszą polską, by była Bogiem silna, by była ostoją wartości religijno-moralnych, by nam edukowała, wychowywała zdrowe młode pokolenie. Dlatego módlmy się na tej Eucharystii i przyjmijmy w tej intencji Komunię Świętą, żebyśmy na ziemi polskiej cieszyli się silnymi Bogiem, zdrowymi rodzinami. Amen.

W podziękowaniu za wydarzenia 2005 roku

Świdnica, 31 grudnia 2005 r.

*Msza św. na zakończenie roku 2005
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Przemijalność ludzkiego życia

Cały świat i Kościół żegna rok Pański 2005. W tych godzinach silnie doświadczamy prawdy o przemijaniu czasu. Kolejny rok w dziejach świata i w dziejach poszczególnych narodów, a także w historii Kościoła odchodzi do przeszłości. Na przełomie lat kalendarzowych uświadamiamy sobie, że czas, a z nim nasze życie płynie w jednym kierunku, w kierunku przyszłości, której ostateczną postacią jest wieczność nieogarniona, niepojęta wieczność.

Nasi praojcowie dobitnie wyrazili tę prawdę w słowach: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Płyniemy na fali czasu, z ciągu życia ciągle wysiadają ludzie – to ci, którzy zawijają do portu wieczności. Są dwa wieczory w roku, w których zauważamy brak przyjaciół przy nas.

Pierwszy to wieczór wigilijny, ten sprzed tygodnia, gdy brakuje nam kogoś przy stole, gdy nie możemy już komuś podać ręki z opłatkiem i wypowiedzieć słów podziękowania, przeproszenia i życzeń.

A drugi wieczór to wieczór sylwestrowy, gdy żegnamy odchodzący rok. Oglądając się wstecz, zauważamy, że to właśnie w odchodzącym roku ktoś został wezwany z tego świata, wypisany z listy mieszkańców tej ziemi i wezwany do wieczności.

2. Rok odejścia Jana Pawła II

W sylwestrowy wieczór patrzymy na odchodzący rok 2005 i zauważamy, że właśnie w tym roku pożegnaliśmy w Ko-

ściele i w świecie szczególnego człowieka, wielkiego papieża Jana Pawła II. Prawie wszyscy są zgodni, że było to najważniejsze wydarzenie w roku 2005 w skali nie tylko całego Kościoła i naszej ojczyzny, ale dla całego świata. Dokonało się to 2 kwietnia – jak pamiętamy – w pierwszą, maryjną sobotę miesiąca, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, o godzinie 21.37 odszedł nasz Papież z rodu Polaków, w osiemdziesiątym piątym roku życia, w dwudziestym siódmym roku swego pontyfikatu. Otrzymał od Boga łaskę szczególną, łaskę prowadzenia Kościoła przez dwadzieścia sześć lat, pięć miesięcy i szesnaście dni. Historycy wyliczyli, że był to trzeci co do długości pontyfikat w historii papiestwa po św. Piotrze Apostole i po bł. Piusie IX, który kierował Kościołem w XIX stuleciu.

Odejście sługi Bożego Jana Pawła II wprawiło w zadumę całą ludzkość, świat zatrzymał się nad jego trumną. Wszyscy poczuli się nagle sierotami, utracili bowiem największy autorytet moralny, swojego przewodnika, utracili poczucie bezpieczeństwa. Ósmego kwietnia, w piątek, odbył się największy jak dotąd w dziejach świata pogrzeb, w którym uczestniczyło kilka milionów ludzi, w tym prawie 200 delegacji zagranicznych pod przewodnictwem królów, prezydentów, premierów, kanclerzy i różnych przywódców religijnych. W czasie liturgii pogrzebowej na placu św. Piotra powiewały liczne transparenty z napisem: *Santo subito!* („Święty natychmiast!”). Widzieliśmy to wszyscy, widział to także główny celebrans liturgii pogrzebowej, kard. Joseph Ratzinger – obecny papież Benedykt XVI. Dlatego już 13 maja oznajmił, że proces beatyfikacyjny jego poprzednika powinien jak najrychlej się rozpocząć. I faktycznie rozpoczął się 28 czerwca. Jest to precedens w dziejach Kościoła, żeby tak szybko rozpoczął się proces beatyfikacyjny po czyjejs śmierci.

To właśnie najważniejsze wydarzenie tego roku, który dzisiaj odchodzi do historii. Pożegnanie Papieża, naszego

rodaka, który nam zostawił tak wielkie wiano, takie wielkie dziedzictwo, którym chcemy żyć, do którego chcemy wracać. Ten kochany Papież, który z pewnością jest z nami i modli się za naszą ojczyznę, bo przecież tak nas wszystkich miłował. Ojczyznę zawsze nazywał matką. I tyle pięknych słów, słów wzruszających wypowiadał na temat naszego ojczystego domu.

3. Rok śmierci siostry Łucji i brata Rogera

Mówiąc o osobach, które odeszły w tym roku, dodajmy jeszcze, że 13 lutego tegoż roku odeszła siostra Łucja – powierniczka objawień Matki Bożej w Fatimie. Jedyna żyjąca dotąd z trojga dzieci, bo Hiacynta i Franciszek dawno umarli, jeszcze w wieku dziecięcym, a jej było dane dożyć sędziwego wieku i wyjawić trzecią tajemnicę fatimską. Zauważyliśmy także, że 16 sierpnia tegoż roku został zamordowany brat Roger – przywódca wspólnoty ekumenicznej w Taizé, też człowiek bardzo bliski Janowi Pawłowi II, wielki chrześcijanin, ubogi, pobożny, rozmodlony brat Roger.

4. Rok 2005 – Rokiem Eucharystii i XX Światowych Dni Młodzieży w Kolonii

Gdy patrzymy na Kościół święty, odnotujmy, że ten rok, który dzisiaj żegnamy, był Rokiem Eucharystii. Ogłosił go jeszcze sługa Boży Jan Paweł II, a zakończył go Synodem Biskupów Benedykt XVI. Rok Eucharystii miał na celu obudzić w nas wszystkich miłość do niej i zapalić nas do gorliwego uczestniczenia w niedzielnej Mszy Świętej. Rok ten miał nas też pobudzić do tego, żebyśmy bardziej żyli Eucharystią na co dzień, żeby niedzielna celebracja Eucharystii znajdowała przedłużenie w naszym życiu, w naszej postawie służebnej, w naszej dobroci, w naszej wrażliwości na drugiego człowieka. Papież przypomniał nam, że ten

dobrze uczestniczy we Mszy Świętej, kto potem służy innym, kto potem jest dobry, kto żyje Eucharystią.

Odnotujmy także, że w tym odchodzącym do historii roku, który dziś zegnamy, były XX Światowe Dni Młodzieży w Kolonii, które zgromadziły ponad milion młodych ludzi. Niemcy zachodzili w głowę, gdy patrzyli na tyle młodych ludzi o sercach pełnych entuzjazmu, którzy przybyli do tego kraju, z którego wyszedł protestantyzm i który dzisiaj jest jakby wyziębiony religijnie. To było też szczególnie wydarzenie, zapowiedziane przez Jana Pawła II. To on zaprosił tych, którzy przyjechali. I przyjechali. Papież Benedykt XVI starał się przeprowadzić to wielkie spotkanie w stylu swojego poprzednika.

5. Rok 2005 w życiu Kościoła w Polsce

Przejdźmy ze spraw ogólnokościelnych, do spraw naszych polskich. Otóż w naszym kraju rodzinnym, w którym żyjemy, też się wiele wydarzyło i w życiu kościelnym, i publicznym. Wiemy, że nastąpiły zmiany na szczytach władz państwowych. Ukonstytuował się nowy Sejm i Senat. Jest nowy prezydent. Wiemy, że wielu było niezadowolonych z wyborów wrześniowych i październikowych, bo wynik był inny, aniżeli wykazywały sondaże przedwyborcze, wynik był inny, aniżeli chcieli tego przywódcy liberalnej Europy, a my, ludzie wierzący, przyjęliśmy ten wynik z wdzięcznością, bo za sterem zasiedli ludzie wierzący, i wyrazamy nadzieję, że odbije się to na ich rządach. Dlatego chcemy się modlić, żeby pozostali wierni swoim obietnicom i przede wszystkim wierni Ewangelii. Pan premier przemawiał wielokrotnie na falach Radia Maryja, widzieliśmy go w Telewizji Trwam, również jego ministrów. Dlatego chcemy wspierać go naszą modlitwą, bo diabeł na urlop nie wyjechał. Diabeł nigdy nie bierze urlopu. Walka dobra ze złem nie jest zakończona, walka prawdy z fałszem dalej trwa. I dlatego trzeba

wspierać tych, którzy zostali wybrani naszą serdeczną modlitwą.

Wiemy, jak wielką rolę odgrywa w wielkim dziele ewangelizacji, w dziele tego prawdziwego patrzenia na rzeczywistość Radio Maryja i Telewizja Trwam. Gdy rozmawiamy z ludźmi starszymi, chorymi, ale nie tylko – ogromna większość, przygniatająca większość pozytywnie ocenia działalność tej rozgłośni, tego radia, które demaskuje mity i wyciąga na światło dzienne kombinacje, te wszystkie machlojki, które miały miejsce i ciągle na nowo się zdarzają. Dlatego dzisiaj jest czas, byśmy Panu Bogu podziękowali za dar Radia Maryja i za dar Telewizji Trwam, dzięki którym możemy codziennie się łączyć z Jasną Górą o godzinie 21.00 i uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim. Jaka to jest wielka łaska! Czy o godzinie 15.00 odmawiać wspólną koronkę, czy słuchać katechez. Dlatego trzeba dziękować Bogu za ten wielki dar, który został nam dany na trudny czas transformacji ustrojowej.

Gdy oglądamy się na rok miniony, zaznaczmy także wizytę polskich biskupów w Rzymie, tę urzędową: *ad limina Apostolorum*. Wszyscy biskupi mieli okazję bezpośredniego spotkania się z Papieżem. I ja też miałem piętnaście minut na rozmowę z Papieżem w cztery oczy. Rzeczywiście spotkanie z obecnym Papieżem robi wielkie wrażenie. To Duch Święty wybrał takiego człowieka, który próbuje bardzo dokładnie naśladować swojego poprzednika. Jak Bóg pozwoli, to przybędzie do Polski w maju nadchodzącego roku, a pamiętamy, że nas ciągle pozdrawia w naszym języku ojczystym, chociaż dla niego ten język jest bardzo trudny.

6. Rok 2005 w życiu Kościoła świdnickiego

Tym samym podsumowaliśmy właśnie najważniejsze sprawy ogólnopolskie. Chciałbym jeszcze dwa zdania dopowiedzieć na temat naszej rodziny diecezjalnej, a więc Kościoła lokalnego. Od Kościoła powszechnego przechodzimy do

Kościół diecezjalnego, a potem jeszcze do parafii katedralnej (ksiądz prałat powie króciutko kilka słów).

Bogu mamy też za co dziękować: za to, że stworzyliśmy kurię biskupią, wysiłkiem całej diecezji na jej koszt został odremontowany budynek przylegający do katedry (nikt nam nie pomagał, otrzymaliśmy znikome datki, to ludzie wierzący odejmowali sobie ze skromnych budżetów rodzinnych, żeby wspomóc ten Kościół, który powołał do istnienia Jan Paweł II, Kościół diecezjalny). I oto także naprawiliśmy budynki po dawnym szpitalu przy ul. Wojska Polskiego, gdzie już mieści się seminarium.

Seminarium to chluba każdej diecezji, to jest oczko w głowie każdego biskupa. Chciałbym was wszystkich zachęcić, byście otaczali wielką miłością i modlitwą naszych kleryków, żebyście pomagali przełożonym dobrze ich wychowywać na kapłanów, bo ludzie czekają na świętych, mądrych, gorliwych kapłanów. Nie jest łatwo wychować, bo też przychodzą różni chłopcy, z różnych rodzin, czasem nawet z rozbitych, i dlatego prosimy was przede wszystkim o pomoc modlitewną, ale także i o tę materialną.

W wielu parafiach zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej. Zachęcam was do wpisywania się do tego towarzystwa, żeby mieć również udział w dobrach duchowych, które płyną z seminarium. W seminarium klerycy się modlą za was. Mamy ich tutaj czterdziestu. Dwudziestu pięciu jest tu od września. Cieszymy się, że nikt nie odszedł, bo wiemy, że czasem niektórzy zawracają z drogi. Bogu dziękujemy za każdego. Mamy także kleryków na drugim roku, a na szóstym tylko pięciu diakonów. Przypomnijmy, 23 maja wyświęciłem w tej katedrze ośmiu kapłanów neoprezbiterów. Cieszymy się, że seminarium już w części jest tutaj w Świdnicy. Teraz klerycy są na wakacjach, więc ich nie widzimy, ale już parę razy byli z nami na modlitwie i będą tu przychodzić w ciągu roku.

Dlatego z tego się cieszymy, także się cieszymy z kapituły, która została zainstalowana przy katedrze 8 grudnia, ksiądz prałat – proboszcz katedry także należy do kapituły. Cieszymy się wszystkimi kanonikami i tym wszystkim, czego się nam udało dokonać. Jest naprawdę za co Bogu dziękować, ale także za co Boga przepraszać. Mamy też wiele próśb, które wyrazimy na tej Mszy Świętej, a także później na nabożeństwie.

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
----------------------------	---

I. Homilie lipcowe

<i>Wiara i miłosierdzie – dwa skrzydła chrześcijańskiego życia</i> Radzików, 1 lipca 2005 roku	13
<i>W służbie słowu prawdy i miłości</i> Częstochowa – Jasna Góra, 2 lipca 2005 r.	18
<i>Na wieczne zamieszkanie u Boga</i> Świdnica, 2 lipca 2005 r.	26
<i>Cnoty Maryi: wiara, radość, pokora</i> Bardo, 3 lipca 2005 r.	33
<i>Chrystusowe wezwania i zaproszenia</i> Świdnica, 3 lipca 2005 r.	36
<i>Od Maryi uczynmy się ufać słowu Bożemu</i> Tuchów, 9 lipca 2005 r.	40
<i>Ora et labora – „módl się i pracuj” – program dla Europy jutra</i> Łagiewniki, 11 lipca 2005 r.	49
<i>Przez most naszej modlitwy do brzegu wieczności</i> Wrocław, 16 lipca 2005 r.	55
<i>Wy dajcie im jeść</i> Nowa Ruda, 31 lipca 2005 r.	58

II. Homilie sierpniowe

<i>Maryja uczy nas przeżywać chwile cierpienia</i> Bobolice, 3 sierpnia 2005 r.	65
<i>Komu chcecie służyć?</i> Chicago, 13 sierpnia 2005 r.	69
<i>Pielgrzymkowe przesłanie Maryi</i> Merrillville, 14 sierpnia 2005 r.	73
<i>Starajmy się o owoce Ducha</i> Sieburg, 17 sierpnia 2005 r.	81
<i>Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne</i> Kolonja, 19 sierpnia 2005 r.	85
<i>Błogosławieni, którzy w Panu umierają</i> Nowa Ruda, 24 sierpnia 2005 r.	88
<i>Biskup głosiцеlem cudów Chrystusa</i> Wrocław, 31 sierpnia 2005 r.	92

III. Homilie wrześniowe

<i>Katecheta jako nauczyciel, wychowawca i świadek</i> Bardo, 3 września 2005 r.	99
--	----

<i>Obóz w Gross Rosen upomnieniem dla świata</i> Rogoźnica, 4 września 2005 r.	106
<i>Blaski i cienie „Solidarności” w 25-lecie jej narodzin</i> Wałbrzych – Świdnica, 4 września 2005 r.	110
<i>Z Maryją dziękujemy Bogu za tegoroczne plony i plody ziemi</i> Kielczyn, 11 września 2005 r.	114
<i>Na wzór aniołów oddawać Bogu chwałę</i> Bystrzyca Kłodzka, 25 września 2005 r.	121
<i>Posłuszeństwo Bogu programem życia złotych jubilatów</i> Świdnica, 25 września 2005 r.	125
<i>Przesłanie na początek drogi</i> Zagórze Śląskie, 26 września 2005 r.	130
<i>W dziecięcej pokorze w nowy rok katechetyczny</i> Świdnica, 26 września 2005 r.	133
<i>Przez krzyż do chwały</i> Świdnica, 28 września 2005 r.	138

IV. Homilie październikowe

<i>Danina życia narodu polskiego</i> Wrocław, 1 października 2005 r.	143
<i>Dary Ducha Świętego pozwalają naśladować styl życia</i> <i>św. Mikołaja</i> Świebodzice, 5 października 2005 r.	148
<i>Zaproszeni do wytrwałej modlitwy</i> Łódź, 6 października 2005 r.	153
<i>Przyjmować jarzmo i brać brzemień Chrystusa w stylu św. Franciszka</i> <i>z Asyżu</i> Świebodzice, 9 października 2005 r.	157
<i>Św. Franciszek z Asyżu – wzorem pokory i posłuszeństwa</i> Świebodzice, 9 października 2005 r.	162
<i>Z wdzięczności za osobę Jana Pawła II</i> Strzegom, 10 października 2005 r.	168
<i>Nauczać i pracować dla dobra człowieka</i> Ząbkowice Śląskie, 12 października 2005 r.	172
<i>Śp. Leon Rostkowski – przyjaciel Boga i ludzi</i> Prusy, 12 października 2005 r.	176
<i>Nauczyciel znakiem sprzeciwu</i> Świdnica, 13 października 2005 r.	182
<i>Szkoła jako szczególne miejsce rozwoju człowieka</i> Kłodzko, 14 października 2005 r.	185
<i>Św. Jadwiga Śląska i sługa Boży Jan Paweł II wzywają nas</i> <i>do świętości</i> Trzebnica, 16 października 2005 r.	191

<i>Wzór chrześcijańskiego życia: św. Jadwiga i Jan Paweł II</i>	
Gilów, 16 października 2005 r.	197
<i>Do zobaczenia w domu Ojca</i>	
Jedlina-Zdrój, 17 października 2005 r.	203
<i>Św. Jan Kanty wzorem życia w prawdzie i dobroci dla innych</i>	
Mokrzyszów, 20 października 2005 r.	205
<i>Przyjąć dary Ducha Świętego, by żyć jak św. Jan Kanty</i>	
Mokrzyszów, 20 października 2005 r.	211
<i>Naśladować wzór życia św. Jadwigi i Jana Pawła II</i>	
Jedlina-Zdrój, 26 października 2005 r.	216
<i>Radość początku</i>	
Świdnica, 29 października 2005 r.	221
<i>W podziękowaniu za dar powołania zakonnego</i>	
Kłodzko, 30 października 2005 r.	224

V. Homilie listopadowe

<i>W ozdorbnej szacie chwalimy Pana</i>	
Świdnica, 5 listopada 2005 r.	235
<i>Odnaleźć w świątyni Boży dom</i>	
Świdnica, 5 listopada 2005 r.	239
<i>W hołdzie dostojnemu jubilatowi</i>	
Świdnica, 6 listopada 2005 r.	244
<i>Sakrament bierzmowania źródłem darów Ducha Świętego</i>	
Jedlina-Zdrój, 10 listopada 2005 r.	252
<i>W duchowej trosce o matkę ojczyznę</i>	
Wałbrzych, 11 listopada 2005 r.	255
<i>Bóg dał nam Matkę Kościół i matkę ojczyznę</i>	
Świdnica, 11 listopada 2005 r.	262

VI. Homilie grudniowe

<i>Adwentowy czas budowania na skale – wypełnianie woli Boga</i>	
Świdnica, 1 grudnia 2005 r.	267
<i>Budować na mocnym fundamencie</i>	
Świdnica, 1 grudnia 2005 r.	270
<i>Kościół jako miejsce nadawania i odnawiania godności dziecka Bożego</i>	
Dzierżoniów, 5 grudnia 2005 r.	273
<i>Przywdziewać się w szaty nowego człowieka na wzór Maryi Niepokalanej</i>	
Świdnica, 8 grudnia 2005 r.	281
<i>Kapłan nowym Eliaszem i św. Janem Chrzcicielem</i>	
Świdnica, 10 grudnia 2005 r.	285

<i>Szkola jako alma mater</i>	
Wałbrzych, 16 grudnia 2005 r.	289
<i>W podziękowaniu za znaki Bożego działania w historii ludzkiego życia</i>	
Świdnica, 17 grudnia 2005 r.	293
<i>Przyjąć Jezusa jako światłość świata</i>	
Świebodzice, 24 grudnia 2005 r.	297
<i>„Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5)</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2005 r.	300
<i>Największy owoc Bożego Narodzenia – godność dzieci Bożych</i>	
Świdnica, 25 grudnia 2005 r.	303
<i>Budujmy cywilizację życia</i>	
Leżajsk, 28 grudnia 2005 r.	306
<i>W trosce o polskie rodziny</i>	
Świdnica, 30 grudnia 2005 r.	308
<i>W podziękowaniu za wydarzenia 2005 roku</i>	
Świdnica, 31 grudnia 2005 r.	315

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i siostr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. I, Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.